

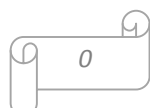


Patricia Rice



Magiczny dar

Tytuł oryginału: „Must Be Magic”



Książkę tę dedykuję kobiecej intuicji i każdemu, kto czuje się trochę inny...

RS

Prolog

Londyn, 1735

- Wybierz do naszej grupy Christine. Każdy jest lepszy od Leili - ostrzegła swoją młodszą siostrę jasnowłosa nastolatka. - Ona nie ma żadnych zdolności. Do niczego się nie nadaje.

- Ale wuj Rowland najbardziej lubi właśnie ją - odparła dziewczynka. - Uważa, że Leila jest taka sama jak on.

- To dlatego, że ona różni się od nas - rzuciła starsza Diana, potrząsając blond lokami. - Leila ma czarne włosy i nic nie potrafi. Nie należy do rodziny Malcolmów. Nawet jej młodsze siostry mają jakieś wyjątkowe umiejętności, a ona nie. Niech gra po stronie maluchów, im jest wszystko jedno.

Dziesięcioletnia Leila skrzywiła się boleśnie urażona i uciekła schodami na górę. Miała wrażenie, że serce pęknie jej z żalu. A zaledwie przed chwilą nie mogła się doczekać zabawy w chowanego, którą zorganizowała ciotka. Z radością spędziłaby czas ze swoimi ślicznymi kuzynkami obdarzonymi niezwykłymi zdolnościami znajdowania ukrytych przedmiotów i malowania uczuć.

Leila nie spodziewała się tak pogardliwego przyjęcia ze strony dziewczynek. Wiedziała co prawda, że jej siostra widzi dziwne barwy wokół ludzkich postaci, ale

Christina była jeszcze dzieckiem. Czy to ważne, co widzą maluchy? Zresztą jakie znaczenie mogły mieć jakieś barwy? Leila była najstarsza z całego rodzeństwa. Mama mówiła, że jest jej

najlepszą pomocnicą. Tata ją hołubił. Siostrzyczki nie odstępowały na krok.

Tymczasem kuzynki uważały, że ona do niczego się nie nadaje. Według nich nie należała do rodziny Malcolmów. Może była adoptowana? Przeraziła się, że kuzynki wyrzucą ją z domu i pozostawią na pastwę losu.

Wystraszona zacisnęła palce na kosmyku ciemnych włosów i spojrzała przez ramię. Sprawdzała, czy nie zbliża się tęgi lokaj, by wygonić ją na dwór. Uspokoila się, nie dostrzegłszy żadnego zagrożenia, i pobiegła do jedynej osoby, która potrafiła ją uspokoić - do swojej jasnowłosej matki, której pochodzenia nikt nie ośmieliłby się kwestionować,

Ze łzami w oczach wpadła do pracowni i rzuciła się Hermionie w ramiona.

- Należę do Malcolmów, prawda? - rozplakała się matce w fartuch. - Moje włosy rozjaśnią się i pewnego dnia będą takie jak twoje, mamó?

Hermiona usiadła na niskiej ławeczce obok pojemników z woskami na świece, słoików z ziołami i zapachami i mocno przytuliła swoją najstarszą córeczkę.

- Oczywiście, że należysz do rodziny, kochanie, tylko inaczej wyglądasz. Powinnaś być dumna ze swoich ślicznych czarnych włosów. W przyszłości mężczyźni będą za tobą szaleć.

- Ale ja nie chcę, żeby za mną szaleli - oświadczyła Leila przez łzy. - Wolę sprawiać, by ludzie się uśmiechali. Ty potrafisz sprawiać im radość swoimi świecami. A Diana umie odnajdywać zagubione

rzeczy. Przecież mogę dokonać wszystkiego, czego zapragnę.

Nazywam się Malcolm, prawda?

Ostatnie słowa dziewczynki zabrzmiały niemal błagalnie.

Hermiona pogładziła córkę po głowie.

- Od nas zależy, jak wykorzystamy swoje zdolności. Ty jesteś piękna, pełna wdzięku i inteligentna. Pewnego dnia dasz jakiemuś mężczyźnie wiele szczęścia. Oby tylko ten człowiek nie należał do rodziny Ivesów - dodała z przekąsem. - Twoi przodkowie przewróciliby się w grobach.

Leila natychmiast się zaciekawiła.

-, Kim są Ivesowie?

- Zgubą dla Malcolmów, kochanie. My jesteśmy oddane naturze, oni nauce. Wszelkie kontakty między Ivesami i Malcolmami kończą się katastrofą. Zresztą nieważne. Ty jesteś za mała, by się przejmować tymi sprawami.

Bardziej niż przyszłymi katastrofami Leila martwiła się nieszczęściem, które właśnie ją spotkało. Kątem oka zerknęła na ustawione na stoliku błyszczące naczynia i przyrządy. Odetchnęła głęboko i poczuła delikatny, przyjemny zapach wosku i mydła, które wyrabiała jej matka. Przygryzła drżące wargi i wyprostowała się. Niewiele zrozumiała z przestróg matki na temat Ivesów, ale wiedziała, że jest mądra. Mądrzejsza od Diany. Umiała grać na harfie i śpiewała znacznie lepiej niż kuzynka. Czasem Ojciec wzruszał się do łez, słuchając jej piosenek.

Miała ciekawsze zajęcia niż głupia zabawa w chowanego. Urażona, ale dumna podniosła do góry brodę.

- Zejdę na dół do taty. Może będzie chciał, żebym mu zaśpiewała. Jestem za duża na dziecinne zabawy.

- Zanieś też chłopcom szachy. Zawsze się lepiej zachowują, gdy się do nich uśmiechniesz.

Leila żwawo ruszyła wykonać polecenie mamy.

Obiecała sobie, że zawsze będzie chętnie nieść ludziom radość. Postanowiła zasłużyć na miłość matki.

W korytarzu rozległ się głośny śmiech kuzynek. Leila otarła ostatnią łzę i stłumiła rodzący się jej w gardle szloch. To nieważne, że nie chcą się z nią bawić. Ona ich nie potrzebuje.

Ich nie, ale musiała jakoś dowieść, że zasługuje na swoje nazwisko. Nie chciała, by ją ignorowano.

Londyn, kwiecień 1752

- On jest mój - oświadczyła lady Leila Staines, uważnie przypatrując się wysokiemu mężczyźnie stojącemu przy drzwiach do sali balowej.

Nieznajomy rozglądał się wokół, jakby zastanawiał się, czyją głowę ściąć najpierw. Christina przestraszyła się, gdy podążyła za wzrokiem starszej siostry.

- Dunstan Ives? Nie żartuj. Przecież to Ives i w dodatku morderca!

Zafascynowana Leila nie mogła oderwać spojrzenia od groźnego mężczyzny. Był ubrany na czarno, wyjątek stanowił jedynie śnieżnobiały krawat. Musiała go zdobyć. Ten człowiek mógłby rozwiązać wszystkie jej problemy.

- Ninian twierdzi, że on nie jest mordercą.

- Mógłby ci skrócić kark jednym ruchem ręki - szepnęła Christina wpatrzona we wchodzące na salę osoby, które towarzyszyły Ivesowi. - Popatrz, jego aura jest czarna jak smoła!

Leila zlekceważyła słowa młodszej siostry. Z zainteresowaniem obserwowała przybycie Ninian, swojej ślicznej kuzynki, i jej przystojnego męża, Drogo, księcia Ives. Jej wzrok szybko jednak powrócił do potężnego mężczyzny, który odsunął się od krewnych. Obaj Ivesowie okazywali pogardę panującej modzie. Nie przypudrowali opalonych twarzy i nie nosili peruk. Smukły księżę

sprawił wrażenie inteligentnego i wyrafinowanego, podczas gdy jego brat z wyraźną złością rozglądał się po zebranych gościach. W dopasowanym do figury surducie, barczysty i wysoki, wyraźnie wyróżniał się na tle innych gości. Przy nim pozostali mężczyźni wyglądali na chłopców.

- Nie widzę jego aury, ale czarny strój od razu rzuca się w oczy - zauważyła Leila.

Dunstan Ives w niczym nie przypominał typowego angielskiego dżentelmena. Z drugiej strony żaden z Ivesów dżentelmenem nie był.

- Na pewno wciąż nosi żałobę po żonie - mruknęła Christina. - Gdyby jej nie zamordował, można byłoby uznać to za bardzo romantyczne.

- Nawet, jeśli kiedyś ją kochał, miłość szybko się skończyła - powiedziała kuzynka Lucinda, podchodząc do Leili i Christiny. - Oczywiście to, że jej nie kochał, nie znaczy, iż ją zabił - dodała.

Celia Ives została okrutnie zamordowana ponad rok temu. Leila domyśliła się, iż kuzynka stara się nie dać im do zrozumienia, że Dunstan ma coś wspólnego ze śmiercią żony. Lucinda, malując czyjś portret, potrafiła oddać prawdziwy charakter człowieka i z reguły przywiązywano wielką wagę do jej opinii. Kuzynka ważyła, więc każde słowo, bo jak wszystkie kobiety w rodzinie Malcolmów czuła ogromną odpowiedzialność za swój dar.

Leila natomiast nie posiadała żadnego talentu. Szukała go w sobie od dzieciństwa, ale na próżno. Nic nie wskazywało na to, że płynęła w niej krew Malcolmów. Bez trudu jednak domyśliła się, że stojący w drzwiach arogancki mężczyzna lekceważy modne papuzie

barwy i ubiera się na czarno, by okazać pogardę wyższym sferom. Jego strój nie miał nic wspólnego z miłością czy żalobą.

Przecież to był Ives - chłodny i beznamiętny.

Leila popatrzyła na własną ciemną suknię i uśmiechnęła się lekko. Jeśli chodzi o styl ubierania się, ona i Dunstan byli pokrewnymi duszami. W czerni wyglądała na starszą i poważniejszą, niż była w rzeczywistości. Czarne suknie wyróżniały ją z tłumu i dawały pozycję doświadczonej matrony. Leila naprawdę była mądra, jak to często powtarzała jej matka. Starła się jak najlepiej zrozumieć motywy postępowania ludzi i ich wzajemne stosunki. Zdobytą wiedzę wykorzystywała, by umocnić wśród wyższych sfer pozycję swoją i swojego świętej pamięci męża.

Theodore'a udało jej się uszczęśliwić.

Jednak przenikliwy umysł i inteligencja Leili nie zapewniły jej tego, co posiadały członkinie rodziny Malcolmów - nadprzyrodzonych mocy, dzięki którym jej krewniaczki mogły pomagać ludziom w potrzebie. Leila nigdy nie uczestniczyła w cichych naradach sióstr i kuzynek, bo nie słyszała i nie widziała tego, co one. Nawet teraz do jej uszu doszły szepty Christiny i Lucindy, dzielących się spostrzeżeniami na temat charakteru Dunstana. Choć znała wszystkich gości, czuła się wśród nich jak nikomu niepotrzebny podrzutek.

Wiedziała, że dopóki nie odkryje swojego daru i nie udowodni, że ma prawo nosić nazwisko Malcolm, będzie wyobcowana, przegrana i niekochana.

Od dzieciństwa starała się spełnić wszelkie oczekiwania, jakie miała wobec niej rodzina. Dobrze wyszła za mąż, poprawiła pozycję

małżonka w sferach towarzyskich i świecie polityków i uszczęśliwiła wszystkich z wyjątkiem siebie. Teraz, jako wdowa wreszcie mogła zająć się sobą. Z pomocą Ivesa mogłaby odnaleźć swoje przeznaczenie.

Dreszcz nadziei i podniecenia przebiegł Leili po plecach, gdy patrzyła na wysokiego mężczyznę. Nerwowo poruszyła wachlarzem, trącając lok wijący się jej przy twarzy. Po roku zastanawiania się nad swoją przyszłością podjęła decyzję. Teraz pozostało jedynie podejść do Dunstana Ivesa i złożyć mu propozycję. Nawet, jeśli mężczyzna pozostanie nieczuły na jej wdzięki, na pewno skusi go pokaźna pensja i ostatecznie Leili uda się zdobyć najlepszego agronoma w Anglii.

- Ależ to Ives - ostrzegła ją szeptem Lucinda, która najwyraźniej odgadła jej zamiary. - Nie zapominaj, co przydarzyło się Ninian.

Leila dobrze wiedziała, jak niebezpieczni potrafią być Ivesowie dla kobiet, a dla kobiet z rodziny Malcolmów w szczególności. Siła przyciągająca do siebie te dwa rody musiała być ogromna, skoro Ninian odważyła się zakochać w jednym z tych chłodnych, oddanych nauce mężczyzn. Leila wiedziała jednak, że ona sama nie ulegnie uczuciu. Mężczyźni adorowali ją od dawna, ale nigdy żaden nie wzbudził w niej namiętności.

Martwiła się jedynie, czy nie popsuje sobie reputacji, wyjeżdżając na wieś z mężczyzną, którego niewierną żonę znaleziono ze skrzyżnym karkiem. Nie było dowodów winy Dunstana, ale też nic nie potwierdzało jego niewinności.

Leila roześmiała się.

- To ja uwodzę mężczyzn, a nie oni mnie. Ivesowie nie są w moim typie.

- Leilo, ty, w przeciwieństwie do Ninian, nie potrafisz odgadnąć, co on czuje - ostrzegła ją Christina. - Ten mężczyzna wygląda wyjątkowo groźnie.

- Wobec tego podejść bliżej i spróbuję się czegoś dowiedzieć.

Leila złożyła wachlarz i ruszyła zdecydowanie w stronę Ivesa. Na swoje urodziny zaprosiła najbogatszych i najbardziej wpływowych mieszkańców Londynu. Co chwila zatrzymywała się, by kogoś przywitać, ale ani na moment nie traciła z oczu mężczyzny, którego zamierzała schwytać w swoją sieć.

- Czy to nie ten Ives, który zamordował żonę? - szepnęła jedna z hrabin. - Naprawdę, Leilo, nawet ty nie możesz oczekiwać, żebyśmy tolerowały towarzystwo mordercy!

- Ależ droga Betsy. - Leila poklepała uspokajająco dłoń kobiety. - Zaprosiłam dziś do siebie twojego aktualnego kochanka, ojca twojego syna i twojego męża. Nie rób zamieszania i nie psuj mi zabawy - powiedziała i odeszła, nie zwracając uwagi na wzburzoną minę hrabiny.

- On wygląda, jakby miał za chwilę kogoś zamordować - mruknęła zaniepokojona Hermiona, markiza Hampton, podchodząc do Leili. - Nie rozumiem, czemu go zaprosiłaś.

- Bo jest najlepszym agronomem w całej Anglii - odparła Leila. - Nawet ojciec nie ma, co do tego żadnych wątpliwości. Odkąd Dunstan dla niego pracuje, majątek kwitnie, nieprawdaż?

- Owszem, ale twój ojciec jest mężczyzną, kochanie. Proszę, zastanów się jeszcze, zanim zaoferujesz Dunstanowi posadę.

- Ależ teraz właśnie nadarza się doskonała okazja - wyjaśniła Leila. - Przecież wiesz, mamó, że ojciec zamierza powierzyć Rolly'emu zarządzanie majątkiem w hrabstwie Gloucestershire. Rolly nie znosi Dunstana i z pewnością zechce się go pozbyć. A ja potrzebuję Dunstana.

Leila ani na chwilę nie zwolniła kroku. Matka dreptała tuż za nią.

- Leilo, przecież ty nic nie wiesz o tych sprawach...

- Ale Ninian wie i uważa, że Dunstan jest niewinny.

Ninian była kilka lat młodsza od Leili i potrafiła odgadywać uczucia innych ludzi. Umiała też leczyć i ten dar ocalił życie i fortuny wielu osób, w tym także Drogo. Gdy ktoś z rodziny borykał się z jakimś problemem, zawsze zwracał się do Ninian, bo ona rozumiała-wszystko bez słów. Leila doceniała talent siostry, choć w głębi duszy była o niego trochę zazdrosna.

- Wiesz dobrze, że Ninian nie może odpowiednio wykorzystać swojego daru, gdy znajduje się wśród tłumu ludzi - szepnęła Hermiona. - Mogła się pomylić, co do Dunstana...

- Nie zmienię zdania, mamó - odparła Leila. - On jest mój.

Zadrzała, gdy uświadomiła sobie, że wypowiedziała te słowa w momencie, kiedy spoczął na niej zamyślony wzrok Ivesa. Zaraz jednak przywołała się do porządku. Potrzebowała specjalisty od uprawy roślin, a nie kochanka, ale zamglone oczy Dunstana i jego klasyczny rzymski nos obudziły w niej dawno uśpione uczucia. Zbita

z tropu tymi dziwnymi emocjami przybrała maskę obojętności i musnęła wargami policzek Ninian.

- Cieszę się, że przyszedłeś - przywitała kuzynkę. Chwilę poflirtowała z jak zwykle nieprzeniknionym

Drogo, po czym zwróciła się do stojącego nieco z tyłu wysokiego mężczyzny.

Och, nie, jęknęła w duchu. Bliskość tego człowieka podziałała na nią z siłą afrodyzjaków przyrządzanych przez matkę.

- Do twarzy panu w czerni - szepnęła i przeciągnęła palcem po klapie surduta Dunstana.

Postanowiła uciec się do roli kokietki - opanowała ją do perfekcji. Czy jej się wydawało, czy Dunstan roztaczał wokół siebie nie tylko aurę pogardy, ale i osamotnienia? Nagle przyszło jej na myśl, że wyczuła to, dlatego, że Ives nie skropił się żadnymi perfumami. Niesamowite!

- Czerń jest niemodna - odparł, spoglądając ponad jej upudrowaną peruką.

- Jakie to uprzejme z pana strony, że pan o tym wspomniał - odgryzła się natychmiast. - Czy mam pobiec na górę i przebrać się w coś bardziej gustownego w pana mniemaniu? Może w czerwoną suknię?

Ives spojrzał na szeroką czarną spódnicę Leili, po czym utkwiał wzrok w jej wyeksponowanych piersiach.

- Raczej w szkarłatną.

Nagle poczuł delikatną woń różano-jaśminowych perfum Leili i zeszywniał. Wcale nie zamierzał zwracać na nią uwagi, ale była

znacznie wyższa od innych kobiet. Jego wzrok padał prosto na jej czarny koronkowy czepek. Nie mógł nie zauważyć, jak jej upudrowane loki uwydatniają czerwień ust i ciemne rzęsy. Od razu zorientował się, że należała do rodziny Malcolmów. Pod peruką musiała mieć jasne włosy, a jej oczy na pewno potrafiły rzucać na mężczyzn urok.

Kiwnął głową na pożegnanie, odwrócił się na pięcie i odszedł w kierunku pokoju do gry w karty.

Ciągle czuł w nozdrzach woń egzotycznych perfum. Ogarnęło go pożądanie, zupełnie takie samo jak przy Celi.

Nie, nigdy więcej. Raczej strzeli sobie w łeb, niż pozwoli, by wodziła go za nos kolejna próżna arystokratka. W dodatku należąca do rodziny Malcolmów.

Miał już dosyć kłopotów.

Kobiety zbierały spódnice i cofały się, gdy Dunstan przechodził obok nich, a mężczyźni spoglądali na niego spode łba. Przy stolikach do gry w karty robiło się pusto, gdy okazywał zainteresowanie partią.

Pożądanie zmieniło się we wściekłość. Przecież on wcale nie potrzebował towarzystwa tych szczurów i szakali. Przyszedł tu tylko na prośbę Drogo, któremu wiele zawdzięczał.

Rozluźnił krawat i skierował się na balkon, by odpocząć. Nigdy nie polubił zamkniętego światka londyńskiej arystokracji, który uwielbiała jego żona.

Dawno temu zepsuty do cna ojciec Dunstana zostawił w wiejskim majątku żonę i synów, a sam bawił się w stolicy ze swoimi kochankami. Odrzucony przez ojca Dunstan nauczył się żyć z dala od rozrywek. Wychował się na plebanii wuja, a od dziadka nauczył się kochać i szanować ziemię. Nigdy nie pociągała go dekadencja stolicy.

Dunstana ogarnęły wyrzuty sumienia. Gdyby, choć spróbował nawiązać kontakty towarzyskie wśród arystokracji, Celia wciąż by żyła. Z sali balowej dochodziły poruszające serce dźwięki wiolonczeli i fletu. Na parkiecie roześmiane pary tańczyły wśród furkotu kolorowych sukien, flirtowały i umawiały się na spotkania. Celia stała się częścią tego świata. Ale tylko ona.

Dunstanowi boleśnie ścisnęło się serce. Nie było tu dla niego miejsca. Umiał obchodzić się z ziemią, nie z ludźmi. Doświadczenie nauczyło go, że ludzi potrafi jedynie ranić.

Wrócił myślami do swoich planów. Grunt, który zostawił mu dziadek, znajdował się na podmokłym terenie. Dunstan nie miał środków na jego osuszenie. Drogo jednak podarował mu kilka akrów żyznej gleby, by mógł na niej uprawiać swoją eksperymentalną odmianę rzepy. Miała ona zrewolucjonizować przyszłość rolnictwa dzięki niezwyklej wydajności i odporności na zmienne warunki pogodowe. Temu zamierzał się poświęcić, a nie próżnym zabawom.

Dunstan nie miał czasu zająć się swoim eksperymentem. Znów musiał wrócić do nudnych obowiązków zarządcy majątku markiza Hampton. Dziedzic markiza żądał obecności Dunstana w Gloucestershire za dwa dni. No i dobrze, nawet praca z głupim synem markiza, Rollym, była o wiele przyjemniejsza niż towarzystwo zidiociałych arystokratów.

Dunstan oparł się o zimną poręcz balkonu. Martwiło go, że nie znalazł dotąd czasu, by zasiać zboże. Bał się też zostawić cenne rośliny pod niepewną opieką służącego Drogo.

Teraz, gdy jego brat ożenił się i miał syna, Dunstan nie był już dziedzicem tytułu ani majątku. Wiedział, że będzie musiał znaleźć sobie własny dom. Nie mógł żądać, by Drogo utrzymywał go do końca życia.

Brat płacił za szkołę Dunstana, zapewniał środki do życia jego nieślubnemu synowi i pożyczał mu pieniądze, które Celia przeznaczała na stroje. Po śmierci Celi Drogo spłacił długi, które po sobie pozostawiła. Zaproponował nawet, że poniesie koszty śledztwa w sprawie śmierci bratowej, ale Dunstan uparł się, że weźmie na siebie tę odpowiedzialność.

Przy drzwiach rozległy się czyjeś głosy i Dunstan cofnął się do cienia.

- Ten człowiek powinien wisieć - oznajmił ktoś. -Wszak wieszamy chłopów za kradzież chleba. Nic dziwnego, że biedacy nie ufają arystokracji, skoro widzą, że pobłażamy mordercom.

- Przecież nie ma żadnych dowodów jego winy - zaprotestował inny, spokojniejszy głos. - Nie powinien jednak pokazywać się w towarzystwie. Jego brat popełnił błąd, zabierając go ze sobą.

Rozbłysł ogienek i w powietrzu rozszedł się zapach cygara. Dunstan zaklął pod nosem.

- Drogo nie ma za grosz rozumu. Przez tego kryminalistę straci reputację - odparł pierwszy głos.

- Prawdziwi arystokraci kierują się szlacheckimi zasadami - przyznał drugi mężczyzna. - Ivesowie natomiast zawsze byli nieobliczalni. Trzeba by ich wszystkich zamknąć i trzymać z dala od naszych córek. Wtedy świat stałby się znacznie bezpieczniejszy.

Nutka samozadowolenia w głosie mężczyzny do reszty wytrąciła Dunstana z równowagi. Nie miał wątpliwości, że Drogo potrafi się bronić, a jego żona mogłaby rzucić urok na całe miasto, gdyby tylko zechciała, ale nie zamierzał pozwolić, by jego reputacja zaszkodziła któremukolwiek z młodszych braci.

Na pozór opanowany i spokojny wyszedł z cienia. Pochylił się nad eleganckimi panami, wyciągnął cygaro z ust jednego z nich i rozgniół je butem na stopie lorda Townsenda.

- Arystokraci powinni przyjąć zasady Ivesów - odezwał się grzecznie. - My niszczymy głupców i ignorantów, którzy wchodzą nam w drogę.

Ostatni raz przygniótł cygaro butem i odszedł.

- Leilo, Leilo, pospiesz się! Twój Ives chyba kogoś zamordował!

Leila zeszywniała, patrząc na przeciskającą się przez tłum adoratorów Christine. Siostra musiała wyczuć niebezpieczeństwo.

Leila dostrzegła zamieszanie przy drzwiach balkonowych i skierowała się w tę stronę.

- Powieśmy tego Ivesa na ogrodzeniu! - krzyczał młodszy syn starzejącego się rozpustnika, krocząc za Leilą w towarzystwie kilkunastu młodzieńców.

- Lordzie Johnie, pan... - Jest głupi jak but, miała ochotę powiedzieć Leila, ale dobrze wiedziała, że nie warto obrażać ludzi możnych i wpływowych. - Czy mógłby pan poszukać Drogo? Pana na pewno posłucha.

Leila uznała, że najłatwiej osiągnie cel, schlebiając młodemu człowiekowi. Był wyjątkowo zarozumiały, ale to działało na jej korzyść. Tak właśnie zdobyła swoją pozycję w towarzystwie - poznając i wykorzystując słabości innych ludzi.

- Oczywiście - odparł lord John i ruszył na poszukiwanie brata Dunstana.

Tuż za nim maszerował jego najbliższy przyjaciel, sir Barton Townsend.

- Niby dorośli, ale zachowują się jak dzieci - mruknęła pod nosem Leila.

Wiele by oddała za prawdziwego mężczyznę. Sądziła, że jej mąż, Theodore, był takim człowiekiem. Gdy brali ślub, miał czterdzieści lat, więc mogła tak przypuszczać. Tymczasem okazało się, że był bardziej dziecinny niż jego nastoletni bratanek.

U boku Leili pojawił się Henry Wickham. Już od dawna nienawidził Dunstana i Leila nie widziała w nim sprzymierzeńca.

- To sprawa rodzinna - oznajmiła wyniośle. Ani na chwilę nie spuszczała oka z drzwi balkonowych i od razu spostrzegła przybycie Drogo i Ninian. Gdzie był Dunstan? - Proszę odnaleźć wicehrabiego Stainesa i opowiedzieć mu, co się wydarzyło.

Wickham w pierwszej chwili nie wiedział, co robić. Zastanawiał się, czy lepiej będzie zaskarbić sobie przychylność Leili, czy też jej bratanka, młodego dziedzica tytułu Theodore'a. Zaskoczył Leilę, wybierając korzystniejsze wyjście: poszedł po wicehrabiego.

Theodore nawet nie był rozczarowany tym, że Leila nie obdarzyła go potomkiem płci męskiej, który odziedziczyłby po nim tytuł. Byli sobie bardzo bliscy z bratankiem, poza tym Theodore dobrze wiedział, jak małe jest prawdopodobieństwo, że kobieta z rodziny Malcolmów urodzi syna.

Leila tymczasem była bardzo rozczarowana. Fakt, że nie miała dziecka, był kolejnym dowodem na to, że nie pasowała do rodziny Malcolmów.

Choć nie posiadała żadnego nadprzyrodzonego daru, świetnie znała ludzką naturę. Jeśli Dunstan nie brał udziału w awanturze na balkonie, wiedziała, gdzie go znajdzie. Oczywiście pod warunkiem, że nie zdążył opuścić przyjęcia.

Skreśliła w lewo, rozsunięła aksamitne zasłony i weszła do oranżerii, do której również wchodziło się z balkonu.

Powietrze wewnątrz było gorące i wilgotne. Służący zapalili kilka świec, ale mimo to potężne rośliny pogrążone były w cieniu.

- Nie należę do cierpliwych kobiet - oznajmiła Leila, wpatrując się w gąszcz zieleni. - Nie może pan wywoływać skandalu na moim przyjęciu, a potem ukrywać się, dopóki wszyscy sobie nie pójda.

- Nie ukrywam się.

Faktycznie, Dunstan nie mógłby, się ukrywać w oranżerii. Z jego posturą nie miał szans udawać palmy ani drzewa cytrusowego.

Leila zadrżała na dźwięk głosu Ivesa. Od razu powinna rozpoznać przejmującą samotność i wyobcowanie, które przenikały atmosferę pomieszczenia. Wkroczyła głębiej i zamknęła za sobą drzwi.

- Zastanawiam się, czy nie zmarnować jeszcze jednego cygara na tych pętałów. - Dunstan oparł się o blat stołu i popatrzył do góry na przeszklony sufit. - Czy to jaśmin? - spytał, wskazując dymiącym cygarem na pnącze.

- Tak. Świetnie nadaje się na perfumy.

Leila zebrała spódnice, żeby precyzyjnie się przez Wąską alejkę, gdy niespodziewanie wyczuła wściekłość i... pożądanie, którymi emanował Dunstan. Ona także zapłonęła. Czy to możliwe, by tak chłodny mężczyzna potrafił obudzić w niej namiętność?

-Jakiego cygara, na jakich pętałów? - spytała, otrząsnąwszy się z rozmarzenia.

- Wszystko jedno. Na tego obrzydliwego starucha. Dlaczego pani nie jest teraz z nimi wszystkimi i nie opatruje mu pani ran?

- Gdybym wiedziała, o czym pan, u licha, mówi, pewnie to właśnie bym robiła. Uznałam jednak, że roztropniej będzie najpierw pana odnaleźć i dopilnować, żeby nie wysadził mi pan domu w powietrze.

- A może chciała się pani przekonać, czy rozwścieczony tłum nie powiesi mnie na żyrandolu? - spytał cynicznie.

- Tym się w ogóle nie przejmowałam.

Aż do tej chwili. Wcześniej chciała jedynie wykorzystać wiedzę Dunstana w dziedzinie hodowli roślin, teraz jednak jego samotność i zagubienie poruszyły ją do głębi. Zapragnęła ukoić jego zranioną duszę, ale szybko wytłumaczyła sobie, że Ives nie ma duszy i potrafi sam poradzić sobie z wszelkimi przeciwnościami losu.

Dunstan wyjął cygaro z ust i rozgniół je w doniczce.

- A gdzie pani adoratorzy? Nie boją się, że skrećę pani kark?

Co za przenikliwe pytanie, pomyślała Leila.

- Zagroziłam, że wpadnę w histerię, jeśli nie zostawią mnie w spokoju. Większość dżentelmenów boi się kobiet, które zakłócają im spokój.

- Nie boją się. Raczej tracą cierpliwość. Czcza gadanina i dramatyzowanie są irracjonalne i nieskuteczne. Proszę przekazać uszanowanie mojemu bratu i jego żonie, ja będę już wracał na wieś, gdzie moje miejsce.

Wyprostował się i czekał, żeby lady Staines usunęła się z drogi.

- Nie tak szybko - zaprotestowała Leila. Nieoczekiwanie poczuła obezwładniający zapach mężczyzny. Ktoś - najprawdopodobniej Ninian - wpiął Ivesowi w klapę surduta goździk. Połączenie tych dwóch woni niespodziewanie rozbudziło zmysły Leili. Rozdrażniona założyła ręce pod biustem.

- Chcę oferować panu posadę - powiedziała prosto z mostu.

Dunstan pozostał niewzruszony.

Leilę po raz pierwszy od lat ogarnął niepokój. Bała się, że straci swą życiową szansę. Nigdy wcześniej nikogo o nic dla siebie nie prosiła, bo nie sądziła, że jej marzenia mogą się spełnić. Teraz otwierały się przed nią nowe możliwości.

- Muszę mieć ogród. - Jak wytłumaczyć, że nie potrzebowała jakiegokolwiek ogrodu? I że chciała go z innych niż wszyscy powodów? - Muszę wyhodować kwiaty, które jeszcze nie istnieją. Chcę tworzyć odmiany, które na razie żyją jedynie w mojej głowie.

Dunstan parsknął ironicznie.

- Kobiece umysły stanowią świetne podłoże dla bzdur, ale kwiaty wolą ziemię.

Obrażona Leila zacisnęła usta. W innej sytuacji roześmiałaby się, słysząc taką odpowiedź, ale Ives naigrawał się z jej marzeń.

- Przekona się pan, że w mojej głowie rodzą się nie tylko bzdury. Pragnę hodować kwiaty, które wytwarzają wyjątkowe zapachy. Zacznę od gatunków, które istnieją, ale potrzebuję kogoś, kto umie krzyżować różne odmiany. Mój ojciec twierdzi, że jest pan ekspertem w tej dziedzinie.

- Zajmuję się warzywami i zbożem. Kwiaty nie mają racji bytu, są bezużyteczne.

Co za uparty muł... Z jakiegoś powodu Dunstan Ives wytworzył wokół siebie mur, którym oddzielił się od reszty świata. Leila umiała odczytywać męskie reakcje. Wiedziała, że mężczyzna, który się opiera, coś ukrywa. W przypadku Dunstana wołała nie znać przyczyny jego zachowania, ale nie mogła pozwolić, by upór Ivesa przekreślił jej przyszłość.

- Będzie pan mógł hodować wszystkie warzywa, jakie pan zechce - zaproponowała.

Odniosła wrażenie, że Dunstan zmrużył oczy, jakby dotknęła bolesnej kwestii. Chętnie pociągnęłaby dalej ten temat, ale mężczyzna cofnął się i znów przybrał nieprzenikniony wyraz twarzy. Leila podeszła do niego i przesunęła palcem wzdłuż kłapy jego surduta.

- A może wolałby pan bardziej... osobistą propozycję? - zaryzykowała.

Nie miała pojęcia, co ją podkusiło, żeby to powiedzieć, ale pożądanie, które ogarnęło Dunstana, niemal sparzyło jej palce.

Choć w półmroku nie widziała wyraźnie jego twarzy, wyczuła, że znieruchomiał. Postanowiła wykorzystać tę chwilę słabości.

- Niech pan poda swoje warunki - szepnęła tonem kusicielki, który czynił posłusznymi nawet generałów - o ile da się je przeliczyć na złoto. - Zawiesiła głos dla większego efektu. - Chyba że woli pan coś mniej konkretnego niż pieniądze.

Dunstan odsunął od siebie jej dłoń silnym, ale delikatnym ruchem.

- To najgłupsza rzecz, jaką usłyszałem tego wieczoru. Proszę dać mi spokój, zanim się nie zdenerwuję i nie zrobię pani krzywdy.

Cofnął się. Od tak dawna nie miał kobiety, że zapomniał już ich kuszącą woń, szelest sukni, ruchy ciała. Teraz nie mógł sobie pozwolić na namiętność. Cokolwiek lady Staines miała do zaoferowania, zbyt wiele kazałaby sobie za to zapłacić.

- Nie jestem prózną idiotką - pogardliwym tonem odparła Leila.
- Nie przestraszy mnie pan swoimi przesadzonymi groźbami. Jeśli jest pan najlepszym agronomem w Anglii, potrzebuję pana.

Na widok zaperzonej damulki Dunstan omal nie wybuchnął śmiechem.

- Jestem najlepszym agronomem w Anglii i już mam pracę - oświadczył. - Za nic nie przyjąłbym posady u wiedzmy.

Choć w półmroku nie widział jej wyraźnie, wiedział, że próbuje go omamić swoimi czarodziejskimi sztuczkami. Chętnie by jej udowodnił, iż jest nie tylko najlepszym agronomem w Anglii, ale przede wszystkim mężczyzną, ale ta droga prowadziła do piekła i nie warto było ryzykować. Niech pan poda swoje warunki! Dobrze sobie. Ta damulka chyba miała siano zamiast mózgu, jeśli nie wiedziała, jak działa na mężczyzn.

Lady Leila była najzgrabniejszą kobietą pod słońcem. Dunstan nie miał wątpliwości, że powinien trzymać się z dala od niej, a ona musi zrozumieć, z kim igrą.

Wyszedł z oranżerii.

Niech pan poda swoje warunki! Pewnie. Zaczęłyby krzyczeć i kazałaby go ściąć, gdyby powiedział jej, jakie są jego warunki.

Wiltshire, kwiecień 1752

Za nic nie przyjąłbym posady u wiedźmy. Przypomniał sobie te słowa. Powinien wiedzieć, że wyśmiewanie się z Malcolmów było równie rozsądne jak drażnienie smoka.

Dunstan zatrzymał się przy skrzyżowaniu dróg niedaleko Swindon i pozwolił swojej klaczy odpocząć. Zaklął i otarł pot z czoła. Zastanawiał się, co dalej.

Zwolniono go. Był najlepszym agronomem w Anglii i został zwolniony. Za niesubordynację. Ciekawe, a co gorsza żaden tępą lord nie zamierzał go zatrudnić.

Dunstan rozejrzał się wokół. Mógł pojechać na wschód i wrócić do brata, ale wolałby zjeść własne buty, niż prosić go o pomoc. Skandal, który wywołał w Londynie, dowodził, że swoją osobą przynosił ujmę nie tylko Drogo, ale i synowi, którego pewnego dnia zamierzał zabrać do siebie.

Wiele lat temu Celia przeraziła się, gdy powiedział jej, że chce sprowadzić Griffitha do ich domu. Śmierć żony i powstałe wówczas plotki również nie pozwalały, Dunstanowi na nawiązanie bliższych kontaktów z synem. Uznał, że dopóki nie dowiedzie swojej niewinności, lepiej będzie, jeśli chłopak zostanie z matką.

Dunstan nie radził sobie najlepiej w towarzystwie, ale wiedział, że posiadał niezrównaną wiedzę na temat różnych technik uprawy roślin. I nie bał się pracy, o ile ktoś mu ją w końcu zaproponuje.

Ale ta przeklęta wiedźma dopilnowała, aby nikt nie chciał go zatrudnić.

Proszę podać swoje warunki. Czy ona naprawdę to powiedziała? A może to pułapka?

Dunstan spojrział na zachód w kierunku Bath i majątku Stainesów. Nie miał żadnych dowodów na to, że lady Leila ponosi odpowiedzialność za jego zwolnienie. Po śmierci Celi i skandalu w Londynie trudno się było dziwić, że nikt nie chce dać mu pracy. A zwolnił go przyrodni brat wdowy Staines, mimo że dzięki Dunstanowi dochody majątku wzrosły trzykrotnie w ciągu ostatniego roku. Wszystko wskazywało na to, że Leila maczała w tym palce.

Oczywiście trudno zaprzeczyć, że Roily był wyjątkowym głupcem. Dunstan rzeczywiście chyba mu to dał do zrozumienia parę razy. Cóż, nic go tak nie drażniło jak kompletna ignorancja.

Dunstan pochylił się do przodu i pogрузzył w rozmyślaniach. W torbie przytroczonej do siodła wciąż miał eksperymentalne nasiona rzepy. Mógł wrócić skruszony do Drogo, przyjmując obiecane mu kilka akrów i nigdy nie zarobić wystarczająco dużo, by zapłacić niedawno wynajętemu detektywowi, nie wspominając już o zapewnieniu godnego życia synowi.

Mógł też ruszyć do Bath i przyjąć propozycję lady Leili.

Jego warunki. Brzmiało to obiecująco.

Całymi latami znosił wybryki i kaprysy Celi. Jak skończony głupiec zasypywał ją fatalaszkami i biżuterią, na które nie bardzo mógł sobie pozwolić. Mamił ją obietnicą, że pewnego dnia zostanie

księżną, bo Drogo wciąż był kawalerem. Miał nadzieję, że Celia w końcu go pokocha.

Gdy tylko Drogo ożenił się i urodził mu się syn, Celia uciekła do Londynu bez oglądania się za siebie.

Dunstan wolałby zgnić w więzieniu, niż znów pozwolić pomiatać sobą kobiecie.

Sz szczególnie kusicielce z rodziny Malcolmów. Lady Leila była bardzo atrakcyjna i wiedziała, czego chce. Z łatwością owinęłaby sobie wokół małego palca każdego mężczyznę. Oczywiście on mógł się sprzeciwić.

Powiedziała, żeby podał swoje warunki.

Powrót skruszonego albo walka. Niezły wybór.

Dunstan spał konia i skreślił w prawo.

Walił do drzwi wiejskiej rezydencji lady Leili, jakby się paliło. W końcu otworzył mu sztywny kamerdyner. Przyjął kapelusz od Dunstana i zaprowadził go na tyły domu, jakby był oczekiwanym gościem. Ta wiedźma prawdopodobnie wyczytała jego przybycie z fusów herbaty.

Gdy wszedł do gabinetu, który musiał należeć do jej zmarłego męża, spostrzegł spacerującą pod oknem Czarną Wdowę. Tak nazwał Leilę ze względu na jej czarny strój. Twarz kobiety pogrążona była w cieniu, a on w Londynie celowo się jej nie przyglądał.

Na pierwszy rzut oka dama wyglądała na równie wyniosłą jak na balu w stolicy, ale po chwili spostrzegł, że nerwowo zaciska i rozluźnia palce. Wyczuł w niej niepewność, której nie zauważył wcześniej.

- Przyszedłem spytać, czy pani oferta pracy jest wciąż aktualna - powiedział bez niepotrzebnych wstępów.

Utkwił wzrok w upudrowanej peruce Leili, by nie poddać się prowokacyjnemu spojrzeniu kobiety. Nie wierzył w bajki, ale skoro czarownica z tej przeklętej rodziny potrafiła uwieść Drogo, wolał nie ryzykować. Stwierdził, że jeśli którykolwiek z Ivesów zakocha się w kobiecie z rodu Malcolmów, musi wydarzyć się katastrofa. Był zły, że Leila nie siadała.

- Tak jak mówiłam panu wcześniej, potrzebuję kogoś, kto pomoże mi wyhodować nowe odmiany kwiatów o niespotykanych zapachach - oznajmiła Leila, jakby kontynuowali rozmowę rozpoczętą w jej rezydencji kilka tygodni temu.

Perfumy Leili były słodsze niż te, które pamiętał ze spotkania w oranżerii. Siłą woli skoncentrował uwagę na białej peruce pani domu.

- Nie znam się na uprawie kwiatów - wyrwało mu się. Po co gadał takie głupstwa, skoro potrzebował posady?

- Nauczy się pan. - Leila podeszła do półki z książkami i wskazała na nią upierścienioną dłonią. - Chciałabym zacząć od rozkrzewiania róż. Zamierzam wytwarzać z nich perfumy.

Staneła obok Dunstana i roztargniona poklepała go lekko po plecach.

- Odkryłam, że uprawianie roślin jest bardzo... - głos uwiązł jej w gardle - trudne.

Delikatna pieśczoła sprawiła, że Dunstan nie potrafił się skupić na słowach gospodyni. Wydawało mu się, że kobieta właśnie go

zatrudniła bez zadawania zbędnych pytań, ale podniecająca woń jej perfum wytrącała go z równowagi.

Lady Staines przechyliła głowę na bok i przyjrzała mu się uważnie, jakby wyczuła jego słabość. Dunstan utkwił wzrok ponad jej głową. Gdyby się bardziej skupił, mógłby obserwować za oknem ukrytego w krzakach drozda.

- Kwiaty nie przynoszą zysku - wycedził przez zaciśnięte zęby. - Zwykle moja pensja zależy od dochodu farmy. Jak zapłaci pani za moje usługi?

Celia rzuciła mu przeciągłe spojrzenie i odsunęła się.

- O ile pamiętam, powiedziałam, żeby pan sam podał wysokość wynagrodzenia, które chce pan otrzymywać. Ja mogę korzystać z całego majątku męża. Zapłacę panu z pieniędzy, które przynosi sprzedaż owiec.

- Przyjmę tę posesję - zaczął ostrożnie - ale muszę mieć działkę, którą przeznaczę na własne eksperymenty.

- Może pan korzystać z całej ziemi: osuszać podmokłe tereny, siać zboże, jednym słowem poza ogrodem z kwiatami może pan robić, co mu się żywnie podoba. Proszę zacząć od razu.

Leila odwróciła się, by sprawdzić, jak arogancki gość przyjął jej ofertę.

Mężczyzna stał przy biurku w rozpiętym wełnianym surducie i ubłoconych wysokich butach. Skrzywiony marszczył brwi. Emanowała z niego męska siła i energia.

Leila pomyślała, że potrzebuje Dunstana Ivesa i jego wiedzy bardziej, niż przypuszczała. Ostatnie tygodnie pokazały, jak mało

mimo oczytania posiadała praktycznej wiedzy. Jej ukochane róże obumarły. Niespodziewane przybycie Dunstana na nowo rozbudziło nadzieję, ale teraz zrozumiała, jak trudno jej będzie zachować obojętność wobec Ivesa.

Gdyby tylko mogła poświęcić swoją reputację i pozwolić działać sercu... Nie czas jednak na to. Nadal musiała dbać o wizerunek, na który pracowała tyle lat, bo w przeciwnym razie bratanek odbierze jej cały majątek.

- Będę potrzebował domu, kucharki i pokojówki -zażądał Dunstan.

Leilę zaskoczyła jego arogancja, ale zachowała spokój.

- Domek przy alei jest już przygotowany. Lokaj pana zaprowadzi. Zamówiłam nowe sadzonki róż i wkrótce będę musiała znaleźć dla nich odpowiednie miejsce. Rozumiem, że wróci pan tu wieczorem, żebyśmy mogli omówić plan działania.

Dunstan oparł się barkiem o półkę z książkami i skrzyżował ramiona na piersi. Wokół zaciśniętych ust zaczęły mu się tworzyć drobne zmarszczki, a oczy niemal ciskały błyskawice. Jego kruczoczarne włosy lśniły w świetle dnia, a wydatny, rzymski nos dodawał mu uroku, podobnie jak nachmurzona mina. Nie był może przystojny, ale z pewnością potrafił zawrócić kobiecie w głowie.

Leila zadrżała i odwróciła wzrok. Nie zamierzała znowu poddać się mężczyźnie, szczególnie tak władcemu.

- Tak jak pani zaproponowała - odparł spokojnie -poproszę o odpowiednio wysoką pensję. Aby więc mogła pani sobie pozwolić na zatrudnienie mnie, trzeba najpierw wysiać zboże. Róże poczekają.

Leila miała do wyboru albo go wyrzucić, albo uśmiechnąć zniewalająco. Wybrała to drugie wyjście. Spojrzała na Dunstana przeciągle spod opuszczonych powiek i zbliżyła się do niego. Gdy wstrzymał oddech, dotknęła lekko piersi mężczyzny, wyczuwając przyspieszone bicie jego serca.

- Ogród różany - powiedziała zdecydowanym tonem - jest najważniejszy. Jeśli dochód z pańskich upraw będzie mniejszy niż suma, którą płacili panu mój ojciec i Rolly, wyrównam różnicę w postaci pensji.

- Zajmę się różami - zgodził się niechętnie Dunstan. -

Pójdę teraz do gospody po swoje rzeczy. Wezmę też kilka z tych książek - dodał.

Wybrał parę grubych tomów i wyszedł.

Niech go piekło pochłonie! zaklęła w duchu Leila. Nie była pewna, czy powinna ucieszyć się, że przyjął posadę, czy też rzucić w jego sztywne plecy jakimś ciężkim albumem.

Nie cierpiała Ivesa za jego ośli upór, a jednocześnie pragnęła być taka jak on. Chciała znać swoje zdolności i ich wartość tak samo jak Dunstan.

Nie poddała się rozczarowaniu. W jej serce wstąpiła nowa nadzieja. Dunstan Ives, najlepszy agronom w Anglii, będzie dla niej pracował!

Dzięki temu zacznie rozwijać własne zainteresowania. Teraz pozostało tylko modlić się, by wreszcie rozpoznała dany jej od natury talent.

Może stanie się taka jak jej siostry i kuzynki?

Lucinda potrafiła odgadnąć charakter człowieka, malując jego portret. Felicity, mól książkowy, miała wizje dotyczące przeszłości, gdy oglądała stare mapy i listy.

Talent Leili musiał być związany z jej zmysłem powonienia. Być może kiedyś okaże się, że i ona potrafi dzięki swojemu darowi ratować ludzkie życie, tak jak Ninian, która ocaliła męża.

Leila zdjęła perukę, potrząsnęła głową i odetchnęła z ulgą. Teraz mogła też pozbyć się ciasnego gorsetu i niewygodnej sukni i wymknąć się do ogrodu, by sprawdzić, jak niedawno zasadzone róże przetrwały noc...

Wyjrzała przez okno i odprowadziła wzrokiem odjeżdżającego Dunstana. Czy mogło się zdarzyć tak, że pracowałaby z mężczyzną, który ceniłby ją za jej umiejętności, a nie za pozycję w społeczeństwie?

Z drugiej strony jak mogłaby pracować z Ivesem? Kogo próbowała oszukać?

Na podjazd wtoczył się jakiś powóz. Leila przesunęła ręką po włosach i skrzywiła się. Nie miała ochoty znowu czesać się dla gości. Zaprosiła co prawda do siebie kilka młodszych sióstr i kuzynek, ale ten dyliżans nie należał do żadnej z nich.

Podeszła do drzwi gabinetu, by posłuchać, jak kamerdyner wita gościa. W korytarzu słychać było męskie głosy. A więc zjawił się któryś z jej adoratorów. Do diabła z nim!

Jeśli nieznośny kuzynek, bratanek jej zmarłego męża, wyobrażał sobie, że Leila weźmie kolejny ślub, to grubo się mylił. Gdyby wyszła

ponownie za mąż, straciłaby prawo do majątku. Taka była ostatnia wola Theodore'a i Leila postanowiła pozostać wdową do końca życia.

Pobiegła na górę i zadzwoniła po pokojówkę.

- Kto przyjechał? - spytała, gdy tylko służąca pojawiła się w progu.

- Lord John Albermarle - odparła oburzona dziewczyna.

Nic dziwnego, kawalerowie nie powinni w pojedynkę odwiedzać samotnych kobiet.

- Lord John, zarozumiały głupiec.

- Ale on jest taki przystojny - szepnęła pokojówka.

- I przehulał majątek wart dochodów naszego - odparła zirytowana Leila.

Dobrze znała towarzystwo, w którym obracał się lord John, i miała nadzieję, że bratanek jej męża unika tego człowieka.

- Tak, ale on musi być taki inteligentny i zabawny. I jakie śliczne dzieci by pani z nim miała.

Leili ścisnęło się boleśnie serce, ale nie dała tego po sobie poznać.

- Och, ja nie mam czasu na dzieci.

Pozwoliła, by Marie upięła jej włosy pod czarnym koronkowym czepkiem. Lord John był zepsutym najmłodszym synem arystokraty i nie pozwoliłby się wyprosić służbie. Tacy jak on uważali, że nie można im się oprzeć.

Leila nie przyjęła od pokojówki kolczyków i naszyjnika i niespiesznym krokiem zeszła na dół. Tyle lat grała rolę piękności, za którą uganiają się mężczyźni, że mogłaby ją odegrać nawet we śnie.

Widząc ją, lord John skoczył na równe nogi, ukłonił się nisko i podał jej dłoń.

- Londyn stracił cały swój urok bez pani - oznajmił.

- Tralalala. Co pana do mnie sprowadza? - spytała i zabrała rękę.

Lord pachniał koźmi i hazardem, co nieszczególnie spodobało się Leili. Wyciągnęła chusteczkę, by zasłonić się przed przykrą wonią.

- Czyżby lord Staines nie powiedział panu, że miasto mnie zmęczyło i chcę odpocząć na wsi?

- Nie mogłem znieść myśli o kolejnym wieczorze bez pani, więc przyjechałem.

Czyli młody wicehrabia nie raczył poinformować znajomego o jej niedyspozycji. Co za drań! Już zaczął swoje dziecinne gierki.

- Przykro mi, że przyjechał pan tu na próżno. Moje siostry jeszcze nie przybyły, by dotrzymać panu towarzystwa. Ale, o ile wiem, w Bath życie towarzyskie kwitnie. Może tam mógłby się pan zatrzymać.

- Proszę mnie tak szybko nie odprawiać - poprosił gość. - Będę bardzo grzeczny, dopóki nie zjawi się tu pani rodzina. Będziemy mieli czas, by się lepiej poznać.

Marie mówiła prawdę. Lord John był przystojny. Pod elegancką peruką widniało wysokie, inteligentne czoło, miłe, brązowe oczy i zmysłowe usta. Leila miała okazję je posmakować, ale nie nabrała ochoty na nic więcej. W dodatku jego żalodne umizgi uświadomiły jej, jak puste i próżne życie wiodła w Londynie.

- Proszę pamiętać o moim pochodzeniu, lordzie - powiedziała. -
Mój ojciec jest markizem, ale moja matka pochodzi z rodziny
Malcolmów. Znam pana o wiele lepiej, niż pan mnie.

Leila nieczęsto wspominała o swoim pochodzeniu. Mąż tego nie
pochwalał. Mężczyźni z reguły nie chcieli wchodzić w rodziny, z
których, jak głosiła plotka, wywodziły się czarownice, ale
Malcolmowie byli bogaci i wpływowi.

Lord John musiał być zdesperowany, bo jego wahanie trwało
zaledwie chwilę.

- Ale ja nie zabiegam o względy pani rodziny - odparł odważnie.
- Pragnę tylko pani. Proszę mi podarować choć kilka dni.

Pocałował dłoń Leili i spojrzał jej głęboko w oczy, jakby mówił
zupełnie poważnie. Gdyby Leila była niewinną osiemnastolatką,
pewnie by mu uwierzyła.

Utrata niewinności do dziś ją bolała, ale Leila wiedziała, że za
późno na żal. Musiała przyjąć odpowiedzialność ciążyącą na niej i na
wszystkich jej siostrach i kuzynkach. Choć nie wydała na świat
potomka, pomnożyła majątek Malcolmów. Wypełniła swój obowiązek
wobec rodziny i nie musiała ponownie wychodzić za mąż.

Cofnęła dłoń i zadzwoniła po lokaja.

- Homer odprowadzi pana do drzwi. Myślę, że bez trudu zdąży
pan do Bath przed zmrokiem. Dziękuję, że mnie pan odwiedził.
Proszę przesłać swój adres, gdy będzie pan już na miejscu, a
dopilnuję, aby dostawał pan zaproszenia na wszystkie przyjęcia, które
urządzimy tutaj. Do widzenia, lordzie.

Z głową dumnie uniesioną do góry Leila czekała, aż lokaj odprowadzi gościa do wyjścia.

Gdy lord opuścił rezydencję, w domu zrobiło się pusto i cicho. Leila skrzywiła się, gdy wyczuła woń tchórzostwa.

Słońce chyliło się ku zachodowi. Leila postanowiła wymknąć się do ogrodu i tam nawdychać się świeżego zapachu kwiatów. Róże, które zasadziła ostatnio, miały się całkiem nieźle.

Zrzuciła perukę, po raz drugi tego dnia rozpuściła włosy i pobiegła na górę, by się przebrać.

RS

- Do diabła!

Ubrana w starą, czerwoną wełnianą suknię, która została jej jeszcze z czasów panieńskich, Leila opadła na ziemię prosto w błotnistą kałużę.

- Niech to szlag trafi! - zaklęła, z trudem wstrzymując łzy.

Żadna z sadzonek się nie przyjęła. Wszystkie róże obumarły. Leila oparła łokcie na kolanach i wyrzucała z siebie przekleństwa, jakie tylko przyszły jej do głowy.

Nie potrafiła inaczej zareagować na kolejną katastrofę. W zeszłym tygodniu konie zjadły jej nasiona lawendy. Parę dni przedtem zmarzły gerania. W szklarni pasożyty opanowały wszystkie sadzonki. A teraz róże...

Ze złością otarła łzę z policzka.

- Cholera jasna! - ciągnęła tak zrozpaczonym tonem, że nawet kot spojrzał na nią podejrzliwie. - Mój talent na pewno jest związany z zapachami, Puszku. Znam i potrafię od siebie odróżnić wonie wszystkich kwiatów. Jeśli mama uszczęśliwia ludzi świecami zapachowymi, dlaczego ja nie mogłabym robić czegoś podobnego?

Puszek podskoczył na kolanach Leili i przygniótł martwy płatek róży. Leila miała ochotę się rozplakać. Czuła się taka samotna. Zmartwiona pogłaskała kota, swojego jedyne przyjaciela.

Każdy dzień małżeństwa poświęcała na badanie róż, by gdy nadarzy się możliwość, znać odmiany potrzebne do stworzenia

zapachów, o których marzyła od dawna. Prowadziła dziennik, notowała w nim nazwiska ogrodników i spisywała zasady uprawy kwiatów, wierząc, że pewnego dnia wykorzysta swoją wiedzę w praktyce. Nawet na przyjęciach nie przestawała myśleć o perfumach, które mogłaby stworzyć, i radości, którą przyniosłaby ludziom.

Każdego dnia pragnęła zrzucić maskę kokietki i pokazać wszystkim swoją prawdziwą twarz. Jedyne w ogrodzie czuła się sobą. Kwiaty zastępowały jej dzieci, których nigdy nie będzie miała. Teraz kwiaty umierały. Serce Leili ścisnął żal.

Zdjęła kota z kolan i odgarnęła trochę ziemi wokół korzeni róży. Nie potrafiła jednak dostrzec przyczyn choroby kwiatu. Książkowa wiedza na nic się nie przydawała.

Zaczęła walić pięściami w ziemię i krzyczeć ze złości. W zaciszu swojego ogrodu nie musiała ukrywać uczuć.

Starła łzę z policzka. A może jej dotyk zamiast życia i radości przynosił śmierć? Może rzeczywiście nie należała do Malcolmów?

Ogarnął ją strach. Nie, nie będzie tak myśleć, nigdy.

Potarła twarz ubłoconą dłonią.

- Ja tylko chcę być użyteczna - mruknęła, podnosząc się z ziemi.

Nie chciała przyjąć do wiadomości faktu, że nie ma żadnego daru. Potrafiła przecież tworzyć zapachy. Siostry uwielbiały perfumy, które przygotowała dla nich jeszcze przed swoim ślubem. Może podstawowe ekstrakty będzie mogła kupić?

Niestety ludzie, którzy zajmowali się produkcją perfum, nie wiedzieli, kiedy należy zrywać poszczególne kwiaty, i miesza

ekstrakty bez zastanowienia. Leila chciała, by jej zapachy były doskonałe.

Gdy jednak popatrzyła na zwiędłe krzewy, strach chwycił ją za gardło.

Poślubiła mężczyznę, który podarował jej tę wspaniałą ziemię, ale nie pozwolił jej nic tu sadzić. Kiedyś Leila zlekceważyła zakaz i Teddy stratował jej delikatne rośliny w czasie przejażdżki konnej. Przeniosła się więc gdzie indziej, ale mąż kazał tam wypasać owce. Leila była zrozpaczona, a teraz wyglądało na to, że nawet natura zwraca się przeciwko niej.

Chwyciła za swoje znienawidzone czarne loki i pociągnęła mocno. Jęknęła z bólu, a w oddali, jakby w odpowiedzi, rozległ się przeciągły grzmot.

Postanowiła, że się nie podda. Nigdy. Dunstan Ives przyjął jej propozycję. Zapłaci mu, by zrobił to, czego ona nie potrafiła. Zaryzykuje, ale odkryje swój dar.

Wytarła dłonie o spódnicę i ruszyła do domu, by zdążyć przed burzą. Podchodząc do drogi, zobaczyła na szczycie wzgórza jeźdźca, którego oświetlały błyskawice. Wiatr rozwiewał jego gęste, czarne włosy. Szerokie ramiona miał okryte ciemnym płaszczem. Sprawiał wrażenie, jakby był panem okolicznych włości.

Dunstan Ives.

Ten dumny, arogancki mężczyzna z pewnością nie zechce tak po prostu podporządkować się jej, głupiej kobiecie.

Służący donieśli Leili, że Ives wprowadził się do domku rządcy. Z pewnością teraz bez porozumienia z nią wybrał się na przejażdżkę po posiadłości.

Z rękami na biodrach Leila obserwowała ze złością swojego nowego pracownika. Dunstan spiął konia ostrogami i wierzchowiec przeszedł w galop. Najprawdopodobniej mężczyzna chciał zdążyć do domu przed burzą. Niemożliwe, żeby wracał do rezydencji, by powiedzieć Leili, że rezygnuje z posady.

Raczej właśnie obejrzał nieszczęsny ogród Leili i pewnie się z niej w duchu naśmiewał.

Leila stanęła twarzą do wiatru i czekała, by usłyszeć opinię Dunstana na temat zmarnowanych kwiatów.

W oddali rozbłysł piorun i po chwili dało się słyszeć huk grzmotu. Gdyby Ives był prawdziwym dżentelmenem, zaproponowałby Leili podwiezienie do domu. Ivesowie jednak nie należeli do ludzi taktownych. Barbarzyńcy, wszyscy co do jednego. Ten łotr podjechał już bardzo blisko i nie raczył nawet zwolnić.

Nagły podmuch wiatru wydał czerwoną spódnicę Leili. Rozległ się kolejny grzmot. Przestraszony koń Dunstana zarżał i stanął dęba. Leila z podziwem patrzyła, jak mężczyzna radzi sobie z potężnym zwierzęciem.

W końcu Dunstan spostrzegł ją i niemal w tym samym momencie Leila usłyszała nad głową trzask. Spostrzegła przerażenie na twarzy Ivesa, ale nie zdążyła się uchylić i potężny konar uderzył ją w plecy. Straciła równowagę i runęła w dół.

Dunstan, który pochylił się, by złapać Leilę, również stracił równowagę. W tym momencie lunął deszcz. Ives krzyknął i stoczył się ze zbocza. Wylądował na drodze, a Leila na nim.

Leżał nieruchomo z rozłożonymi ramionami ze wzrokiem utkwionym w zachmurzonym niebie, a deszcz spływał mu strumykami po twarzy. Leila pomyślała, że się zabił.

Przerażona wymierzyła Dunstanowi jeden i drugi policzek, próbując go ocucić. Nie miała pojęcia, co powinna zrobić. Wiedziała jedynie, że ten mężczyzna pachniał najpiękniej na świecie i w dodatku bardzo go potrzebowała.

- Nie może pan teraz umrzeć! - zawołała zrozpaczona. - Proszę przestać udawać i wstać. Natychmiast!

Powoli wzrok Ivesa odzyskiwał ostrość. Leila szybko zorientowała się, że mężczyzna ją słyszy. Niespodziewanie ogarnęło ją podniecenie.

- Ależ ja już stoję - poważnie, choć z kpiącą nutką w głosie odparł Dunstan. - A jeśli przesuniesz się nieco niżej, obawiam się, że stanę jeszcze bardziej.

Leili zrobiło się gorąco. Zirytowana znowu uderzyła Dunstana w twarz, ale on jedynie uśmiechnął się błogo.

Leila oparła łokcie na jego szerokiej piersi i przyjrzała mu się uważnie, jakby była prostą dziewczyną, a on jej ukochanym.

- Chyba rozbiłam panu czaszkę.

- Nie szkodzi. - Dunstan opuścił wzrok na przemoczoną koszulę Leili. - Może musiałem upaść, żeby potem spojrzeć w górę. Czy nic ci się nie stało? Gałąź cię nie zraniła?

Leila z trudem powstrzymywała śmiech. Dunstan musiał się mocno uderzyć w głowę. Takiego Dunstana Ivesa nie znała. Może mimo wszystko pod maską arogancji i złośliwości ukrywał jakieś ludzkie cechy.

Poruszyła się lekko. Ramię Dunstana natychmiast objęło ją w talii i unieruchomiło. Leila popatrzyła na mężczyznę z podziwem.

- Silny pan jest - zauważyła zaczepnie.

- Czy to deszcz, czy leżymy pod wodospadem? - Ives spojrzął kątem oka w górę. - Chyba na wsi, gdzie z drzew spadają czerwone kruki, z nieba może padać wodospad.

Leila roześmiała się na głos. Jej serce wypełniła nadzieją, mimo że leżała właśnie na szaleńcu w kałuży błota, w strugach ulewnego deszczu.

- Myślę, że woda sączy się przez szczelinę w pana czaszce i wpada do środka. Proszę wstać.

Chciała się podnieść, ale Dunstan jej nie pozwolił.

- Dlaczego? - spytał z rozbijającą szczerością. - Przecież i tak jestem przemoczony do suchej nitki. Zniszczyłem swoje najlepsze spodnie, a mój koń chyba uciekł. - Uniósł głowę, żeby upewnić się, iż droga jest pusta, po czym znowu utkwiał wzrok w biuście Leili. - A stąd roztacza się taki wspaniały widok.

Leila miała tyle planów, o których chciała z nim porozmawiać, tyle spraw, które zamierzała załatwić, tyle nadziei związanych z tym nieznośnym człowiekiem, a on tymczasem wydawał się zainteresowany jedynie jej biustem!

Chwyciła go za nos i wykręciła go.

- Proszę mnie puścić. Dziękuję, że ocalił mnie pan przed upadkiem, ale nie jestem nimfą wodną. Chcę się przebrać w suche ubranie i posiedzieć przy kominku.

Dunstan zdjął jej rękę z nosa i zaczął delikatnie kasać palce.

- Cierpkie. Pyszne błoto. Chyba nie masz tu w pobliżu kominka? Lady Leila raczej nie przyjmie mnie w tym stroju.

Leila otworzyła szeroko oczy. Ten diabeł mnie nie poznał! Na pewno odniósł poważny uraz głowy. A może właśnie tak zachowywał się w towarzystwie prostych kobiet?

Rzeczywiście większość mężczyzn była bardziej swobodna w stosunku do kobiet niższego stanu. Tak właśnie musiał ją teraz postrzegać Ives. Nigdy nie widział jej bez makijażu i peruki. Ciekawe, że najwyraźniej stara suknia pomogła i jej, i Dunstanowi odrzucić przynajmniej na pewien czas sztywne normy towarzyskie. Leila postanowiła sprawdzić, czy jej teoria jest słuszna.

- Znam miejsce, gdzie moglibyśmy rozpaścić ogień -powiedziała wesoło. - Zaraz za zakrętem.

Dunstan nie wyglądał na przekonanego.

- Chyba nie mówisz tego po to, żebym cię puścił? Ja mogę tu leżeć, dopóki nie wzejdzie księżyc.

- Przejechałby pana pierwszy lepszy powóz. Proszę wstawać, tonący żeglarzu. Chcę się ogrzać przy ogniu.

Cofnęła rękę i wstała. Ives skrzywił się, gdy zimny deszcz spadł mu na piersi.

- Chyba połamałem sobie wszystkie kości. Rozumiem, że nie bardzo masz ochotę mi pomóc?

Leila ujęła się pod boki i spojrzała podejrzliwie na leżącego mężczyznę.

- Raczej nie. Pewnie skończyłabym z powrotem w błocie, prawda? Niezły z pana oszust!

Dunstan uśmiechnął się sennie.

-Jesteś wyjątkowo bystra jak na dziewczynę. Nawet moi bracia nabierają się na ten podstęp. - Stęknął i z trudem usiadł. Tym razem jego wzrok zatrzymał się na stopach Leili. - Zgrabne stópki. Czy błoto nie wciska ci się między palce?

Owszem. Podeszwy odkleiły się od cholewek i deszcz bez trudu wnikał do środka buta. Leila mruknęła coś ze złością. Była zmieszana. Nigdy dotąd mężczyźni nie podziwiali jej palców u stóp. Dunstan Ives był dla niej stanowczo zbyt niebezpieczny.

Najwyraźniej sądził, że Leila jest zwykłą wiejską dziewczką, którą może mieć na każde zawołanie.

- Proszę wstawać, bo inaczej zostawię pana w tym błocie - oświadczyła.

Dunstan podniósł się z wysiłkiem. Z włosów i ubrania ściekały mu strużki brudnej wody. Z potarganego warkocza zwisała czarna wstążka. Płaszcz przykleił mu się do ramion. Ubłocony krawat ciasno przylegał do koszuli. Tymczasem Ives zupełnie się nie przejmował swoim wyglądem. Panowie, których znała Leila, na jego miejscu rozpaczaliby nad zniszczonym strojem, a nie patrzyli na nią, jakby była smakowitym kąskiem.

Leila nie była upudrowana ani spryskana perfumami, jej włosy posklejały się i przylepiły do brudnej sukni. Wyglądała tak okropnie,

że Dunstan jej nie poznał. I mimo to stał przed nią i pożerał ją wzrokiem.

Coraz bardziej podobał jej się ten mężczyzna.

Odwróciła się i ruszyła w stronę domku przygotowanego dla rządcy, którego niedawno zatrudniła - najlepszego agronoma w królestwie.

Dunstanowi zakręciło się w głowie, gdy wstawał. Miał wrażenie, że rzeczywiście uszkodził sobie czaszkę. Podążał za kobietą w czerwonej sukni, flirtował z wiejską dziewczką! Do diaska, ostatni raz flirtował z kobietą, gdy spłodził z Bessie syna. Niezadowolony stwierdził, że będzie musiał przemyśleć skutki uderzeń w głowę. Czy można sobie wybić z głowy rozum?

Potarł czaszkę i patrzył, jak jego towarzyszka podchodzi do bramy w żywopłocie. Za bramą znajdował się dwupiętrowy kamienny dom, do którego wprowadził się kilka godzin wcześniej. Skąd ta umorusana kobieta wiedziała, że on tutaj mieszka? Czyżby była służącą, której nie miał okazji spotkać wcześniej?

Dunstan nie marnował czasu na poznawanie ludzkich charakterów, wolał zajmować się zbożem i pogodą, ale miał dziwne przeczucie, że ta nieznośna dziewczka nie należała do służby.

Szkoda. Może mógłby się od niej nauczyć, jak należy odnosić się do pracodawcy?

Dunstan spojrzał na swego konia imieniem Otto, który jak gdyby nigdy nic skubał trawę niedaleko bramy.

Zapomniał na moment o czekającej przy wejściu kobiecie i podszedł do zwierzęcia. Otto potrząsnął łbem i opryskał swego pana.

Dunstan zdziwił się, że poczuł te kilka kropel w ulewnym deszczu, i spojrział w górę. Chmury rozproszyły się i niebo przecięła tęcza.

Dunstan odwrócił się do kuszącej kobiety przy bramie i serce ścisnęło mu się z żalu. Wiedział, że nie może jej ulec.

Podprowadził konia do bramy. Teraz, gdy widoku nie przesłaniał mu gęsty deszcz, zauważył, że dziewczyna ma ciemnoniebieskie oczy i pełne usta, którym niepotrzebna była szminka. Koniec z jasnowłosymi, zdradliwymi arystokratkami. Taką zdrową, wiejską dziewczuchę zapragnął pewnego dnia mieć u swego boku i w łóżku.

Niestety ten dzień jeszcze nie nadszedł. Nie mógł sobie pozwolić ani na tę, ani na żadną inną kobietę, dopóki nie oczyści swojego imienia. Jeszcze dużo czasu upłynie, zanim zdecyduje się na ponowny ożenek.

- Zapropionowałbym ci ogrzanie się przy kominku - powiedział grzecznie - ale nie chcę rozdrażnić pani tego majątku. Muszę cię pożegnać, mam jednak nadzieję, że spotkamy się jeszcze w bardziej sprzyjających okolicznościach.

Dunstan odwrócił się od Leili, zanim zdążył zobaczyć jej zdziwioną i zirytowaną minę, i wszedł na teren posiadłości.

Coraz łatwiej przychodziło mu stawiać czoła pokusom.

Dunstan ostrożnie przykrył wilgotną lnianą szmatką nasiona rzepy, po czym zanotował coś w swoim dzienniku. Wyrzwał przez okno na świeżo zaorane pole, na które padały ostatnie promienie zachodzącego słońca.

Po raz pierwszy od wielu dni poczuł satysfakcję. Patrzył na powierzoną mu ziemię. Obsiał ją wyhodowanymi przez siebie nasionami zboża, które miało przynieść trzykrotnie większy plon niż dotychczas znane gatunki. Mieszkał w tej posiadłości zaledwie od tygodnia, ale już czuł się pewniej.

Jeśli wszystko pójdzie dobrze, przed następną zimą będzie miał do sprzedania mnóstwo zboża i warzyw. Może niedawno utworzone towarzystwo rolnicze uzna jego zasługi, a jemu uda się pomóc wielu farmerom.

Gdyby ta ziemia należała do niego, arystokraci na pewno by go szanowali. W obecnej sytuacji najprawdopodobniej nikogo nie zainteresują jego osiągnięcia, może jedynie lokalnych rolników. Nie szkodzi. Jemu wystarczy, że uczciwie zarabia na chleb.

Wreszcie zaczął też szanować samego siebie.

Nie wiedział, czy uda mu się zacząć nowe samodzielne życie, ale pamiętał o swoim synu. Chciał żyć dla Griffitha. Nie użalał się nad sobą, bo pragnął poznać prawdę o śmierci Celi. Teraz wreszcie zarabiał i miał pieniądze na wynajęcie detektywa.

Spojrzał na leżące na stole wezwania od swej pracodawczyni, które codziennie przynosił służący. Ignorował je, bo wiedział, że jeśli pozwoli się usidlić lady Staines, zgubi siebie i ją. Wystarczyło przypomnieć sobie Celię i tragiczne skutki ich namiętności.

Zatrudnił ogrodników i polecił zaorać pole. Czego jeszcze chciała ta kobieta? W jakim celu miałby ją odwiedzać?

Nagle z zamyślenia wyrwał Dunstana widok jakiejś postaci w czerwonym stroju krzątającej się między grządkami. Zdenerwowany wstał od biurka, by przegonić intruza.

Wtedy zorientował się, że to kobieta, którą spotkał w deszczu, podążająca za małym czarno-białym kotem. Była jak księżyc, pojawiający się o zmierzchu, by kusić mężczyznę do złego.

Dunstan marzył tylko o jednym - aby się jej jak najszybciej pozbyć.

Zirytowany podszedł z powrotem do biurka. Uznał, że kłótnia z kobietą mogłaby mu zaszkodzić.

Dunstan był rozumnym mężczyzną, pod warunkiem że nie chodziło o kobiety. Gdy miał z nimi do czynienia, tracił cały rozsądek.

Dziewczyna w czerwonej sukni poruszała się wśród wypielegnowanych grządek lekko jak nimfa. Jej różane usta układały się w kuszący uśmiech, jakby wiedziała, że jest obserwowana.

Dunstan odwrócił się od okna.

Postanowił zignorować pragnienia, których nie miał prawa zaspokoić. Teraz na pierwszym miejscu musiał stawiać pracę.

Wziął płaszcz i kapelusz i poszedł do stajni. Osiodłał konia, wskoczył na grzbiet zwierzęcia i ruszył galopem przed siebie, zostawiając daleko za sobą postać w czerwonej sukni.

Wyprowadzony z równowagi swoją podatnością na kobiece wdzięki, Dunstan pojechał do gospody, w której umówił się z detektywem poleconym przez Drogo. Cały rok miał nadzieję, że władze odnajdą mordercę Celi, ale wyglądało na to, że wszyscy uznali, iż to on ją zabił.

Zacisnął zęby. Modlił się, by się mylili.

W gospodzie przy stołach siedzieli mieszkańcy okolicznych majątków i podróżni. Dunstan wziął kufel, skinął głową miejscowemu rzeźnikowi i usiadł na ławce przy kominku.

- Mam wrażenie, że już pana gdzieś widziałem - odezwał się mężczyzna w jedwabnym płaszczu podpiętym do jazdy konnej z tyłu i w modnych getrach na pończochach. - Czy my się znamy?

Podróżny był niewątpliwie londyńskim dandysem, a Dunstan już od dawna unikał stolicy i jej mieszkańców.

- Wątpię - odparł, pociągnąwszy łyk piwa z kufła.

- Nazywam się Handel. - Fircyk przysiadł się do Dunstana. - Wszędzie rozpoznam Ivesa - powiedział. - Zdradza pana mroczne spojrzenie i długi nos. Niezła z was rodzinka.

Dunstan wzruszył ramionami. Jeśli tego człowieka przysłał jego brat, to po raz pierwszy bardzo się pomylił w ocenie ludzi.

- Chyba nie przyjechał pan tu smalić cholewek do wdowy? Niespecjalnie piękna, zapewniam pana. Drogo ożenił się z jedyną

piękną Malcolmówną, nie ma sensu wprowadzać do rodziny wszystkich.

- Jest ich dziesiątki - sucho odrzekł Dunstan. -

Wprost się roi od jasnowłosych czarownic. Ivesów jest za mało dla nich wszystkich. Handel zachichotał.

- Tylko te jasnowłose są niebezpieczne. Wdowa jest inna. Jej świętej pamięci mąż powtarzał, że ona potrafi jedynie uwodzić, ale ja nie mam nic przeciwko temu.

Ach, więc do tego zmierzał rozmówca! Dunstan nie rozumiał jednak, jaka jest różnica między lady Leilą a jej kuzynkami. Wszystkie były jasnowłosymi, niebezpiecznymi kokietkami.

Dunstan wciąż czuł dotyk dłoni lady Staines na swojej piersi, mimo że minął tydzień od ich ostatniego spotkania. Tak, ona bez trudu potrafi usidlić mężczyznę. Dunstan nie zamierzał się jednak poddać. Miał inne plany.

- Bratanek jej zmarłego męża wyznaczył nagrodę dla mężczyzny, który ją zdobędzie - ciągnął Handel nie-zrażony tym, że mówi właściwie do siebie.

Dunstana zdziwiła ta wiadomość. Nie sądził, że młodzieniec posunie się do tego, by zapłacić komuś za zajęcie się ciotką.

- Dlaczego miałyby to robić? - spytał niechętnie. Handel wzruszył ramionami.

- Może chce odzyskać majątek. Lady Staines ma prawo do użytkowania go tylko pod warunkiem, że nie wyjdzie za mąż.

Dunstan z trudem ukrył irytację. A więc cała jego ciężka praca tak łatwo mogłaby pójść na marne? Teraz jego los leżał w rękach

kobiety, która w każdej chwili mogła wziąć ślub i wszystko stracić.

Czy był na świecie większy głupiec od niego?

- Dla mężczyzny, który nie chce zaszyć się na wsi, jej posiadłość ziemską nie będzie miała znaczenia - tłumaczył dalej podróżny. - Ona i tak ma pieniądze i pozycję w społeczeństwie.

Nasiona tkwiły w ziemi. Dunstan nie mógł teraz wyjechać. Przeczesał dłonią włosy i pograżył się w rozmyślaniach. Ciekawe, kiedy wdowa ponownie wyjdzie za mąż, a jego znowu wyrzuci z pracy zarozumiały dziedzic? Dunstan spotkał młodego wicehrabiego Stainesa tylko raz i niewiele o nim wiedział. Zdążył się jednak przekonać, że chłopak był hulaką, chętnie oddającym się wszelkim rozrywkom oferowanym w stolicy.

- A czego właściwie pan sobie życzy? - spytał zaczepnie Dunstan.

Lady Staines zatrudniła go i był jej winien lojalność. Powinien przynajmniej bronić jej przed złośliwymi plotkami. Handel uśmiechnął się.

- Chciałem się jedynie przekonać, czy tym razem ma pan chrapkę na bogatszą żonę. Moje pełne nazwisko brzmi Arthur Garfield, wicehrabia Handel. O ile dobrze rozumiem, chciałby mnie pan zatrudnić.

Arystokrata! Dunstan był rozgniewany i zaskoczony równocześnie. Dlaczego, u licha, Drogo zaproponował mu współpracę z wicehrabią? Co więcej, dlaczego wicehrabia w ten sposób zarabia na życie?

- Nie jestem zainteresowany pańskimi usługami -oznajmił Dunstan, po czym pociągnął porządny łyk trunku z kufla.

Z trudem okazywał rozdrażnienie. Wicehrabia usadowił się wygodnie na siedzeniu naprzeciwko Dunstana.

- Ależ oczywiście, że jest pan zainteresowany moimi usługami. Ma pan maniery wołu. A czy siłą można dowieść prawdy?

Dunstan skrzywił się.

- Nie stać mnie na wicehrabiego. Dlaczego w ogóle chce się pan tym zająć?

- Nie mam nic innego do roboty, a zapłatę przyjmuję tylko wtedy, kiedy rozwiązę zagadkę. No i bawi mnie, że mogę wtykać nos w nie swoje sprawy.

- Na przykład w sprawy lady Leili - mruknął Dunstan zły na Handela o to, że wiedział więcej niż on o położeniu lady Staines.

- Och, młody Staines rozgłasza to po całym Londynie. Naprawdę powinien pan częściej przyjeżdżać do miasta. Tyle się tam dzieje ciekawych rzeczy, wiele się można dowiedzieć. Pewnie wiem więcej na temat pańskiej żony i jej kochanków niż pan.

W tej kwestii Handel niewątpliwie miał rację. Dunstan skrzywił się rozgoryczony. Czasami zastanawiał się, czy Celia zasłużyła na to, by jej zabójca został odnaleziony i postawiony przed sądem. Zaraz jednak przypominał sobie, jaką kiedyś była cudowną, naiwną dziewczyną i że oboje byli jednakowo winni temu, co się stało. Celia uwierzyła, że spełni jej marzenia, on tymczasem oferował jej tylko siebie i swoją mroczną duszę.

- Wolałbym nie słuchać szczegółów - powiedział Dunstan. -
Chciałbym jedynie dowiedzieć się, co się wydarzyło tamtej nocy.

- Dowiedzieć się, czy jest pan zdolny do morderstwa? - spytał wicehrabia.

Taka ewentualność prześladowała Dunstana od dawna. Jeśli to on zabił Celię, był śmiertelnie niebezpieczny dla wszystkich kobiet, które spotykał na swojej drodze... a już szczególnie dla irytujących wdów i ponętnych, wiejskich dziewczyn...

Dunstan odstawił kufel i kiwnął głową.

- Jeśli zamierza pan przyjmować zlecenia od potencjalnych morderców, radzę brać honorarium z góry.

Handel wydał wargi.

- Polegam na pańskim bracie. Ufam, że spienięży pański majątek. Tymczasem wystarczy mi uścisk dłoni.

Dunstan zacisnął zęby i wyciągnął swoją spracowaną dłoń do wicehrabiego.

W drodze z tawerny do domu zastanawiał się nad swoim dotychczasowym nastawieniem do prośby lady Staines. Może powinien serio zająć się hodowlą róż? Od samego początku zajmował się głównie uprawą zboża, a nie kwiatów, bo tak dyktował mu rozum. Tymczasem lady Leila była jego chlebobawczynią i być może należało wkraść się w jej łaski. Gdyby wyszła za mąż, dałaby mu referencje, z którymi łatwiej znalazłby nową pracę.

Dunstana brzydziła sama myśl o schlebaniu komukolwiek. Zirytowany ruszył w stronę działki, którą lady Staines zamierzała przeznaczyć na ogród różany. Wbrew temu, co powiedział jej

wcześniej, w młodości zajmował się różanymi krzewami matki.

Kwiaty jednak uważał za bezużyteczny kaprys.

Ściągnął wodze i zeskoczył z siodła. Przywiązawszy konia do drzewa, rozejrzał się. Róże raczej nie lubiły skalistej gleby, ale skąd lady Staines miałyby się znać na rodzajach gleb. Użyźnienie tego ugoru zajmie całe wieki.

Gdy wracał po konia, przyszło mu do głowy, że mógłby zastosować tu koński nawóz. Nagle zatrzymał się jak wryty na widok klęczącej kobiety w czerwonej sukni. Kruczoczarne loki opadały jej na szczupłe ramiona, od czasu do czasu unosząc się poruszone delikatnym powiewem wiatru.

Dziwna istota nigdy nie zachowywała się jak zwykła śmiertelniczka. Albo spadała z nieba podczas burzy, albo tańczyła na polu o zachodzie słońca. Co, u licha, wyprawiała teraz?

Zdrowy rozsądek podpowiadał Dunstanowi, by wycofał się i wrócił jutro. Nocą nie dało się pracować przy zbożu. Wiedział jednak, że samotna kobieta jest narażona na atak ze strony złodziei i innych łotrów, wałęsających się po drogach. Niezdecydowany wahał się kilka sekund za długo.

Istota w czerwonej sukni odwróciła się. W jej zachwyconych oczach błyszczało światło księżyca. Przyłożyła palec do ust i kiwnęła na Dunstana, by podszedł bliżej.

Ciekawość zwyciężyła rozsądek. Starał się iść najciszej, jak mógł, po kamienistej ziemi. Gdy znalazł się obok dziewczyny, ukucnął.

- Czyś ty zwariowała, kobieto? - szepnął, sam nie wiedząc, czemu zniża głos.

- Ciii. Proszę tam spojrzeć.

Tajemnicza wieśniaczka wskazała ręką na krzaki jeżyn wijące się po ziemi. Z łodyg wyrastały pierwsze zielone liście.

Dunstan zmrużył oczy, ale bezskutecznie próbował cokolwiek dojrzeć w ciemności.

- Nic nie widzę - odparł, czując się wystrychnięty na dudka.

- Młodziutkie króliczki - szepnęła dziewczyna. - Są malutkie jak myszki i nie mają futerka.

- Wobec tego trzymaj swojego kota z dala od nich. Króliczki! Ta wieśniaczka miała siano zamiast mózgu. Zaczął wstawać, ale wtedy króliczka zaniepokoiła się i zaczęła rozglądać dookoła. Dunstan mimo woli znieruchomiał. Króliczki wierciły się, szukając ciepła i jedzenia. Były zupełnie bezbronne. Zapragnął dotknąć ich delikatnych ciałek.

- Dlaczego ona wybrała to miejsce na legowisko zamiast wykopać norę? Myśli pan, że moglibyśmy je przenieść?

- Ależ to są króliki, szkodniki, które żywią się zbożem. Chcesz je ratować? - spytał z niedowierzaniem Dunstan.

- Mógłby pan mi pomóc? - poprosiła z nadzieją w głosie.

Prośba wydawała mu się tak zaskakująca, że usilnie szukał dla niej jakiegoś wytłumaczenia.

- Tak bardzo nienawidzisz lady Leili? Wieśniaczka spojrzała na niego zdziwiona.

- Ależ skąd.

- Te króliczki zdeptają jej nasiona i wyrosną na wielkie króliki, które zniszczą jej cały ogród - zauważył Dunstan.

- Ależ to tylko małe! - zaprotestowała czarnowłosa. - Nie wolno krzywdzić bezbronnych.

Pokonany jej brakiem logiki - albo kuszącymi krągłościami - Dunstan się poddał. Pociągnął za rękaw, żeby zdjąć płaszcz.

- Chcesz wyhodować wabiki dla psów lorda Stainesa? - zgadywał dalej.

Wieśniaczka pokręciła przecząco głową, nie odrywając wzroku od szerokich ramion Dunstana.

- Masz w domu lisa, który gustuje w królikach? Teraz zachichotała. Potrząsnęła głową, zerknęła na zwierzęta i z jeszcze większym zainteresowaniem zaczęła przypatrywać się, jak Dunstan ściąga kamizelkę.

- Moglibyśmy zamknąć je w klatce i utuczyć na pasztet - zaproponował Dunstan.

Czuł, że zaczyna poddawać się urokowi jej gorącego spojrzenia. Spojrzał na wargi kobiety i przełknął ślinę.

- Ale to tylko małe stworzonka - nalegała wieśniaczka. Dunstan przestał upierać się przy swoim. W tej chwili pragnął tylko jednego: spełnić każde życzenie tej niezwykłej istoty. Nawet w półmroku dostrzegł, że jej biustu nie opina gorset. Wystarczyło wyciągnąć rękę, by dotknąć... Dunstan odetchnął głęboko.

- Gdzie chcesz je przenieść?

Leila rozpromieniła się. Wiedziała, że może zaufać Dunstanowi, nawet jeśli był najbardziej upartym i irytującym mężczyzną na świecie.

- Pomoże mi pan? Tylko czy królicą się nie zdenerwuje?

Dunstan przytknął palec do ust, by uciszyć Leilę, po czym bezszelestnie zarzucił płaszcz na zwierzę.

- Weź króliczki w kamizelkę - polecił.

Leila delikatnie przełożyła piszczące stworzonka w kamizelkę.

- Dokąd idziemy? - spytał Dunstan.

Leila bez słowa ruszyła przez pole w kierunku skalistego wzgórza. Czowała się wolna jak ptak, radosna i nie-związana żadnymi zasadami. Odgadywała rosnące pożądanie Dunstana i upijała się nim jak winem.

- Tutaj jest szczelina. - Ukucnęła, by pokazać mu otwór w skale.

- Czy mogę wyciągnąć im gniazdo pańską kamizelką?

- Oczywiście - odparł sucho. Uradowana Leila objęła Dunstana za szyję.

- Pan jest wspaniały! Dziękuję. Mało który mężczyzna potrafi być tak uczynny i wrażliwy.

Dunstan pachniał odurzająco. Jego zapach przywoływał marzenia najwcześniejszej młodości, gdy wszystko wydawało się możliwe. Leili kręciło się w głowie.

Ives uwolnił się z jej objęć i wyprostował.

- Mało kto byłby wystarczająco głupi - powiedział szorstko. - Te stworzenia zniszczą kwiaty lady Leili w mgnieniu oka.

Co za uparty człowiek!

- Wobec tego trzeba będzie postawić płot wokół ogrodu. To chyba należy do pana obowiązków?

Na płaskich obcasach Leila sięgała Dunstanowi zaledwie do szyi. Zanim zdążył rzucić jakąś cierpką odpowiedź, wspięła się na palce i pocałowała go w szorstki policzek.

- Nie jest pan ani trochę tak zły, za jakiego chce pan uchodzić.

Ku zaskoczeniu Leili, Ives objął ją w tali, podniósł do góry i opadł ustami na jej wargi. Leila poddała się czarowi chwili i oboje zupełnie zatracili się w pocałunku.

Niespodziewanie Dunstan postawił Leilę z powrotem na ziemi, złapał płaszcz i odszedł szybkim krokiem.

Leila dotknęła palcami nabrzmiąłych, obolałych warg i zadrżała.

Dunstan nie miał pojęcia, że obudził w niej pragnienia, o jakich nawet nigdy nie marzyła.

Takiej namiętności nie wolno długo tłumić. Wiedziała, że Dunstan ją podziela. Jeszcze długo stała w polu, zastanawiając się, co może wyniknąć z jej znajomości z Ivesem.

Wczesnym rankiem następnego dnia Leila udała się do pracowni, którą urządziła w dawnej mleczarni majątku. Urządzenia do produkcji perfum i fiołki z kwiatowymi ekstraktami przysłała jej matka. Ławy, stoły i półki wykonano zgodnie ze wskazówkami Leili. Aby mieć surowce do eksperymentów, zanim urosną jej własne kwiaty, Leila kupiła również drogie ekstrakty od innych ogrodników. Wreszcie po wielu latach sprzeciwów Teddy'ego zgromadziła wszystko, co potrzebne, by mogła spełnić swoje marzenia.

Mąż na pewno przewracał się w grobie.

Leila podeszła do okna. Miała nadzieję, że wkrótce dzięki Dunstanowi w ogrodzie przed domem zakwitną kwiaty.

Westchnęła i wróciła do kadzi z tłuszczem gotującym się na kuchence. Zmieniła nieco rodzinną recepturę, by nadawała się do jej delikatnych perfum, i pomyślała, że do Dunstana Ivesa pasowałby zapach ługu.

Uśmiechnęła się szelmowsko. Może nie posiadała żadnego wyjątkowego daru, ale potrafiła rozpoznać męskie pożądanie, Prosty w głębi duszy Dunstan Ives pragnął zwykłej wieśniaczki w czerwonej sukni. Kiedyś Leila sądziła, iż namiętność znajdzie w małżeństwie. Tymczasem okazało się, że doświadczyła jej dopiero we wdowieństwie. Nie przestawała myśleć o Dunstanie i o dwoistości jego natury. Ten arogancki dżentelmen, którego widziała w Londynie, różnił się bardzo od wrażliwego mężczyzny, który oddał małym

króliczkom własną kamizelkę. Przez wszystkie lata małżeństwa aż do dziś Leila świadomie nosiła maskę, pod którą ukrywała cierpienie i obojętność wobec świata. Czy Dunstan zachowywał się podobnie? Czy był tego świadom?

Leila zerknęła na wybrane przez siebie zapachy, po czym sięgnęła po pojemnik z kapryfolium.

Zamieszała płynne mydło, by osiągnęło odpowiednią konsystencję, i wlała do niego roślinny ekstrakt.

W tym momencie w korytarzu rozległ się tupot czyichś nóg i dziewczęcy śmiech. Przyjechały kuzynki.

Kochała swoją rodzinę i uwielbiała towarzystwo krewnych, ale teraz siostry przerywały jej pracę.

- Leilo, przywiozłyśmy prezenty! - zawołała młodsza kuzynka Leili, Felicity.

- Leilo, czy to Ivesa widziałyśmy na drodze? - Do pokoju weszła Christina. - Nikt nie ma takiej aury jak Ives. Przysięgam, że ten człowiek roztacza wokół siebie męską...

- Christino! - przerwała jej Leila. - Felicity jest za maja, by słuchać o tych sprawach - skarciła kuzynkę.

- Felicity jest nudnym molem książkowym, który, owszem, nie chce słuchać o tych sprawach, ale na pewno nie ze względu na młody wiek.

Felicity nie zwróciła uwagi na przekomarzanie się sióstr i podeszła do ławy. Poprawiła na nosie okulary i nachyliła się, by przeczytać napisy na fiolkach.

- One są o wiele ładniejsze niż te z pracowni mamy. Mogłabyś przygotować jakieś perfumy dla mnie?

- Tak, ale to będzie zwykły zapach - odparła Leila. - Nie mam jeszcze własnych ekstraktów.

- Felicity dotknęła palcem kostek mydła i niezadowolona zmarszczyła nos.

- Tymi na pewno nie będziemy się myć. Mają ostrą, nieprzyjemną woń.

Christina także nachyliła się, by powąchać mydło.

- Piżmo. To męski zapach. Chyba nie dla Ivesa?

Zniecierpliwiona Leila zdjęła fartuszek i ruszyła do drzwi.

- O ile się orientuję, Ivesowie muszą się myć tak samo jak inni ludzie. Chodźmy napić się herbaty, opowiedzcie mi o swojej podróży. Na długo przyjechałyście?

- Mama chce w tym roku urządzić mój debiut - zawołała Felicity, która wyprzedziła siostry, i z zaciekawieniem przyglądała się wnętrzu dawnej mleczarni. - Ale ja nie wyjdę za mąż. Mamy wystarczająco dużo pieniędzy i rodzina nie potrzebuje mojego wkładu.

Leila roześmiała się.

- Jeszcze nikt cię nie pocałował, co? Zobaczysz, zmienisz zdanie.

Felicity rzuciła jej obrażone spojrzenie i pobiegła do przodu.

Leila wyczuła woń oczekiwania, którą pozostawiła po sobie dziewczyna. Pomyślała o swoim własnym debiucie. Ona ośmieliła się

skosztować pocałunków rozgorączkowanych amantów, Felicity raczej by się na to nie zdecydowała.

Leili brakowało sióstr i barwnego życia w stolicy. Wiedziała, że powinna być z rodziną i wspierać siostry w ich przedsięwzięciach, zamiast zaszywać się na wsi. Jednak i błotniste wiejskie pola mogły okazać się interesujące. Dzięki nim i wyhodowanym na nich roślinom Leila zamierzała udowodnić, że w niczym się nie różni od innych kobiet z rodu Malcolmów.

- Lord Harry Hollingswell poprosił ojca o moją rękę - obojętnym tonem powiedziała Christina, która szła z tyłu i wymachiwała torebką.

- Znam go od dziecka. Mimo że jest tylko młodszym synem księcia, ciotka Stella uważa, że to odpowiedni kandydat.

- Ty wiesz lepiej od nas wszystkich, czy lord Hollingswell jest dobrym człowiekiem - ostrożnie odparła Leila.

W małżeństwach kobiet z ich rodziny rzadko w grę wchodziła miłość. Wszystkie zdawały sobie z tego sprawę. Mężczyźni rzadko kiedy rozumieli nadprzyrodzone dary Malcolmów, a bez zrozumienia nie mogło być miłości. Mimo to znajomość ludzkich charakterów pozwalała krewniaczkom Leili budować trwałe związki, z których rodziły się dzieci, i pomnażać majątek rodziny.

Niespodziewanie wszystkich zaskoczyła Ninian, która kilka lat temu wyszła za mąż z miłości. Od tamtej pory w najmłodszym pokoleniu od czasu do czasu któraś z dziewcząt się buntowała. Gdyby Leila mogła uchronić siostry przed dobrze jej znanymi monotonią i zniechęceniem, zrobiłaby to. Jednak nie dysponując żadnym szczególnym darem, obawiała się otwarcie sprzeciwić rodzinie.

Christina wzruszyła ramionami. - Dobry, ale nudny. Jest ode mnie zaledwie kilka lat starszy. Nasze małżeństwo może trwać bardzo długo.

Leila pokiwała głową ze współczuciem.

- Wobec tego lepiej, żeby miał uległy charakter i dał ci dużo swobody. Powiedz to mamie, ona zrozumie.

- Ja nie potrafię aż tyle wyczytać z jego aury.

- Czy Harry wie, że wyczuwasz aury? - spytała Leila.

Wiedziała, jak trudno było Drogo zaakceptować dar Ninian.

Christina uciekła wzrokiem.

- On się śmieje i nazywa mnie swoją małą czarodziejką.

Mężczyźni zawsze są mili i troskliwi, gdy czegoś chcą. - W jej głosie zabrzmiała nuta oburzenia. - Gdy już to zdobędą, robią się niemożliwi do zniesienia.

Leila zachichotała.

- Młodszy syn księcia nie musi spłodzić dziedzica, a Harry wie, że ty możesz mu urodzić tylko córki. On chce się z tobą ożenić ze względu na twoją urodę i inteligencję. Będzie tobą zafascynowany przez wiele lat, jeśli dobrze zagrasz swoją rolę.

- Wolałabym grać z kimś bardziej interesującym, na przykład z którymś z Ivesów - mruknęła Christina.

- Z reguły mężczyźni ich pokroju nie są dobrymi mężami - ostrzegła Leila. - Z wyjątkiem Drogo, oczywiście. Drogo ma tytuł i majątek. Inni Ivesowie są biedni i niebezpieczni.

Zanim Christina zdążyła odpowiedzieć, podbiegła do nich zaaferowana Felicity.

- Jakiś ogromny powóz stanął na podjeździe. Oczekujesz gości?

Leila jęknęła. Najprawdopodobniej kolejni pretendenci do jej ręki nasłani przez siostrzeńca. Niech piekło pochłonie tego drania, zdenerwowała się. Zamierzała popracować, a nie zabawiać niechcianych gości.

Chciała też znów zobaczyć Dunstana. Imponowała jej fachowa wiedza tego człowieka, ale było w nim coś jeszcze...

Głupie myśli, skarciła się od razu. Lepiej już zająć się gośćmi. Dla dobra debiutujących w towarzystwie sióstr powinna uśmiechnąć się i serdecznie przywitać przybyszów.

Lady Leila zażądała kolejnego spotkania.

Dunstan obciągnął ciasną kamizelkę - tą leżącą jak ulał wysłał legowisko królików - i skręcił w stronę ogrodu. Robotnicy zatrudnieni przez Dunstana wznosili kamienne ogrodzenie, które miało chronić wschodzące kwiaty przed żarłocznymi owcami i jagniętami.

Po kilku krokach Dunstan stanął jak wryty.

Wśród ogrodników wykopujących podwiędłe róże stała lady Leila w czarnej sukni, białej koronkowej apaszce i kapeluszu, który zasłaniał jej twarz przed słońcem.

Zirytowany Dunstan spostrzegł stos brązowych łądyg ułożonych na ścieżce. Przecież nie kazał nikomu wykopywać róż! Zamierzał najpierw sprawdzić, w jakim są stanie.

Niespeszona jego spojrzeniem Leila odgoniła ciekawską owcę i wskazała pracownikom kolejny suchy krzak.

Ta kobieta najwidoczniej uparła się, by stworzyć ogród różany - z nim albo bez niego. Powinien więc pokazać jej, jak to się robi. Zdjął surdut i przerzucił go przez ogrodzenie.

Nagle uświadomił sobie niestosowność swojego stroju. Cóż, jeśli lady Staines uparła się, by przychodzić do ogrodu, będzie musiała przyzwycząić się do jego widoku w samej koszuli.

- Co pani wyprawia? - spytał, podchodząc do Leili.

- A co to pana obchodzi? - odparła, pocierając dłonią policzek. - Pan się nimi nie zajął.

- Codziennie wysyłałem tu robotników... - zaczął, ale urwał, gdy zobaczył ślady łez na twarzy kobiety. - Dlaczego, u licha, pani płacze? - zapytał.

Lady Staines opuściła woalkę, by zasłonić wilgotne policzki.

- One uschły! Wszystkie moje cudowne kwiaty i zapachy przepadły! Czy pan tego nie rozumie?

- Rzeczywiście zginą, gdy zostaną wyrwane z ziemi. - Dunstan spojrział na ogrodników, którzy przyglądali mu się z niechęcią. - Zostawcie te krzewy w spokoju - warknął. - Zaprzęgnijcie woły do pług, a gdy pole będzie zaorane, przewieźcie kamienie pod ogrodzenie.

Potem ujął Leilę za łokieć i odprowadził na bok, z dala od wykopanych z ziemi krzaków.

- Pozbędę się tych, które obumarły. Zasadzono je za wcześnie i nie miały szans przystosować się do zmiany pogody. Niektóre może uda się uratować, jeśli się nimi odpowiednio zaopiekuję.

- Naprawdę? Może je pan ocalić?

Płaczliwe pytanie lady Staines poruszyło zimne serce Dunstana, choć zwykle nie miał czasu ani cierpliwości, aby rozmawiać z eleganckimi damami pachnącymi jaśminem i różami.

- Może. Jeśli nie będzie mi pani wchodzić w drogę.

- Niezły z pana oszust - oznajmiła lady Leila i przechyliła głowę, by mógł dostrzec jej uśmiech.

Dunstan zaniepokoił się, uświadomiwszy sobie, że podobne zdanie słyszy już drugi raz tej doby. Puścił łokieć kobiety i spojrzał na nią spod oka. Lady Staines była zwykłą kokietką i nie powinien traktować jej słów poważnie. W dodatku jakiś wewnętrzny głos przypominał mu, że Leila należała do rodziny Malcolmów. Co takiego próbowała mu powiedzieć?

Lady Staines uśmiechnęła się na widok jego nachmurzonej miny.

- Pod szorstką powierzchownością ukrywa pan wrażliwość i troskliwość.

Głupia kobieta!

- Nie w stosunku do róż - mruknął i odszedł, starając się nie słuchać jej śmiechu.

Pochylił się, by podnieść kamień, i cisnął go w kierunku ogrodzenia. W ostatnich latach ciężka praca fizyczna pomagała mu rozładować napięcie. Jeśli ta przekłeta czarownica zamierzała na nim sprawdzać swoje uwodzicielskie talenty, teraz pewnie przyjdzie mu za-harować się na śmierć.

Wieczorem Leila przebrała się w swoją roboczą sukienkę i wymknęła się do ogrodu, by sprawdzić, jak postępują prace.

Ogrodzenie było już wystarczająco wysokie, żeby nie przedostały się przez nie owce. Na widok oczyszczonych ze zwiędłych liści róż serce podskoczyło jej do góry z radości.

Pozwoliła kotu pobiec za pełną myszą i pochyliła się, by ocenić jakość gleby, tak jak robił to Dunstan. Dopiero gdy na grządkę padł długi cień, zorientowała się, że ma towarzystwo.

Nie musiała podnosić głowy, by przekonać się, kim jest przybysz. Rozpoznała Henry'ego Wickhama po woni dymu i kart. Przyjechał tego popołudnia razem z innymi gośćmi, najwyraźniej poinformowany przez jej bratanka, że mają odwiedzić ją kuzynki. Niezadowolona, że Wickham przyłapał ją w tak niezręcznej sytuacji, nie wstała, by się przywitać.

- Interesuje się pan rolnictwem? - spytała sucho, wiedząc, że Henry rzadko wyjeżdża z miasta.

Jeden rzut oka na tego mężczyznę wystarczał, by zrozumieć, iż za dużo czasu spędzał przy kartach, a za mało na świeżym powietrzu.

- Tylko roślinami, o ile jesteś kwiatem - odparł znacząco.

Leila zmrużyła oczy. Wickham stał nad nią, kołysząc się lekko na boki. Nigdy nie zwracał się do niej w ten sposób. Po obiedzie musiał wypić za dużo alkoholu.

Leila miała ochotę odpowiedzieć uszczypliwą uwagą, ale ugryzła się w język. Wickham chwycił ją za ramię i pociągnął do góry.

- Chodź, niech na ciebie popatrzę. Dam ci błyszczącą monetę, jeśli będziesz mi powolna.

Leila nie wierzyła własnym uszom. Albo było zbyt ciemno, albo Henry był zbyt zamroczony i nie widział nic prócz jej rozpuszczonych, nieupudrowanych włosów. A ona ubrała się w swoją czerwoną suknię w nadziei, że zwabi Dunstana, a nie pijanego paniczyka.

Zamiast się przestraszyć, postanowiła grać narzuconą jej rolę.

- A ja dam panu kuksańca, jeśli pan się nie oddali -ostrzegła, zmieniając głos.

- Nie wolno się w ten sposób odzywać do dżentelmena. Znam właścicielkę tej posiadłości. Mógłbym kazać cię stąd wyrzucić, gdybym chciał.

Pociągnął mocniej i Leila z trudem zachowała równowagę.

- O wiele lepiej zrobisz, przyjmując moją zapłatę -dodał.

Mimo że byli podobnego wzrostu, Wickham był znacznie silniejszy od Leili. Żeby się nie przewrócić, chwyciła go za krawat. Sądziła, że z tak bliskiej odległości powinien ją rozpoznać.

Zalatywało od niego piwem i Leila odwróciła głowę z obrzydzeniem, po czym ze złością mocno się szarpnęła.

- Puść mnie, głupcze, bo złożę na ciebie skargę.

- Przecież nie ma tu żadnego sędziego. Ale z ciebie zuchwała dziewczka!

Henry najwyraźniej nie rozpoznał Leili, bo wsunął rękę w jej włosy i przyciągnął ją do siebie.

Leili nikt nigdy nie traktował w ten sposób. Ogarnęła ją wściekłość.

- Puść mnie, ty łotrze! - zawołała i z całej siły nadepnęła Wickhamowi na stopę.

Henry miał jednak na sobie buty z grubej skóry i nie poczuł bólu. Leila kopnęła go w piszczel, ale on nie zareagował. Rozzłoszczona nie na żarty, zaczęła krzyczeć.

- Zwykle pod osłoną nocy na dwór wychodzą pasożyty - rozległ się czyjś niski głos. - W ciągu dnia zbyt łatwo jest trafić w ich małe główki z muszkietu.

Dunstan. Leila nie wyczuła go, szamocząc się z Wickhamem. Henry puścił ją. Uwolniona cofnęła się o kilka kroków, potknęła o coś i upadła. Ani na chwilę jednak nie spuściła wzroku z mężczyzny, który zbliżał się do nich, podążając za jej kotem, Puszkciem.

Dunstan kroczył równie leniwie jak zwierzę, idące przed nim, ale napięte mięśnie zdradzały jego zdenerwowanie. Nie miał przy sobie żadnej broni. Wickham skrzywił się na widok przybysza. Od razu rozpoznał Dunstana. Postura i niemodny czarny strój Ivesa były dość charakterystyczne.

- Ives! - syknął wściekły Henry. - Powinieneś wisieć. Dunstan zacisnął silne pięści. Leila patrzyła na nie z podziwem.

- Mam bogatych krewnych, którzy mnie chronią, a ty? Kogo masz? - spytał Dunstan ironicznie.

Leila otrzepała dłonie z ziemi, ale nie wstała.

- Nikogo - odparła w imieniu Wickhama. - To pijawka, która przegrywa w karty swoją pensję i zaciąga długi w oczekiwaniu na szybką śmierć wuja.

Henry spojrział na nią zaskoczony.

- Za kogo ty się masz, dziewczko? - Odwrócił się do Dunstana i spytał: - Chyba nie chcesz taplać się w błocie ze świniami?

Leila wyjęła z pochewki nóż do przycinania łądyg. Była gotowa wypróbować go na Wickhamie.

- Odłóż nóż - polecił chłodno Dunstan. - Wickham nawet nie rozumie, że obraża świnie swoim porównaniem.

Leila stłumiła uśmiech. Przypomniała sobie plotki, według których Dunstan zabił starszego brata Wickhama w pojedynku o cześć Celi.

- Będziesz wisiał za to, co zrobiłeś George'owi - warknął Henry. - A potem będziesz się smażył w piekle za zamordowanie swojej niewiernej żony.

- No, już. Biegnij po sznur i sędziego - zaproponował Dunstan. Oparł dłonie na biodrach i uniósł wyżej głowę. - A może wolisz mnie wyzwąć na pojedynek? Preferuję pięści, ale potrafię też posługiwać się szpadą.

- Nie zniżę się do pojedynku z chłopem - parsknął Wickham. Wyciągnął rękawiczki z kieszeni surduta i założył je. - Zapłacisz za śmierć mojego brata. Dopilnuję tego.

- No i dobrze, ale zostaw tę kobietę w spokoju. Może cię to zdziwi, ale czasem gdy kobieta mówi nie, naprawdę się nie zgadza.

Wickham roześmiał się.

- Ty chyba rzeczywiście w to wierzysz, co? Ale one wszystkie rozkładają...

Pięść Dunstana błyskawicznie wylądowała na szczęce Wickhama. Henry upadł do tyłu. Zanim Leila zdążyła wstać, Dunstan bez wysiłku przytrzymał go i popchnął w kierunku bramy.

- Wracaj do matki i powiedz jej, co sądzisz o kobietach!

Leila stanęła między mężczyznami, żeby nie dopuścić do bójki.

- Lepiej niech pan to powie lady Leili - zawołała ze śmiechem, grając rolę wieśniaczki. - Ona ma liczną rodzinę, która chętnie wytłumaczy panu, jakie naprawdę są kobiety.

Wickham zaklął i zniknął w ciemnościach. Dunstan tymczasem nie rozluźniał uścisku.

- Masz cięty język - szepnął Leili do ucha. Zachęcona jego dotykiem, zapragnęła doświadczyć czegoś więcej. Przesunęła lekko paznokciami po dłoniach Dunstana.

- Chce pan go posmakować? - zaryzykowała.

Ives oddychał coraz ciężiej, najwyraźniej tak samo podniecony jak ona.

- Nie powinnaś wychodzić sama o tej porze - odezwał się. - Czy zawsze gdy się spotykamy, musisz mieć kłopoty?

W jego głosie nie wyczuła wyrzutu.

- A często będziemy się spotykać? - spytała.

Miała gorącą nadzieję, że tak, jeśli tylko Dunstan dotykałby jej w ten sposób. Dlaczego nie wiedziała, że dotyk mężczyzny może sprawiać taką przyjemność?

- Nie, jeśli będę miał na to jakikolwiek wpływ - sucho odparł Ives i odsunął się. - Chciałbym jednak wiedzieć, kogo mam unikać. Jak ci na imię?

Niespodziewany chłód Dunstana rozczarował Leilę. Skrzyżowała ramiona na piersi i odwróciła się w stronę wzgórza skapanego w księżycowej poświacie. Dunstan wciąż jej nie rozpoznawał. Czy mężczyźni są ślepi?

- Lily. A pan?

- To nieistotne. Trzymaj się z daleka od takich jak Wickham, Lily. Z ich strony nie spotka nas nic dobrego.

Leila usłyszała, że Ives odchodzi, i odwróciła się.

- A kim on właściwie jest, proszę pana? Potomkiem młodszego syna, który nie dziedziczy tytułu ani majątku? Czarującym zawadiaką? A kim właściwie jesteśmy my? Kręgosłupem moralnym świata?

Dunstan zatrzymał się i spojrzał do tyłu przez ramię.

- Trzymaj się z daleka od ludzi, którzy sądzą, że mogą mieć, cokolwiek zapragną. Tacy jak my łatwo mogą wszystko stracić.

Czy Wickham mógłby odebrać jej ogród? I najlepszego agronoma w królestwie? Na pewno nie. I nie byłby w stanie pozbawić Dunstana jego wiedzy.

- Myślę, że posiadamy więcej, niż się panu wydaje - zaprotestowała Leila. - I taki łotr jak Wickham nie może nam tego odebrać.

W gasnącym świetle Leila nie była w stanie dostrzec wyrazu twarzy Ivesa, więc gdy nie odpowiedział, dodała:

- Dziękuję, że przybył mi pan na ratunek.

- Ja jedynie ocaliłem Wickhama przed pchnięciem nożem. W przyszłości bądź ostrożniejsza.

To powiedziawszy, ruszył przez świeżo zaorane pole.

- Proszę poczekać!

Dunstan zatrzymał się, ale nie odwrócił.

- Dlaczego zjawił się tu pan o tak późnej porze? Ives ruchem głowy wskazał na Puszkę.

- Szedłem za kotem - odparł i odszedł.

Leila stała nieruchomo i odprowadzała wzrokiem mężczyznę. Szedł za kotem? Dlaczego? Żeby sprawdzić, czy nie goni królików? Bo był wrażliwym człowiekiem, który ukrywał troskę o słabych pod maską obojętności?

Zamyślona Leila nawinęła na palec ciemny lok. Ciekawe, kiedy Dunstan przekona się, że w lady Leili tkwi Lily? Czy wcześniej trzeba będzie odsłonić jego prawdziwe oblicze? Jak się do tego zabrać?

I jak bardzo Dunstan się rozgniewa, gdy zrozumie, że go oszukała?

Siodłając konia, Dunstan zastanawiał się, jak najpożyteczniej spędzić ten ranek. Chciał spotkać się z jednym z miejscowych rolników, który od niedawna hodował nową rasę owiec. Otrzymywano z nich znacznie lepszą gatunkowo wełnę niż ze zwierząt lady Leili.

Drogo był ekspertem w dziedzinie krzyżówek owiec, ale teraz Dunstan nie mógł skonsultować się z bratem. Wiedział jednak, że poradzi sobie.

Dreńczył go też inny problem. Choć bardzo się starał, nie potrafił zapomnieć słów Lily. Wciąż wspominał wczorajszy dzień. Najpierw spotkanie z lady Leilą, potem z Lily, która stanowiła jej całkowite przeciwieństwo. Tak, potrzebował kobiety. I to szybko.

Rozum ostrzegał go przed konsekwencjami ewentualnego romansu. Stanowczo nie mógł pozwolić sobie na kolejnego potomka. Tego roku, gdy Drogo odziedziczył majątek i tytuł, Dunstana uwiodła pokojówka Bessie. Zaszła w ciążę, zanim zdążył wrócić do szkoły po wakacjach. Od tamtej pory Drogo pomagał mu utrzymywać Bessie i jej syna. Po skończeniu szkoły Dunstan posłuchał rady brata i ożenił się. Niestety, małżeństwo nie było udane.

Wyjechał ze stajni i wtedy spostrzegł zbliżającą się do majątku nową, lśniącą karete. Rozbawiony obserwował, jak koła ocierają się o ostre jeżyny i wpadają w wyrwy w ziemi.

Ku zaskoczeniu Dunstana powóz zatrzymał się przed bramą. Ze środka wysiadł niski dżentelmen w kapeluszu i jedwabnym fraku. Nawet w Londynie jego Upstrzona wstążeczkami peruka wywołałaby uśmiechy, a tu na wsi wyglądała idiotycznie. Dunstan z trudem powstrzymał śmiech, gdy mężczyzna w wysokich czerwonych butach na obcasie potknął się na jakimś kamieniu i pochlapał sobie błotem białe pończochy.

Koń Dunstana zarżał i strojniś wreszcie spojrzął do góry. Dunstan rozpoznał w nim wicehrabiego Stainesa. Zdenerwowany zeskoczył z siodła.

- Czym mogę panu służyć? - spytał. „Lordzie” nie chciało mu przejść przez gardło.

- Ives - z wyraźną ulgą odezwał się młodzieniec. - Muszę z panem porozmawiać.

Dunstan przywiązał konia do ogrodzenia i zaprowadził wicehrabiego do domu.

- Mógł mnie pan uprzedzić o swojej wizycie.

- Nie znoszę pisać listów - kapryśnie odparł młodzieniec. - Zresztą dziadek nalegał, bym pilnował Leili. Nie ufa jej.

Nic dziwnego, pomyślał Dunstan, ale się nie odezwał. To lady Leila płaciła mu pensję i powinien być wobec niej lojalny bez względu na okoliczności.

- Marty jeszcze nie ma, więc nie mogę zaproponować panu kawy - powiedział, wprowadzając gościa do chłodnego salonu.

Chłopak skrzywił się.

- Nienawidzę kawy. Nie wiem, jak można pić to paskudztwo.
Gorącej czekolady nie umie pan przyrządzić?

- Raczej nie. - Zniecierpliwiony Dunstan wskazał gestem na skórzane krzesło. - Słucham, czym mogę panu służyć?

Bratanek Leili, zamiast usiąść, zaczął przechadzać się po pokoju.

- Pozwolił pan mojej ciotce założyć ogród. Wyciągnął z kieszeni dwa cygara i oba podał Dunstanowi.

- Pracuję u niej.

Staines, obserwując Dunstana spod oka, machnął nerwowo ręką.

- Stryj nie bez powodu zabronił jej hodować kwiaty. Te okolice są wymarzoną miejscem do polowań, a dziadek uwielbia uganiać się za lisami.

- A więc pański stryj nie powinien był przepisywać majątku na lady Leile.

Dunstan powoli podszedł do okna. Po chwili zamyślenia zapalił cygaro i odwrócił się do gościa.

- Mój stryj był skończonym idiotą. - Chłopak zdenerwował się jeszcze bardziej. - Gdyby stryj nie zmarł przed dziadkiem, nie byłoby problemu. A teraz ja muszę się męczyć z tą wiedźmą.

Dunstan z trudem powstrzymał pogardliwe parsknięcie. Jego młodsi bracia mieli o wiele więcej oleju w głowie niż Staines. Zaciągnął się głęboko cygarem. Wicehrabia obserwował go z nieukrywaniem zainteresowaniem.

- Gdyby pański ojciec nie spadł z parapetu i nie zabił się przed śmiercią pańskiego stryja - zauważył Dunstan - on teraz miałby na głowie lady Leile. Nie rozumiem, jak pański dziadek może oczekiwać,

by pan uporał się z sytuacją, nad którą pan nie panuje. Majątek należy do lady Leili, dopóki nie wyjdzie za mąż.

- Nie zna pan mojego dziadka - ponuro odparł chłopak. - Jest stary, uparty i uważa, że ma wszystkich na swoje zawołanie. Wydziedziczy mnie, jeśli nie będę posłuszny, a wtedy lady Mary nawet na mnie nie spojrzy.

Dunstan pomyślał, że mógłby teraz wygłosić pouczające przemówienie na temat niesprawiedliwych praw spadkowych i niedoświadczonych młodzieńców, którzy uważali, iż bogactwo powinno się dziedziczyć, a nie pracować na nie. Stwierdził jednak, że to nie jego sprawa. Nie zamierzał też wypytywać o chciwą lady Mary. Jeśli Staines mówił o siostrze lorda Johna, to była ona osobą pokroju Celi, zresztą jej najlepszą przyjaciółką. Wicehrabia był za młody, by umieć radzić sobie z przebiegłymi kobietami, ale to nie była sprawa Dunstana.

Ives zapalił drugie cygaro i wyciągnął je w kierunku Stainesa.

- Lady Leila wstrzyma panu pensję, jeśli będzie się pan wtrącał - ostrzegł. - Ten majątek nie jest może najnowocześniejszy, ale przyniesie wystarczająco duże zyski, by utrzymywał się pan z nich do końca życia. Lepszy wróbel w garści niż gołąb na dachu. A księżę zrobi z pana swojego posługacza, jeśli mu się pan nie sprzeciwi.

Staines spojrzał przerażony na dymiące cygaro, które podawał mu Ives. Z wahaniem przyjął je, zaciągnął się i zakasłał.

- Ja nigdy nie będę panem własnego losu. Do tej pory Leila odrzuciła co najmniej trzech konkurentów. Jestem pewien, że robi to, by popsuć mi szyki.

- To możliwe. - Dunstan przypomniał sobie, co lady Leila mówiła o bratanku. - Możliwe też, że pragnie poświęcić się wytwarzaniu perfum. Czy rozmawiał pan z nią o tym?

Cygaro wicehrabiego zatrzeszczało. Przerażony chłopak wyrwał je z ust i trzymał w wyciągniętej ręce.

Dunstan niby od niechcienia otworzył szerzej okno, a wtedy Staines szybko wyrzucił cygaro na trawnik przed domem. Nagle rozległ się trzask i tytoń rozprysnął się na wszystkie strony.

- Jak pan to zrobił? - wykrztusił drżącym głosem wicehrabia, wpatrując się w cygaro Dunstana.

Dunstan wzruszył ramionami, zamknął okno i zaciągnął się tytoniem.

- O ile się nie mylę, chodził pan do tej samej klasy co mój młodszy brat, Paul. Ktoś pokazał kiedyś Paulowi, jak robić cygara, które wybuchają w ustach. Dostyc szybko nauczyłem się je odróżniać od innych i unieszkodliwiać. O czym to rozmawialiśmy?

Wicehrabia, rozzłoszczony tym, że nie udało mu się żart, odparł z irytacją:

- Leila śmieje się ze mnie. Mówi, że pozwoli lisom ukrywać się między jej różami. Ona nie znosi polowań. Dziadek przyjedzie tu we wrześniu polować na kuropatwy. Jeśli ogród nie zniknie, dziadek pozbędzie się pana.

Dunstan chrząknął niezadowolony. Spodziewał się takiego obrotu sprawy. Od zawsze napotykał na swej drodze trudności i teraz nie było inaczej.

- Zobaczą, co się da zrobić, ale lady Leila ma prawo zarządzać tym majątkiem, jak zechce. Niech ją pan za kogoś wyda, wtedy na pewno zapomni o swoich perfumach.

Niech ją pan za kogoś wyda, a wtedy na pewno Dunstan straci pracę. Z deszczu pod rynnę.

- Nie zamierzam marnować tu całego lata - odparł Staines. - Mam ciekawsze zajęcia. Niech pan namówi ją do zamążpójścia. Proszę jej kogoś znaleźć. Niech się pan sam z nią ożeni, mnie to nie interesuje. Proszę wybawić mnie od kłopotu, a zapewnię panu u siebie posadę do końca życia - zakończył Staines dumny ze swojej hojności.

- Mało interesująca propozycja - zauważył Dunstan. - Ja chcę mieć ziemię i wolność, a nie żonę bez majątku na karku. Dlaczego miałbym przyjąć pana ofertę?

Być może rozważyłby słowa wicehrabiego, gdyby jeszcze nie zasiał zboża i rzepy. Teraz nie pozostało mu nic innego, jak doglądać roślin aż do żniw.

Niespodziewanie twarz nieproszonego gościa rozjaśnił uśmiech.

- Jeśli ją pan wyda za męża, oddam panu w dzierżawę ziemię, którą pan obsiał.

- Przekaze mi ją pan, jeśli lady Leila wyjdzie za męża?

Dunstan nie wierzył własnym uszom. Za taką nagrodę chętnie poszuka Leili męża, choć oczywiście trudno będzie ją przekonać.

Pomyślał, że porozmawia z Ninian. Może bratowa wskaże mu mężczyznę, którego Leila chciałaby poślubić. Staines gorliwie przytaknął.

- Ta ziemia nie wchodzi w skład majoratu. Niech się pan pozbędzie ciotki, a dom będzie należał do pana. Farma nie jest duża, ale gleba jest żyzna.

Niech się pan pozbędzie ciotki, powtórzył w myślach Dunstan i zmarszczył brwi. Aluzja do krążących o nim pogłosek nie sprawiła mu przyjemności.

- Spróbuję przekonać lady Leilę, by przeniosła ogród, ale nie mogę niczego obiecywać.

- Ona i jej ogród mają stąd zniknąć! - Wicehrabia tupnął nogą. - Ona mieszka na mojej ziemi, w moim domu! To niesprawiedliwe.

Życie nie jest sprawiedliwe, ale chłopak musi sam się o tym przekonać.

- Nie jestem cudotwórcą. Równie dobrze może się pan modlić o to, by dziadek zmarł do września, jak mieć nadzieję, że do tej pory lady Leila się stąd wyniesie.

- Wolałbym zapłacić, niż się modlić, to bardziej skuteczne. Czegoś się w szkole nauczyłem. - Młodzieniec ruszył do drzwi. - Powierzam tę sprawę panu. Obaj skorzystamy na ślubie mojej ciotki.

Z tym Dunstan chętnie się zgodził. Po wyjściu Stainesa stał jeszcze przez chwilę pod oknem, paląc cygaro i przyglądając się obrazowi przedstawiającemu polowanie. Po chwili rozległ się turkot kół odjeżdżającej karety.

Pozbyć się ogrodu do września albo stracić plony.

Wydać Leilę za mąż i zdobyć ziemię, na którą normalnie musiałby pracować latami.

Nieemożliwe, ale kuszące. Staines był diabelsko przebiegły.

Dunstan w złym nastroju wyszedł z domu. Miał ochotę porozmawiać z kimś o propozycji wicehrabiego, ale wiedział, że Drogo weźmie stronę Malcolmów. Tak właśnie małżeństwo działało na mężczyznę. Odbierało mu zdolność logicznego myślenia.

Do końca dnia nie zbliżył się do ogrodu. Omawiał metody hodowli bydła, osuszania pól i przewidywania pogody z okolicznymi farmerami, dla których ziemia była czymś więcej niż tylko źródłem utrzymania.

Arystokracji nie rozumiał. Podobnie zresztą jak kobiet, ale mimo to pod wieczór ruszył ścieżką w stronę rezydencji. Mógł ignorować kobiety, ale lady Leila była jego pracodawczynią. Musiał jej powiedzieć, co knuje przebiegły Staines.

Zmienił zdanie, gdy tylko spostrzegł lady Leilę spacerującą po tarasie przy ogrodzie. Omiatała zimną, kamienną posadzkę jedwabną spódnicą; a jej goście śmiali się i wesoło gawędzili w salonie. Dunstana zaciekawiło, dlaczego lady Staines wyszła na dwór sama.

W czarnym gorsecie z ciasno spiętymi włosami ozdobionymi koronkowym czepkiem lady Leila niczym nie przypominała radosnej Lily, z ulgą zauważył Dunstan, Tej wyniosłej arystokratce z łatwością się oprze.

Tymczasem jej pełne wdzięku ruchy i zapach, który roztaczała wokół siebie, sprawiły, że poczuł takie samo podniecenie jak w obecności dziewczyny w czerwonej sukni.

Leila uśmiechnęła się niepewnie na jego widok, ale Dunstan zachował obojętność. Leila była jego pracodawczynią i nie zamierzał pakować się przez nią w kłopoty.

Przez chwilę wydawało mu się, że dostrzegł na jej twarzy smutek, ale zaraz odpędził od siebie tę myśl.

W salonie na pewno czekało na nią kilku konkurentów. Czy powinien ośmielić któregoś z nich? Raczej nie. Jeśli byli to ludzie pokroju Wickhama, trudno się dziwić niechęci Leili do ponownego zamażpójścia.

Skoro lord John zachował się tak haniebnie w stosunku do prostej wieśniaczki, czy w ogóle potrafi uszanować kobiety? Najwyraźniej wicehrabia Staines nie dba o dobro ciotki. A zresztą co mnie to obchodzi, pomyślał zirytowany Dunstan. Niech o lady Staines troszczy się jej rodzina!

Lady Staines popatrzyła na krzaki róż wypuszczające nowe pączki. Najwyraźniej była dumna ze swego sukcesu jako ogrodniczki.

- Odżyły, jak widzę - mruknął.

- Trudno powiedzieć - odparła Leila i znów zaczęła spacerować po tarasie. - Chyba jeszcze za wcześnie. Jak pan myśli, czy moglibyśmy postawić pergolę dla pnących róż i wistarii?

Dunstan miał cały dzień, by zastanowić się nad groźbami i obietnicami wicehrabiego. Przygotował sobie mnóstwo argumentów, którymi zamierzał odwieść lady Staines od urządzania ogrodu. Teraz nie wiedział, od czego zacząć.

A gdyby wyobraził sobie, że lady Leila jest zwykłą wieśniaczką jak Lily? Wtedy mógłby z nią porozmawiać otwarcie. Nie było to trudne, bo Leila miała w sobie coś z tamtej dziewczyny.

- To miejsce chyba nie jest najlepsze na ogród - zaczął ostrożnie.

Leila odwróciła się gwałtownie.

- Dlaczego?

- Dowiedziałem się, że księżę tutaj poluje. Myśliwi na koniach zniszczą wszystkie róże.

Leila popatrzyła na niego uważnie.

- Albo konie poranią sobie nogi o kolce. Ta ziemia należy do mnie i mogę z nią robić, co chcę.

Dunstan nagle zapragnął, by Leila spojrzała na niego z taką samą ciepłą aprobatą jak Lily.

- Wicehrabia chce za wszelką cenę utrzymać się w łaskach dziadka - ciągnął Dunstan. - Składał mi hojne obietnice, byle bym tylko doprowadził do pani zamążpójścia. Czy nie mogłaby pani urządzić ogrodu gdzie indziej?

- Jakie obietnice?

Zmieszany Dunstan wzruszył ramionami.

- Obiecał, że podaruje mi ziemię.

- Co za niewdzięcznik - mruknęła Leila. – Widzę w tym rękę lorda Johna. Jego siostra rozpaczliwie szuka męża, a Stainesem można łatwo manipulować.

- Czy chodzi o lady Mary?

- Staines nie jest zbyt bystry - przyznała Leila, nie odpowiadając wprost. - Jeśli uda im się przekonać go do swoich planów, pewnie zamordują mnie, by odzyskać majątek.

- Wicehrabia i jego dziadek mogą zniszczyć i pani róże, i moje sadzonki podczas jednego polowania - powiedział. Odniósł wrażenie, że Leila nie rozumie, jak wielka byłaby to dla niego strata. - Mam nadzieję, że rzeczywiście szczerze zależy pani na ogrodzie. Jeśli moje

rośliny zostaną zniszczone, rolnictwo w tym kraju cofnie się o dziesięć lat.

- W tym konflikcie nie chodzi o zboże czy róże -odezwała się w końcu. - Tu najważniejsze są wpływy i władza. Ci, którzy je mają, chcą więcej. Ludzie pokroju księcia nigdy nie są zadowoleni, póki nie posiadą wszystkiego, czego pragną.

Zrezygnowany Dunstan spojrział w niebo.

- Jeśli przeniesie pani ogród w inne miejsce, wicehrabia zostawi panią w spokoju - powiedział zniecierpliwiony. - Czy dla pani kaprysu mam pracować na darmo?

- To nie kaprys. Ta ziemia musi być obsadzona kwiatami. Chcę tworzyć nowe zapachy. Byłoby dobrze, gdyby wicehrabia Staines nauczył się zarządzać majątkiem, ale nie pozwolę, by wtrącał się w moje sprawy.

Dunstan ugryzł się w język, by nie przypomnieć swojej pracodawczyni, że straci tę ziemię, gdy tylko wyjdzie za mąż. Leila zatrudniła go i będzie wykonywał jej polecenia. Oczywiście pokusa, by znaleźć jej męża i wejść w posiadanie farmy, nęciła, ale Dunstan nie chciał być tym, który odbierze Leili marzenia.

- Zatrudnię więcej robotników, by szybciej zakończyć budowę ogrodzenia - powiedział. - Krzewy niech leżą w wodzie, dopóki ich nie zasadzimy.

Odwrócił się, by odejść, ale Leila położyła mu dłoń na ramieniu. Znieruchomiał, ogarnięty falą pożądania. Najchętniej chwyciłby teraz w objęcia lady Staines i mocno przycisnął do siebie jak wcześniej

Lily. Ciekawe, jak smakują jej usta? Czy poddałaby się jego pieszczotom?

Niechętnie przypomniał sobie, że Leila jest damą, a on musi trzymać ręce przy sobie. Mimo to wyciągnął dłoń i bez zastanowienia pogładził ją po policzku. Nie odsunęła się.

Dunstan nie wierzył, że ośmielił się to zrobić. Patrzył na swoją rękę, jakby należała do kogoś innego.

- Muszę panią pożegnać - wykrztusił i odszedł.

Co się z nim dzieje? Cały dzień walczył z pokusami i był zmęczony. Pragnął dwóch kobiet jednocześnie. Niech Bóg ma go w swojej opiece!

- Dzień dobry, panie Ives - usłyszał Dunstan wesoły kobiecy głos, gdy następnego ranka wyszedł przed dom.

Zamrugął zaskoczony na widok kolorowej sukni i blond loków. Modne damy z reguły go unikały. Ciekawe, co robiły u niego Malcolmówny?

- Przyniosłyśmy panu prezent - powiedziała starsza, zatrzepotała niewinnie rzęsami i wręczyła mu owinięty wstążeczką koszyk.

Dunstan wziął go w dwa palce, zastanawiając się, co z nim zrobić. Czy to normalne, by panny przynosiły prezenty wdowcom? Albo domniemanym mordercom?

- Mamy też dla pana zaproszenie - odezwała się nieśmiało młodsza dziewczyna w okularach i podała mu kartę. - Miejscowe damy nie mogą się doczekać, by pana poznać. Obiecałyśmy, że się pan zjawi.

Dunstan przebiegł wzrokiem zgrabne literki. Zapraszano go na kolację w rezydencji dziś wieczorem.

Po co? Przecież lady Staines miała wystarczająco dużo gości, by się nie nudzić. Czego od niego chciała? Popatrzeć, jak wszyscy śmieją się z niego za jego plecami?

Wyciągnął rękę, by oddać dziewczynom kartę.

- Mam inne obowiązki w tym czasie. Proszę przeprosić... - zawahał się, nie bardzo wiedząc, czy Malcolmówny były jej siostrami,

czy kuzynkami jego chlebodawczyni. Wszystkie były do siebie łudząco podobne. - Lady Leile.

Dziewczyny nie odebrały zaproszenia. Dwie pary jasnych oczu wpatrywały się w niego błagalnie.

- Ależ pan nie może odmówić - odezwały się jednocześnie.

- Obiecałyśmy, że pan przyjdzie, i wyszłybyśmy na kłameczuchy, gdyby się pan nie zjawił - ciągnęła młodsza. - Ninian powiedziała, że będzie pan dla nas miły -zakończyła płaczliwie.

Te dziewczyny były jeszcze dziećmi, niewiele starszymi od jego syna. Dunstan skrzywił się na wspomnienie czternastolatka, którym często opiekowała się Ninian. Uświadomił sobie, że był winien bratowej przysługę.

- Ale nie zostanę długo - ostrzegł panny Malcolm.

- Och, na pewno nie będzie pan żałował! - wykrzyknęła młodsza dziewczyna. - Będziemy się świetnie bawić! Leila obiecała tańce - szepnęła podekscytowana.

Dunstan ugryzł się w język, by nie zakląć siarczyście. W końcu skinął głową i panny odeszły, machając mu na pożegnanie.

Dunstan ostrożnie odchylił kraciasty materiał przykrywający koszyk. W powietrze uniosła się woń świeżo skoszonej trawy. Zmarszczył brwi, kilka razy trącił palcem elegancko zapakowane paczuszki, po czym otworzył jedną z nich. W środku było perfumowane mydło.

Parsknął pogardliwie i cisnął koszyk na ziemię. W przeciwieństwie do londyńskich fircyków wołał dobre ługowe mydło i

codzienną kąpiel zamiast spryskiwania się perfumami i nacierania kremami. Zirytowany ruszył do stajni.

Po ciężkim dniu spędzonym w polu wrócił do domu, powłócząc nogami. Do ogrodu nie zaglądał w obawie, że zostanie tam lady Leile. Zmęczony, miał nadzieję, że gospodyni przygotowała mu na kolację gulasz.

Z rozczarowaniem stwierdził, że na kuchni nic się nie gotuje. Usiadł i zzuł ubłocone buty. Spóźnił się dziś, ale Marta zawsze zostawiała mu jakąś przekąskę.

Przerzucił surdut i kamizelkę przez oparcie krzesła i w samych pończochach podszedł do stołu. Znalazł na nim zaproszenie na kolację do rezydencji. Zupełnie o nim zapomniał.

Zdenerwowany zerknął na zegarek. Zostało mu niewiele czasu. Szybko chwycił mydło z kuchennego zlewu i poczuł zapach świeżo ściętej trawy. Popatrzył podejrzliwie na nową kostkę i odłożył ją na bok. Zamiast niej wziął do ręki zwykłe mydło. Marta musiała zaglądać do koszyka z prezentem.

Ściągnął brudną koszulę, rzucił ją na podłogę i nalał do zlewu gorącej wody. Umył się, a potem ogolił. Pomyślał, że powinien się cieszyć, iż nie jest już żonaty. Żona dostałaby histerii, gdyby zobaczyła, jak przechadza się półnagi z kuchni do sypialni. Życie kawalerskie miało swoje zalety.

Dunstan nigdy nie przejmował się modą. Przeglądając garderobę, natknął się na całkiem świeżą koszulę z żabotem, którą miał na ślubie Drogo. Bryczesy nadal na niego pasowały, ale jedwabne pończochy były całkiem zniszczone. Będzie musiał założyć

bawelnianie. Nie chciał wyjść na wieśniaka, ale nie zamierzał też konkurować z ufryzowanymi fircykami, którzy pchali się ostatnio do lady Leili drzwiami i oknami.

To lato mogło przynieść wiele niespodzianek. Jemu pozostawało tylko czekać, czy Leila przyjmie czyjeś oświadczenia. Gdyby uważał, że ma jakieś szanse, przyłączyłby się do grona adoratorów.

Oczywiście nie mógł tego zrobić. Nawet kobiecie należącej do rodziny Malcolmów. Paraliżował go strach, że znów obudzi się w nim morderca.

Wychodząc z domu, pomyślał, że może się ubrudzić, kiedy będzie jechał konno do rezydencji. Jednak przed domem czekał na niego powóz.

- O, jest pan wreszcie. Już miałem iść po pana.

Stangret otworzył drzwi i ukłonił się.

Zatem lady Leila zadbała o niego. Może powinien przypomnieć sobie parę komplementów, by sprawić jej przyjemność? Może dałaby mu wtedy święty spokój? Jak to miło, że wyciągnęła mnie pani z domu po ciężkim dniu pracy, by zabawiali mnie głupcy - nie brzmiało najlepiej. Przyszło mu też do głowy: To bardzo miłe z pani strony, że stara się pani oczarować mnie swoimi wdziękami, wiedząc, że gdybym ich skosztował, będzie pani krzyczeć o pomoc.

Czy rzeczywiście miał ochotę skosztować wdzięków Leili? Już lepiej poszukać Lily. Ona przynajmniej była z nim szczerą.

Dunstan skrzyżował ramiona na piersi i rozsiadł się wygodnie. Skrzywił się niezadowolony, gdy powóz wjechał w oświetloną pochodniami aleję, wzdłuż której biegali chłopcy z latarniami. Celia

uwielbiała taką scenerię - mieniące się klejnoty, eleganckie suknie, wystrojeni panowie, komplementy i flirty.

Dunstan postanowił, że przestanie myśleć w ten sposób o swojej zmarłej żonie. Celia była młoda i miała nadzieję, że zostanie księżną. Gdyby bardziej się nią zajmował, może wydorosłałaby i nauczyła się dostrzegać hipokryzję arystokracji.

Nie było jednak takiej pewności. Lady Leila na przykład jeszcze się tego nie nauczyła.

Dunstan wszedł do jasno oświetlonego korytarza i oddał kapelusz lokajowi, po czym przekroczył próg ogromnego salonu rezydencji. Zakręciło mu się w głowie od złożonych mebli i licznych luster, w których odbijali się goście w eleganckich strojach.

Gdy tylko pojawił się na sali, zapadła cisza. Najwyraźniej konkurenci Leili przynieśli z Londynu plotki na jego temat. Nawet miejscowi patrzyli na niego podejrzliwie.

Do diabła z nimi wszystkimi!

Dunstan zacisnął zęby i wyprostował się. Na sztywnych nogach, ale pewnym krokiem przeszedł na drugą stronę pomieszczenia. Poszukał wzrokiem gospodyni, która uśmiechnęła się do niego czarująco. Na głowie miała wysoką perukę ozdobioną diamentowymi motylami. Zgrabne kształty ukryła pod francuską suknią z czarnej krepy podszytą białą koronką. Dunstan czuł, że ciągnie go do niej jak muchę do miodu. Wciąż pamiętał jej dotyk i zapach podniecających perfum. Nagle przyszło mu do głowy, że dzieje się tak za sprawą czarów.

Ciemnoniebieskie oczy Leili zabłysły w świetle świec. Te oczy miały kształt i kolor oczu Lily. Czy można ukraść kolor oczu innej osoby?

Nie wpadaj w panikę, powiedział sobie i wziął się w garść. Nawet czarownice z rodziny Malcolmów nie potrafią kraść oczu. Na pewno zmyliły go długie, gęste, czarne rzęsy. Malcolmówny to same blondynki, które powinny mieć jasną oprawę oczu...

Dunstan spojrzał podejrzliwie na upudrowaną perukę Leili. Czy kryły się pod nią jasne włosy? Czy lady Staines pochodziła z rodu czarownic, czy nie? Czy to na pewno ta sama osoba, którą poznał w Londynie? Wtedy nie przyjrzał się jej wystarczająco uważnie. Lady Staines była wysoka, wyższa niż Lily, i ubierała się zgodnie z obowiązującą modą. Mogła przyciemnić sobie rzęsy, a może taki efekt dawało światło świec. Lily widział tylko w półmroku i blasku błyskawic.

Nie potrafił przyjąć do wiadomości faktu, że lady Leila przebiera się za Lily.

Boże, on jest wspaniały.

Leila nie musiała posiadać daru Christiny, by odgadnąć, że Dunstan Ives z trudem hamował wybuch złości. Szedł w jej kierunku dumny i wyprostowany jak król. Pewność siebie i wyniosłość wprost emanowały od niego. Leila nie zdziwiłaby się, gdyby jej goście zaczęli się mu kłaniać.

Dunstan zatrzymał się przed Leilą, a jego gniew zdradzały jedynie zaciśnięte szczęki. Złożył ukłon.

- Cieszę się, że oderwał się pan na chwilę od pracy, by zaszczyścić moje skromne progi.

Uśmiechnęła się, ale w jej głosie wyraźnie słychać było kpinę.

- Pochlebia mi, że zostałem zaproszony na to wspaniałe przyjęcie - sucho odparł Dunstan.

- Cudownie. Proszę kontynuować. - Leila wcieliła się w rolę kokietki, którą umiała grać bezbłędnie. - Szczególnie lubię kłamstwa na temat mojego urzekającego spojrzenia.

Dunstan wyprostował się i wpatrywał w nią tak uważnie, jakby rzeczywiście szukał w myślach odpowiedniego komplementu. Tak długo milczał, że Leila zaczęła podejrzewać, iż zsunęła się jej peruka albo odpadł sztuczny pieprzyk.

Gdy uświadomiła sobie, że wzrok Dunstana zatrzymał się na jej piersiach, zalała ją fala gorąca. Owszem, życzyła sobie, by zwrócił na nią uwagę, ale nie w ten sposób. Bez trudu mogła sprawić, by pożądał jej każdy mężczyzna. Zapragnęła jednak, by z Dunstanem połączyło ją głębsze porozumienie.

- Jestem agronomem, a nie poetą - odparł wreszcie. -Może powinienem porównać panią do żyznych dolin między wzgórzami Gloucester? - spytał niewinnie.

- Porównuje mnie pan z ziemią, bardzo oryginalnie. -Leila otworzyła wachlarz i spojrzała na gości. - Spóźnił się pan. To modne, owszem, ale daje tym głupcom temat do dyskusji. Chciałabym porozmawiać z panem o Stainesie, ale nie teraz. Udajmy, że interesujemy się tylko sobą nawzajem. Czas na kolację. Proszę podać mi ramię.

Ives zeszywniał.

- Powiedziałem pani kuzynkom, że mam tego wieczoru inne zajęcia.

- Jakie obowiązki nie pozwalają panu poświęcić godziny na zjedzenie kolacji? - spytała Leila, nie zamierzając przyjąć odmowy.

- Jestem pani pracownikiem, a nie adoratorem -mruknął Ives. - Nie muszę być obecny na kolacji.

- Proszę nie żartować. Jest pan synem księcia, znanym agronomem, a to jest wiejskie przyjęcie - tłumaczyła, jakby Dunstan był dzieckiem. - Czy pan wie, że wszyscy mężczyźni pragną mego towarzystwa i powinien pan czuć się zaszczycony moją prośbą?

- Przekona się pani, że nie lubię przyjęć.

Leila zgrzytnęła zębami. A więc Dunstan jej nie pragnął? Obłudnik! Przecież pożałował jej jako Lily. Teraz po prostu nie chciał przyjąć do wiadomości, że Leila i Lily to ta sama osoba.

Czy jednak oczekiwała tego? Czy rzeczywiście sądziła, że zmusi Dunstana, by tańczył, jak mu zagra? Ivesów nie dało się wodzić za nos...

Może tego właśnie obawiała się arystokracja. Albo...

A może to Dunstan obawiał się arystokracji i tego, co sobą reprezentowała, a więc także i jej?

Być może oboje woleli Lily, choć z innych powodów.

Leila wcisnęła Dunstanowi rękę pod pachę i poprowadziła go do jadalni. Czy słusznie wyczuła w nim oprócz złości niepokój? Jak to sprawdzić? Postanowiła, że uwolni tego niezwykłego człowieka z więzienia, w którym sam się zamknął. Może wtedy zrozumie, że

oboje pragną tego samego - by byli szanowani ze względu na swoje zdolności.

Jak miała wytłumaczyć Dunstanowi, że jej umiejętność tworzenia zapachów może okazać się użyteczna?

Dunstan ignorował zebranych w rezydencji gości. Ci, uważając go za mordercę, odpłacali mu tym samym. A więc wystarczyło zatem odkryć, kto naprawdę zabił żonę Dunstana, pomyślała lady Staines.

Gdy jego imię zostanie oczyszczone z wszelkich zarzutów, może wreszcie będzie rozmawiał z lady Leilą równie szczerze jak z Lily. Oczywiście kiedy zrozumie, że go oszukała, wścieknie się.

Skrepowany Dunstan pomógł lady Leili zająć miejsce u szczytu stołu. Cały czas czuł jej niezwykły zapach, od którego kręciło mu się w głowie. Leila przewyższała wzrostem Lily i była od niej wytworniejsza, a mimo to pożądał jej dokładnie w ten sam sposób. To było nie tylko nienormalne, ale i niebezpieczne.

Rozchichotane siostry Leili także podążyły do stołu. Ich złote loki nie pozwalały Dunstanowi zapomnieć, z kim ma do czynienia. Panny Malcolm! Czego one od niego chciały?

Gospodyni usadziła go po swojej prawej stronie obok jednej z sióstr. Drugą miał dokładnie naprzeciwko siebie. Zdesperowany sięgnął po kieliszek z winem, ale uświadomił sobie, że w tym towarzystwie powinien zachować trzeźwość myślenia.

- Pana aura przypomina chmurę gradową - szepnęła starsza z sióstr. - Nie lubi pan przyjąć?

To tylko dzieci, upomniał się Dunstan. Nie będzie przecież krzyczał na dzieci. Spojrzał z ukosa na lady Leilę, ale ona właśnie wydawała jakieś polecenia lokajowi.

- Nie umiem prowadzić grzecznej rozmowy - odparł. - Chyba że chciałaby pani porozmawiać o rodzajach gleb.

Młodsza, Felicity, nachyliła się do niego.

- Moglibyśmy porozmawiać o pana zmarłej żonie. Wszyscy o tym dyskutują. Czy pan naprawdę pojedynkował się z bratem pana Wickhama z jej powodu?

Dunstan nie miał najmniejszego zamiaru dzielić się z dziewczyną wspomnieniami tamtego dnia.

- Jestem farmerem - odparł sucho. - Nie pojedynkuję się.

Znów powędrował wzrokiem do lady Leili, która teraz gawędziła sobie w najlepsze z pastorem, siedzącym po jej lewej stronie. Co ona knuła?

- Słyszałam, że pana żona zginęła w niezwykłych okolicznościach - ciągnęła Christina - i że brat pana Wickhama był jedynym świadkiem tego zdarzenia. A pan go zabił. Ale pan nie ma aury mordercy.

Dunstan zaskoczony popatrzył na Christinę. Dziewczyna spoglądała na niego z zaciekawieniem, bez strachu czy obrzydzenia. Ives chciał zobaczyć ciemnoniebieskie oczy Leili, ale lady Staines sączyła wino ze wzrokiem utkwionym w obrusie. Dunstan nie miał wątpliwości, że gospodyni specjalnie przygotowała dla niego te „towarzyskie” katusze.

- Sądzę, że pani ze swoimi czarami jest o wiele groźniejsza niż ja
- wycedził przez zaciśnięte zęby.

Z naprzeciwka rozległ się śmiech Felicity.

- Jeszcze nigdy nie czułam, żeby ktoś wprawiał w wibracje blat.
Jest pan wyjątkowo intrygującym człowiekiem, panie Ives.

I tym razem Dunstan nie mógł porozumieć się z Leila.

Gospodyni znowu prowadziła ożywioną rozmowę z pastorem, i to na temat hodowli róz. Dunstan najchętniej przyłączyłby się do nich, ale najwyraźniej uparte dziecko po jego prawej stronie badało mu aurę. Opadł bezsilnie na krzesło.

Rozglądając się po twarzach roześmianych gości, napotkał pogardliwe spojrzenie lady Mary, głupiutkiej gąski, która była najlepszą przyjaciółką Celi. Zauważył, jak brat lady Mary, lord John, szepcze coś do młodego wicehrabiego. Gdy Staines spojrzał na niego, Dunstan uznał, że jego dni w posiadłości lady Leili są policzone, i sięgnął po wino.

Przeniósł wzrok na piękną sąsiadkę i pomyślał, że tylko dzięki niej nie czuje się jeszcze całkowicie upokorzony. Ciekawe, kiedy arystokracja nauczy pokory i ją?

Gdy tylko damy wstaną od stołu, ucieknie z tego piekła. Jeśli lady Leila chce z nim rozmawiać, będzie musiała dostosować się do jego warunków,

- Ci mroczni Ivesowie przyprawiają mnie o dreszcze. - Felicity w płóciennej koszuli nocnej zwinęła się w kłębek na środku łóżka Leili. - Oni chyba pożerają Malcolmów na kolację.

Leila stłumiła uśmiech.

- My nie musimy zadawać się z Ivesami - uspokoiła Felicity.

- A ja bym chciała podyskutować z Ivesami - oznajmiła podekscytowana Christina i odłożyła szczotkę do włosów. - Może odkryłybyśmy, kto naprawdę zabił Celię?

- To chyba nie jest najlepszy pomysł, chyba że uda nam się oddzielić prawdę od plotek - odrzekła Leila, spacerując po sypialni.

Matka nie darowałaby jej, gdyby zaangażowała siostry w takie śledztwo. Ale jak miała zmienić temat, skoro jej myśli podążały w tym samym kierunku?

- Ludzie mówią, że Celia wydała wszystkie pieniądze Dunstana i uciekła z klejnotami, które jej podarował - zaczęła Felicity.

- Podobno Dunstan zastał żonę z kochankiem - dodała Christina.

- Impulsywny mężczyzna może zabić w takiej sytuacji. Ale Dunstan wygląda na zbyt chłodnego, by tak postąpić.

Leila wyjrzała przez okno. W oddali dostrzegła światła w oknach domu Dunstana.

- Obserwowałam go. Nie reaguje tak jak inni mężczyźni, gdy się go drażni. Im bardziej jest wściekły, tym bardziej panuje nad swoimi emocjami - powiedziała.

Chociaż nie tak dawno o mało nie skreślił karku Wickhamowi.

- Wiemy, gdzie doszło do morderstwa? - spytała Christina.

- W gospodzie w Baden-on-Lyme, w pobliżu posiadłości Ivesów - odparła Leila.

Był to kolejny argument przemawiający za winą Dunstana. Kto poza nim mógłby śledzić Celię albo chciał ją zabić?

- Rozumiem, że Celia nie zostawiła po sobie żadnego pamiątnika, którego mogłabym dotknąć? - zainteresowała się Felicity.

- O ile wiem, nie - ucięła Leila. - I proszę, nie rozpytuj o nic w gospodzie.

Gdy siostry pograżyły się w gorącej dyskusji, Leila znów wyjrzała przez okno. Ona także pragnęła rozwiązać zagadkę śmierci Celi, ale na razie umiała jedynie tworzyć perfumy. Aby oczyścić Dunstana z zarzutów, będzie musiała poprosić o pomoc Ninian albo ciotkę Stellę.

Gdyby Dunstan odzyskał reputację, mógłby zacząć żyć inaczej, bez ukrywania się pod maską obojętności.

Oczywiście pod warunkiem, że się nie myliła w swoich przeczuciach i Dunstan nie zabił Celi.

Leila wyściskała siostry na pożegnanie.

- Będę za wami tęsknić. Przykro mi, że debiutujecie beze mnie. Powiedzcie mamie i cioci Stelli, żeby pozwoliły dziewczynkom od czasu do czasu mnie odwiedzić.

- Gdybyś wróciła do Londynu, przyćmiłabyś nas - powiedziała Christina i wzruszyła ramionami. - Chociaż może to nie byłby taki zły pomysł. Harry zakochałby się w tobie, a ja wybrałabym sobie męża sama.

- Do tego na pewno nie dojdzie - ponuro oznajmiła Felicity i schowała okulary do kieszeni. - Chyba że skłamiesz i powiesz, że Harry ma złą aurę.

- Ale wtedy mogą mi znaleźć jakiegoś staruszka i to będzie jeszcze gorsze. - Christina uniosła swój płaszcz i zawiązała tasiemki czepka. - Szkoda, że inni Ivesowie nie mają tytułów ani majątku. To najbardziej interesujący mężczyźni, jakich znam.

- Chyba chciałaś powiedzieć „niebezpieczni” - odparła Felicity i włożyła książkę do koszyka. - Spodobało ci się, jak zobaczyłaś ich na ślubie Ninian strzelających z armaty.

- To nie była armata - poprawiła ją Leila - tylko stary muszkiet. No dobrze, dosyć tego. Czeka mnie wiele obowiązków, a wy macie przed sobą długą drogę.

Stłumiła westchnienie żalu i pomogła siostrom wsiąść do powozu. Gdy odjechały, ogarnął ją smutek.

Zawsze otoczona krewnymi i znajomymi, poczuła się samotna. Może jej miejsce było przy rodzinie? Pozbawiona szczególnych umiejętności, asystowałaby siostrze w ich przedsięwzięciach. Czy to przypadkiem nie zarozumiałość podpowiadała jej, że tworzone przez nią perfumy mogą mieć jakąś wartość?

Leila zerknęła w okna apartamentu, który zajmował jej bratanek. Wicehrabia musi zrozumieć, że ona się nie podda. W majątku powstanie ogród kwiatowy.

Była wściekła na Stainesa, ale też rozumiała jego potrzebę posiadania własnego domu. Ojciec wicehrabiego zmarł, nie zostawiwszy mu majątku. Stary książę zainteresował się nim, dopiero gdy wnuk mu się przeciwstawił. Leila nie zamierzała robić Stainesowi wykładów na temat osób, z którymi się zadawał. Wcześniej czy później sam będzie musiał nauczyć się odróżniać prawdziwych przyjaciół od pochlebców.

Najlepiej by było, gdyby wyjechał na jakiś czas i wydorósł z dala od lorda Johna czy Wickhama.

Leila najchętniej porozmawiałaaby z Dunstanem w ogrodzie, ale głosy gości dochodzące z jadalni przypomniały jej o obowiązkach gospodyni. A gdyby tak ich odesłała?

Może udałoby się jej przekonać adoratora, że powinien obdarzyć swoimi względami kogoś innego? Gdyby lord John znalazł sobie bogatą żonę, nie próbowałby swatać młodego Stainesa ze swoją siostrą.

Pospieszyła do salonu. Po drodze wzięła z biurka list od prawnika i złożyła go tak, by nie było widać tekstu. Z miną

niewiniątka wkroczyła do jadalni, gdzie jej goście z apetytem pałaszowali kolację.

- Och, tu jesteś, Staines. Właśnie dostałam list od mojej drogiej przyjaciółki Lydii. Jest w Bath i skarży się na brak rozrywek. Myślę, że pojedę do niej ze znajomymi. Zaczyna mi się tu nudzić.

Bratanek wzruszył ramionami. Lord John natomiast spojrzał na Leilę zainteresowany.

- Lydia Derwentwater? - spytał. - Ona chyba niedawno odziedziczyła spadek. Po co przyjechała do Bath?

- Żeby go wydać - odparła Leila. - Na pewno zrobi na was duże wrażenie. Uwielbia polować.

Tym razem i Staines okazał zainteresowanie, a lady Mary skrzywiła się ledwo dostrzegalnie.

- Poza tym mama i ciocia Stella chcą do mnie przysłać dziewczynki na lato. Niedługo zaroi się tu od guwernantek i niań.

Panika na twarzach całej trójki sprawiła Leili nieopisaną przyjemność. Zadowolona, że osiągnęła swój cel, ruszyła na poszukiwanie kapelusza, który zakładała do ogrodu. Miała pomysł, jak zbudować fontannę, i chciała się nim podzielić z Dunstanem. Gdyby porozumieli się w konkretnych sprawach, mogliby wreszcie podyskutować o tym, jak raz na zawsze pozbyć się Stainesa.

Dunstan jeździł po ogrodzie i sprawdzał, jak idą prace przy budowie ogrodzenia. Rozchmurzyło się i ociepliło, więc zdjął surdut i kamizelkę. Wyglądał, jakby urodził się po to, by całymi dniami jeździć konno po wzgórzach i dolinach.

Leila odetchnęła z ulgą. Najwyraźniej po rozmowie ze Stainesem Dunstan nie zwrócił się przeciwko niej.

Cieszyła się, że ma przy sobie mężczyznę, który bierze jej stronę, nawet jeśli robi to za pieniądze. Stała na krawędzi trawnika i rozejrzała się dookoła. Po obu stronach ścieżki wijącej się między lawendą, różami i ostróżkami ułożono kamyczki przyniesione z pobliskiego strumyka. Leila zerknęła to na robotników, to na Dunstana. W Ivesie pociągała ją nie tylko jego męska uroda, ale i emanująca od niego pewność siebie. Jeśli nie myliła się co do jego uczciwości, to właśnie Dunstan jest takim mężczyzną, przy którym chciałaby spędzić życie.

Gdy spoczął na niej wzrok Dunstana, szybko uniosła rąbek spódnicy i weszła między grządki, by poszukać najlepszego miejsca na fontannę.

Mężczyzna natychmiast ruszył w jej stronę.

- Pole nie jest odpowiednim miejscem dla damy -oznajmił, zeskakując z konia tuż obok niej. - Rozprasza pani robotników i spowalnia prace. Czy chce pani, aby ogród został ukończony do jesieni? - spytał ironicznie.

Leila z trudem oderwała wzrok od przesiąkniętej potem koszuli Dunstana przyklejonej do jego szerokiego torsu. Potem jej spojrzenie ześliznęło się na płaski brzuch agronoma. Och, nie.

Dunstan zmrużył oczy i nałożył kamizelkę, którą rzucił przed sobą na siodło, ale ani na chwilę nie spuszczał wzroku ze swojej pracodawczyni.

- Chciałabym pomóc. Co mogę zrobić? - spytała, przekrzywiając głowę jak Lily.

Dunstan długo się jej przyglądał, zanim odpowiedział.

- Tam zrzucano nawóz - odezwał się w końcu. - Mogłaby pani poroznosić go do grządek.

Wyjątkowo niemiły powrót do rzeczywistości. Dunstan, jakby zapomniał o obecności Leili, odwrócił się i polecił robotnikom wrócić do pracy. Sam przeszedł na drugą stronę pola, prowadząc konia za uzdę i zatrzymując się od czasu do czasu, by podnieść i odrzucić jakiś kamień.

Leila uświadomiła sobie, że znalazła się w świecie, którego dobrze nie знаła. Ogarnęły ją wątpliwości. Może się pomyliła. Może Dunstan wcale jej nie pożądał. Ignorował ją bardzo przekonująco.

Ruszyła wzdłuż ścieżki między grządkami. Robotnicy przeklinali kamienie, owce i upał. Ani razu natomiast nie usłyszała narzekania na Dunstana. Wszyscy uważnie słuchali jego słów, najwyraźniej czując przed nim respekt i jednocześnie szanując jego wiedzę.

Leila przypomniała sobie zapach Ivesa. Marzyła, by odtworzyć go w swoim laboratorium. Czy w ogóle można wytworzyć woń władzy i siły? Zamierzała wykorzystać zapach trawy i ziemi oraz piżma. Pogrążona w przyjemnych rozmyślaniach poczuła, że krew zaczyna jej szybciej krążyć w żyłach. Jeśli nie skupi się na różach zamiast na Dunstanie, zaraz się ośmieszy.

W ciepłych promieniach słońca jej ciężka suknia przykleiła się do wilgotnej skóry pleców. Leila zatekniła za prostym strojem Lily.

Wiedziała, że jeśli dłużej pozostanie na dworze, przesiąknie odorem nawozu.

Podobnie jak Dunstan.

Leili przypomniało się źródółko, które odkryła podczas swojej pierwszej bytności w majątku. Kiedyś mogła być tam studnia z cudowną wodą, w której mieszkały boginie.

Czy odważyłaby się sprofanować to miejsce, spotykając się przy źródółku z Ivesem?

Był to błóżnierczy pomysł, ale kobiety z rodu Malcolmów nigdy nie przejmowały się normami wyznaczanymi przez społeczeństwo. Chyba nie powinna tłumić pierwotnego instynktu. Powinna mu się raczej podporządkować.

Zadrzała podekscytowana. Odrzuciłaby ograniczające ją zasady i wydobyła na światło dzienne tkwiącą w niej poganę. Odnalazłaby swoje przeznaczenie, swój dar...

Wtedy może Dunstan zobaczyłby w niej osobę, którą naprawdę była, kobietę inną niż wszystkie inne, kobietę, która ceniła go nie ze względu na pozycję społeczną, ale głęboką wiedzę.

Ucieszona zerknęła na Ivesa i przekonała się, że patrzy na nią. Gdy Leila starła chusteczką strużkę potu, która spływała jej po szyi na dekolt, Ives spał konia i odjechał. Leila niemal fizycznie odczuła, jak odrywa od niej wzrok. Dunstan pożądał jej w tak samo pierwotny sposób jak Adam pożądał Ewy.

Pożąda mnie i jako Lily, i jako Leili, uświadomiła sobie.

Leila nigdy nie oddała się żadnemu mężczyźnie poza swoim mężem. Teraz, nachylając się nad jakąś roślinką, puściła wodze

fantazji. Wyobraźnia podsuwała jej obrazy nagiego Dunstana. Leila usiadła na kamieniu i kilka razy odetchnęła głęboko.

Wiedziała, że w ciągu dnia nie powinna odrywać Ivesa od pracy. Gdy jednak ogrodzenie będzie ukończone, odwiedzą jej tajemną jaskinię.

Jak go tam zwabić? Czy się odważy na taki krok?

Czy wówczas Dunstan przejrzy na oczy i zrozumie, że Leila to Lily? Czy na to zareaguje?

Bez ryzyka nie ma sukcesów, stwierdziła ze stoickim spokojem. Ponieważ Dunstan chętniej podąży za Lily niż za Leilą, posłała mu promienny uśmiech i czym prędzej wróciła do rezydencji.

Kobiety bez przerwy snują plany, jak doprowadzić mężczyzn do oblędu, pomyślał Dunstan, gdy pod wieczór schodził z pola. Wyobraźnia wciąż podsuwała mu obraz lady Leili, która przyglądała mu się oczami Lily,

Zastanowił się nad zachowaniem swej pracodawczy-ni. Na pewno próbowała go wykorzystać do jakiegoś celu, którego na razie nie potrafił zrozumieć. Lady Leila i Lily musiały być w zмовie. Skoro były tak podobne do siebie, niewątpliwie myślały też podobnie.

Na wspomnienie wczorajszego przyjęcia zacisnęła pięści. Lady Leila była starszą, bardziej doświadczoną Celią. Z nudów zadawała ludziom cierpienie.

Całą noc śniły mu się niebieskie oczy Lily. Nie Leili.

Lady Leila pachniała różami i pudrem, a Lily ziemią i świeżym powietrzem. Nie mogły być tą samą osobą. On pożądał swobodnej jak ptak wieśniaczki, a nie wdowy w gorsecie.

Nagle Lily wbiegła na pole, jakby ściągnął ją tu swoimi myślami. Pochyliła się nad jakimś krzakiem zupełnie tak samo jak przed chwilą lady Leila. Po jej plecach spływała kaskada czarnych loków poruszanych podmuchami wiatru.

Dunstan wyjął z kieszeni chusteczkę i przetarł czoło. Zmęczony sięgnął po lejce, starając się nie zwracać uwagi na kobietę klęczącą wśród grządek. Rozejrzył się dookoła. Serce rosło mu z dumy na widok oczyszczonego terenu i kwitnących krzewów. Kamienny mur zagradzał dostęp do ogrodu owcom, a wzdłuż ścieżki kiełkowała ostróżka.

Dunstan starał się nie myśleć o szkodach, jakie mógł tu wyrządzić Staines. Wolał cieszyć się razem z kobietą, która tak spontanicznie zachwycała się pięknem przyrody. Dunstan nie tylko pożądał Lily. Szanował ją za inteligencję, spostrzegawczość i cięty dowcip.

W przeciwieństwie do lady Leili, Lily miała na sobie cienki gorset, który ciasno przylegał do jej pełnych, krągłych piersi. To jest Lily, upierał się jego rozum. Lily z doliny, dziki kwiat, który czeka, aż ktoś go zerwie. Lily, która nie czuła respektu dla jego pozycji społecznej.

Bo tak naprawdę nie była Lily?

Mężczyźni zwykle uganiali się za wiejskimi dziewczynami. On także. Takie wytłumaczenie wydawało mu się rozsądne. Bo z myślą, że zauroczyła go kobieta należąca do rodziny Malcolmów, nie mógł się pogodzić. Wolał wmawiać sobie, że Lily to pochodząca z nieprawego łoża kuzynka Leili.

Żadne wachlarze, upudrowane peruki czy sztuczne pieprzyki nie przesłaniały urody kobiety, która bawiła się właśnie w chowanego ze swoim kotem. Dunstan niemal czuł ciężar jej piersi w swoich dłoniach, tak bardzo jej pragnął. Kiedyś już dotknął Lily, a ona nie protestowała.

Na czoło wystąpiły mu krople potu. Wytarł je rękawem koszuli. Najchętniej by się rozebrał, ale powstrzymywała go obecność kobiety. Zupełnie jakby się obawiał, że Lily może jednak być Leilą.

Boję się lady Leili, uświadomił sobie i zadrżał. Boję się kobiety! Kobiety takiej jak Celia.

Palce Lily ugniatały ziemię wokół łodygi róży. Poczuł, że krople potu znów występują mu na czoło. Wyobraził sobie, jak dłonie dziewczyny błędzą po jego ciele.

Może lady Leila była duchem. Może Lily się za nią przebierała. Może zaczął tracić rozum. Może powinien stąd uciekać, gdzie pieprz rośnie.

Tylko co warte byłoby jego życie, gdyby stchórzył? A gdyby został? Co by się jednak stało, gdyby okazało się, że Lily jest Leilą? Kobieta, której się lękał?

Nie mieściło mu się w głowie, że elegancka, wyniosła dama w czarnych rękawiczkach i drogiej biżuterii jest tą samą osobą, co sympatyczna dziewczyna grzebiąca właśnie w ziemi. Czy w tej pyskatej czarnulce mogła tkwić sztywna arystokratka?

Czy prawdziwa dama ukłękłaby na ziemi i szukała królików? Celia nigdy by tego nie zrobiła.

Damy nie wychodziły na pole. Nie mogły spocić się ani opalić.
Zapomniał jednak o czymś bardzo ważnym...

Lady Leila nie była zwykłą damą. Należała do rodziny
Malcolmów.

I teraz na pewno patrzył na jakąś ich krewną. Dziwną,
tajemniczą, niebezpieczną, pochodzącą z nieprawego łóża pannę
Malcolm.

Pragnął dwóch kobiet i obie należały do rodziny Malcolmów.

RS

Dunstan gnał woły na pastwisko. Zanim zdążył wyjść na drogę, usłyszał dźwięczny głos Lily.

- Chciałabym coś panu pokazać.

Chętnie popatrzę, pomyślał Dunstan, ale skrzywił się rozdrażniony. Nie uda mu się dziś spokojnie wrócić do domu.

Dziewczyna biegła ku niemu, zwinnie przeskakując grządki. Przybierający na sile wiatr unosił do góry jej czarne loki i odsłaniał kształtną szyję. Dunstan z trudem oderwał wzrok od kuszących, falujących piersi.

Podobała mu się błękitna suknia Lily, znacznie radośniejsza od czerni, z którą nie rozstawała się lady Staines.

- Muszę zaprowadzić woły - odparł krótko.

- Chciałam pokazać panu pewne miejsce, ale możemy pójść tam później. Obiecuję, że nie będzie pan żałował.

Dunstan nie miał siły się sprzeciwić. Starał się zachować obojętność, ale jego myśli zaprzętała wyłącznie krocząca obok kobieta. Lily poruszała się z gracją damy przechadzającej się po salonie. Dunstan wyczuł emanującą od niej delikatną różaną woń. Dlaczego dopiero teraz zwrócił na to uwagę?

Czyżby lady Leila podarowała służącej swoje perfumy? Ciągle coś mu się nie zgadzało. A może w nocy wszystkie kobiety są do siebie podobne? Teraz wystarczyło jedynie zamknąć oczy.

Lily sprawiała wrażenie zamyślanej i zakłopotanej, jakby żałowała pochopnej propozycji.

Odwrócił wzrok od dziewczyny. Dopóki nie będzie w stanie utrzymać siebie i rodziny, nie spojrzy na żadną kobietę, ani na arystokratkę, ani na wieśniaczkę. Detektyw poinformował go, że na razie poczynił niewielkie postępy w śledztwie w sprawie śmierci jego żony. Mogło się okazać, że będzie ono długotrwałe, a tym samym kosztowne. Co gorsza, nie wiadomo, czy morderca zostanie kiedykolwiek odnaleziony.

Gdy woły dotarły na pastwisko, Dunstan spojrzał na zachodzące słońce.

- Dziś będzie pełnia - powiedział. - To wymarzona noc do sadzenia roślin.

Bardziej wyczuł, niż dostrzegł zdziwienie na twarzy Lily.

- Planował pan coś sadzić dzisiaj? - spytała i, nie oglądając się, ruszyła przed siebie.

- Sadzenie już się rozpoczęło. Dlatego woły nie są potrzebne.

Dunstan rozejrzał się dookoła, ciekaw, dokąd prowadzi go Lily. Okrążyli wzgórze i znaleźli się po jego drugiej stronie. Suchy, kamienisty teren nie nadawał się pod uprawę, ale było tu pięknie. Teraz zrozumiał, dlaczego lord Staines wybrał to miejsce dla swojej żony - z powodu drzew. Kobiety z rodziny Malcolmów uwielbiały drzewa.

Dunstan przestał już odróżniać Leilę od Lily. Obie wydały mu się jedną kobietą - wyniosłą i ograniczoną konwenansami jak lady Leila, a jednocześnie śmiałą i niezależną jak Lily.

- Czy kwiaty lepiej się przyjmują, jeśli sadi się je podczas pełni księżyca? - spytała Lily, wspinając się na skałę.

- Chyba tak, chociaż nie wiem na pewno, bo nigdy ich nie sadiłem. Czy wybraliśmy się na górską wspinaczkę? - spytał, zmieniając temat.

Dunstan niechętnie podążył za przewodniczką. Nie wyobrażał sobie, by lady Leila wspinała się na skały.

Gdy Lily próbowała wejść na wysoką półkę skalną, objął ją w tali i podniósł do góry. Wnętrzem dłoni musnął jędrny pośladek. Ta kobieta nie mogła być lady Leilą. Gdyby w ten sposób dotknął damy, ta zrewanżowałaby się siarczystym policzkiem.

Zawahał się i przystanął.

- To już niedaleko - pocieszyła go Lily.

Dunstan wspiał się na półkę i stanął obok dziewczyny. W półmroku zobaczył przed sobą jedynie ciemną szczelinę między dwoma głazami.

- Jaskinia? Chcesz mi pokazać jaskinię?

- To wyjątkowa jaskinia. Zaraz się pan przekona.

Lily schyliła się i podniosła z ziemi krzesiwo i hubkę. Dunstan rozniecił ogień, a dziewczyna przytknęła do niego pochodnię. W ciemnym wnętrzu jaskini rozblął płomień.

Dunstan wcisnął się bokiem w szczelinę między głazami. Musiał się nisko pochylić, by nie uderzyć się w głowę. Lily była już w środku. Na wilgotnej ścianie migotały cienie. W powietrzu czuło się stęchliznę.

- Fascynujące - oznajmił, nie odrywając wzroku od kuszących krągłości Lily i jej lśniących włosów.

- Prawda? - zgodziła się zachwycona, nie rozumiejąc, co miał na myśli Dunstan. - Tutaj czuje się niezwykłą moc. To miejsce musieli pobłogosławić bogowie -powiedziała i ruszyła do przodu.

To wariatka jak cała jej rodzina, stwierdził Dunstan.

Nie miał już żadnych wątpliwości, że i ona wywodzi się z Malcolmów. Chyba że wszystkie kobiety fascynują się sprawami nadprzyrodzonymi...

- To tutaj - ucieszyła się Lily i zatrzymała przed skalnym zagłębieniem, z którego wydobywała się para wodna.

W mgnieniu oka Dunstan zapomniał o wszystkich dręczących go wątpliwościach. Bulgocząca woda uderzała o pokryte mchem skały, na których stał. Po ścianach ku słońcu wpadającemu za dnia do jaskini przez otwór nad ich głowami pięła się bujna winorośl. Dunstan poczuł delikatny zapach kwiatowych perfum i niemal spodziewał się, że zaraz roziskrzą się dookoła kolorowe światełka.

- Co to za miejsce?

Chciał, żeby jego pytanie zabrzmiało sucho, ale nie udało mu się ukryć zachwyty. Nie pamiętał już, kiedy sycił oczy tak pięknym widokiem.

Rozległ się perlisty śmiech dziewczyny. Zaskoczony Ives spojrzął na spienioną wodę źródła, ale w ciemności nie był w stanie niczego dostrzec.

- Tu jest cudownie ciepło - zawołała Lily. - Niech pan do mnie dołączy.

Jeszcze przed chwilą stała obok niego, teraz na kamienistym podłożu leżały jej ubrania.

Lily kąpała się nago w źródelku.

Dunstanowi zaparło dech w piersiach. Powtarzał sobie, że nie może się poddać magicznemu urokowi chwili, ale przecież Lily mogło grozić jakieś niebezpieczeństwo... Niepewnie usiadł na kamieniu i zdjął buty i pończochy.

- Tylko się nie utop! - zawołał.

- Tu jest płytko!

Parująca woda obiecywała orzeźwienie. Dunstan z rozkoszą wyobraził sobie, jak zanurza się w ciepłym źródle. Ale to nie na kąpiel miał największą ochotę.

Lily zaufała mu i przyprowadziła go do miejsca, które najwyraźniej z przyjemnością sama odwiedzała. Oczekiwała, że jemu spodoba się tu tak samo jak jej.

Ściągnął przez głowę koszulę. Na nagiej skórze torsu poczuł przyjemną, ciepłą wilgoć pary. Wstał i zdjął spodnie.

Rozum podpowiadał mu, by uciekał stąd jak najprędzej. Pożądanie i mroczne pragnienia jednak zwyciężyły.

Wszedł do źródła i zanurzył się w nim. Ciepła woda nasycona minerałami działała kojąco na zmęczone ciało i pomagała rozluźnić napięte mięśnie. Westchnął z ulgą. Jeśli ta mała wiedźma chciała go uwieść, źle oceniła działanie źródlanej wody na jego ciało, pomyślał rozbawiony.

- Na występie skalnym za panem powinno leżeć mydło - rozległ się melodyjny głos.

Zanurzony w ciepłej wodzie Dunstan na chwilę zapomniał o Lily. Para wodna była tak gęsta, że nie był w stanie dostrzec własnej dłoni podniesionej do twarzy. Wyciągnął rękę i po omacku odnalazł śliską kostkę. Nigdy wcześniej nie kąpał się w źródle mineralnym.

- Jesteś pewna, że wolno nam tu przebywać? - zawołał.

- To miejsce należy do bogów. Niech pan ich spyta o pozwolenie
- odparła rozbawiona kobieta.

Zapach mydła przypominał woń kostek, które przyniosły Dunstanowi siostry lady Leili. Był to delikatny aromat świeżo ściętej trawy i wzruszonej ziemi.

Dunstan zanurzył głowę pod wodę i zaczął się myć. Już dawno nie czuł się tak dobrze. Lily miała rację. Nie rozumiał dlaczego, ale to miejsce rzeczywiście było wyjątkowe. Powinien jej podziękować.

Gdyby spędził tu wystarczająco dużo czasu, zmyłby z siebie napięcie i udękę ostatnich kilku lat, nawet jeśli nie pozbyłby się wspomnień. A może tak nalać tej wody do butelki? Wysłałby wówczas próbkę braciom, by zbadali jej skład. Zawarte w wodzie minerały mogły mieć korzystny wpływ na zdrowie człowieka podobnie jak te z Bath. A może źródła były połączone?

Dunstan całą siłą woli skupiał się na tych rozważaniach, by nie myśleć o nagiej kobiecie pluskającej się gdzieś obok niego. Wyprostował się i odgarnął z twarzy mokre kosmyki. Odświeżony i wzmocniony rozejrzał się po grocie.

Przez otwór w sklepieniu do środka dostawało się światło księżycy i padało na pnącą się po ścianie winorośl. Dunstanowi

wydawało się, że między zielonymi liśćmi dostrzegł drobne, białe kwiaty.

- Lily? - zawołał, próbując odnaleźć czarodziejkę, która go tu przywiodła.

- Ja chyba mogłabym tu zamieszkać - odezwała się nieoczekiwanie blisko.

Niespodziewanie coś białego przesunęło się przed jego oczami. Zaskoczony Dunstan cofnął się. Rozbrzmiał wesoły śmiech i zjawa ponownie mignęła Dunstanowi przed oczyma. Tym razem zdążył się jej przyjrzeć i zdziwiony stwierdził, że duch siedzi na huśtawce podwieszanej do sklepienia.

W bujającej się na sznurze zjawie rozpoznał Lily. Odważna dziewczyna, pomyślał.

Mokra tkanina koszuli ciasno przylegała jej do ciała. Jej włosy już prawie wyschły i opadały gęstą kaskadą na plecy, muskając niemal powierzchnię wody, gdy Lily płynnym ruchem przesuwała się nad nią.

Dunstanowi przypomniało się dzieciństwo, kiedy każdy dzień przynosił coś nowego. Nagle poczuł zapach trawy, w której kiedyś uwielbiał się tarzać, i zrzucił z siebie ciężar doświadczeń zebranych w dorosłym życiu. Powoli ruszył w stronę huśtawki.

Lily roześmiała się radośnie, gdy chwycił za sznur i zatrzymał ją. Nie bała się go i ufała mu. To sprawiło Dunstanowi ogromną przyjemność.

Spojrzał głęboko w roześmiane oczy ukryte za gęstymi, czarnymi rzęsami. Ciepła para sprawiła, że policzki Lily zaróżowiły

się, a wargi błyszczały kusząco. Dunstan chciał tylko podziękować dziewczynie, rozbujać huśtawkę, jakby bawił się z dzieckiem.

Ale Lily nie była dzieckiem.

Pochylił się i delikatnie musnął ustami jej wargi. Gdyby zaprotestowała, gotów był się wycofać.

Lily tymczasem namiętnie oddała pocałunek. Objął ją, a ona go nie odtrąciła.

W jednej chwili Dunstan zapomniał o samotnych nocach. Nie był w stanie oprzeć się pokusie, tak jak słońce nie było w stanie zatrzymać się w swej wędrówce po nieboskłonie.

Lily starała się sprostać żądaniom głodnych warg Dunstana. Pocałunek był coraz bardziej namiętny, ale Dunstan powtarzał sobie, że w każdej chwili może go przerwać. Jeszcze tylko chwila...

Uniósł dłonie i położył je na jędrnych piersiach Lily. Nie mógł się powstrzymać, by nie ścisnąć palcami wyprężonych sutków.

Lily mocniej przywarła do Dunstana. Zrozumiawszy przyzwolenie, mężczyzna stanął między jej udami. Od wrót raję dzieliła go zaledwie cienka warstwa materiału.

- Proszę - szepnęła rozgorączkowana Lily.

Jej błagalny głos sprawił, że Dunstan stracił kontrolę nad swoim zachowaniem. Opuścił głowę i przywarł ustami do jej piersi. Lily jęknęła i odchyliła się do tyłu. Wciąż trzymając się huśtawki, oddawała mu się tak spontanicznie, jak żadna inna kobieta.

Z całej duszy pragnął zatracić się w niej teraz, przekonać się, co mogła mu ofiarować.

Przycisnął ją mocno do siebie i wrócił ustami do jej warg. W nagrodę poczuł, jak ciało Lily drży. Był przeświadczony, że może w każdej chwili wycofać się i odejść. Postanowił, że to uczyni, gdy tylko w podziękowaniu za to, co zrobiła dla niego, da jej rozkosz.

Wsunął dłoń pod wilgotny materiał i odnalazł wrażliwy, stwardniały pączek. Jego dotyk sprawił, że Lily omal nie spadła z huśtawki.

Stał nagi między udami dziewczyny i rękami podtrzymywał ją. Bez trudu mógł dać Lily rozkosz, której pragnęła. Gdyby wszedł w nią choć troszeczkę, na pewno złagodziłby panujące między nimi napięcie. Przestało go interesować, kim była Lily w prawdziwym życiu. Liczyło się tylko to, co działo się między nimi teraz.

Musnął delikatnie wilgotną pleć, a wtedy Lily objęła go udami w pasie i mocno do siebie przycisnęła. Gdy zanurzył się w niej do końca, krzyknęła rozgorączkowana. Dunstan zamierzał wycofać się w odpowiednim momencie. Nie chciał mieć więcej dzieci.

Nachylił się i wpił wargami w jej usta. Powoli zaczął się w niej poruszać, a ona przyłączyła się do niego. Gdy wstrząsnął nią dreszcz rozkoszy, Dunstan stracił panowanie nad sobą...

Lily westchnęła zachwycona, gdy Dunstan podniósł ją i zanurzył w źródelku. Czuła się zaspokojona i szczęśliwa. Chciała powtórzyć to, co zrobili przed chwilą.

- Dziękuję - szepnęła, chwiejąc się na niepewnych nogach. - Nie miałam pojęcia...

- Kobiety zwykle go nie mają - odparł szorstko i sięgnął po mydło. - Gdyby czasem zastanowiły się nad sobą, na świecie nie byłoby tylu problemów.

Cóż, najwyraźniej Dunstan nie przeżył ich zbliżenia tak mocno jak ona. Jakie myśli snuły się teraz po jego głowie?

Zerknęła na Ivesa, ale w wyrazie jego twarzy nie dostrzegła nic szczególnego. Ten człowiek po prostu mówił to, co myślał.

Dunstan delikatnie dotknął namydlonymi palcami miejsca, które niedawno opuścił. Leila rozluźniła się i całkowicie oddała przyjemności.

- Niczym się nie różnimy od zwierząt - skonstatowała.

- Ja rzeczywiście zachowałem się jak dzika bestia - przyznał Dunstan. - Bolało cię?

Tak, ale dlatego, że Leila od dawna nie obcowała z mężczyzną. Wiedziała, że szybko się przyzwyczai, jeśli tylko będzie miała okazję.

Rosnące pożądanie dowodziło jej zwierzęcej natury. Szkoda, że nie mogli zrobić tego jeszcze raz. Leila prowokująco napała na dłoń Dunstana. Wbrew temu, co o nim mówiono, Dunstan Ives okazał

wiele delikatności. Potraktował ją z taką czułością, jakby była dziewczyną.

Ostrożnie wyciągnęła ku niemu rękę w nadziei, że teraz pozwoli jej zbliżyć się do siebie naprawdę.

- Mam wrażenie, że tylko przy tobie jestem sobą -szepnęła.

- Nie wszyscy ukrywają swój prawdziwy charakter. Dunstan wyjął ją z wody i postawił na zimnych kamieniach. To jednak nie ostudziło pożądania Leili.

- Ty ukrywasz - zauważyła, sięgając po koszulkę. -Ukrywasz swoje prawdziwe uczucia i odsuwasz się od ludzi. Dlaczego nie potrafisz się cieszyć tym, co razem przeżyliśmy?

Dunstan wszedł do wody i wzruszył ramionami.

- Ja tylko zachowuję zdrowy rozsądek. Gdy już wejdzie się na tę ścieżkę, trudno się zatrzymać. Będzie lepiej dla wszystkich, jeśli jedno z nas zachowa umiar.

- A dla mnie było to najpiękniejsze przeżycie, jakiego kiedykolwiek doznałam. Nie chcę się z nim żegnać - powiedziała i zirytowana pociągnęła za tasiemki koszulki.

- Cóż, myślisz tylko o przyjemności - skarcił ją Dunstan i wyszedł z wody. - A są ludzie, na których ciążyą ważne obowiązki.

Leili zaschło w ustach na widok nagiego Dunstana. Jego wilgotna skóra lśniła w świetle księżyca. Znow był gotowy do miłości. Mężowi Leili nigdy się to nie zdarzyło.

Dunstan Ives był uosobieniem męskości, a nie chudym nastolatkiem czy pulchnym starszym panem. Leila głośno przełknęła ślinę, gdy odwrócił się do niej tyłem. Chciała kochać się ponownie.

Dunstan zakładał spodnie. Najwyraźniej zamierzał odejść. Leila miała ochotę zaprotestować krzykiem, ale ukryła rozczarowanie.

- A dlaczego nie mielibyśmy skupić się wyłącznie na przyjemności? - spytała. - Przecież ani ja nie mam męża, ani ty żony. Nikogo nie krzywdzimy.

Dunstan zapiął pas i odwrócił się do Leili. Zgromił ją surowym wzrokiem, ale ona jakby nigdy nic patrzyła na niego niewinnie i czekała na odpowiedź.

- Mogłabyś chociaż zastanowić się, jakie mogą być konsekwencje takich zabaw - rzucił szorstko.

Konsekwencje? Inne niż rozkosz? Leila zamrugła oczami zdezorientowana, ale nic nie przychodziło jej do głowy. Zresztą nie mogła się skupić, gdy stał przed nią nagi do pasa mężczyzna. Dunstan założył koszulę, jakby odczytując jej myśli i rzekł krótko:

- Dzieci: Za przyjemności trzeba płacić.

Och, dzieci. Leila zacisnęła wargi, żeby się nie roześmiać i nie urazić Dunstana. Ivesowie cieszyli się opinią wyjątkowo płodnych mężczyzn, a plotka głosiła, że mieli głównie synów, i to pochodzących z nieprawego łoża.

- Byłam mężatką przez siedem lat i nie zaszłam w ciążę - odparła świadoma, że mężczyźni zwykle winili kobiety za brak potomstwa. - Gdyby jednak zdarzył się cud, nie będę oczekiwała wsparcia. Ty naprawdę za dużo myślisz.

Nie powinna była dodawać tego ostatniego zdania, ale nie mogła się powstrzymać. Znów stłumiła śmiech, gdy Dunstan zirytowany przeczesał palcami włosy, patrząc na nią podejrzliwie. Mężczyźni

rzadko cenili jej rady, ale ten przynajmniej zdawał się słuchać.

Uznała, że musi się ubrać, zanim Ives zacznie jej robić wyrzuty, że go kusi do złego.

- Nie jestem głupcem - odezwał się w końcu. - Od dawna studiuje kwestię rozrodu człowieka. Ryzyko poczęcia jest duże, jeśli nie zostaną podjęte odpowiednie kroki. A my, o ile pamiętasz, zachowaliśmy się dość spontanicznie.

Cóż, ostrzegano ją, że Ivesowie są praktyczni do przesady. Nałożyła halkę na moką koszulkę i sięgnęła po stanik. Usłyszała sapnięcie Dunstana i specjalnie zaczęła zapinać gorset od dołu, aby do samego końca widział jej piersi. Nie odwrócił wzroku, gdy uniosła je do góry.

Leila wspaniale czuła się pod pełnym podziwu spojrzeniem Ivesa. Świadomość, że podoba się mądrym mężczyźnie, dawała jej poczucie władzy.

Fizyczne zbliżenie pomogło jej zrozumieć Dunstana. Wolał w lady Leili widzieć prostą Lily, a nie dwulicową Celię.

- W każdym razie - odrzekła - nie potrzebuję twoich pieniędzy, więc możesz spokojnie wrócić do swoich spraw. Nie pobieram opłaty za rozkosz, którą daję - dorzuciła złośliwie.

Dunstan chwycił ją za ramię i zmusił, żeby wstała.

- Synowie potrzebują ojców - rzucił. - Ja mam syna, którego zaniedbuję, bo przebywam w twoim majątku. Wolałbym nie mieć dwóch takich spraw na głowie. Jeśli nie przejmujesz się sobą, pomyśl o dziecku, które mogłabyś urodzić.

Leila spokojnie obciągnęła spódnicę. Zaczynała ją irytować przesadna duma Ivesa.

- To kobiety zajmują się dziećmi, a nie mężczyźni -krzyknęła rozgniewana. - Takie jest życie. Złóścisz się, bo przeze mnie straciłeś panowanie nad sobą.

Dunstan spojrział na nią zaskoczony.

- Odprowadzę cię do domu - odezwał się w końcu i sięgnął po buty.

Boże! jęknęła w duchu Lily, spoglądając spod opuszczonych rzęs na Dunstana. Po tym, co się dziś między nimi wydarzyło, nie będą mogli już udawać, że Leila to nie Lily. Ani że są sobie obojętni.

Czy jednak Dunstan żywił wobec niej jakieś cieplejsze uczucia? Przecież dla mężczyzn miłość fizyczna była taką samą potrzebą życiową jak jedzenie czy spanie.

Wciąż stał tyłem do Leili, patrząc na źródło. Niewiele myśląc, wepchnęła go do wody.

- Jesteś ograniczonym prostakiem, Dunstanie Ives! I okropnym obłudnikiem!

Nie zważając na głośne protesty mężczyzny, Leila wyszła z groty.

Ociekający wodą Dunstan pognał na koniu za Leilą, ona jednak zniknęła w drzwiach kuchennych posiadłości, nie pożegnawszy go ani słowem.

Dunstanowi ścisnęło się serce.

Nagle osamotniony oparł się o szyję zwierzęcia i spojrzął w okna budynku. Światła w kuchni gasły, a zapalały się w pokojach na piętrze.

Powiedziała, że tylko przy nim jest sobą. A więc kim, do diabła? Jasnowłosa czarownicą, właścicielką tego majątku? Czy czarnowłosa wieśniaczką, tańczącą na polu i ratującą bezbronne króliczki?

A może obiema naraz?

Dunstan wzdrygnął się tknięty złym przeczuciem. Co on właściwie przed chwilą zrobił?

Obserwując znajomą kobiecą sylwetkę w oknie na piętrze, uświadomił sobie prawdę. Lily miała rację. Był ograniczonym prostakiem. Patrzył na świat przez pryzmat uprzedzeń, jakie żywił wobec innych ludzi. Nie znosił arystokratów, bo arystokratą był jego ojciec. Nie znosił arystokratek, bo żona go zdradzała.

Nie znosił lady Leili z tych samych przyczyn - bo była arystokratką, bo nie potrafił przewidzieć jej reakcji.

Jeśli jednak dama kryje w sobie naturę spontanicznej wieśniaczki, która nauczyła go przeżywać rozkosz, to zaślepiły go własne uprzedzenia.

Faktycznie zachował się jak ograniczony prostak. A przecież zawsze szczylił się tym, że jest człowiekiem nauki - inteligentnym, obiektywnie oceniającym rzeczywistość.

Wciąż patrzył na szczupłą postać w oknie i nie mógł pozbyć się poczucia winy. Najwyższy czas, by przekonać się, jak jest naprawdę, nawet jeśli wiedza ta okaże się dla niego zabójcza.

Dunstan ruszył do domu, by się przebrać.

Potem wrócił do posiadłości lady Leili, zapukał do drzwi i zażyczył sobie widzenia z wicehrabią.

Staines, choć zaskoczony, przywitał go życzliwie. Wprowadził niespodziewanego gościa do przesiąkniętej dymem biblioteki i zaproponował mu brandy.

- Rankiem wyjeżdżam do Bath. Ma pan dla mnie jakieś wieści?

- Wysialiśmy pszenicę - oznajmił Dunstan, jakby takie właśnie sprawozdania zdawał Stainesowi codziennie.

Wicehrabia skrzywił się.

- Rozumiem, że poczyniliście postępy w pracach polowych.

- Pszenica jest w tej chwili najważniejsza. W przyszłym roku zasadzimy rzepę. Zamiast sprzedawać jagnięta, zatrzymamy je na zimę i będziemy karmić właśnie rzepą.

- A po co trzymać te śmierdzące stworzenia? - Staines opadł na krzesło. - Wolę je sprzedać, a potem wydać pieniądze.

Cierpliwość nigdy nie należała do najmocniejszych stron Dunstana, ale ugryzł się w język. Przypomniawszy sobie, że musi nie tylko utrzymać syna, ale też wypłacić honorarium detektywowi. Poza tym chciał uzyskać od młodzieńca pewną informację.

- Zarobi pan więcej pieniędzy, sprzedając wełnę - wyjaśnił. - Chodzi o to, by każda inwestycja przynosiła zyski.

Wicehrabia wreszcie okazał zainteresowanie.

- Rzepa jest tania, jagnięta są za darmo, a zyski z wełny większe niż z mięsa?

- Właśnie.

Nie było sensu wdawać się w szczegóły. Teraz Dunstanowi zależało tylko na tym, by Staines połknął haczyk. Będzie potrzebował wsparcia wicehrabiego, gdy lady Leila wyjdzie za mąż.

Jednocześnie na samą myśl, że Leila mogłaby związać się z jakimś mężczyzną, przeszedł go dreszcz. Oczywiście tylko dlatego, że utraciłby pracę.

- Co roku będę obsadzał rzepą większą powierzchnię - ciągnął Dunstan. - Dzięki temu co roku zyski staną się coraz większe.

- Wolałbym, żeby pozbył się pan róż Leili - oznajmił chłopak. - Mój cały dochód pochodzi z tego majątku.

To właśnie Dunstan chciał usłyszeć. Usiadł wygodnie w skórzanym fotelu i przeciągnął palcem po brzegu kieliszka.

- Chce pan, abym pozbył się róż czy Lily? - spytał, ważąc słowa.

- Lily? - powtórzył z niedowierzaniem Staines. -

Ona pozwala panu nazywać się Lily? Tylko siostry tak do niej mówią.

Dunstan jednym haustem opróżnił kieliszek. Poczuł, jak narasta w nim wściekłość. Dał się oszukać. Musiał teraz jedynie sprawdzić kolor włosów kobiety w pokoju na piętrze, by przekonać się, jaki był głupi.

Leila wyglądała przez otwarte okno. W pomieszczeniach dla służby zgasła ostatnia lampa. Wszyscy położyli się spać. Dunstan odjechał jakąś godzinę temu.

Leila zastanawiała się, czy w końcu uświadomił sobie, z kim naprawdę miał do czynienia, czy wciąż sądził, że jest prostą, chętną do miłosnych uciech wieśniaczką.

Jeśli tak inteligentny mężczyzna jak Dunstan Ives nie potrafił rozpoznać jej prawdziwej natury, to czy komukolwiek ta sztuka się uda? Przecież nawet jej rodzina nie do końca ją akceptowała. A Leila nie była jedynie „czarnowłosą Malcolm”, „nieobdarzoną żadnym talentem Lily” ani „lady Leilą szukającą męża”. Była kobietą, która miała swoje potrzeby i marzenia. Pragnęła je zrealizować. Czy to za wiele?

A tymczasem być może zraziła do siebie mężczyznę, na którym tak bardzo jej zależało. Czy Dunstan nie porzuci teraz i jej, i swojej pracy? A może nadal będzie udawał, że ona i Lily to dwie różne osoby?

Czy będzie się z nią jeszcze kochał?

Leila nie mogła zasnąć, dręczona rozbudzonym na nowo pożądaniem.

Zaczęła spacerować nerwowo po wspaniałej sypialni. Pomyślała z goryczą, że doświadczyła dziś w ciepłej grocie więcej rozkoszy niż przez wszystkie lata małżeństwa w tych czterech ścianach.

W dodatku pragnęła więcej - o wiele więcej.

Wiedziała, że Dunstan Ives dobrze się zastanowi, nim weźmie do łóżka kobietę z rodziny Malcolmów. Dlaczego nie chciał spontanicznie przyjąć tego, co mu ofiarowała?

Leila dotknęła swoich piersi. Próbowwała wzniecić w sobie uczucia, których doznawała przy Dunstanie, ale okazało się to niemożliwe.

- Moje pieszczoty to za mało? - rozległ się spod okna męski głos.

Leila odwróciła się gwałtownie.

Na parapecie z nogami wyciągniętymi przed siebie i skrzyżowanymi na piersi ramionami siedział Dunstan. Bez kapelusza, z ciemnymi włosami spiętymi w kucyk wyglądał na przydrożnego rozbójnika. Roztaczał jednak wokół siebie aurę dumy, której nie miał żaden złoczyńca.

Leila nie zamierzała pytać, skąd się tu wziął. Był przecież Ivesem. Wszyscy oni mieli konszachty z diabłem. Mógł po prostu pstryknąć palcami i unieść się w powietrze.

Leila powinna obrazić się na Dunstana, ale tak bardzo był jej potrzebny, że nie mogła go teraz stracić.

- To zastanawiające, jak uprzedzenia odbierają nam zdolność logicznego rozumowania - powiedziała i zaraz pożałowała swoich słów.

W ten sposób na pewno go sobie nie zjedna.

Odwróciła się, sięgnęła po szczotkę do włosów i pochyliła się, by je przeczesać. Zapadła trudna do zniesienia cisza.

Wreszcie przerwał ją Dunstan.

- Powinnaś mieć jasne włosy, tak jak twoje siostry i kuzynki.

Bez pytania o pozwolenie wziął od niej szczotkę i zaczął powoli rozczesywać splątane loki.

- Jestem jedyną czarnowłosą kobietą wśród Malcolmów. W Londynie każdy o tym wie.

- Oszukałaś mnie. Dlaczego?

Dunstan czesał ją delikatnie, ale jego głos brzmiał szorstko.

- Zapewniam cię, że nienaumyślnie. Pozwoliłam ci po prostu myśleć to, co chciałeś.

Leila zamknęła oczy i rozkoszowała się zmysłowym dotykiem Dunstana.

- Chyba na to zasłużyłem - przyznał. - Następnym razem spróbuję być bardziej spostrzegawczy.

- Najwyższy czas, żebyś otworzył oczy na wiele spraw. Nie jestem taka, za jaką mnie masz. Przede wszystkim nie jestem Celią. Jak można do wszystkich kobiet przykładać tę samą miarę?

- Czyżbyś zaprzeczała, że manipulowałaś mną? Czy właśnie nie w tej dziedzinie kobiety celują?

Dunstan rzucił szczotkę na toaletkę, przygarnął Leilę do siebie i przeciągnął dłonią po jej dekolcie. Leila zadrżała i niemal jęknęła, gdy poczuła dłoń Dunstana na swej piersi.

Potem pochylił się i wpił ustami w jej wargi. Całował ją długo i gorąco. Leila odruchowo wsunęła palce w jego włosy i poczuła, jak uginają się pod nią kolana. Może wybaczył...

Dunstan odsunął się.

Leila stała bez ruchu, czekając z niepokojem na jego słowa.

-Jesteś niezwykle namiętną kobietą - powiedział zamyślony, przyglądając się jej odbiciu w lustrze. - Każdy mężczyzna słono zapłaciłby za to, co tak chętnie oferujesz za darmo.

Leila omal nie uderzyła go w twarz za tę zniewagę.

- Przed tobą miałam tylko jednego mężczyznę - odezwała się w końcu. - Nie uważasz, że zasługuję na to, by nauczyć się więcej?

- Nie moim kosztem i bez mojej zgody. Nie zdajesz sobie sprawy, co zrobiłaś, wplątując mnie w tę historię. Żadne z nas nie ma prawa spełniać swoich pragnień.

Dunstan stał za nią i nie widziała, jak bardzo był podniecony, ale pożądanie, które do siebie czuli, było oczywiste. Leila pragnęła jego bliskości - nie tylko fizycznej, ale i duchowej.

Cofnęła się, ale Dunstan chwycił ją za nadgarstki i zmusił, by spojrziała w lustro na ich odbicie. Oboje byli wysocy i czarnowłosi. Ona wyglądała jak pusta ślicznotka, on miał nieprzeniknioną twarz.

- Wcześniej nie protestowałeś - powiedziała drżącym głosem i zamknęła oczy.

- Ale teraz protestuję - cicho odparł Dunstan. - Nie mogę sobie pozwolić na flirt ani z lady Leilą, ani z Lily. Dziś popełniliśmy wielki błąd. Zbyt wiele ode mnie oczekujesz.

- Nie masz racji...

- Powinnaś się wreszcie zdecydować, co wolisz: by nasienie znalazło się w ziemi, czy w tobie. Zostaw mnie w spokoju, Leilo - zakończył bezlitośnie.

Odsunął się i podszedł do okna, zanim Leila zdążyła odzyskać równowagę ducha. Gdyby nie była zrozpaczona, nie puściłaby płazem takich słów.

Wyczerpana opadła na dywan i zwinęła się w kłębek, podczas gdy Dunstan jednym susem znalazł się na parapecie, a potem zniknął w ciemnościach.

Dunstan cisnął pachnącym trawą mydłem o ścianę. Chciał umyć się przed świtem, ale podniecająca woń wytrąciła go z równowagi. Czarownica! A i zwykłe mydło wystarczyło, by przypomnieć mu rozkosz minionej nocy. Rozkosz, której więcej nie przeżyje. Nie tak łatwo było odrzucać zakazany owoc, którego się spróbowało.

Odetchnął głęboko, ale w żaden sposób nie był w stanie przestać myśleć o Leili. Smakowała jak lawenda i miód, miał wrażenie, że urodziła się tylko po to, by znaleźć się w jego ramionach. Na dłoniach wciąż czuł dotyk jej aksamitnej skóry. Dama. Nie zwykła wieśniaczka. Nie wesoła pokojówka.

Dlaczego wybrała jego? Dlaczego nie zbratała się z diabłem?

Dunstan chwycił mocno krawędź parapetu i wyjrzał przez okno. Świtało. Nie udało mu się zasnąć tej nocy. Niepotrzebnie pocałował Leilę - teraz był zgubiony.

Cóż, dla niego to nic nowego. I tak był potępiony, więc równie dobrze ta czarownica może pojąć jego duszę.

Stałby się miękką gliną w jej rękach, gdyby tylko na to pozwolił. Już przecież zaniedbał swoje eksperymenty i pomógł jej stworzyć ogród. A powinien był przekonać ją, by dała sobie spokój z różami - albo wyszła za mąż.

Nie potrafił jednak zrobić ani jednego, ani drugiego.

Jego bracia śmiali się, że wierzy w zabobony, ale Dunstan był święcie przekonany, że kobiety z rodziny Malcolmów to czarownice.

Codziennie pracował na roli i wiedział, że siły natury są potężniejsze, niż ludzie przypuszczają. Może powinien nazywać te kobiety nie czarownicami, a właśnie siłami natury, ale to w końcu wszystko jedno. Nie byłby w stanie zmusić Leili z rodziny Malcolmów do niczego, tak jak nie mógłby zmusić słońca, by zaszło, albo deszczu, by padał.

Mimo wszystko wolał zaufać przebiegłej damie niż jej głupiotkiemu bratankowi. Przynajmniej Leila i on, Dunstan, mieli podobne cele.

Schodząc po schodach do kuchni, Dunstan przysiągł sobie, że już nigdy nie zbliży się do żadnej kobiety.

Na dole napalił w piecu i nalał wody do garnka.

- Mam dla ciebie propozycję - rozległ się kobiecy głos.

Zaskoczony Dunstan o mało nie upuścił naczynia.

Rozejrzał się w poszukiwaniu gościa i dostrzegł czarno-białego kota Leili zwiniętego w kłębek na krześle kucharki. Ale przecież nawet czarownice nie potrafiłyby zmusić kota do mówienia.

Do jego nozdrzy doszedł słodki zapach róż. Leila.

Nie, to niemożliwe. Jeszcze raz uważnie rozejrzał się po całym pomieszczeniu.

Przy oknie ktoś unosił właśnie filiżankę do ust. Dunstan zacisnął zęby. Powinien zawsze nosić świecę.

Leila siedziała na parapecie. Miała na sobie czarne rękawiczki i czarny aksamitny płaszcz, który w ciemności czynił ją niemal niewidzialną. Na plecy spadały jej rozpuszczone czarne włosy. Leila i Lily to ta sama kobieta, przyznał wreszcie Dunstan.

- Jak długo tu jesteś? - spytał szorstko.

Wlał sobie ciągle ciepłej herbaty do filiżanki i z przyjemnością przełknął napój.

- Ogień zdążył już zgasnąć. Nie mogłam spać. Dunstan słyszał bezbronność w głosie Leili, ale wciąż jej nie ufał.

- Myślałem, że czarownice w dzień śpią.

- Nie jestem czarownicą.

Tym razem jej smutek poruszył go do głębi, ale nie zamierzał tego po sobie pokazać.

- Dobrze, nie jesteś czarownicą. Ale jesteś kobietą, a to wystarczy.

Leila roześmiała się ironicznie i wyciągnęła filiżankę, by ją napełnić.

- Bycie kobietą jest straszne, z tym się zgodzę. Ciekawe, czy byłbyś zadowolony, gdyby traktowano cię jak kociaczka, którego się pieści, a potem wygania, gdy ma się go dość? Gdyby uważano, że masz pusto w głowie? To cud, że jeszcze nie wstałyśmy któregoś ranka, by poderżnąć gardła wszystkim mężczyznom.

Do diabła, ona pragnie poznać jego myśli. Uparcie stara się pokonać barierę, którą wzniosł wokół siebie. Ta kobieta jest rzeczywiście tak niebezpieczna, jak podejrzewał.

- Czego chcesz? - spytał szorstko. Chciał się jej pozbyć jak najszybciej

- Powiedziałam już, że mam dla ciebie propozycję. Nie jestem właścicielką majątku, którym zarządzam, więc nie mogę podarować ci

pola, którego potrzebujesz dla swoich eksperymentów. Ale jeśli zgodzisz się ze mną współpracować, zaoferuję ci coś lepszego.

Dunstan milczał, więc mówiła dalej:

- Pomogę ci odzyskać dobre imię.

Dunstan wciąż się nie odzywał. Ta propozycja była nierealna, a poza tym najpewniej krył się w niej jakiś podstęp. Nawet on sam nie wiedział, czy jest niewinny. Uznał, że nie ma sensu tłumaczyć Leili, iż robi wszystko, co tylko możliwe, by odnaleźć zabójcę Celi.

Zniecierpliwiona Leila odstawiła filiżankę.

- Gdy oczyścimy twoje nazwisko, będziesz mógł przyjąć posadę, gdzie tylko zechcesz. Będziesz mógł pracować z najlepszymi agronomami w kraju, zdobyć uznanie, kupić majątek ziemski. Nie tego właśnie pragniesz?

Nade wszystko na świecie, ale nie potrafił tego głośno przyznać. Był dumny i nosił arystokratyczne nazwisko. Nie powinien okazywać słabości, choć rzeczywiście pragnął, by go szanowano za jego osiągnięcia. Wiedział, że jest w stanie poprawić warunki życia rolników, ale nie zamierzał nikogo błagać, by dał mu tę możliwość.

- A co ja miałbym zrobić, byś zechciała machnąć czarodziejską różdżką i dokonać cudu?

- Ten sarkazm jest nie na miejscu. - Leila zeskokczyła z parapetu i zaczęła się przechadzać po kuchni. - Potrzebuję twojej pomocy w ogrodzie. Poza tym nie poradzę sobie sama z moim bratankiem. Mam nadzieję, że nie weźmiesz strony Stainesa tylko dlatego, że jest mężczyzną. Potrzebuję twojej wiedzy i doświadczenia, by stworzyć

nowe gatunki kwiatów. Całe życie zabraniano mi rozwijać mój talent i nie chcę dłużej czekać.

Dunstan zamknął oczy. Miał wrażenie, że słyszy samego siebie. Dążenie do samodzielności, głód wiedzy, pragnienie zdobycia szacunku ze względu na własne osiągnięcia, a nie nazwisko czy majątek... Oboje chcieli tego samego.

- Nie mogę ci pomóc - odrzekł sucho.

Nie mógł odpowiedzieć inaczej. Dopóki nie zdobędzie pewności, że nie zabił Celi, nie może się w nic angażować. Miał już na rękach krew jednego człowieka. Gdyby okazało się, że zamordował także żonę, musiałby ponieść za to karę. A wtedy z pewnością nie miałby czasu na tworzenie nowych gatunków kwiatów. Wiedział, że podejmując śledztwo na własną rękę, może doprowadzić do własnej zguby, ale nie potrafił postąpić inaczej.

Nawet w półmroku wyraźnie dostrzegł błysk gniewu w oczach Leili.

- Nie potrafisz, czy nie chcesz przyjąć mojej pomocy? - spytała.

- Jedno i drugie. - Wstał i zalał wrzącą wodą zmielone wcześniej ziarna kawy. - Najlepiej będzie, jeśli wrócisz do Londynu. Tam jest twoje miejsce.

- Tak łatwo mogłabym cię zniechęcić - szepnęła Leila. - Gardzę ludźmi, którzy są ignorantami i uprzedzają się do innych. Jeśli sądzisz, że nic nie potrafisz, należysz właśnie do nich. Ja naprawdę mogę przywrócić ci reputację.

- Nawet jeśli jestem winny?

Dunstan nie odwrócił się, żeby sprawdzić, jak Leila zareagowała na jego słowa.

- Nie jesteś - odparła. - Wiedziałabym, gdybyś był. Gdyby się domyślała, jak bardzo chciał w to uwierzyć! Potrząsnął głową.

- Wiem, że w wielu sprawach się nie zgadzamy - powiedziała Leila z desperacją w głosie. - Ale czy nie moglibyśmy wykorzystać tego, czym się różnimy, jako naszego atutu?

Czy rzeczywiście aż tak się różnili? Przecież gdyby pod wieloma względami nie byli tacy sami, Dunstan nie wyczułby jej smutku i samotności. Nie zamierzał ranić jej bardziej, niż już to zrobił. Tylko jak zmusić tę upartą kobietę, by go zrozumiała?

- Spróbuj uszanować moje życzenie i zostaw mnie w spokoju - odrzekł.

Nalał sobie kawy. Leila wyszła bez słowa. Podniósł wzrok i spojrzał na kota, który właśnie mył łapy.

- Mam nadzieję, że nie byłeś kiedyś mężczyzną, na którego ona rzuciła urok? - spytał.

Kot ziewnął, przeciągnął się i skoczył na parapet.

- Leila, Lily, kochanie, gdzie jesteś? - rozległ się śpiewny, wesoły sopran. - Jestem tu, by ci pomóc. Opowiedz mi wszystko!

Leila uśmiechnęła się. Jej matka beztrąsko sądziła, że potrafi rozwiązać problemy całego świata, podczas gdy z trudem była w stanie zapiąć porządnie guziki sukni i utrzymać szal na szyi.

Hermiona zbiegała w dół zbocza na złamanie karku. Leila wstała z grządki, gdzie sadiła nasiona. Jako dziecko wierzyła, że matka umiałaby podczas huraganowego wiatru dogonić ziarnko piasku.

Bratanek i jego przyjaciel, lord John, wyjechali do Bath w poszukiwaniu spadkobierczyń fortun, więc Leila ubierała się swobodnie. Strzepnęła swoją starą spódnicę i powoli ruszyła w stronę matki.

Powinna była domyślić się, że któreś z rodziców przyjedzie do niej, gdy tylko Christina i Felicity wrócą do domu. Od tamtej pory minęły dwa-trzy tygodnie.

Równie długo nie widziała się z Dunstanem. Czasem tylko dostrzegała jego sylwetkę w polu.

Ten łotr unikał jej. Wiedziała, że dobrze wykonuje swoją pracę, bo zatrudnił dodatkowych ogrodników i coraz więcej działa się w majątku. Bała się, że jeśli zlekceważy jego prośbę, Dunstan spakuje się i wyjedzie.

Okazało się, że wcale nie jest jej łatwo zostawić Dunstana w spokoju, tak jak o to prosił. To właściwie najtrudniejsze zadanie, jakiego się podjęła. Była przyzwyczajona, by zdobywać to, czego pragnęła, a w tej chwili pragnęła Dunstana Ivesa. Chciała słyszeć jego głos, widzieć go obok siebie, spędzać czas razem z nim.

Była przerażona siłą swych uczuć. Jak inni ludzie radzili sobie z podobnymi emocjami?

- Mamo, jak się masz?

- Jestem udręczona, moje dziecko, całkowicie udręczona! -

Matka uścisnęła ją serdecznie. - Szkoda, że żadna z was nie ma talentu do krawiectwa. Nigdy nie mam pojęcia, jaką suknię kiedy trzeba założyć, a modystki twierdzą, że potrzebujemy ich aż tyle. - Nawet tak okropnej jak ta zielona.

Leila roześmiała się. Hermiona spojrzała na ogród.

- Bardzo ładny, moja droga, ale to chyba jeszcze nie wszystko, prawda?

Leila chwyciła matkę za ramiona i skierowała ją w stronę domu. Uwielbiała swoją beztroską, wiecznie roztargnioną rodzicielkę. Hermiona miała otwarte serce i łagodne usposobienie. Nie grzeszyła natomiast rozumem. A w każdym razie zdrowym rozsądkiem.

- Od czegoś muszę zacząć, mamó. Jak się mają dziewczęta? Na pewno kłócą się o to, co jest najmodniejsze?

- Christina jest nieznośna! - jęknęła Hermiona. - Twierdzi, że skoro się zaręczyła, nie ma sensu wydawać pieniądze na stroje dla niej. Zamiast tego spędza czas w jaskiniach hazardu i kawiarniach. Przysięgam, że o mało nie umarłam na serce, gdy ten chłopak Ivesów przyprowadził ją do domu w spodniach.

- Mam nadzieję, że to ten chłopak był w spodniach, mamó.

Leila próbowała nie traktować serio słów matki. Obawiała się, że zaraz Hermiona poprosi ją, by wróciła do domu, a tego Leila nie mogła zrobić, choć bardzo tęskniła za rodziną.

- Nie łap mnie za słówka, kochanie. Dobrze wiesz, co chciałam powiedzieć. Christina miała na sobie spodnie, a ten Ives musiał zaciągnąć ją do domu.

- Który Ives, mamó? Jest ich przecież wielu. Hermiona machnęła ręką.

- Nie wiem. Jeden z tych z kręconymi włosami, jakiś bękart. Bardzo uprzejmy, przyznaję. Widać tu wpływ Ninian. Ale nie po to

przyjechałam. Gdzie jest ten drugi łotr, ten wielki, przerażający? Chcę z nim porozmawiać.

Och, nie, teraz matka się miesza do spraw Dunstana. Nie wolno do tego dopuścić. To cud, że Hermiona nie zauważyła rumieńca Leili. Kobiety z rodu Malcolmów zawsze potrafiły wyczuć emocjonalne zaangażowanie innej osoby.

- Jeśli chodzi ci o Dunstana, to albo nawadnia pole, albo buduje ogrodzenie - oznajmiła Leila. - Może opowiedziałabyś mi przy herbacie o tym, co wydarzyło się ostatnio w mieście?

- Nie, nie, nie mam czasu, kochanie. - Jak na taką drobną kobietę Hermiona była bardzo silną duchem i zdecydowaną osobą. Ruszyła dziarsko w stronę czekającego na podjeździe powozu. - Zabierz mnie do niego.

- Mamo, ale ja nie wiem, gdzie on teraz jest - zaprotestowała Leila. - Dunstan tyle pracuje. Chodź do środka, a ja zaraz kogoś pošlę po niego.

Hermiona poprawiła szal i utkwiała przenikliwy wzrok w córce.

- Wiem, że nie wplątałabyś się w żaden skandal teraz, gdy twoje siostry wchodzą w towarzystwo, ale nie wierzę Ivesowi. Jeśli upierasz się, by zadawać się z człowiekiem podejrzanym o morderstwo, muszę się upewnić, że on jest niewinny.

- Ciocia Stella maczała w tym palce, prawda? - spytała z rezygnacją Leila.

Skoro tak, nie było sensu kłócić się z matką. Ciotka zawsze wtykała nos w nie swoje sprawy.

Leila zerknęła na swoją brudną niebieską spódnicę i natychmiast wyobraziła sobie minę Dunstana, gdyby pojawiła się u niego w tym stroju i w dodatku z matką. Osoby pokroju Hermiony musiały przerażać Ivesów tak samo, jak oni przerażali ją.

Hermiona z pomocą lokaja wspięła się do powozu i czekała, by dołączyła do niej córka.

- My po prostu troszczymy się o ciebie, kochanie. Dziewczynki pojechały odwiedzić Ninian, wiesz, jak to jest.

Owszem. Ninian matkowała każdemu, nawet swoim starszym kuzynkom. Leila mogła się na nią obrażać, ale odniosłoby to taki sam skutek, jakby obraziła się na słońce czy księżyc.

- Mamo, nie odwiodeć cię od tego pomysłu? Już zaproponowałam Dunstanowi naszą pomoc, ale on ją odrzucił.

Hermiona postukała w ściankę powozu i stangret ruszył.

- Nie wątpię, ale przecież kto to wie, co Ives naprawdę myśli. Oni są wyjątkowo tajemniczy.

Nie Dunstan, pomyślała Leila wygodnie moszcząc się na siedzeniu. On był tak oczywisty jak śnieżyca w słoneczny dzień. Pragnął jej - i za to nienawidził.

- Możemy spytać jego gospodynię, czy wie, dokąd poszedł.

- Tak właśnie myślałam - ucieszyła się Hermiona. Leila pokręciła zrezygnowana głową. Dunstan ostrzegł ją, by trzymała się od niego z daleka, ale przecież nie wspominał nic o jej matce.

Dunstan jechał za służącym, który pędził woły na pastwisko. Nagle na skalistym zboczu kryjącym w sobie tajemniczą grootę Leili spostrzegł jakiś ruch. Serce podskoczyło mu z radości. Czym prędzej wyprzedził zwierzęta, ale po chwili pełnego nadziei oczekiwania ogarnęło go rozczarowanie.

Okazało się, że na wzgórzu wspina się młody chłopak, a obok wejścia do jaskini stoi jakiś mężczyzna. Dunstan przestraszył się, że jakieś łotry wypatrzyły źródło Leili i przychodzą ją tu podglądać.

Co mnie to obchodzi? pomyślał i zamierzał zignorować nieznajomego. Zorientował się jednak, że tamten otwarcie mu się przygląda. To Adonis, uświadomił sobie.

Po raz pierwszy Adonis pokazał się publicznie na ślubie Drogo i Ninian. Od tamtej pory ciągle niespodziewanie pojawiał się i znikał. Miał więcej cech Ivesów niż sami Ivesowie: wydatny nos, ciemną karnację, gęste, czarne włosy, a mimo to jego pochodzenie nie było oczywiste.

Rodzina, świadoma jurności Ivesów, którzy spłodzili wiele pozamałżeńskich dzieci, przyjmowała go u siebie, ale też z ulgą oddychała, gdy znikał z horyzontu.

Nagle rozległ się krzyk młodzieńca. Dunstanowi zamarło serce. To jego syn, Griffith, wisiał uczepiony półki skalnej i próbował się na nią wspiąć. Co on, u licha, wyprawiał?

Adonis spokojnym krokiem podszedł do chłopca. Pochylił się nad nim i powiedział do niego parę słów. Dunstan z duszą na ramieniu zatrzymał konia i u stóp wzniesienia czekał, co się wydarzy. Milczał, bo nie chciał przestraszyć syna. Gdyby Griffith teraz spadł, roztrzaskałby się na skałach.

Griffithowi udało się wreszcie znaleźć oparcie dla stóp i chłopak zaczął się wspinać do góry. Dunstan odetchnął z ulgą i poprzysiągł sobie, że zaraz ściągnie na dół obu miłośników wspinaczki. Jak matka mogła puścić Griffitha gdziekolwiek z tym szaleńcem, Adonidem?

Dunstan zsiadł z konia i ruszył na szczyt wzgórza najkrótszą drogą. Wspinał się szybko, podtrzymując się pni drzew i przedzierając przez jeżyny. Gdy znalazł się na miejscu, Griffith leżał na ziemi i łapczywie łapał oddech, a Adonis patrzył na Dunstana rozbawiony.

- Co za spotkanie, przyjacielu! - zawołał. - Ta zguba chyba należy do ciebie.

Griffith skoczył na równe nogi. Chudy, kościsty czternastolatek skrzywił się na widok ojca. Obraził się na niego wiosną, gdy ten zostawił go na wsi z matką. Najwyraźniej z obrażonego dzieciaka zmienił się w buntownika.

- Czy twoja matka wie, że tu jesteś? - krzyknął Dunstan.

Nigdy nie umiał rozmawiać z synem. On i Bessie żyli w dwóch różnych światach. Zdaniem Dunstana dziecko powinno wychowywać się przy matce. Tylko jak długo jeszcze Griffith będzie dzieckiem?

Chłopak skrzyżował ramiona na piersi, ale się nie odzywał. Dunstan spojrział pytająco na milczącego mężczyznę.

- Znalazłem go przy drodze do Londynu – odparł Adonis i wzruszył ramionami, - Pomyślałem, że ty bardziej go potrzebujesz niż łotrzyki, którym dotrzymywał towarzystwa.

- To byli moi przyjaciele - mruknął chłopiec. - Niepotrzebnie się pan wtrącał.

Adonis pogłaskał dziecko po głowie.

- To były łotry, które mogły cię sprzedać do wojska albo zmusić, byś kradł.

Dunstan postanowił przemówić synowi do rozumu, wykorzystując jedyny argument, który mógł mu trafić do przekonania.

- Mogli też porwać cię dla okupu i śmiertelnie wystraszyć mnie i twoją matkę.

Wiedział, że chłopak jest bardzo przywiązany do Bessie.

- Ciekawe, co to ciebie obchodzi? - warknął Griffith, chociaż minę miał nietęgą.

- Przecież jesteś moim synem. Chłopiec zmrużył oczy.

- A ja myślę, że ty wolałbyś, żebym zniknął z twojego życia albo najlepiej w ogóle się nie urodził. Tak właśnie myślę.

Dunstan skrzyżował ramiona na piersi.

- A ja myślę, że to ty wolałbyś, żebym zniknął albo najlepiej w ogóle się nie urodził. Wtedy mógłbyś cały czas spędzać z matką.

- To głupie - odrzekł chłopak. - Gdybyś ty się nie urodził, mnie też nie byłoby na świecie. Każdy o tym wie.

Dunstan podniósł wzrok na Adonisa, który nie krył uśmiechu.

- Widzisz? To prawdziwy Ives. Nie jest głupi, tylko uparty.

- Mnie też tak mówiono, chociaż jeszcze dokładnie nie wiem, na czym polega różnica między głupotą a uporem. - Adonis wskazał ruchem głowy na pędzący drogą powóz. - Jak to się dzieje, że zawsze, gdy zbiera się na burzę, pojawia się jakaś kobieta z rodziny Malcolmów?

- O to samo mógłbym zapytać ciebie - ponuro odparł Dunstan.

Spojrzał we wskazanym kierunku, ale nie rozpoznał pojazdu. Skąd Adonis wiedział, kto nim jedzie? Adonis roześmiał się.

- Jeśli one chwycą cię w swoje sidła, uważaj, żebyś nie wrócił do domu na miotle.

Taka możliwość wyraźnie zainteresowała Griffitha.

Zafascynowany utkwiał wzrok w podążającym drogą powozie.

- Pozwolicie, że zostawię was pod opieką dam. -Z płaszczem przewieszonym przez ramię Adonis zaczął schodzić ze zbocza. - Do zobaczenia później!

- Poczekaj! - krzyknął za nim Dunstan. Nie znosił mieć długów, a wobec tego człowieka właśnie zaciągnął dług, którego nigdy nie spłaci. Gdyby stracił syna, nie potrafiłby dalej żyć, uświadomił sobie niespodziewanie dla samego siebie. - Jestem ci coś winien. Chodźmy do domu, porozmawiamy.

Adonis spojrzał na niego sceptycznie.

- Nie mamy sobie nic do powiedzenia. Dunstan chwycił syna za ramiona.

- On jest wszystkim, co mam - wyznał szczerze, ściskając chłopca. Zamrugął oczami, żeby nie popłynęły z nich łzy wzruszenia.

- Zjedz z nami kolację.

Adonis spojrział na powóz, po czym przeniósł wzrok na zaskoczzonego chłopca, który słuchał ojca z otwartymi ustami.

- W takim razie do zobaczenia później.

Choć wydawało się, że odszedł niespiesznym krokiem, zniknął im z oczu, zanim pojazd zbliżył się do stóp wzgórza.

- On jest jakiś dziwny - mruknął Griffith.

- A z tobą są same kłopoty - odparł Dunstan i puścił chłopca.

Miał siedemnaście lat, gdy spłodził syna, a osiemnaście, gdy chłopak się urodził. Przytulił go może raz czy dwa, gdy odwiedzał dom rodzinny w czasie wakacji. Griffith rósł i wychowywał się bez niego. Śmierć Celi oddaliła go od syna jeszcze bardziej. Nie chciał krzywdzić dziecka, a wyglądało na to, że niczego innego nie potrafi robić.

Dunstan nie bardzo umiał znaleźć się w roli ojca. Nie wyniósł z rodzinnego domu dobrego przykładu.

Jeśli, o co oskarżała go Leila, patrzył na nią przez pryzmat swoich przesądów i uprzedzeń, to czy jego niechęć do własnego ojca nie odbiła się na stosunkach z Griffithem?

Jeśli tak, to jak naprawić tę sytuację?

Dzięki licznemu młodszemu rodzeństwu wiedział, jaki powinien być starszy brat. Stwierdził, że na razie to doświadczenie będzie musiało wystarczyć.

- Chodźmy - odezwał się. - Pewnie jesteś trochę głodny po tej wspinaczce. Co ty próbowałeś zrobić?

- Adonis powiedział, że to jest zaczarowane wzgórze. - Griffith ruszył w dół zbocza. - Jestem taki głodny, że zjadłbym konia z kopytami.

Dunstan rzucił okiem na podskakujący na wybojach powóz - jakim cudem Adonis odgadł, kto nim jedzie?

Leila wysiadła z pojazdu i spojrzała na wejście do domu Dunstana.

- Nie ma go - oznajmiła.

- Skąd wiesz, kochanie? - spytała spokojnie Hermiona, której lokaj pomagał zejść na ziemię.

Matka kiwnęła służącemu, by zapukał do drzwi. Leila zawsze potrafiła wyczuć obecność Dunstana, ale nawet nie próbowała wyjaśnić tego matce.

Wyjęła z kieszeni koronkowy czepek i zawiązała go pod brodą, by wyglądać choć trochę bardziej elegancko.

Otworzyły się drzwi i zza ramienia lokaja wyjrzała pokojówka. Pokręciła jedynie przecząco głową.

Okazało się, że Dunstan jest razem z innymi pracownikami w polu i wróci do domu dopiero na kolację.

- Może w takim razie my pójdziemy do niego - zaproponowała Hermiona.

W nozdrza Leili wpadł zapach świeżo skoszonej trawy przyniesiony przez lekki powiew wiatru. Potrząsnęła głową.

- On już jest w drodze, mamó. Wejdzmy do środka i napijmy się herbaty. Moja matka przebyła długą drogę - zwróciła się do

pokojówki, która nadal stała w progu. - Czy mogłybyśmy tu odpocząć i się posilić?

Kilka minut później, gdy wygodnie siedziały w salonie, drzwi otworzyły się gwałtownie i do środka wpadł umorusany młodzieniec, a za nim Dunstan w pomiętym i zakurzonym płaszczu.

Leila uśmiechnęła się ukradkiem. Niepotrzebnie martwiła się o swój strój.

Obserwowała Dunstana spod opuszczonych rzęs. W pierwszej chwili zdziwił się, ale i ucieszył na jej widok. Szybko się jednak opanował. Chwycił chłopaka za kołnierz i zmusił go, by się przywitał. Ależ to jego syn! uświadomiła sobie Leila. Wiedziała, że Ivesowie szczycą się swoim ślubnym i nieślubnym potomstwem, ale syna Dunstana, w dodatku niemal dorosłego, widziała po raz pierwszy.

Chłopiec skrzywił się i spojrzał tęsknym wzrokiem w stronę kuchni. Typowy Ives: ciemna karnacja, grube kości, zdradzająca upór szczęka. Leila nie wiedziała, jak należy postępować z takimi chłopakami, i nie potrafiła przerwać niezręcznej ciszy, która zapadła po przywitaniu.

- Marta da ci jeść. Nie wychodź z kuchni, dopóki po ciebie nie przyjdę. - Dunstan odesłał chłopca i spojrzał na swoje brudne ubranie.
- Przepraszam panie, nie spodziewałem się gości. Proszę poczekać na mnie chwilę.

- Niepotrzebnie tu przyszłyśmy, mamó - szepnęła Leila, gdy Dunstan zniknął na piętrze.

- Bzdury. - Hermiona ze smakiem odgryzła kęs kanapki z rzeżuchą. - Zawsze wychowywałam tylko córki i Ivesowie wydają mi się naprawdę fascynujący. Nawet młodzieńcy są wyjątkowo... męscy.

Leila z ponurą miną poczęstowała się herbatnikiem.

- Masz dwóch dorosłych wnuków, mamó. A i ojcu przecież nie brakowało męskości.

Hermiona pociągnęła łyk herbaty.

- Dobrze wiesz, że oni mają swoje życie, a my swoje. Jest ono bardzo spokojne w porównaniu z nieustającym zgiełkiem i wrzawą, które stanowią codzienność Ninian. Doprawdy nie wiem, jak ona, taka wrażliwa istota, znosi tych wszystkich Ivesów.

Czasem roztargniona Hermiona potrafiła być bardzo spostrzegawcza.

- Marto, chyba prosiłem cię, żebyś pozbyła się tego mydła - rozległ się rozdrażniony męski głos. - Nie zamierzam pachnieć perfumami!

Leila podniosła głowę i utkwiała wzrok w rogu sufitu, gdzie pajak snuł sieć.

Odpowiedzi służącej nie dało się usłyszeć.

- A więc kto położył je tutaj? - denerwował się Dunstan. - Przecież wyrzuciłem je dziś rano.

Hermiona spojrzała na córkę znad filiżanki.

- Sama już robisz mydło, kochanie? -Próbuję.

Markiza bardzo chciała wierzyć, że córka odziedziczyła jej talent, ale Leili najwyraźniej nie udało się jeszcze wywoływać pozytywnej reakcji na wyprodukowane przez nią zapachy. Za to, jeśli

wziąć pod uwagę krzyki Dunstana, skutecznie doprowadziła go do wściekłości.

- Wypróbowywanie perfum na Ivesach jest troszkę ryzykowne, nie sądzisz? - spytała Hermiona. - Przecież ostrzegałam cię przed nimi.

Na szczęście Dunstan wkroczył do salonu, zanim matka zdążyła powiedzieć wszystko, co jej leżało na sercu. Leila wiedziała, że Hermiona chce dobrze, ale wtrącała się w najmniej odpowiednim momencie. Zawstydzona podniosła filiżankę do ust, by ukryć rumieniec.

- Przepraszam, że musiały panie na mnie czekać. Czym mogę służyć?

Na górze Dunstan uczesał się, związał włosy czarną tasiemką i włożył granatowy surdut wykończony srebrną nitką pasującą do szarej kamizelki. Leili podobało się, że Dunstan się przebrał, ale dla niej tak samo pociągająco wyglądałby w łachmanach. Zadrżała, gdy utkwiał w niej wzrok.

Hermiona rzuciła córce pełne dezaprobaty spojrzenie. Leila nie wiedziała, czy matka była oburzona, czy po prostu z rezygnacją przyjęła to, co nieuniknione.

- Proszę raczej spytać, czym my panu możemy służyć - mruknęła matka i odstawiła filiżankę. Ze swoją jasną, gładką cerą i szeroko otwartymi oczami markiza wyglądała niewinnie jak dziecko. - Niech pan siada, mój drogi, i napije się herbaty. Wie pan, że Ninian czasem rozmawia z duchami?

Leila stłumiła uśmiech, gdy Dunstan zaczął się wiercić na krześle zupełnie nieświadomy, że Hermiona już wyczuła panujące między nimi napięcie.

- A mój brat widzi gwiazdy, których nie ma - odparł i przyjął od Leili filiżankę. - Wszyscy mamy jakieś dziwactwa.

- Tak czy inaczej - ciągnęła Hermiona - jesteśmy tu, by panu pomóc. Dowiedziałam się od córek, że pańskie imię zostało niesłusznie okryte niesławą. Musimy się tym zająć.

- Mam nadzieję, że nie przyjechała tu pani z tak daleka tylko z tego błahego powodu. Powiedziałem pani córce, że nie interesuje mnie, co myślą o mnie inni.

Hermiona spojrzała na Dunstana zasmucona.

- I nie myśli pan o tych, którzy mogą z tego powodu ucierpieć? Chce pan, by pański syn jako dorosły uważał, że zbrodnia to nic złego? Czy nie dręczy pana sumienie, gdy odwiedzając braci i bratanków, rzuca pan cień na ich reputację? A pańska matka, pańska droga, święta matka? Jej też pozwoli pan zamartwić się na śmierć?

- Mamo! - Leila przeraziła się, że Dunstan zaraz wybuchnie, jeśli matka nie umilknie. - Mamo, za dużo sobie pozwalasz.

- Dziękuję pani - chłodno odparł Dunstan. - Ale moich kłopotów nie da się tak łatwo rozwiązać. Nie życzę sobie, by ktoś wtrącał się w moje osobiste sprawy, i przykro mi, jeśli myślały panie inaczej.

- Och, zbytek uprzejmości - nie wytrzymała Leila i głośno odstawiła filiżankę na stół. - Już udowodnił pan, że mu na nikim nie zależy, więc niech pan nie ma nam za złe, że i my zlekceważymy

pana. Chodźmy, mamó. Niech ten człowiek smaży się w piekle, które sam sobie zgotował.

Dunstan wstał, gdy podniosły się ze swoich miejsc, ale Leila widziała, że był równie wściekły jak tego dnia, gdy zjawił się w jej sypialni.

Dobrze, może teraz znów tam trafi. Tym razem będzie na niego czekała.

RS

- Umiesz sobie radzić z kobietami, co? Rozzłoszczony Dunstan z trudem pohamował się, by nie uderzyć Adonisa, który rozłożony wygodnie na kozetce w kuchni bawił się drucianą układanką. Najwyraźniej czuł się tu jak u siebie.

- Byłem grzeczny - warknął Dunstan. Zauważył na talerzu syna okruszki chleba i zajrzał do spizarki. Mimo protestów Marty, że zaraz będzie obiad, zrobił sobie kanapkę z serem.

- One mają rację, wiesz? - oznajmił Adonis, nie zamierzając ukrywać, że podsłuchiwał. - Robisz krzywdę rodzinie. Psujesz jej reputację.

Dunstan rzucił mu ostrzegawcze spojrzenie i skinieniem głowy wskazał na syna.

- Na wszystko jest odpowiedni czas i miejsce.

- Powiedz ojcu, dlaczego uciekłeś.

Adonis podniósł się z kozetki i umieścił układankę na stole przed Griffithem w taki sposób, że druciki ułożyły się w trzy obrećce.

Marta położyła na obrusie świeży bochenek chleba i z zainteresowaniem zerknęła Griffithowi przez ramię.

- Jak to zrobiłeś? - zapytał chłopiec z podziwem. Dunstan zgrzytnął zębami i usiadł na ławie naprzeciwko syna. Chwycił drucianą zabawkę i zniszczył układ.

- Dlaczego uciekłeś?

Griffith zaczął się wiercić na krześle.

- Tak po prostu.

- Będziesz przynosił wodę do domu przez cały tydzień za to, że matka musiała się o ciebie martwić. - Dunstan ugryzł kęs kanapki i przez chwilę dobierał odpowiednie słowa. - Ona na pewno odchodzi od zmysłów ze zmartwienia. Musimy posłać do niej kogoś z wiadomością, gdzie jesteś.

- Zostanę tu? - ostrożnie spytał Griffith.

- To zależy. Napiszesz do matki list z przeprosinami - zażądał Dunstan.

Wiedział, jak bardzo Bessie kocha chłopca. Griffith skrzywił się i zajął układanką.

- Zostawiłem jej wiadomość. - Dunstan nie odezwał się, więc dodał, nie podnosząc głowy: - Przepraszę ją.

- Wobec tego możesz zostać. Ale wodę i tak będziesz musiał nosić.

- Na wszystko? - zaprotestował chłopak. - Także na kąpiel?

- Codziennie wieczorem, dopóki nie powiesz mi, dlaczego uciekłeś.

Griffith westchnął, przewrócił oczami i w końcu mruknął:

- Chłopaki śmiali się ze mnie.

- To normalne. Ty powinieneś śmiać się z nich.

Dunstan starał się nie okazywać synowi współczucia, ale serce ścisnęło mu się boleśnie. Dzieci potrafią być okrutne. Jego prześladowcy dali mu spokój, gdy przerósł wszystkich i stał się silniejszy. - Mama powiedziała, żebym ich ignorował.

Chłopak ugryzł potężny kęs chleba i żuł ze złością. Adonis parsknął ironicznie.

- Najwyraźniej twoja matka nie nazywa się Malcolm.

- Zamknij się albo ciebie zacznę nazywać Malcolm -powiedział Dunstan, ale ani na chwilę nie oderwał wzroku od syna. - Możesz pobić jednego czy drugiego łobuza, ale zawsze znajdzie się następny. Mam nadzieję, że nie wstydzisz się swojego pochodzenia? Matka wytłumaczyła ci, dlaczego nie możemy się pobrać?

Griffith skrzywił się.

- Nie jestem głupi. Synowie książąt nie żenią się z pokojówkami. Mama twierdzi, iż powinienem być dumny, że uznajesz mnie, bo wielu arystokratów wypiera się swoich nieślubnych dzieci.

Za to wielu innych bierze dzieci do swoich domów i zapewnia im opiekę i edukację. On tymczasem sam był jeszcze uczniem, gdy urodził się Griffith, i nie miał własnego domu. Później, gdy skończył szkołę i ożenił się, Celia dostała ataku hysterii, kiedy wspomniał, że chciałby wziąć nieślubnego syna do siebie. Życie nie było łatwe.

- Raczej byliśmy za młodzi, żeby się pobrać - poprawił syna Dunstan, upiększając nieco rzeczywistość. -Twoja matka to dobra kobieta, inaczej nigdy bym cię u niej nie zostawił. A więc o co się pokłóciliście?

Dunstan domyślił się, o co chodzi, zanim jeszcze dokończył pytanie. Sprzeczka z Leilą dała mu do myślenia.

Mylił się, sądząc, że jeśli wyprowadzi się z rodzinnej wioski, ludzie zapomną o tragedii i życie potoczy się dalej swoim zwykłym torem.

- Mówią, że zamordowałaś żonę - mruknął Griffith. -A ja nazwałem ich paskudnymi kłamczuchami.

Dunstan wiedział, że jego syn chce usłyszeć, iż ojciec nie jest mordercą. Bardzo pragnął mu to powiedzieć,ale ku swej ogromnej rozpaczy nie mógł. Nie wierzył, że byłby zdolny do takiego czynu, ale nie miał dowodu na swoją niewinność, wprost przeciwnie - wiele świadczyło o tym, że mógł dokonać tej zbrodni.

- Marto, czy moglibyśmy zostać na chwilę sami?

- Zaraz nakrywam do stołu. Nie napychajcie się chlebem!

Gdy kucharka wyszła, Dunstan położył dłoń na delikatnej ręce syna. Nie potrafił skłamać, ale nie potrafił też zranić uczuć chłopca.

- Skoro nie zabiłem Celi, gdy wzięła sobie kochanka, to czy myślisz, że zabiłbym ją po niemal rocznej rozłące?

Chłopak potrząsnął rozczochraną głową.

- Nazwałem ich obrzydliwymi kłamcami - powtórzył zapalczywie. - Ale nawet kobiety szepczą po kątach, a ich nie umiem uciszyć.

- Rodzina Malcolmów ma rację - wtrącił Adonis. -Musisz oczyścić swoje imię, a nie tkwić tu beczynnienie. Jesteś synem księcia. Bierz los w swoje ręce, wykorzystaj swoje talenty.

Dunstan rzucił mu kose spojrzenie.

- Gdybym mógł wskazać mordercę Celi, myślisz, że bym tego nie zrobił?

Nie zamierzał przyznawać się Adonisowi, że oszczędzał każdy grosz na honorarium dla detektywa.

- Wiesz, że kobiety z rodziny Malcolmów widzą i słyszą rzeczy niedostępne dla innych. Prosiłeś je o pomoc?

- Mówimy o kobietach, które rozmawiają z drzewami i wypuszczają ptaki w kościele - rzucił lekceważąco Dunstan.

- Nie jest łatwo mieć do czynienia z nadprzyrodzonymi sprawami - przyznał Adonis. - Celia mieszkała w Londynie. Tam właśnie mieszkają Malcolmowie. Mają więcej niż ty możliwości, by zbadać okoliczności morderstwa.

- Niech one lepiej nie wtrącają się w moje życie. Ja źle się czuję w salonach. Jestem farmerem.

- Jesteś synem księcia - wtrącił Griffith.

- Jestem synem księcia, a mimo to wolę przebywać w towarzystwie owiec niż bufonów w perukach - upierał się Dunstan. - Tu mogę przynajmniej wziąć kij i od-gonić barana, który stoi mi na drodze.

- Rzeczywiście londyńscy dżentelmeni w perukach przypominają owce - roześmiał się Adonis. - Weź więc kij i potraktuj ich odpowiednio.

Dunstan uśmiechnął się w duchu.

- Malcolmom chyba by się nie spodobało, gdybym zaczął kijem szturchać kobiety.

Do kuchni weszła Marta. Zdążyła usłyszeć ostatnie zdanie.

- Uważam, że nie powinien pan wyrażać się w ten sposób w obecności młodzieńca.

Griffith śmiał się od ucha do ucha. Dunstan poczuł ogromną ulgę na widok rozweselonego syna. Wstał i uściśnął kucharkę.

- Co pani o tym sądzi? Czy pasterz może zrobić po-strzyżyny londyńskim owcom?

- Tylko pod warunkiem, że nauczy się tańczyć - powiedziała starsza kobieta z uśmiechem. - Słyszałam, że londyńskie owce uwielbiają tańczyć.

Adonis podniósł się z kozetki i uklonił przed Martą.

- Moja droga owcza hrabino, jak się pani dziś czuje? Chichoty Griffitha sprawiły, że Dunstan dał się ponieść szaleństwu. Podniósł dłoń kucharki, złożył głęboki ukłon, chwycił kobietę w tali i zakręcił nią dookoła.

Chłopak roześmiał się na całe gardło. Teraz Adonis objął ramieniem rozpromienioną kucharkę i paradnym krokiem zaczął ją oprowadzać po kuchni, śpiewając:

- Hej, ho, hej, ho, do stolicy by się szło!

Dunstan śmiał się głośno razem z synem, choć wiedział, że powinien raczej upomnieć Adonisa. Nie śmiał się od tak dawna, że rozbolewały go boki. Miał wrażenie, że ogromny ciężar spadł mu z barków.

Zdażył już zapomnieć, jak miło spędzał czas z braćmi. Za długo był sam.

Gdyby udało mu się oczyścić swoje imię, odzyskałby rodzinę. Tymczasem obiecał Leili, że pomoże jej przy ogrodzie, a nie należał do ludzi, którzy łamią raz dane słowo.

- Łatwo jest się śmiać i marzyć, ale nie mogę tak od razu pojechać do Londynu - powiedział Dunstan Adonisowi następnego dnia.

Zanosiło się na burzę. Wiatr podnosił z ziemi liście i miotał nimi we wszystkich kierunkach.

- Mam syna na utrzymaniu i obowiązki, których nie mogę zaniedbać - ciągnął. - Muszę najpierw poczynić pewne przygotowania.

Adonis wzruszył ramionami.

- Lepiej się pospiesz, bo inaczej twoja szlachetna bratowa ze swoimi jasnowłosymi kuzynkami sama weźmie się za śledztwo.

- Porozmawiam z lady Leilą. - Dunstan zmarszczył brwi i zatroskany spojrzał na gromadzące się na horyzoncie chmury. - Może uda jej się powstrzymać siostry, dopóki nie przyjadę do Londynu.

Porozmawiam z lady Leilą. Jakby to było takie proste. Gdy zjawiała się u niego z matką, wyglądała jak Lilly, a zachowywała się jak Leila. Zupełnie wytrąciła go z równowagi. Nie potrafił przyjąć do wiadomości, że z damą można rozmawiać równie swobodnie, jak z wieśniaczką.

Adonis roześmiał się wesoło.

- Jeśli sądzisz, że jedno twoje zdanie wystarczy, by powstrzymać te panie, bardzo się mylisz. Sam nie wiem, co dziwi mnie bardziej: to, że Ivesowie i Malcolmowie przetrwali tyle lat bez siebie, czy to, że się jeszcze nie pozabijali. Życzę ci powodzenia.

Adonis odszedł bez słowa pożegnania. Przy jednym bucie miał naderwaną podeszwę, która klapała przy każdym kroku. Dunstan postanowił poprosić Drogo o nowe buty dla Adonisa. Nie wiedział, co prawda, w jaki sposób dostarczą mu obuwie, bo przecież krewny pojawiał się i znikał zupełnie niespodziewanie.

Tak czy inaczej, miał wobec Adonisa dług wdzięczności, którego nie spłaci parą butów. Odwrócił się i spojrzał na syna, który odprowadzał wzrokiem wysokiego mężczyznę.

- Wiesz, że musisz skończyć szkołę, prawda?

Z odgarniętymi do tyłu włosami i w starej kurtce Dunstana Griffith wyglądał bardzo dojrzałe. W każdym razie dopóki się nie skrzywił.

- Już umiem wszystko, czego mogli mnie tam nauczyć.

Griffith posiadał już całą wiedzę, jaką mogli mu przekazać nauczyciele w wiejskiej szkole, bo ojciec nie zapewnił mu lepszego wykształcenia. Kolejny błąd, który trudno będzie naprawić. Dunstan nie dysponował wystarczającymi funduszami, by wysłać syna do lepszej szkoły, ale wiedział, że nuda nie wpływa korzystnie na umysł chłopca. Może gdyby zrezygnował z usług detektywa i sam pojechał do Londynu, mógłby przeznaczyć pieniądze na edukację syna. Kto jednak zająłby się Griffithem, gdyby on wyjechał?

- O szkole porozmawiamy później - postanowił Dunstan. - Tymczasem mógłbyś mi pomóc w polu. Mam nadzieję, że matka nie utrzymywała cię w przekonaniu, że jesteś zbyt dobrze urodzony, by pracować.

Nawet jeśli Griffith chciał się wymigać, zmienił zdanie po ostatniej uwadze ojca. Dunstan nauczył się kilku rzeczy, wychowując się wśród młodszych braci.

- Piszę broszurkę na temat uprawy rzepy. Leży na biurku u mnie w pokoju. Chciałbym, żebyś ją przejrzał, poprawił błędy i podzielił się

ze mną uwagami na jej temat. Gdy skończysz, powiem ci, co trzeba zrobić w polu.

Chłopak kiwnął głową.

- A więc nie odsyłasz mnie do domu?

- Jesteś moim synem - uspokoił go Dunstan. - Postaram się być dobrym ojcem, choć nie oczekuj ode mnie zbyt wiele. Sam widywałem mojego ojca najwyżej raz w roku, więc nie miałem dobrego przykładu, z którego mógłbym teraz skorzystać.

Griffith rozluźnił się nieco, ale w jego oczach wciąż dało się dojrzeć nieufność.

Czy to moja wina? zastanawiał się Dunstan. Czyżby odsunął się od syna tak samo jak od reszty społeczeństwa? Jeśli popełni wobec Griffitha ten sam grzech, nic go nie uratuje przed piekłem. Leila miała rację, nazywając go ograniczonym prostakiem. Co jeszcze zaniedbał, bez reszty oddając się pracy?

Jak wybrnąć z tej sytuacji?

Będzie musiał się wiele nauczyć.

Zadowolony, że Griffith ma zajęcie, Dunstan wyszedł z pokoju. Nagle zapragnął podzielić się swoimi rozterkami z Leilą. Chciał usłyszeć zdanie osoby, która rozumie innych ludzi i ich zachowanie. On znał się jedynie na uprawie roślin.

Tylko jak wytłumaczy Leili, że musi wyjechać do Londynu?

Tuż po wyjeździe Hermiony z Bath wrócił Staines z przyjaciółmi. Pełnym galopem wjechali na podjazd, gwałtownie ściągając koniom cugle. Rozległ się głośny śmiech, gdy jeden z jeźdźców, najwyraźniej bardziej pijany od innych, spadł w krzaki.

Smarkacze! Leila odwróciła się od okna. Staines miał zaledwie dziewiętnaście lat. Nie powinna oczekiwać, by zachowywał się równie dostojnie jak jego wiekowy dziadek. Mimo wszystko szkoda, iż nie znalazł sobie spokojniejszych przyjaciół.

Leila sądziła, że jeśli odda bratankowi część posiadłości, zjedna go sobie. Okazało się tymczasem, że chłopak jest uparty.

Być może za parę lat Staines spoważnieje, ale Leila nie chciała czekać. Brakło jej cierpliwości, by znosić niespodziewanych gości. Staines nie miał prawa sprowadzać do majątku żadnych mężczyzn bez jej zgody.

Leila poczuła się osamotniona i bezsilna. Schroniła się w swojej pracowni i rozmyślała nad swoim położeniem. Może powinna poddać się i wrócić do Londynu? Znała wszystkie zasady obowiązujące w wielkim świecie i wiedziała, jak je bezkarnie łamać. Nie wiedziała natomiast nic o hodowli kwiatów. Jak mogła w ogóle pomyśleć, że uda jej się czegokolwiek dokonać w tej dziedzinie?

Potrzebowała własnych ekstraktów. Czowała, że jej talent marnuje się, bo zamiast swoich oryginalnych destylacji wykorzystywała gotowe substancje.

Skoro jednak nie mogła tworzyć nowych zapachów, straciła sens życia.

Mimo wszystko uznała, że nie powinna siedzieć beczynnie. Sięgnęła po pucharek z olejkiem różanym, skomponowanym z niewłaściwie dobranych gatunków. Zmarszczyła nos, bo jego woń przywodziła Leili na myśl lorda Johna, który właśnie przyjechał do majątku razem z innymi przyjaciółmi Stainesa.

Uśmiechnęła się złośliwie i dołąła do olejku kilka kropli wyciągu z bzu. Potem dodała jeszcze mirrę i kamforę. Każdy ze składników miał spełnić określony cel. Bez oznaczał pamięć, mirra czystość, a kamfora siłę psychiczną. Lord John już niedługo dostanie swoje własne perfumy.

Jeśli on i Staines zamierzają ukraść jej ziemię i odebrać marzenia, przekonają się, jak wielka jest moc Malcolmów.

- Leilo, przyprowadziłem ci gości!

Głos bratanka słyszeć było wyraźnie w całym domu, ale Leila nie zamierzała zdejmować fartuszka ani poprawiać fryzury. Nie chciała, żeby Staines pomyślał, iż zależy jej na konkurentach.

Na dworze pociemniało, bo słońce przykryła szara chmura. Pogoda świetnie oddawała nastrój Leili.

Do pracowni wszedł Staines z lordem Johnem. Leila popatrzyła na nich spod półprzymkniętych powiek i zwracając się do bratanka, powiedziała:

- Powinieneś mnie zawiadomić, że wrócisz z gośćmi. Bardzo niegrzecznie jest bez uprzedzenia dodawać pracy służbie.

- Wybuduj sobie własny dom, jak ci się nie podoba -odparł rozdrażniony wicehrabia, - Myślałem, że się ucieszysz. Nie rozumiem, jak możesz spędzać czas wyłącznie w towarzystwie pastuchów.

- Oni przynajmniej są uprzejmi - krótko odparła Leila i wlała do mózdzierza zawartość pucharka.

- Proszę nie winić Stainesa - wtrącił się lord John. -To ja nie mogłem się doczekać, kiedy znowu panią ujrzę.

Leila zacisnęła zęby. Uznała, że obaj muszą być pijani, skoro zachowują się w ten sposób.

- Mógłbyś chociaż uwzględnić moje życzenia co do gości, których pragnę widzieć w swoim domu.

- A ty mogłabyś wziąć pod uwagę, że to mój dom, i nie życzę sobie, by dyktowano mi, co mam robić! -zawołał Staines. - Chodź, Johnie, nie zamierzam dłużej wysłuchiwać jej obelg.

Wicehrabia wyszedł, trzaskając drzwiami. Lord John jednak pozostał.

- Ślicznie pani wygląda w stroju służącej - mruknął pod nosem.

- A ja myślałam, że interesuje pana jedynie mój majątek - zimno odparła Leila.

- Kto to pani powiedział?

- Co za różnica, skoro to prawda?

Rozdrażniona Leila potarła nos. Lord pachniał zgniłym drewnem i pleśnią. Może powinna do perfum dodać sproszkowanego muchomora, by wiernie odzwierciedlały charakter Johna? Gdy gość podkraść się bliżej, dostała gęsiej skórki. Nigdy dotąd nie czuła do niego tak wielkiego obrzydzenia.

Otworzyła pudełko z muchomorek i zakreśliło jej się w głowie. Zachwiała się i przymknęła oczy. W ostatniej chwili chwyciła się blatu stołu, by nie upaść.

Niespodziewanie pod powiekami dostrzegła niewyraźny obraz: wilgotny las tuż po deszczu, pachnący gnijącym drzewem i muchomorami. Na mchu klęczała ciężarna młoda kobieta w łachmanach i płakała.

Nad nią stał młody lord John z zaciętą miną. Rzucił kobiecie kilka miedziaków i odszedł.

-Ja nie poluję na fortuny - krzyknął lord tuż przy uchu Leili.

Rozpaczliwy szloch porzuconej zagłuszał jego słowa.

Leila z trudem przełknęła ślinę i siłą woli starała się oddalić obraz spod powiek. Powoli wizja zaczęła zanikać, choć przejmujący płacz wciąż był donośny.

- Ja traktuję kobiety z szacunkiem bez względu na to, czy są bogate, czy biedne - dodał lord.

Rozległ się trzask pioruna i Leila otworzyła oczy. Jej wzrok padł na otwartą, przystojną twarz gościa. Co się właściwie stało? Czyżby widziała go z jakąś kobietą? To przecież niemożliwe. Może proszek z muchomorów wywołał tę wizję? Leila słyszała o takich przypadkach. Co w takim razie dostrzegła?

Głęboko poruszona doznaniem, którego właśnie doświadczyła, poczuła, jak w jej umyśle zaczyna się rodzić prawdziwa burza równie groźna jak ta za oknem.

- A co to za szacunek? Taki, z jakim traktuje pan pokojówki, które były na tyle głupie, by zająć z panem w ciążę?

Zaskoczony lord chwycił Leilę za nadgarstek.

- Kto to pani powiedział?

Od gwałtownego ruchu wylało się kilka kropel płynu z pucharka, który Leila trzymała w dłoni. Płyn splamił jedwabny surdut lorda.

Rozległ się kolejny huk pioruna i powietrze zapachniało lasem po deszczu. John syknął i cofnął rękę, jakby się oparzył.

- Ty wiedzmo! Zniszczyłaś mój surdut. Wiesz, ile kosztował?

Zaskoczona tak nagłą przemianą uprzejmego dżentelmena we wrzeszczącego szaleńca, Leila wbiła w niego przenikliwy wzrok.

- Trzeba się napracować, żeby ludzie myśleli o nas tak, jak chcemy, prawda? - spytała. - Czy Staines wie, że umarlibyście z głodu, gdybyście nie wyłudźali od niego pieniędzy?

- A co ty wiesz o tym, jak przeżyć z głodowej pensji? - zawołał lord i natychmiast pożałował swych słów.

- Nie marnowałabym pieniędzy na hazard - odparła Leila. - A równie wstrętny jak hazard jest ożenek dla zdobycia majątku.

Lord John zbladł.

- Ty suko! Gdybyś była moją żoną, nauczyłbym cię dobrych manier! - krzyknął i jednym ruchem ręki strącił ze stołu pucharki z perfumami. Rozległ się brzęk szkła i w powietrze uniosły się różne zapachy. - Nie lekceważ mojego wpływu na Stainesa, moja droga - rzekł triumfalnie. - Wcześniej czy później będę tu panem. Lepiej naucz się szacunku do mnie!

Na zewnątrz hulał wiatr, grzechocząc dachówkami.

Leila w końcu straciła cierpliwość. Chwyciła długą szczotkę, zamachnęła się i uderzyła nieproszonego gościa po plecach.

- Wynoś się, szczurze! - wrzasnęła. - Wynoś się i nie wracaj! Przeklinam dzień, w którym się urodziłeś, i każdy kolejny dzień twojego życia. Wynoś się, prostaku, zanim bardziej sprofanujesz to miejsce.

Uchylając się przed bolesnymi razami, John uciekł na dwór.

- Pożałujesz tego - usłyszała jeszcze Leila. Odetchnęła głęboko.

Czy kilka chwil temu doznała ataku szaleństwa? Czy normalna osoba nie przeraziłaby się tego, co się przed chwilą stało?

Leila spróbowała wywołać w wyobraźni obraz lasu i płaczącej kobiety. Dzięki tej wizji poznała prawdziwy charakter lorda Johna. Sprawilo jej to ogromną satysfakcję.

Powąchała fiołkę z muchomorami, ale wizja nie powróciła. Gdyby udało jej się ponownie ją przywołać...

Perfumy idealnie oddawały charakter Johna. Może mogłaby skomponować zapach przeznaczony dla kogoś innego...

Może powinna znaleźć kogoś spokojniejszego i na nim wypróbować nowo odkryty dar?

Gdy burza ucichła, Dunstan ruszył w stronę rezydencji. Po drodze spotkał miejscowego dziedzica zmierzającego w przeciwnym kierunku na kulejącym koniu. Jeździec rzucił Dunstanowi ponure spojrzenie.

- Moja kobyła zgubiła podkowę. Niech się pan lepiej pospieszy, bo ominie pana cała zabawa.

- Jaka zabawa?

Było popołudnie, za wcześnie na wieczorne przyjęcia i zbyt mokro na pikniki na dworze. Dziedzic uśmiechnął się.

- Nie zaproszono pana? Młody wicehrabia ma takie same upodobania jak stary książę. Uwielbia polować.

- Polować? - Dunstana ogarnęły złe przeczucia.

- Na króliki - oznajmił mężczyzna. - To świetna zabawa, jeśli nie ma pan nic przeciwko zadeptywaniu pól o tej porze roku.

- Wicehrabia poluje na króliki?

Jednemu człowiekowi może udałoby się przejechać po obsianym polu bez niszczenia upraw, ale młody Staines na pewno nie zamierza polować sam.

- Przyjechał z Bath z grupą przyjaciół, wszyscy aż się pałą do tej gonitwy. Niech się pan pospieszy, jeśli chce ich pan dogonić.

Przerażony i jednocześnie wściekły Dunstan przytknął na pożegnanie palce do runda kapelusza i spiął konia do galopu. Ten cholerny Staines mógł w ciągu kilku chwil obrócić wniwecz jego miesięczną pracę.

Za zakrętem Dunstan usłyszał dźwięk rogu i krzyki nagonki. Uniósł się w siodle i skierował wierzchowca w stronę żywopłotu ogradzającego pastwisko dla wołów. Chciał przeciąć myśliwym drogę, zanim zdążą poczynić większe szkody.

Na widok rozwrzeszczanych, pijanych młodzieńców ścisnęło mu się serce. Potrzebowałby szwadronu kawalerii, by ich zatrzymać.

Tymczasem grupa jeźdźców niebezpiecznie zbliżała się do ogrodów kwiatowych Leili. Jeśli zniszczą niedawno zasadzone róże albo wschodzącą lawendę, złamią jej serce. Dunstan ruszył galopem

ku bezmyślnym młodzieńcom. Jego koń, nawykły do ciężkiej pracy w polu, nie potrafił biec tak szybko jak ogiery czystej krwi arabskiej, ale za to pewnie stapał po śliskiej ziemi.

Niemal pod nogami wierzchowca Dunstana przemknęły ujadające psy i wpadły za królikiem za bramę ogrodu. Świeżo poruszona ziemia błyszczała po deszczu wilgocią. Królicza odciągała sforę psów od nory, w której zostały jej małe. Psy zdeptały rabatkę z pierwiosnkami.

Dunstan zacisnął zęby, zdecydowany zapobiec poważniejszym spustoszeniom.

Przeciął drogę jeźdźcom i smagnął biczem zad pędzącego na czele konia. Zwierzę wystraszyło się i stanęło na tylnych nogach. Jeździec zaklął i bez powodzenia próbował uspokoić wierzchowca. Dunstan nie tracił czasu, by mu pomóc. Rzucił się do przodu, by w ten sam sposób powstrzymać kolejne wbiegające do ogrodu ogiery.

Wszystkich oczywiście nie uda mu się skierować w inną stronę.

Szybko jednak zapomniał o pijanych jeźdźcach, gdy dostrzegł, że na środku błotnistej pola stoi Leila z muszkietem w dłoni i rozwianymi na wietrze włosami.

Szczekanie psów natychmiast uzmysłowiło Leili zamiary Stainesa i lorda Johna. Bez zastanowienia chwyciła twarde kuleczki soli do kąpieli i muszkiet, którym ogrodnicy odstraszaali wrony.

Biegiem rzuciła się do ogrodu, po drodze dodając do prochu pachnące perełki. Zdenerwowana podniosła broń i wycelowała w zbliżających się myśliwych.

Tego ranka znalazła w ogrodzie pierwsze różane pąki. Za kilka dni powinny rozwinąć się i roztoczyć wokół intensywną woń. Jej marzenie wreszcie miało się spełnić...

Tym razem nie zamierzała pozwolić, by ktokolwiek jej przeszkodził.

Zanim nacisnęła spust, dostrzegła Dunstana, który rozpaczliwie starał się powstrzymać pijaną horde. Opuściła muszkiet. Nie mogła zranić jedyne go mężczyzny, który odważył się sprzeciwić młodym arystokratom. Wyglądał naprawdę groźnie, gdy na prawo i lewo smagał biczem rozpędzone konie. Rozwiązała mu się wstążka i jego kruczoczarne włosy powiewały rozpuszczone na wietrze. Gdyby nie lęk o ukochane rośliny, podziwiałaby jego odwagę.

Gdyby bezmyślni pijani wandalowie widzieli wyraz twarzy Leili, uciekliby gdzie pieprz rośnie. Ona tymczasem machała rękami i miotła przekleństwa. Najchętniej zmieniłaby ich wszystkich w ohydne ropuchy. Niestety, nie potrafiła czarować.

Dunstanowi udało się zatrzymać jednego, potem drugiego konia. Leila zdecydowała się mu pomóc. Uniosła muszkiet ponad głowami jeźdźców i pociągnęła za spust. Niezwykła amunicja rozprysła się nad psami, wierzchowcami i myśliwymi, a w powietrzu uniósł się swąd spalonej soli do kąpielni.

Jeśli któraś kuleczka trafiła Dunstana, Leila przeprosi go później.

Przestraszone konie zaczęły rzeć, a psy się rozbiegły. Dunstan uderzył kolejnego ogiera, który zawrócił i zaczął biec. Kilku bardziej

pijanych jeźdźców spadło w błoto. Leila zauważyła nie bez satysfakcji, że wśród nich był jej bratanek.

Jej radość nie trwała jednak długo. Nagle spostrzegła czarnego konia pędzącego prosto na nią. W przeciwieństwie do pozostałych mężczyzn lord John całkowicie panował nad swoim wierzchowcem.

Leila martwiła się o swoje cenne sadzonki, dopóki nie spojrzała w zimne oczy lorda. Teraz bała się o własne życie. Uwięziona w kolczastych krzewach nie miała szans, by uciec. Nienaładowany muskiet był bezużyteczny jako broń palna. Leila chwyciła za lufę i modliła się, by zdołała uderzeniem kolby zmusić konia do zawrócenia.

Na szczęście okazało się to niepotrzebne.

Już nadjeżdżał Dunstan. Leila zamknęła oczy w obawie, że wierzchowce się zderzą, ale nic się nie stało. Jeden z koni zarżał, ktoś krzyknął, a ona nagle poczuła, że unosi się do góry.

Zacisnęła palce na ramieniu, które obejmowało ją w talii, i otworzyła oczy. Dunstan wyrwał ją z kolczastej pułapki. Zatrzymał wierzchowca, ale Leila nie pozwoliła się postawić na ziemi. Nawet gdy zsunął się z konia razem z nią, nie wypuściła jego ramienia. Nigdy nie myślała, że jest taka słaba i delikatna, aż do tej chwili, gdy Dunstan z taką łatwością uniósł ją do góry i uratował przed stratowaniem. Teraz nie chciała już być pozostawiona sama sobie.

Róże! Upadła na kolana i gorączkowo sprawdzała zielone łodygi. Z nadzieją w sercu znalazła pierwszy pączek, potem następny. Prawie wszystkie były nietknięte.

Po policzkach spłynęły jej łzy. - Uratowałeś moje róże!

Dunstan pochylił się, by pomóc jej wstać. Leila przytuliła się do niego, on jednak skupił uwagę na niedoszłych myśliwych, którzy, miotając przekleństwa, gramolili się z ziemi.

Leila wpiła się palcami w ramię Dunstana i odważyła się spojrzeć na swój niegdyś piękny ogród. Wandale stratowali delikatne rośliny i zniszczyli grządki i ścieżki. Na szczęście Dunstan ocalił jej róże.

Gdy spojrzała w drugą stronę, pomyślała, że cena za jej upór będzie wyższa niż strata kilku kwiatów.

W stronę Dunstana zbliżali się Staines, Wickham, lord John i paru innych mężczyzn. Leila wiedziała, że nie ma wystarczająco dużo siły ani autorytetu, by uratować go, tak jak on ocalił ją.

Dunstan też zdawał sobie sprawę z powagi sytuacji, ale nie okazał strachu.

- To morderca, Leilo! - krzyknął Staines. - Tak to jest, jak człowiek zadaje się z mordercą. Wszyscy mogliśmy zginąć.

Leila wyczuła rosnącą wściekłość Dunstana, ale on opanował się i milczał. Był dwa razy wyższy i o wiele silniejszy od jej bratanka i z łatwością skreśliłby mu kark. W tej chwili Leila niczego nie życzyła sobie bardziej. Dunstan jednak nie zamierzał się bronić.

- Wynoś się stąd! - wrzasnął rozłoszczony Staines. - Masz dwadzieścia cztery godziny, żeby się spakować i wyjechać.

- Ja pracuję dla lady Staines - zimno odparł Dunstan. - Pan nie ma prawa wydawać mi poleceń.

- Ale ma prawo oskarżyć cię o napaść i kazać cię aresztować! - zawołał Wickham. - Ja też mogę wnieść skargę. Każdy wie, że zabiłeś mojego brata.

- George kradł moje konie - odrzekł Dunstan. - Żaden sąd nie potępi mnie za to, że dałem mu możliwość obrony.

George Wickham ukradł Dunstanowi również żonę, ale żaden z mężczyzn nie wspomniał tego faktu. Nie mówili też o tym, że lord John próbował zabić Leilę, kierując na nią rozpędzonego konia. Staines, prawdopodobnie naciskany przez dziadka, zamierzał pozbyć się niewygodnej ciotki za wszelką cenę.

Gdyby zmusili Dunstana do wyjazdu, lady Leila na pewno nie zostałaby tu sama.

- Zabiłeś George'a i swoją żonę! - wrzasnął Wickham. - A teraz o mało nie zraniłeś Stainesa. Powinni cię zamknąć. Jesteś wyjątkowo niebezpieczny.

Lord John zadowolony przyglądał się podartej sukni Leili, jej potarganym włosom i ubrudzonej twarzy. Z triumfalnym uśmiechem odwrócił się na pięcie i odszedł szczęśliwy, że się zemścił.

Dunstan zacisnął pięści. Przyszedł Leili na pomoc jak rycerz w lśniącej zbroi, ale nie był w stanie obronić się przed groźbami.

Leila postanowiła mu pomóc.

Odwróciła się do bratanka i pogroziła mu muszkietem.

- Nie życzę sobie, byś dłużej przebywał w moim domu - krzyknęła. Z zadowoleniem popatrzyła na kwaśną minę wicehrabiego, który musiał pogodzić się z tym, że posiadłość nie stanowi jego własności. - Razem ze swoimi wstrętnymi przyjaciółmi baw się gdzie

indziej. Służący spakują cię i zostawią bagaże na podjeździe. Jeśli jeszcze kiedyś się tu pokażecie, wezwę sędziego i wynajmę ludzi, którzy wyrzucą was siłą.

- To wszystko jego wina - zawołał Staines. - Wickham powiedział mi, co on zrobił swojej żonie. Nie możesz zadawać się z mordercami, Leilo! Mój dziadek każe go aresztować.

- Twojego dziadka tu nie ma. Odejdź, zanim wezwę sędziego. Wściekły wicehrabia dogonił lorda Johna i Wickhama.

- Zasadziłem już swoją rzepę - powiedział spokojnie Dunstan. - Nie mogę teraz wyjechać.

Leila uderzyła go pięścią w ramię.

- Powinieneś raczej martwić się o swoją głowę. Dziadek Stainesa jest księciem i może wpłynąć na sędziego jednym listem.

Wiedziała, że jeśli Ives zgodzi się z nią współpracować, pokonają wszelkie trudności.

Zdawała sobie również sprawę z tego, że Dunstan Ives zagrażał spokojowi jej serca i duszy.

Gdy jednak przypomniała sobie odwagę, z jaką przybył jej na pomoc, postanowiła zaryzykować.

Dunstan posadził Leilę przed sobą na koniu i mocno objął ją ramionami. Czuł niedorzeczne pragnienie, by chronić tę śmiałą kobietę przed niegodziwym światem, choć pod wieloma względami była ona silniejsza od niego.

W jego ramionach jednak wydawała się zupełnie bezbronna. Oczywiście w gruncie rzeczy żadna kobieta z rodziny Malcolmów nigdy taka nie była.

Leila wysunęła wyzywająco brodę do przodu, jakby zamierzała zmierzyć się z całą armią żołnierzy. Dunstan miał nadzieję, że nie knuje teraz zemsty. Na samą myśl o odwecie Malcolmów przeszedł go zimny dreszcz.

Leila nie zaprotestowała, gdy zatrzymali się przed rezydencją.
- Muszę z tobą porozmawiać, jak tylko się przebiorę - powiedziała swoim władczyim tonem, choć dało się w nim usłyszeć nutę słabości.

Dunstan zawahał się. Dla dobra ich obojga powinien jak najszybciej spakować się i odjechać.

Leila, jakby czytała w jego myślach, ciągnęła dalej:
- Nauczyłam się dziś czegoś ważnego. Obiecuję, że nie będę tobą manipulowała ani uwodziła cię. Muszę tylko z tobą porozmawiać.

Dunstan nigdy nie wyznałby Leili, że oddałby wszystko, by się z nią zobaczyć, ale nie prosił o spotkanie, bo bał się własnej reakcji.

Zamienił kilka zdań z kamerdynerem. Chciał się upewnić, że służba troskliwie zajmie się swoją panią i nie dopuści do rezydencji żadnych niepożądanych gości. Odwrócił się do Leili i zobaczył, jak kobieta wpatruje się w niego z nadzieją i ufnością.

Ufała mu. Ufała człowiekowi, którym gardził cały Londyn. Nie mógł jej zawieść.

Zacisnął zęby, kiwnął głową i odszedł. Odniósł wrażenie, że traci kontrolę nad swoim życiem. To go zaniepokoiło.

W domu zignorował wścibskie pytania Griffitha, przebrał się i w milczeniu zjadł kolację. Potem pograżył się w rozmyślaniach.

Nie miał wątpliwości, że potrafiłby zmienić posiadłość lady Staines w kwitnącą, przynoszącą zyski farmę, która wyżywiłaby i odziała całą wioskę, a bratankowi właścicielki zapewniłaby środki na spełnienie choćby i najbardziej wygórowanych potrzeb. Nie mógł jednak dłużej lekceważyć opinii innych o sobie.

Próbował uporządkować myśli.

Człowiek znaczył tyle, ile jego reputacja. Kiedyś Dunstan liczył na to, że zyska szacunek dzięki swoim osiągnięciom w dziedzinie agronomii, ale w gruncie rzeczy kto przedkładał rolnicze nowinki nad skandal obyczajowy? W oczach ludzi ze swojej sfery uchodził wyłącznie za mordercę żony.

Gdyby rzeczywiście czuł potrzebę zabijania, na pewno pofolgowałby jej dzisiaj, gdy grożono Leili. Nie potrafił sobie wyobrazić, jak mógłby zamordować Celię. W jego naturze leżało tworzenie nowego życia i pielęgnowanie go, a nie zabijanie. Nie miał ani szpady, ani pistoletu.

Jak jednak miał mu uwierzyć świat, skoro on sam sobie nie ufał?
Zabrał Griffitha do sypialni, zgasił kominek i świece. I zrozumiał, co powinien zrobić.

Musiał zobaczyć się z Leilą i wytłumaczyć jej, dlaczego postanowił wyjechać.

Niezwłocznie wyszedł na dwór. Był ciepły wieczór, wciąż jeszcze rozlegał się śpiew nocnych ptaków i brzęczenie owadów. Na widok swojego pana koń zaczął niecierpliwie przestępować z nogi na nogę. Dunstan osiodłał wierzchowca i pospiesznie wskoczył na siodło.

Przed rezydencją przywiązał zwierzę do drzewa. Żeby nie budzić służby i nie psuć Leili opinii, skierował się do tylnego wejścia, które znajdowało się pod balkonem Leili. W jej sypialni paliła się świeca.

Dunstan chwycił łodygę winorośli i ostrożnie wspiał się na górę. Zasłony były rozsunięte. Na stoliku migotała świeczka. Leila leżała na niepościelonym łóżku. Jej czarne włosy rozsypały się na poduszce, jakby zasnęła, czekając na niego. Dunstan popchnął szklane drzwi balkonowe. Ustąpiły od razu. Gdy wchodził do pokoju, Leila odwróciła się na plecy. Jej błękitny aksamitny szlafrok rozchylił się, odsłaniając delikatny materiał koszuli nocnej.

Dunstan podszedł przekonany, że Leila się obudziła, ale ona tylko drgnęła niespokojnie. Zastanawiał się, czy śni o nim tak jak on o niej.

Co za zuchwalstwo, skarcił się w myślach. Wahał się, czy zostać, czy wyjść. Potarł dłonią twarz i kątem oka dostrzegł nagą łydkę.

We wczesnej młodości Dunstan był zauroczony urodą Celii, ale uczucie, którego doznawał teraz, było znacznie głębsze. Skrzyżował ramiona na piersi i utkwiał zachwycony wzrok w kobiecie, która odważnie stawiała czoła pijanym paniczykom. Co więcej, na tyle ufała swojej intuicji, że zatrudniła mężczyznę podejrzanego o morderstwo.

Oddała mu się, nie oczekując niczego w zamian: ani pieniędzy, ani tytułu, ani nawet wyznania miłości.

Leila znów się poruszyła. Nogą zsunęła koc i ukazała się oczom Dunstana w całej swojej krasie. Nawet święty nie oparłby się temu widokowi, a Dunstan do świętych nie należał.

Usiadł na skraju łóżka, uniósł delikatnie koszulę nocną i delikatnie pieścił kształtną łydkę, próbując obudzić Leilę. Ona tymczasem przesunęła się nieznacznie, muskając palcami nóg jego kolana.

Dunstan od dawna uczył się wstrzemięźliwości, ale przy Leili na nic się to nie zdało. Uniósł jej stopę i ucałował każdy palec po kolei. Stopy Leili, tak jak ona cała, pachniały różami.

Przesuwał dłonie coraz wyżej, ciekaw, jak śpiąca kobieta zareaguje na pieśczętę. Leila jęknęła i mruknęła coś przez sen, potem uniosła i bezsilnie opuściła rękę.

Dunstan pragnął, by śniła o nim. Bez wahania podciągnął jej koszulę do góry i pogładził jędrne uda i płaski brzuch. Zanim posunął się dalej, sprawdził, czy Leila wciąż śpi. Powieki miała zamknięte, ale oddychała coraz szybciej. Dunstan uśmiechnął się do siebie. Wiedział, że zaraz ją obudzi.

Leili śniła się kąpiel w źródlanej wodzie przyjemnie chłodzącej nagie ciało. Poczula zapach świeżo ściętej trawy i znalazła się w grocie, gdzie Dunstan patrzył, jak huśtała się nad wodą. Pragnęła go aż do bólu.

Obudziła ją śmielsza pieszczota. Krzyknęła z przerażenia, lecz była tak pobudzona, że nie potrafiła odepchnąć nocnego gościa. Gdy podniósł głowę i rozpoznała go, zadrżała, ale już nie ze strachu. Dunstan przywarł ustami do jej piersi. Leila nie bronila się przed budzącą się w niej rozkoszą. Dunstan miał nad nią całkowitą władzę, mógł z nią robić, co chciał.

Gdy położył się obok niej, nie miała siły zaprotestować.

- Wyjeżdżam do Londynu, gdy tylko uda mi się znaleźć pracowników do twojego ogrodu - oznajmił nieoczekiwanie.

- Nie obchodzi mnie, że Staines jest spadkobiercą majątku i tytułu. Dopóki żyję, nie będzie miał wstępu do tej posiadłości - zaprotestowała Leila. - Poleciałam wyrzucić jego bagaże na podjazd i zakazałam służbie wpuszczać go do rezydencji.

Nie chciała, by Dunstan wymknął jej się teraz, gdy nie groziło mu już żadne niebezpieczeństwo.

- To nie jest rozwiązanie. Oni złożą na mnie oszczercze skargi w sądzie, a Staines i jego dziadek znajdą sposób, by ukarać i ciebie.

Niemożliwe, żeby Dunstan był tak spokojny, jak ton jego głosu. Leila wyciągnęła rękę i rozpięła mu koszulę. Sapnął zaskoczony. No tak, jednak nie potrafił całkowicie nad sobą zapanować.

- Oni próbowali mnie zniszczyć - powiedziała łamiącym się głosem. - Mnie, moją pracownię, kwiaty. Kto wie, jak by się to

wszystko skończyło, gdybyś nie przyjechał. Nie mogłam pozwolić, by odjechali bezkarnie.

- Twoją pracownię?

Dunstan lekko pocałował ją w czoło i pogładził po głowie. Wzruszona jego troskliwością Leila poczuła łzy pod powiekami. Opiekuńczość Dunstana roztkliwiła ją. Wsunęła ręce pod rozpiętą koszulę kochanka i ściągnęła mu ją z ramion.

- Dlaczego Staines zniszczył ci pracownię?

- To nie Staines - szepnęła mu na ucho rozczarowana, że nie przyjął zaproszenia do pieaszczot. - On jest tylko rozkapryszonym dzieckiem, które uważa, że świat powinien kręcić się wokół niego. Chciałby, żebym wyszła za mąż za Wickhama albo lorda Johna i pozwoliła mu wreszcie bawić się w jego piaskownicy.

Na dźwięk znieawidzonego nazwiska Dunstan znieruchomiał.

- Czy to Wickham cię skrzywdził? Leila potrząsnęła głową.

- Nie, lord John. O tym właśnie chciałam ci opowiedzieć. Gdy byliśmy w pracowni, miałam niezwykłą wizję. Zobaczyłam go jako młodzieńca, który porzuca młodą, ciężarną pokojówkę. Tak bardzo zdziwiło mnie to doznanie, że niechcący wylałam na niego kilka kropel mikstury, nad którą pracowałam. Wtedy on rzucił się jak szalony na moje przybory. Na szczęście dość łatwo udało mi się go pozbyć. Teraz muszę się przekonać, czy miałam halucynacje, czy może potrafię przywołać tę wizję ponownie.

Dunstan spróbował zebrać myśli. Roztargniony muskał wargami twarz Leili, by ją uspokoić.

- Co to był za zapach? - spytał, gdy przytuliła się do jego ramienia.

Leila zachichotała i Dunstan odetchnął z ulgą. Skoro nie płakała, na pewno sobie z nią poradzi. Jeszcze nigdy, co prawda, nie prowadził poważnej rozmowy z nagą kobietą w łóżku. Cóż, było to całkiem interesujące doświadczenie.

- Przygotowałam dla niego taki specjalny, ohydny zapach. On nawet nie zauważył, że śmierdzi muchomorami.

- Stworzyłaś zapach wyłącznie dla lorda Johna?

Leila przycisnęła usta do wrażliwego miejsca za uchem Dunstana. Ives całą siłą woli zmusił się, by prowadzić dalej tę rozmowę. Chyba zapomniała o swojej wcześniejszej obietnicy, że nie będzie go uwodzić. Cóż, sam zaczął tę grę. Jak można było podejmować dyskusję z kobietą okrytą jedynie atłasową koszulą nocną?

- Tym właśnie się zajmuję, tworzę zapachy - odparła rzeczowo Leila. - Do tego jest mi potrzebny ogród. Umieję robić perfumy, które pasują do ludzi.

Umiesz raczej pakować się w kłopoty, pomyślał Dunstan. Jego dłoń zawędrowała do jej piersi.

- Co to znaczy: pasują? - spytał. Leila roześmiała się cicho.

- Na przykład ten, którym ty pachniesz. Zawiera w sobie wiele dobrych rzeczy: słońce, ziemię, trawę i ciepło. Przygotowałam go specjalnie dla ciebie.

Mydło, którego nie mógł się pozbyć. Dunstan odsunął Leilę od siebie, by się skupić.

- Czarujesz perfumy?

- Niczego nie czaruję - niecierpliwie odparła Leila. -Nie posiadam takich nadprzyrodzonych darów jak reszta mojej rodziny. Jestem beużyteczna.

Dunstana zaskoczył ból, który usłyszał w głosie Leili.

- Jeszcze nie slyszalem o kobiecie z rodziny Malcolmów, która nie miałyby jakiegoś dziwnego talentu - powiedział bez zastanowienia.

Leila trzepnęła go po ramieniu. Domyślił się, że nie najlepiej dobrał słowa.

- Ja świetnie znam się na zapachach. Taki mam talent i on wcale nie jest dziwny. We Francji osoby zajmujące się przygotowaniem perfum zarabiają krocie.

Leila podniosła się i oparła na łokciu. Przesunęła palcami po koszuli Dunstana, dając mu znak, że chce zmienić temat.

Dunstan chętnie spełniłby jej pragnienie, gdyby nie pewna myśl, która nie dawała mu spokoju.

- Stworzyłaś zapach dla lorda Johna i miałaś wizję, która wyjawiała ci prawdę o tym dwulicowym człowieku - oznajmił Dunstan. - Ja ciągle czuję zapach twojego mydła. Czego dowiedziałaś się o mnie?

Leila popatrzyła na niego poważnie. Miała ciemnoniebieskie oczy, które w słabym świetle świecy wydawały się czarne. Okalały je gęste, aksamitne rzęsy. Dunstan pomyślał, że Leila zawsze powinna nosić aksamit. Pasował do niej - elegancki i zmysłowy, delikatny i kobiecy.

- Moje mydło sprawia, że czujesz się atrakcyjny? - spytała ironicznie.

- Raczej ten zapach odzwierciedla mój strach i uprzedzenia - odpowiedział sobie Dunstan. - Obawiałem się, że zabiłem Celię, że zostałem odrzucony i znienawidzony przez cały świat.

- Mydło uświadomiło ci, że twoje obawy są niesłuszne? - zakpiła. - I dlatego przyszedłeś do mnie? Już nie boisz się, że zamordowałeś żonę? No, proszę. Rzeczywiście moje mydło ma niezwykłą moc, skoro przekonało wszechpotężnego Ivesa, że nie jest głupcem.

Dunstan roześmiał się z żartu, ale wiedział, że Leilę wciąż dręczą wątpliwości. Podobnie zresztą jak jego.

- Myślę, że trzeba będzie jeszcze sprawdzić działanie twoich zapachów - powiedział. - Ale coś musi w tym być, bo to bardzo nie w stylu lorda Johna obrażać kobietę, do której się zaleca. Leila opadła na poduszkę.

- To normalne, że mężczyźni robią głupstwa. Spójrz na siebie. Leżę tu przed tobą gotowa na wszystko, a ty tylko gadasz.

Dunstan roześmiał się i obsypał pocałunkami twarz Leili. Kobieta zadrżała i wyciągnęła mu koszulę ze spodni. Teraz albo wstanie z łóżka, albo podda się jej zabiegom.

Przypomniał sobie, jak Leila poprosiła go, by uszanował różniące ich cechy, bo właśnie dzięki nim wspólnie osiągną sukces. Teraz prośba nabierała sensu. Rośliny, aby żyć, potrzebują i słońca, i deszczu. Może trzeba było połączonych talentów agronoma i

czarownicy, aby odnaleźć mordercę Celi i istotę nadprzyrodzonej mocy Leili.

Leila była odważna, silna i niezależna. Wierzyła w niego. Teraz pozostawało mu tylko uwierzyć w siebie.

Mając wsparcie tak niezwykłej osoby, nie mógł stchórzyć.

Z sercem w gardle Dunstan podjął decyzję. Przestał opierać się magnetycznej sile, która przyciągała go do Leili.

- Powiedz mi - powiedział, kłusząc jej ucho - czy nasienie, które zasadziliśmy, już kiełkuje? Czy powinniśmy oczekiwać zbiorów po Bożym Narodzeniu?

Położył dłoń na łonie Leili, by dać jej do zrozumienia, że nie mówi o roślinach.

Dlaczego zamiast kochać się ze mną, zadaje pytania, na które nie mam odpowiedzi? zastanawiała się Leila. Niecierpliwie przejechała palcami po odsłoniętym torsie Dunstana, ale w głębi jej serca czaił się lęk. Nieniożliwe, żebym była w ciąży, uspokajała się. Nie tak od razu po tylu latach bezpłodności. Z drugiej strony on był Ivesem, a ona nazywała się Malcolm.

- To jest moje pole do popisu - powiedziała słodkim tonem, dotykając jego męskości.

- Skoro udało nam się za pierwszym razem, nie chcę ryzykować teraz.

- Zaryzykuję - mruknęła i pocałowała szeroką pierś nachylonego nad nią mężczyzny.

- A ja nie - odparł Dunstan i zsunął się z łóżka. Rozebrał się i stanął nad nią.

Chciała zaprotestować, gdy dostrzegła, że Dunstan się zabezpiecza, ale rozumiała, że jej sprzeciw nie ma sensu. Dunstan miał syna i nie zamierzał płodzić z nią dzieci. Oczekiwał od niej jedynie przyjemności. To powinno im obojgu w zupełności wystarczyć.

- Jesteś najbardziej fascynującą kobietą, jaką znam -szepnął między pocałunkami i zsunął koszulę z jej ramion. - Powinnaś częściej nosić niebieskie stroje. Jest ci w nich do twarzy tak samo jak w czerwieni.

Leila nie mogłaby odpowiedzieć, nawet gdyby chciała. Dunstan całował ją i namiętnie pieścił całe jej ciało. Wbiła paznokcie w jego barki, ale on nie zwrócił na to najmniejszej uwagi i nadal rozkosznie ją dręczył.

Jęknęła, gdy opuszkami palców zaczął pocierać stwardniałe sutki. W końcu rozsunął jej nogi i ukląkł między nimi. Nawet gdyby chciała, nie zdołałaby go powstrzymać. Ale nie chciała.

- Nie mógłbym dzielić się tobą z kimś innym, tak jak dzieliłem się Celią - mruknął. - Powiedz, że jestem jedynym mężczyzną, którego pragniesz.

Leila obawiała się myśleć w ten sposób. Po śmierci męża była panią samej siebie i nie miała ochoty znowu do kogoś należeć. Nie miał prawa...

- Powiedz mi to szczerze.

Leila zignorowała prośbę Dunstana. Zamiast odpowiedzieć, wyciągnęła ku niemu rękę.

- Leilo - ostrzegł ją - powiedz to, bo inaczej będę musiał odejść. Wiem, że nie jesteś Celią, ale nie mogę się tobą dzielić z innymi.

Głos mu drżał i to w końcu przekonało Leilę. Fakt, że żądał od niej przyrzeczenia lojalności, mówił sam za siebie. Nie prosiłby o to, gdyby nie postanowił zostać z nią i jej pomóc.

-Już nigdy nie będę pragnęła innego mężczyzny -zapewniła szczerze. - Proszę...

- Och, Leilo... - jęknął Dunstan. - Dziękuję - dodał tak cicho, że Leila nie była pewna, czy się nie przesłyszała.

Dunstan tymczasem uniósł jej biodra i wszedł w nią jednym zdecydowanym ruchem. Poruszał się w niej powoli, doprowadzając ją do granic rozkoszy. Leila jęczała i wiała się w jego objęciach. Dunstan wiedział, że w tej chwili ma nad nią pełną władzę. Władza to jednak niebezpieczna sprawa. Oboje powinni to jak najszybciej zrozumieć.

- Nawet nie próbuj swoich czarów na mnie - mruknął.

- To nie czary - urywanym głosem zaprotestowała Leila, ale nie zdążyła powiedzieć nic więcej, bo w tym momencie wstrząsnęła nią rozkosz tak gwałtowna, że wszystko wokół przestało się liczyć.

To jest w gruncie rzeczy bardzo proste, pomyślał Dunstan, opadając w ramiona kochanki. Panuję nad sytuacją tylko wtedy, gdy robię to, czego chce Leila.

- Ja nie jestem wolnym człowiekiem, Lily - powtórzył Dunstan i w słabym świetle ostatniej świecy zapiął koszulę. - Mam syna, który mnie potrzebuje, a ty reputację, której nie możesz stracić. Nie mogę z tobą zostać.

Leila usiadła i przykryła nagie piersi kołdrą, jakby ten gest mógł złagodzić przenikliwy ból wywołany słowami Ivesa. W jej oczach zaczęły się zbierać łzy. Myślała, że zrozumiał, a on tymczasem odchodził. Czyżby to, co przed chwilą zrobili, i powiedzieli sobie, nic nie znaczyło? Uniosła poduszkę i oparła o nią czoło, by ukradkiem zetrzeć łzę, która spłynęła po jej policzku.

- Nazwałeś mnie Lily - szepnęła. - Wolisz widzieć we mnie Lily niż wicehrabinę?

Dunstan przyklęknął na łóżku, ujął ją pod brodę i pogładził jej policzek tak delikatnie, jakby była dzieckiem.

- Lady Lily - poprawił ją z czarującym uśmiechem. -Dama, a jednocześnie piękny kwiat natury. Teraz jednak muszę widzieć w tobie jedynie moją pracodawczynię, jeśli wszystko ma się udać.

- Co ma się udać? - spytała zdziwiona Leila. Dunstan zachowywał się tak, jakby wiele dla niego znaczyła, a mimo to zamierzał ją opuścić... Mężczyzna wstał i pocałował ją w czoło.

- Każę pracownikom doprowadzić ogród do porządku -ciągnął rzeczowym tonem, jakby był agentem nieruchomości i doradzał jej, jaką posesję powinna kupić. - Dam służbie do zrozumienia, że to ty, a

nie Staines, tu rządzisz, ale muszę jak najszybciej wyjechać do Londynu.

- Beze mnie? - spytała z niedowierzaniem Leila. Dunstan wciągnął spodnie i wpuścił w nie koszulę.

- Ty możesz zostać albo wyjechać, jak chcesz. Ta decyzja nie należy do mnie. Ja tylko mówię, że muszę wyjechać i zabieram ze sobą Griffitha. Nie będę go więcej zaniedbywał.

Leila gwałtownym ruchem odrzuciła kołdrę. Zrozumiała wreszcie, o co Dunstanowi chodziło. Teraz postanowił oczyścić swoje nazwisko! Dlaczego nie wydusił tego z siebie wcześniej? Dlaczego nie poprosił jej o pomoc?

No, tak. Jeszcze się nie zdarzyło, żeby Ives zwrócił się z jakąkolwiek prośbą do Malcolmów.

- Co ty właściwie zamierzasz zrobić? - spytała niecierpliwie. - Paradować po salach balowych i pytać, kto zabił twoją żonę? Brać zakładników i trzymać ich na muszce, dopóki ktoś się nie przyzna do morderstwa?

Leila wstała i, zakrywając się prześcieradłem, zaczęła szukać peniuaru. Z satysfakcją dostrzegła niepewność na twarzy kochanka.

- Nie mam pojęcia, co zrobię - przyznał Dunstan. - Chyba to, czego będzie wymagała sytuacja.

- Akurat! Nie ukryjesz przede mną swojego strachu, Dunstanie Ives. Czuję go bardzo wyraźnie. Na samą myśl o podróży do Londynu dostajesz gęsiej skórki. Zginiesz tam beze mnie.

Leila założyła peniuar i spojrzała przez ramię na Dunstana, zdziwiona jego milczeniem.

- Co? - zdenerwowała się. - Mam pióra we włosach?

Cóż, z łóżka nie wstaje się w pełnym makijażu i z nienaganną fryzurą.

- Czujesz mój strach? - spytał ostrożnie Dunstan. Leila machnęła ręką i rozejrzała się w poszukiwaniu szczotki do włosów.

- Nie ma się czego wstydzić. Ty po prostu obawiasz się lekceważenia. Natomiast lord John... - Leila zadrżała. - Ten człowiek wprost emanuje nienawiścią, gdy się go wyprowadzi z równowagi.

- Co jeszcze mówi ci mój zapach? - zapytał Dunstan. Leila uśmiechnęła się do jego odbicia w lustrze.

- Czyżbyś oczekiwał komplementów? A co dostanę w zamian? Powiesz mi, że moje oczy są ciemne jak noc?

- Leilo - ostrzegł Dunstan, zabierając jej szczotkę -nie drażnij mnie. Nie mam czasu na zabawę. Powiedz, jaki zapach czujesz przy mnie, tylko szczerze.

Leila skrzywiła się i wzruszyła ramionami.

- Pachniesz tak jak mydło, które zrobiłam dla ciebie. To zapachy ziemi, słońca, pewności siebie i władzy. I jeszcze pożądania - dodała łobuzerskim tonem. -Twoje pożądanie jest silniejsze niż większości mężczyzn. Teraz twoja kolej. Jaka ja jestem?

- Jesteś czarownicą - powiedział powoli Dunstan i delikatnie rozczesał pasmo jej włosów. - Przerażasz mnie. Wszędzie widzę tylko ciebie. Wyczuwam twoją arogancję i jakiś trudny do opisanego słowami instynkt, ale nie czuję zapachu strachu, Leilo.

- Bo ja się nie boję.

Leila zabrała mu szczotkę i sama szybko się uczesała.

- Zwykli ludzie nie czują zapachu strachu, Leilo - cicho odparł Dunstan i chwycił ją za ramiona. - Ja nie czuję zapachu pożądania, nawet jeśli wiem, że cię ogarnęło.

- Nie żartuj. - Leila utkwiała wzrok w odbiciu Dunstana w lustrze. - Skąd wiedziałbyś, że jestem podniecona, gdybyś nie czuł zapachu tego doznania?

- Wiem, że jesteś podniecona - powiedział - bo widzę to w twoich oczach. Zdradzają cię też wilgotne wargi. Ale ja nie czuję zapachu pożądania ani strachu.

- Cóż, zawsze wiedziałam, że Ivesowie to dziwne istoty.

Dunstan roześmiał się i pogładził ją po ramionach.

- Nie tak dziwni jak Malcolmowie, moja droga. Powiedz swojej matce, że czujesz zapach strachu i pożądania, a zobaczysz, jak ona zareaguje.

Czyżby ludzie rzeczywiście nie czuli zapachu strachu? Leili nie mieściło się to w głowie. Ona знаła ten zapach od dzieciństwa. Zaczęła rozróżniać wonie, wachając mikstury i perfumy matki. Świeca, która zwiększała podniecenie, należała do najpopularniejszych wyrobów Her-miony. Ludzie po prostu musieli znać zapach pożądania.

- Stroisz sobie ze mnie żarty - odezwała się niepewnie. - Jeśli nie chcesz, żebym pojechała z tobą do Londynu, po prostu powiedz mi.

- Ależ ja mówię bardzo poważnie, Lily. Ludzie nie czują zapachu strachu, pożądania, ziemi czy słońca. Jeśli powąchamy ziemię, czujemy zapach gleby, ale chyba nie o to ci chodzi, prawda?

- Oczywiście, że nie - zirytowała się Leila. - Gleba pachnie jak gleba, czasem przyjemnie, czasem mniej, ale to tylko gleba. Zapach ziemi jest zupełnie inny. Jest... jest...

Próbowała znaleźć odpowiednie określenie, ale na próżno. Ten zapach oznaczał to, co najlepsze na świecie, życie, płodność i... Brakowało jej słów.

- Czujesz coś, czego nie czują inni ludzie - oznajmił

Dunstan i pocałował ją w policzek. - Szanujmy to, co nas różni, i uczmy się od siebie, jak to sama ujęłaś.

- Ale my się ciągle nie zgadzamy ze sobą - przypomniała mu Leila.

- Nie szkodzi, przynajmniej nie będziemy się nudzić - odparł. - Uwierz w to, co podpowiada ci nos, Leilo. Twoja rodzina osiągnęła tak wiele, bo wierzy w sprawy, które inni uważają za niedorzeczne. Zaufaj swojemu instynktowi.

Puścił jej ramiona i odsunął się. Leila popatrzyła na niego zamyślona.

Zaufać instynktowi. Instynkt podpowiadał, że jej miejsce jest przy Dunstanie Ivesie. Przy nim nauczy się o wiele więcej, niż nauczyłaby się sama.

Tymczasem w dzieciństwie wpajano jej, że nie powinna wierzyć Ivesom.

Komu więc powinna zaufać: instynktowi czy Ivesowi?

Nieco później tego ranka Leila stanęła przed drzwiami domu Dunstana. Otworzył jej wysoki, czarnowłosy chłopiec o niezwykle, ciemnych oczach takich samych jak oczy jego ojca.

Patrząc na młodzieńca, Leila uświadomiła sobie, że Dunstan ma swoją rodzinę i życie, w którym ona nie uczestniczy. Do tej pory w ogóle nie myślała o rodzinie Dunstana. Teraz chyba jednak nadszedł czas, by poświęcić jej trochę uwagi.

Czy to bardzo egoistyczne z jej strony, że przyszła poprosić Dunstana, by odłożył wyjazd do Londynu? Potrzebowała czasu, by sprawdzić swoje niedawno odkryte zdolności, a i Dunstanowi przydałoby się kilka lekcji salonowego savoir-vivre'u. Chciała, by zabrał ją ze sobą, ale nie wiedziała, jak go do tego skłonić.

Nigdy dotąd nie dyskutowała z nikim na temat podejmowanych przez siebie decyzji i nie oczekiwała tego od innych. W tej chwili nie bardzo potrafiła poradzić sobie z niepewnością.

- Lady Leila? - spytał chłopiec.

W jego głosie słyhać było to samo wahanie, które czuła Leila.

- A ty jesteś Griffith. - Syn Dunstana wyraźnie pachniał buntem, ale w jego wieku było to zupełnie naturalne. - Jesteś bardzo podobny do ojca. Czy go zastałam?

- Tak, proszę pani - wydukał Griffith, zerkając przez ramię do mieszkania.

- Griffith, kto to? - rozległo się pytanie Dunstana.

Leile przeszedł dreszcz na dźwięk jego głosu. Gdy zjawił się za plecami syna, dostała gęsiej skórki. Uśmiechnęła się do Dunstana i zrobiło jej się ciepło na sercu, gdy on odpowiedział równie serdecznym uśmiechem.

- Wpuść panią - polecił chłopcu.

Poprawił kamizelkę i przeczesał palcami włosy. Wyglądał, jakby niedawno wstał z łóżka. Nic dziwnego, bo przecież minionej nocy położyli się bardzo późno.

Griffith odsunął się i Leila weszła do środka.

- Przemyślałam kilka spraw - zaczęła, patrząc na Dunstana.

On uśmiechnął się kwaśno.

- Takie stwierdzenie zawsze oznacza kłopoty. Griffith, uciekaj na dwór, zanim ta dama wybuchnie.

Chłopiec spojrzał z zaciekawioną miną na Leilę i ani myślał ruszyć się z miejsca.

- Nie sądzę, żeby informacja o mającym wkrótce nastąpić wybuchu skłoniła go do wyjścia - zauważyła Leila. To dziecinne, ale nie potrafiła się powstrzymać od uszczypliwej uwagi. - Powiedz mu, że nic nie wybuchnie, wtedy odejdzie znudzony.

Griffith przygryzł wargi, powstrzymując uśmiech. Dunstan roześmiał się.

- No, dobrze, widać, że nasze rodziny świetnie się znają. Może jednak lepiej nie uczyć go sztuczek Malcolmów?

- Wyplewię grządki z rzepą - odezwał się Griffith wpatrzony w Leilę. - Pani jest ładniejsza niż ciocia Ninian - rzucił niespodziewanie.

- Na dwór! - wrzasnął Dunstan. - Bo będziesz nosił wodę ze studni do końca życia!

Chłopak zaczerwienił się i wybiegł na zewnątrz.

- Jak ci nie wstyd - skarciła Dunstana Leila. - To taki uroczy chłopiec. Powinieneś go nauczyć, jak odzywać się do innych, a nie krzyczeć na niego.

- Inaczej nie potrafię. A ty nie powinnaś przychodzić tu sama. Zaraz rozejdą się plotki.

Leila machnęła lekceważąco ręką.

- A niech się rozchodzą. Mam teraz ważniejsze sprawy na głowie.

- Słucham - ponaglił ją Dunstan ponurym głosem.

- Dziękuję. - Leila uniosła brodę i wbiła wzrok w ścianę. - Zanim wyjedziesz do Londynu, musisz nauczyć mnie... - Zawahała się niepewna, jak ubrać w słowa swoją prośbę. - Chcę się dowiedzieć, czy w tym, co mówiłeś wczoraj, jest ziarenko prawdy. Czy rzeczywiście wyczuwam zapachy uczuć.

Dunstan musnął palcami jej ramię.

- Łatwiej będzie to sprawdzić w Londynie. Potrzebujesz ludzi, żeby na nich eksperymentować.

Leila odetchnęła z ulgą. A więc ją zrozumiał. Odwróciła się i spojrzała mu w oczy. Nie dostrzegła w nich potępienia, niedowierzania ani rozbawienia. Pogładziła Dunstana po świeżo ogolonym policzku.

- Całe życie mieszkałam w Londynie i nie zorientowałam się, na czym polega mój talent. Może powinnam w samotności, w ciszy i spokoju, zastanowić się nad nim i go zrozumieć. Proszę, pomóż mi.

- Jak mogę ci pomóc, jeśli samo przebywanie w moim towarzystwie może zrujnować ci reputację? - spytał Dunstan. - Nie mogę tu zostać. Zawiozę Griffitha do Drogo, a sam spróbuję odzyskać dobre imię.

- Jeśli wrócisz do Londynu, będziesz wrzeszczał na ludzi i straszyl ich. Potem się wściekniesz i zrobisz awanturę - stwierdziła Leila. - Niczego nie uda ci się osiągnąć.

Dunstan skrzywił się niezadowolony.

- Umiem się zachować.

- Rozgniotłeś cygaro na stopie lorda Townsenda - przypomniała mu Leila. - A potem schowałeś się w oranżerii. Jak myślisz, czego dowiesz się od roślin?

Dunstan potarł dłonią kark i popatrzył na Leilę z niedowierzaniem.

- Nie ukryję się przed tobą, prawda?

- To znaczy, że właściwie odczytałam twoje uczucia? - ucieszyła się Leila. - Tak?

- Chcesz, żebym przytaknął i uwolnił kolejnego demona, który będzie mnie dręczył? - spytał Dunstan.

Leila promieniała.

- Naucz mnie wykorzystywać mój dar, a ja nauczę cię dobrych manier.

- Słucham? - wrzasnął Dunstan.

- Nauczę cię dobrych manier. - Leila skromnie uniosła rąbek spódnicy i ruszyła do drzwi. - Chodźmy do pracowni, spróbujemy ponownie przywołać moją wizję. Niedługo przyjeżdża Ninian. Byłoby bardzo nieuprzejmie z twojej strony uciec, zanim ona się tu zjawi. Przygotowałam na jej cześć małą kolację. Mógłbyś przyjść i zacząć się uczyć manier. Pomożemy sobie nawzajem. Zobaczysz, uda się.

- Niepotrzebnie zdzierasz sobie gardło! - krzyknął za nią Dunstan. - Prędzej zostanę mnichem i przyjmę śluby milczenia, niż zniosę twoją kolejną kolację!

Leila usłyszała w groźbach Dunstana wahanie. Chciał z nią współpracować, ale nie potrafił się do tego przyznać. Posłała mu przez ramię czarujący uśmiech i wyszła na dwór. Troszeczkę przecież mogła nim po-manipulować, tylko troszeczkę.

Inaczej trudno jej będzie cokolwiek osiągnąć.

- Lily, Lily, jesteśmy!

W korytarzu rozległy się wesole, dziecięce głosy i dotarły do pracowni, gdzie Leila przygotowywała perfumy dla pokojówki.

- Mama powiedziała, że możemy zatrzymać się u ciebie do końca świata albo do końca lata w zależności od tego, co nastąpi pierwsze. Co to jest koniec świata, Lily?

Leila uśmiechnęła się, słysząc pytanie swojej najmłodszej siostrzenicy. Zaraz jednak spoważniała, wyczuwając obecność dorosłej osoby.

Odstawiła fiolkę z perfumami na półkę, zdjęła fartuch i czekała, aż dzieci do niej przybiegną.

Brała na ręce i ścisnęła najmłodsze, przed starszymi kucnęła i całowała je na powitanie. Z przyjemnością wdychała zapach niewinności, ciekawości świata i bez troski. Dzieci paplały o koniach, powozach i szczeniakach, które widziały po drodze w gospodzie. Leila słuchała ich świadoma obecności kobiety cierpliwie czekającej w drzwiach na swoją kolej. Ninian trzymała na rękach synka.

Była niska i jasnowłosa jak na członkinię klanu Malcolmów przystało. Wychowywała się w północnej Anglii z dala od rodziny i dlatego nigdy tak naprawdę nie stała się jej częścią.

Leila zawsze zazdrościła młodszej kuzynce, ale teraz dostrzegła, że są do siebie podobne. Mimo swoich niezwykłych talentów Ninian pozostawała poza kręgiem rodziny tak samo jak Leila.

Ninian spojrzała pytająco na Leilę, gdy ta do niej podeszła. Najwyraźniej w jakiś sobie tylko znany sposób odczytała myśli kuzynki.

- Herbata i ciasteczka dla wszystkich - oznajmiła Leila i wzięła na ręce synka Ninian. - No, dalej, panny. Umyjcie ręce i powiedzcie niani, żeby przetała wam buzie.

Rozszczebiotane dziewczynki pobiegły do przodu, zostawiając za sobą Ninian i Leilę. Roczny chłopczyk w ramionach Leili z typową dla Ivesa ciekawością rozglądał się dookoła.

- Powinnaś mieć własne dzieci - odezwała się Ninian. Leila przypomniała sobie panikę, którą wczoraj w nocy wywołały w niej słowa Dunstana, i z trudem opanowała drżenie. Nikt tak naprawdę nie wiedział, do jakiego stopnia Ninian potrafiła odczytywać czyjeś emocje, bo żona Drogo była raczej skryta.

- Powinnam czy będę miała? - spytała z lękiem.

- Jeszcze za wcześnie, żeby powiedzieć z całą pewnością - odparła Ninian spokojnie, jakby pytanie Leili wcale jej nie zdziwiło. - Babcia nie potrafiła dokładnie określić, od kiedy dzieci mają dusze. Dopóki jej nie mają, można jedynie wyczuć ich fizyczną obecność.

- A ty kiedy wiedziałaś?

Leila wstrzymała oddech. Minał prawie miesiąc od magicznej nocy w grocie. Spóźniał jej się okres.

- Przechadzałam się po lesie i nagle poczułam, jak wstępuje we mnie dusza Alana. - Ninian uśmiechnęła się lekko. - Myślę, że babka specjalnie posłała mi duszę Ivesa.

- Pewnie wchodziła, kopiąc i wierzgając - odparła Leila.

Zaschło jej w ustach, gdy wyobraziła sobie małego Ivesa rosnącego w jej łonie.

Powoli doszły do głównego korytarza, skąd powinna skierować Ninian do sypialni, by kuzynka się odświeżyła. Musiała jednak wiedzieć na pewno, czy po latach bezpłodności rzeczywiście zaszła w ciążę.

Zresztą prawdopodobnie właśnie temu zawdzięczała wizytę Ninian.

Kuzynka uśmiechnęła się zamyślona. Jej mąż twierdził, że gdy się tak uśmiechała, jej umysł opuszczał ciało i wędrował po odległych planetach. Wzięła synka od Leili i popatrzyła na nią ciepło.

- Ciebie też czeka kopanie i wierzganie, gdy ten twój wielki, zły Ives dowie się, że splodził dziewczynkę.

Ninian spokojnie weszła na schody, zostawiając oniemiałą Leile
na dole.

RS

Pod wieczór, po powierzeniu jednemu ze służących Leili obowiązków rządcy i odebraniu od pracowników przyrzeczenia, że roboty będą się posuwały swoim trybem, Dunstan skierował się do domu. Po drodze zamierzał zajrzeć do grządek z rzepą. Najchętniej tę noc spędziłby w łóżku Leili, ale w rezydencji mieszkali teraz goście. W dodatku na wsi nie było łatwo zdobyć środki zabezpieczające. Bez względu na protesty Leili nie mógł ryzykować spłodzenia potomka, gdy groziła mu szubienica.

Najpierw musiał uporać się ze swoimi problemami.

Na widok siedzącego na środku pola Griffitha zatrzymał się jak wryty. Przed chłopcem leżała pokaźna sterta wyrwanych z ziemi sadzonek rzepy.

Dunstanowi zakręciło się w głowie.

Przecież wyhodowanie tych sadzonek kosztowało go lata pracy! Tych roślin nie da się zastąpić innymi.

Dunstan przygryzł wargi i podszedł do syna.

- Coś się stało? - spytał zimno.

Griffith popatrzył na ojca pustym wzrokiem.

- Pielę grządki, tak jak mi kazałeś.

- Myślałem, że odróżniasz rzepę od chwastów. Przecież chłopak nie był głupi. Czyżby wyrwał rzepę ze złości?

- A jeśli nie? Odeślesz mnie?

Dunstan zamierzał zostawić syna u Drogo na czas swojego pobytu w Londynie. Teraz odetchnął głęboko, opanował złość i usiadł naprzeciwko Griffitha.

-Już ci mówiłem, że nie jestem najlepszym ojcem. Musisz mi spokojnie powiedzieć, co cię gryzie, sam się nie domyśle. Jesteś moim synem i to się nie zmieni, nawet jeśli wyrwiesz wszystkie sadzonki rzepy. Co się stało?

- Chcesz wyjechać do Londynu beze mnie. Słyszałem.

- Chcę zostawić cię w bezpiecznym miejscu, podczas gdy będę szukał mordercy - wyjaśnił Dunstan.

- Nigdy mnie nie chciałeś - rzucił z pretensją w głosie Griffith. - Jestem dla ciebie tylko ciężarem.

Dunstana zmartwiły słowa syna. Miał wystarczająco dużo problemów, z którymi nie umiał sobie poradzić, i nie był mu potrzebny kolejny. Podparł głowę dłońmi i wbił wzrok w ziemię.

- To Celia cię nie chciała, wiesz o tym dobrze. Takie już są kobiety. A twoja matka z kolei nie chciała cię oddać. Próbowałem znaleźć najlepsze rozwiązanie.

Dunstanowi przypomniła się jedna z niewielu wizyt u syna, gdy ten był jeszcze malutkim dzieckiem. Griffith biegł mu radośnie na spotkanie, a on czuł się zbyt niezręcznie, by go podnieść i uściskać. Teraz chłopak był za duży, żeby wziąć go na ręce i przytulić.

Tamtych lat nic już nie wróci. Trzeba jednak znaleźć jakiś sposób na to, by choć w części je nadrobić.

- Byłem młody i głupi, ale chciałem cię. Po prostu uważałem, że nie zasługuję na ciebie.

- Jej chciałeś bardziej niż mnie - przerwał mu Griffith. - A tej rzepy pragniesz najbardziej na świecie. A ona umrze tak samo jak twoja żona.

I te słowa padły z ust dziecka.

Dunstan wyciągnął rękę i przytrzymał syna. Chłopak próbował się wyrwać, ale Dunstan poczekał, aż Griffith się uspokoi, i przysunął się bliżej.

- Rośliny to nie ludzie. Są ważne, ale nie tak ważne jak ty. Od dziś ty liczysz się najbardziej. Czy to właśnie chciałeś usłyszeć?

Dunstan puścił syna, wstał i pociągnął go za sobą.

- Najbardziej będzie się liczyła lady Leila - sucho odparł chłopak. - Odeślesz mnie do szkoły, żeby z nią być.

- Wyślę cię do szkoły, ale nie z powodu tej damy. Objął Griffitha za ramiona i lekko pchnął w stronę domu.

- Od tej chwili możesz dawać mi kuksańca zawsze, gdy będzie ci się wydawało, że cię ignoruję, dobrze? Wyślę cię do szkoły dla twojego własnego dobra, nie dlatego, że cię ignoruję.

- Jestem bękartem, będą się ze mnie śmiać.

- Ale nazywasz się Ives. Wielu takich jak ty uczy się w szkołach. Poza tym na razie jeszcze cię nigdzie nie wysyłam. Dopóki sam nie będę miał czasu zająć się rzepą, będziesz okopywał sadzonki.

Powiedz mi wreszcie, dlaczego je powyrywałeś.

- Bo obsiadły je pasożyty. Czytałem, że stokrotki chronią przed pasożytami - dodał chłopak ponurym tonem.

- Stokrotki? - Dunstan wyobraził sobie pole obsadzone rzepą, a między grządkami kwitnące stokrotki. Uśmiechnął się mimo

zmęczenia. - Powiem lady Staines, że jesteś po jej stronie. Może będzie wolała zatrudnić ciebie zamiast mnie. Moglibyście sadzić rododendrony w zbożu i lawendę w ziemniakach.

- Nie wierzysz mi - obraził się Griffith.

- Tak powiedziałem? Zasadzimy tu całe bukiety, jeśli to coś da.

Od tej rzepy zależy nasza przyszłość i ufam, że mi pomożesz.

- Ja? Posłuchasz mojej rady? - spytał chłopiec z nadzieją w głosie.

- Czemu nie? Przecież jesteś moim synem. Kto byłby wystarczająco mądry, żeby dawać mi rady?

Dunstan uśmiechnął się. Zbliżali się do domu. W powietrzu unosił się smakowity zapach pieczonej wołowiny.

Griffith krzyknął triumfalnie i biegiem rzucił się do drzwi.

Dunstana ucieszyła radość chłopca. Byłoby o wiele łatwiej, gdyby ojcostwa można było nauczyć się z podręcznika, westchnął.

Dunstan wszedł do kuchni za synem. Na stole leżał list. Dunstan rozłożył pachnący papier i skrzywił się, gdy przeczytał zaproszenie na jutrzejszą kolację. Cały wieczór musiałyby patrzeć na podniesione gorsetem piersi Leili, ale nie wolno byłoby mu ich dotknąć. Ta przeklęta kobieta dobrze wiedziała, jak sprawić, by mężczyzna padł przed nią na kolana... Jeszcze tydzień temu odmówiłby bez mrugnięcia okiem, ale teraz...

Odłożył list i ruszył do salonu zaintrygowany dochodzącymi stamtąd głosami. Ku swemu najwyższemu zdziwieniu w pokoju znalazł młodszego brata, Ewena, siedzącego na podłodze przed

kominkiem. Na podłodze leżał mechanizm kuchennego zegara.

Griffith obserwował Ewena z zapartym tchem.

- Co ty tu, u licha, robisz? - spytał Dunstan, nalewając sobie piwa, zanim Marta zdążyła mu je podać.

- Uczę Griffitha naprawiać zegary.

Ewen przetarł umoczoną w oleju szmatką trybiki i w najwyższym skupieniu naostrzył koło zębate.

- Przyjechałeś z tak daleka, żeby pokazać Griffithowi, jak się naprawia zegary? Czyżbyście stwierdzili, że bez was nie dam sobie rady?

Zdziwiony Ewen podniósł wzrok znad mechanizmu.

- Niby dlaczego? Na przetrwaniu znasz się lepiej niż my wszyscy razem wzięci.

Udobruchany Dunstan usiadł na ławie.

- Faktycznie. Więc dlaczego przyjechałeś?

- Chcę poznać dokładniej budowę zamków. Muszę sprawdzić, czy zamki, które produkują w Northumberland, mają podobny mechanizm do naszych. - Ewen podał Griffithowi nożyk i pozwolił chłopcu przykręcić śrubkę.

Dunstan pomyślał, że Ewenowi było bliżej do Drogo, ale nic nie powiedział. Jego młodszy brat żył we własnym wymyślonym świecie, gdy jednak wykorzystywał swoje nieprzeciętne zdolności, osiągał konkretne, godne pozazdroszczenia rezultaty.

- Niestety, w tej sprawie ci nie pomogę. Mógłbym dostarczyć ci rzepy i perfum, ale nie zamków.

- Perfumy? - zaciekawiał się Ewen i uśmiechnął znacząco. - Znam dziewczynę, która bardzo ucieszyłaby się z takiego prezentu.

- To perfumy Malcolmów - ostrzegł go Dunstan. - Zresztą Leila musiałaby najpierw poznać twoją przyjaciółkę, a dopiero potem zrobiłaby dla niej perfumy. Na razie eksperymentuje i byłaby ci bardzo wdzięczna, gdybyś zgodził się, żeby przygotowała zapach specjalnie dla ciebie.

Ewen zmrużył oczy.

- Czyżbym usłyszał nazwisko Malcolm? Myślałem, że sadzisz rzepę, a nie tracisz czas na zaloty.

Griffith udawał, że nie słucha, tylko pracuje nad zegarem, ale Dunstan nie pozwolił się oszukać. Znacząco wskazał ruchem głowy na syna i nie podjął wątku.

- Ty chyba będziesz mógł jej bardziej pomóc niż ja. Leila stworzyła destylarnię, którą wykorzysta, gdy tylko zakwitną kwiaty w ogrodzie.

- Destylarnia! - zaciekawiał się Ewen. - Do wytwarzania perfum?

- Raczej zapachów. Perfumy powstają później. Cóż, nie był może zupełnie szczery, ale i nie kłamał.

Chciał dać Leili możliwość sprawdzenia umiejętności na Ewenie, który, choć zawsze wydawał się otwarty i wesoły, nie okazywał swoich uczuć. Czy Leili uda się to dostrzec?

Tylko czy on rzeczywiście powinien jej pomagać? Przeraziła go sama myśl, że ta kobieta potrafi odgadnąć najskrytsze myśli drugiego człowieka.

- Chętnie zostanę u ciebie do jutra - przystał na propozycję Ewen. - Myślisz, że lady Staines pozwoliłaby mi zobaczyć destylarnię? Może mógłbym jej udzielić jakichś wskazówek.

Zadowolony Dunstan kiwnął głową.

- Zaraz pošlę jej liścik i wszystko się wyjaśni. Może poczekać z wyjazdem jeden dzień, jeśli to miałoby ją uszczęśliwić.

Leila uśmiechnęła się na widok trzech Ivesów dumnie wkraczających do jej salonu. Czysty przypadek sprowadził Ewena do wioski akurat tuż przed jej uroczystą kolacją. Leila wolałaby porozmawiać tylko z Dunstanem, ale uznała, że nie mógł przyjść bez brata.

Wahała się, czy zaprosić Griffitha, ale stwierdziła, że nie należy lekceważyć takiej okazji do nauki manier.

Głowy zebranych odwróciły się ku drzwiom. Kilku przybyłych wcześniej mężczyzn zbliżyło się do Leili, jakby zamierzali bronić jej przed groźnymi Ivesami. Dunstan skrzywił się na ten widok, ale uprzejmie skinął głową na powitanie Ninian.

Leila skierowała uwagę na dwóch pozostałych Ivesów. Zdziwił ją uśmiech na twarzy Ewena. Sądziła, że określenie „czarujący Ives” to sprzeczność sama w sobie.

Griffith stał u boku ojca, który uspokajająco ścisnął go za ramię. Najwyraźniej Dunstan troszczył się o syna.

Jeśli rzeczywiście jestem w ciąży, pomyślała Leila, to cieszę się, że ojciec mojego dziecka jest dobrym człowiekiem.

Przywitała Ivesów z szacunkiem należnym wysoko postawionym osobom.

- Jestem bardzo wdzięczna, że zechcieli panowie zaszczyścić nas swoją obecnością. Wiele o panu słyszałam. - Podała dłoń Ewenowi, a potem zwróciła się do Dunstana. - Proszę przedstawić mnie bratu. Nie mogłam się doczekać spotkania z pana bratem, który potrafi ujarzmić piorun.

Dunstan skrzywił się, ale dokonał prezentacji tak zręcznie, jakby robił to od dziecka. Najwyraźniej jego znajomości savoir-vivre'u nie można było nic zarzucić. Gorzej było z zastosowaniem zasad dobrego wychowania w praktyce. Leila uśmiechnęła się do kochanka ciepło i zadowolona dostrzegła, że zacięta twarz Dunstana łagodnieje.

- Muszę przedstawić tego uroczonego młodzieńca mojemu przyjacielowi.

Leila umiejętnie wykradła Griffitha spod opieki ojca. Dziel i rządź, brzmiała wszak stara, sprawdzona maksyma...

Leila przedstawiła chłopca jednemu ze swoich sąsiadów i zostawiła młodzieńców, którzy od razu nawiązali ożywioną rozmowę.

Dunstan tymczasem poczęstował się brandy, a Ewen konwersował z najładniejszą dziewczyną. Świetnie, uznała Leila, jeden już ma co robić, wystarczy zająć się drugim. Dunstan Ives był bezsprzecznie najprzystojniejszym mężczyzną na przyjęciu. Żaden z gości nie mógł temu zaprzeczyć.

Leila najchętniej spędziłaby z nim sam na sam cały wieczór, ale obiecała przecież, że nauczy go dobrych manier.

- Jest bardzo nieśmiały - szepnęła na ucho siostrze baroneta, która wpatrywała się w Dunstana jak sroka w kość. - Porozmawiaj z nim o swoich koniach.

- Nie mogę - odparła dziewczyna. - On jest przerażający.

- Raczej przerażony - poprawiła ją Leila. - Jeśli wiesz cokolwiek o rzepie, będzie zachwycony.

Ujęła dziewczynę pod ramię i pchnęła ją lekko w kierunku Dunstana.

- O rzepie?

Leila nie dała jej czasu na kolejne pytanie.

- Panna Trimble, szanowny pan Dunstan Ives. Panna Trimble ma jedną z największych stajni w okolicy. Wie wszystko o hodowli i rozplodzie koni.

Użycie słowa „rozplód” nie było może zbyt eleganckie, ale Leila chciała wyrwać Dunstana z zamyślenia. Roziskrzone spojrzenie przerażonej młodej damy po winno poruszyć Ivesa.

Rzeczywiście, miała rację.

- Mój brat planuje założyć hodowlę koni – odezwał się szybko. Zgromił Leilę wzrokiem i odwrócił się do zarumienionej dziewczyny.

- Pragnąłbym mu pomóc. Czy nie zechciałaby pani udzielić mi kilku wskazówek?

- To morderca - syknął sir Bryan Trimble, gdy Leila zbliżyła się do jego stolika. - Naraża nas pani na niebezpieczeństwo, zapraszając takiego człowieka.

Nieoczekiwanie dla samej siebie Leila postanowiła wykorzystać młodego baroneta jako królika doświadczalnego. Nie należał on do grona najbardziej wpływowych arystokratów, ale roztaczał wokół siebie aurę duszy towarzystwa. Na pewno szuka żony, by dodać

powagi swojej pozycji, uznała Leila. Uśmiechnęła się i poklepała go po ramieniu.

- To bardzo miłe z pańskiej strony, że troszczy się pan o nasze bezpieczeństwo. W pana towarzystwie czuję się zupełnie spokojna. Jak pan wie, zajmuję się destylacją zapachów kwiatowych. Czy nie zechciałby pan powąchać moich najnowszych perfum?

Niechęć Trimble'a zniknęła bez śladu.

- Oczywiście, wszystko, co pani zechce.

Leila najchętniej wypróbowałaby swoje zapachy na Ewenie Ivesie, który miał znacznie bardziej skomplikowany charakter niż mężczyzna, którego właśnie trzymała pod ramię. Od czegoś jednak trzeba zacząć, postanowiła.

Leila zaprowadziła baroneta do pracowni i zaczęła mieszać różne mikstury. Trimble rozczarował się, jeśli sądził, że przyprowadziła go tu, by poflirtować, ale nie dał tego po sobie poznać.

Takich właśnie manier trzeba było nauczyć Dunstana. Chociaż z drugiej strony lubiła gburowatego Ivesa dokładnie takim, jaki był.

Uśmiechnęła się do swoich myśli, dodała rozmarynu do fiołki i powąchała eliksir. Świeży, ale nie miała czasu, by pozwolić mu się ustać.

Podawała gościowi fiołkę.

- Czy zechce pan ją wypróbować?

Zanim baronet zdążył się zgodzić lub odmówić, w drzwiach stanął Dunstan. Oparł się o framugę i przytknął do ust kieliszek z brandy.

- Powinna pani zaprosić tu wszystkich gości - oznajmił surowo.
Leila zadrżała pod jego wzrokiem.

- Nie mogę zaproponować każdemu perfum przygotowanych specjalnie dla niego - odparła słodkim tonem. - Bryan jest moim wyjątkowym przyjacielem. Jeśli będzie pan grzeczny, zrobię również perfumy dla pana - powiedziała znacząco.

Baronetowi nie spodobało się, że nie jest już w centrum uwagi. Chwycił fiolkę, wylał sobie na dłoń kilka kropli i wklepał je w szyję. Leila i Dunstan natychmiast zwrócili oczy ku niemu.

- Stajnia! - krzyknął zachwycony Trimble. - Te perfumy pachną jak moja ulubiona londyńska stajnia.

Leila kilka razy odetchnęła głębiej.

- Nawóz ma przyjemny zapach - pospieszyła zapewnić baroneta.

Woń perfum wpadła jej w nozdrza i zaskoczona Leila poczuła, że zaczyna jej się kręcić w głowie. Aby nie upaść, przytrzymała się krzesła.

Pracownia zmieniała się w stajnię, kosztowną stajnię. Wysokie boksy, rasowe konie zaprzężone do drogiego powozu... Kobięcy śmiech... Przerazająco znajomy. Wściekłość, wyparta przez bezradność i upokorzenie.

Nie były to emocje kobiety, tylko mężczyzny, z którego żartowała...

- Leilo, wszystko w porządku?

Silne dłonie ujęły ją za ramię i powróciła do rzeczywistości. Zamrugła oczami i rozejrzała się dookoła. Stajnia i kobieta zniknęły.

Oparła się plecami o Dunstana w nadziei, że jego siła i rozsądek pomogą jej dojść do siebie. Baronet wyglądał na nieco zdziwionego.

- Czy znał pan Celię Ives? - niespodziewanie dla samej siebie zapytała Leila.

Dunstan zeszywniał, a Leila wciąż słyszała w głowie okrutny, dziwnie znajomy śmiech. Celia była próżną osobką, która chętnie upokarzała mężczyzn niegodnych jej względów. Mieszkający na wsi baronet byłby dla niej wymarzonym przedmiotem żartów.

- Spotkałem ją w Londynie - ostrożnie odparł Trimble.

- W stajni? - chciała wiedzieć Leila, ale natychmiast się opamiętała i umilkła.

Nie miała jeszcze dość doświadczenia i nie wiedziała, czy rzeczywiście wyczuła złość i upokorzenie tego człowieka, czy też jej perfumy wywoływały bóle głowy i halucynacje.

Zmieszanie baroneta jednak mówiło samo za siebie. Trimble ukłonił się i skierował do wyjścia.

- Proszę mi wybaczyć, ale nie będę rozmawiał o zmarłych.

Zanim Leila zdążyła coś powiedzieć, wtrącił się Dunstan.

- Nieładnie, proszę pana. Dostał pan prezent. Mógłby pan przynajmniej podziękować lady Staines, szczerze odpowiadając na jej pytanie.

Baronet spojrzał na niego zdziwiony i potarł uperfumowaną szyję.

- Zaproponowałbym panu moje mydło - współczującym tonem powiedział Dunstan - ale ta dama uważa, że pachnę jak ziemia.

Leila omal nie wybuchnęła śmiechem na widok miny Trimble'a. Baronet spojrział na nią, potem na Dunstana i bez słowa wypadł z pracowni.

- To było bardzo nieuprzejme - skarciła Leila Dunstana. - Nie uważam, że pachniesz ziemią ani że sir Bryan pachnie stajnią.

- O co chodziło z Celią?

- Nie wiem - odparła Leila, - Wydawało mi się, że słyszę jej śmiech i że ona śmieje się z Trimble'a.

Dunstan prychnął.

- Nic dziwnego. Ona chętnie upokarzała mężczyzn jego pokroju. Jeśli słyszałaś Celię, to musisz być czarownicą.

Leili słowa Dunstana sprawiły przyjemność. Czarownica. Może rzeczywiście nią była.

Nie rozumiała dlaczego, ale poczuła ogromną radość. Widziała i słyszała ludzi, których nie było przy niej.

Matka będzie z niej dumna.

Podczas ciągnącej się w nieskończoność kolacji Dunstan obserwował Leilę, która gawędziła z gośćmi. Siedział na brzeжку krzesła zły, że został zaproszony na przyjęcie, podczas którego wszyscy go ignorowali i dyskutowali jedynie o perfumach gospodyni.

Nie mógł jednak nie podziwiać determinacji Leili w dążeniu do celu, mimo że odchodził od zmysłów ze zmartwienia, gdy eksperymentowała na mężczyznach. Bał się, że któryś zareaguje jak lord John. Leila mogła przecież odkryć czyjś mroczny sekret, jak to właśnie stało się z baronetem.

Dunstan pragnął porozmawiać z sir Bryanem na temat Celi, ale on zaraz po incydencie w pracowni przeprosił gospodynię i opuścił kolację. Dunstan nie mógł sobie wyobrazić, by Celię bawił flirt z nieciekawym, mieszkającym na wsi baronetem. Nie dało się jednak zaprzeczyć, że jego żona uwielbiała konie, i to właśnie mogło skłonić ją do nawiązania bliższych kontaktów z Trimble'em, który utrzymywał wspaniałe stajnie.

Dunstan poczuł na sobie wzrok pastora, który najwyraźniej wybrał go na swego słuchacza. Leila właśnie wychodziła z Ewenem. Serce podskoczyło Dunstanowi do gardła na widok rozbawionej pary.

- Uważam, że rośliny tak samo jak zwierzęta dzielą się na osobniki płci męskiej i żeńskiej - powiedział, przerywając pastorowi monolog na temat „nienaturalnych” naukowych metod rozplodu owiec. - Rośliny mnożą się tak samo przypadkowo jak koty, jeśli się

ich nie pielęgnuje. Przepraszam państwa, ale muszę porozmawiać z bratem.

Dunstan zostawił oniemiałego pastora i próbował wymknąć się z pokoju. Niestety ciasnym kręgiem otoczyły go kobiety.

- Czy to prawda, proszę pana - odezwała się jedna z odważniejszych matron - że peruki wyszły z mody w Londynie? Ja ciągle nie mogę przekonać Harveya, żeby przestał nosić swoją.

Jakaś dziewczyna zachichotała i schowała się za wachlarzem. Pozostałe kobiety patrzyły na niego wyczekująco.

Dunstan poczuł się jak owad przyszpilony do płótna w gablocie. Skrzywił się, zacisnął pięści i powiedział pierwszą rzecz, która przyszła mu na myśl.

- Peruki przyciągają wszy, proszę pani. A teraz przepraszam...

Tym razem udało mu się przecisnąć na zewnątrz. Znowu powiedział coś niewłaściwego. Ale te damy są sobie same winne. Dlaczego zadają mu pytania, skoro wcale nie obchodzi ich jego opinia na dany temat?

Wyprostował się i ruszył w kierunku pracowni. Będzie musiał poprosić Leilę, żeby przygotowała mu uspokajającą miksturę, jeśli jednak zdecyduje się wyjechać do Londynu w poszukiwaniu mordercy Celi. Musiał przyznać, że grzeczność nie leży w jego naturze i że trzeba temu zaradzić.

Wpadł do pracowni w momencie, gdy Leila i Ewen śmiali się wesoło. Poczul ukłucie zazdrości. Najchętniej objąłby Leilę, pocałował i pokazał bratu, do kogo należy ta kobieta.

Cóż, nie miał prawa tego zrobić.

Delikatna woń ognia, dymu i czegoś, czego nie umiał nazwać, dotarła do jego nozdrzy, gdy dwie ciemne głowy odwróciły się w jego kierunku.

- Rozumiem, że zapach Ewena to zapach klauna? - spytał Dunstan.

- Pana brat ma niezwykle charyzmatyczną duszę - odparła rozbawiona Leila, biorąc Dunstana pod ramię i przytulając się do niego.

Dunstan popatrzył na brata, który umiał postępować z kobietami. Mówiono, że natychmiast po swoich narodzinach oczarował położną.

Brat tylko uśmiechnął się ze zrozumieniem i mrugnął do Dunstana.

- Według mnie lady Staines sądzi, że jestem skazany na wieczne potępienie, ale wrodzona grzeczność nie pozwala jej tego powiedzieć.

Dunstan wzruszył ramionami.

- Obejrzałeś destylarnię?

- Ewen twierdzi, że można ulepszyć mechanizm - odparła Leila. - W przyszłym roku mogłabym już mieć swoje własne różane ekstrakty - dodała rozmarzona.

- Przygotuję odpowiedni szkic - obiecał Ewen. - Czy mogę wziąć te perfumy? Podobają mi się.

- Pachną czarami - wyznała Leila. - Pasują do genialnego konstruktora.

- Czary nie pachną - przypomniał jej Dunstan.

- Myślę, że lady chce powiedzieć, iż pachnę jak olej -wesoło rzucił Ewen, biorąc od Leili zakorkowaną fiolkę. - Ale podoba mi się ten zapach. Wypróbuję jego działanie na paniach.

Włożył perfumy do kieszeni i wyszedł, gwizdząc.

- Zostaniesz dziś na noc? - szepnęła Leila, spoglądając na Dunstana spod przymkniętych powiek.

Długo milczał.

- Chyba nie powinienem - odparł ostrożnie. Leila ustawiła fiołki z powrotem na półkach.

- A może moglibyśmy spotkać się w jakimś... wyjątkowym miejscu? - spytała. - Gdzie bylibyśmy sobą?

Dunstan jęknął. On także jej pragnął.

- To tylko pogorszy sytuację - odrzekł z nadzieją, że Leila zrozumie.

- Myślałam, że mężczyźni... - Zapaliła świecę i w powietrzu uniósł się zapach wanilii. Spojrzała uważnie na Dunstana. - Czy mężczyźni nie biorą sobie kochanek i nie porzucają ich, gdy się nimi znudzą?

- Nie ja - rzucił Dunstan, czując, że zaczyna słabnąć w swoim postanowieniu.

Leila wyglądała na bardzo nieszczęśliwą, jakby Dunstan tylko potwierdził jej przypuszczenia.

- To dziwne - szepnęła. - Połowa mieszkańców Londynu beztrąsko przeskakuje z łóżka do łóżka. Kochanie się to dla nich wyłącznie przyjemna rozrywka.

- I sądzisz, że właśnie w Londynie jest moje miejsce? - spytał sucho.

Leila gwałtownie potrząsnęła głową.

- Nie, ja po prostu pogubiłam się w tym wszystkim. Wiem, że mnie pragniesz, a ja ciebie. Bardziej niż jakiegokolwiek mężczyzny w moim życiu. Dla mnie jest to nowe, oszałamiające doświadczenie. Nie rozumiem, dlaczego nie możemy spełnić naszych pragnień.

Dunstan potarł dłonią twarz, zastanawiając się, czy jest jeszcze głupszy, niż myślał. Mógł mieć tę kobietę. Dlaczego odmawiał sobie przyjemności?

Bo teraz nie chodziło mu już tylko o przyjemność. Chciał o wiele więcej, a nie wolno mu było o to poprosić w sytuacji, w jakiej się znalazł.

Świadomość, że marzył o czymś więcej niż o zwykłym romansie, przerażała go.

- Jestem oskarżany o morderstwo i nie mam przed sobą przyszłości, Leilo. Mogę ci jedynie oferować chwile rozkoszy w łóżku i nieślubne dziecko. Wkrótce wyjeżdżam do Londynu. Proszę, zastanów się, czego oczekujesz od nas obojga.

- Ja już się zastanowiłam. - Leila skrzyżowała ramiona na piersi.

- To raczej ty powinieneś się zastanowić, jeśli sądzisz, że możesz wyjechać do Londynu beze mnie.

Dunstan nie był w stanie znieść myśli, że zrujnuje Leili reputację. Do Londynu pojedzie sam, koniec i kropka. Nie potrafił się jednak oprzeć pożądanemu. Pochylił się i pocałował ją.

Leila tak namiętnie zareagowała na pieszczotę, że Dunstan z największym trudem opanował się, by nie posiąść jej natychmiast. Niechętnie się cofnął.

- Nie mamy przed sobą żadnej przyszłości - przypomniał. - Nie możesz ze mną jechać.

Leila nie odpowiedziała. Patrzyła na niego zamglonymi oczami, oddychając szybko.

Dunstan nie potrafił oprzeć się pokusie.

- Dziś wieczorem w grocie - powiedział i wyszedł z pracowni.

Leili kręciło się w głowie. Była już bardzo blisko zrozumienia swojego daru. W dodatku w jej łonie prawdopodobnie rosło dziecko. Miała już niemal wszystko, czego pragnęła, Dlaczego więc ciągle czuła niedosyt? Dlaczego nie potrafiła zrezygnować z Ivesa, który wyraźnie dał jej do zrozumienia, że interesuje go wyłącznie jej ciało?

Bardzo chciała porozmawiać o swojej nowo odkrytej umiejętności z mężczyzną, który cenił jej talent. Pragnęła zaprojektować i urządzić ogród i cieszyć się nim wspólnie z człowiekiem, który doceniałby jego wartość.

Wszystkie dary były nieistotne, jeśli nie mogła się nimi z nim dzielić.

Spojrzała na pusty pucharek, który trzymała w dłoni, i szybko go odstawiła. Pospiesznie wróciła do salonu, żeby sprawdzić, czy Dunstan jeszcze nie wyszedł.

W sali było mnóstwo ludzi, ale ani jednego Ivesa.

Leila uświadomiła sobie, że tak dotkliwie odczuwa samotność, bo nie ma przy niej jedyne go człowieka, który ją rozumiał.

Dunstan zostawił Ewena majstrującego przy destylarni Leili, a Griffitha w bibliotece i wyszedł na dwór. Usiadł na odwróconym wiadrze wśród swoich cennych sadzonek, upił łyk piwa słodowego z kufła i pogрузił się w rozmyślaniach.

W baśniowej grocie czekała na niego Lily, by zaspokoić jego pożądanie, Leila zaś pragnęła, by zabrał ją do Londynu.

Dunstan nie chciał wyrządzić krzywdy kolejnej kobiecie, Leili - Lily. I nie mógł pozwolić, by kobieta znowu odsunęła go od syna.

Otarł usta rękawem i rozejrzał się dookoła.

- Będziecie smaczną i pożywną paszą dla owiec - powiedział do swoich sadzonek. - Lepszą niż ja sam - dodał ze stoickim spokojem. - Najwidoczniej Sam Johnson musiał mieć mnie na myśli, gdy stwierdził, że jeśli człowiek nie płacze po śmierci ojca, to dowód na to, że wolałby mieć zamiast ojca rzepę. Podniósł kufel do księżyca.

- Nie chcę, żeby mój syn wolał rzepę ode mnie.

Dunstan wiedział, że jest pijany, ale czy to miało jakiegokolwiek znaczenie? Na tym pustkowiu i tak nikt go nie usłyszy. Roślinom nie przeszkadzały jego wywody. Człowiekowi lepiej się myśli w ciszy z kuflem piwa, a on po raz pierwszy w życiu zamierzał zastanowić się przed podjęciem ważnej decyzji.

- Ona zna tylu mężczyzn, dlaczego wybrała mnie? - Jedyne, którego nie mogła mieć. - Kobiet nie sposób zrozumieć.

Wyciągnął nogi przed siebie i zastanawiał się, co właściwie jeszcze robi na tym polu, skoro w grocie czeka na niego piękna kobieta.

- Nie chcę, żeby te czarownice mówiły mi coś, czego wolę nie słyszeć.

Niespiesznie pociągnął łyk piwa, czekając na odpowiedź, ale sadzonki milczały.

- W końcu zrobi ze mnie wariata. Nawóz! Czują zapach nawozu i słyszała śmiech duchów.

Dunstan skrzywił się i upił kolejny łyk. Leila słyszała śmiech Celi. Co jeszcze mogła usłyszeć i zobaczyć? Czy on będzie w stanie żyć w takiej niepewności?

- Problem polega na tym... że chyba nie mogę wyjechać bez niej.

Przyroda milczała, ale Dunstan odniósł wrażenie, że rośliny zadrżały. On również się wzdrygnął. A może po prostu zakręciło mu się w głowie. Leila tak na niego działała. Mógł kierować swoim losem, ale nie był w stanie wpłynąć na Leilę.

- Ona potrzebuje mnie tylko w łóżku - zwierzył się wieczornemu wietrzykowi.

Chciał od niego usłyszeć słowa zachęty, tymczasem wiatr głosem Drogo przypomniawszy mu coś, o czym nie powinien zapominać.

- Ale ona twierdzi, że nie może mieć dzieci. Zresztą i tak bym nie musiał łożyć na utrzymanie potomka. Leila ma wystarczająco dużo pieniędzy, by ubierać go w jedwabie i wynajmować mu najlepszych nauczycieli. Zresztą nieważne. Ona jest bezpłodna.

Rośliny roześmiały się. Nie ma bezpłodnych kobiet noszących nazwisko Malcolm.

Dunstan wstał na chwiejnych nogach, wsparł dłonie na biodrach i krzyknął do księżycy:

- Czy mi coś poradzisz? Księżyc milczał.

Dunstan wiedział, że musi oczyścić swoje imię choćby dla dobra syna. Musiał też chronić Leilę.

Kochanka czekała na niego. Znała odpowiedzi na pytania, które bał się zadać.

Czas iść do niej. Uświadomił sobie, że nie powstrzyma Leili przed towarzyszeniem mu do Londynu, szczególnie że oboje tego chcieli.

Nie było to mądre wyjście, ale żadnego innego by nie zaakceptowali.

RS

Leila unosiła się naga na wodzie i spoglądała na księżyc przez otwór w sklepieniu jaskini. Cieszył ją spokój, który znajdowała w tym miejscu.

Nocny powiew wiatru przyniósł ze sobą zapach siana i dymu z komina. Dym przywiódł Leili na myśl zimową noc spędzaną przy kominku w przytulnym pokoiku. Zamknęła oczy i oddała się marzeniom. Wyobraziła sobie trzaskający wesoło ogień i niemal natychmiast poczuła zapach prażonych kasztanów. Usłyszała roześmiany głos matki, która rozmawiała z kucharką o pierwszej świątecznej kolacji najmłodszego dziecka. Leila pomyślała z radością, że teraz będzie miała własne dziecko.

Nagle do jej nozdrzy dotarł inny zapach i serce Leili zabiło szybciej. Nie zdziwiła się, gdy na pokrytym mchem brzegu pojawił się cień.

- Chodź do mnie - zaprosiła Dunstana, nie zastanawiając się, jak on przyjmie te słowa.

Nie wahał się długo. Usiadł na mchu i zdjął koszulę, spodnie i buty. Wewnętrzny głos podpowiadał jej, że nie powinna mu nic mówić o dziecku. Nie miała przecież na razie pewności. Ninian mogła się mylić.

Leila uznała, że lepiej zataić ciążę przed Dunstanem. Pożądanie, które do siebie czuli, było niemal fizycznie wyczuwalne. Wystarczyło, aby Dunstan zanurzył się w wodzie, a jej ciało natychmiast spięło się

w oczekiwaniu. Może gdyby wiedział, że nosi jego dziecko, nie chciałby się z nią kochać?

Tuż koło niej rozległ się plusk wody. Leila objęła Dunstana za szyję i uniosła głowę do pocałunku.

Dunstan jedną ręką otoczył jej talie, drugą pieścił nagą, moką skórę. Połączeni pocałunkiem stopili się w jedno ciało.

Między nimi przemknął cień i znalazł schronienie w łonie Leili.

Teraz nie było już żadnych wątpliwości. Nosila pod sercem dziecko Dunstana.

Ives wyniósł ją na brzeg i położył na mchu. Było ciepło, ale Leila zadrżała. Tego, co miało zaraz nastąpić, nie można już było powstrzymać.

- Znowu rzucasz na mnie urok? - mruknął Dunstan.

- Tak? Nie chciałam... w tej chwili Leila uznała, że nawet jeśli rzucanie uroku na Dunstana miałoby być jej jedynym nadprzyrodzonym darem, to wystarczy jej w zupełności.

- Nie chciałem tego robić znowu. Nie teraz, gdy ciąży na mnie zarzut morderstwa.

Dunstan przycisnął usta do wrażliwego miejsca za uchem Leili.

Leila westchnęła. Pragnęła kochać się z Dunstanem. O dziecku powie mu później.

- Zastanowiłam się, Dunstanie, tak jak prosiłeś. Jeśli nie ma dla nas przyszłości, nie odbieraj nam dnia dzisiejszego.

Ku jej radości, nie zaprotestował.

- Ufam, że wiesz, co robisz. Nie masz pojęcia, ile mnie to kosztowało.

Leila zanurzyła palce w jego czarnych włosach.

- Nie jesteśmy już dziećmi. W tym, co robimy, nie ma nic złego.

- Pod warunkiem, że nie zajdziesz w ciążę - odrzekł Dunstan i przywarł wargami do jej sutków.

Gotowa na przyjęcie kochanka Leila pomyślała z lękiem, że on zaraz się wycofa. I wtedy powiedziała bez zastanowienia:

- To już nieistotne.

Chwyła go za ramiona i przyciągnęła do siebie.

- Nieistotne?

Wiedział. Domyślił się. Poznała to po jego twarzy.

- Później porozmawiamy. Teraz chcę się z tobą kochać. Dunstan przyjął nowinę dziwnie spokojnie. Poddał się

losowi i nie buntował się przeciwko temu, co nieuniknione. Pocałunkami i pieszczotami otworzył sobie drogę do wnętrza Leili. Wszedł w nią tak delikatnie, jak tego teraz potrzebowała. Wypełnił ją swoim życiodajnym nasieniem i przez krótką chwilę rozkosz przyćmiła mu cały świat. Gdy doszedł do siebie, opadł na mech i pociągnął Leilę za sobą.

Na samą myśl, że mógłby spędzać z Leilą wszystkie noce, serce biło mu mocniej. Bał się nawet o tym marzyć. Był człowiekiem myślącym realnie, rzadko oddawał się fantazjom.

- Powiedz mi - zażądał.

- Ninian twierdzi, że to dziewczynka - szepnęła Leila. - Nie będziesz musiał się martwić wychowywaniem syna. W rodzinie Malcolmów potrafimy opiekować się dziewczynkami.

Dunstan miał ochotę wybuchnąć śmiechem, słysząc nonsensowne wieści, które przekazywała mu Leila. Przecież było za wcześnie, żeby stwierdzić, czy w ogóle jest w ciąży, a co dopiero określać płeć dziecka.

Ponieważ jednak te słowa padły z ust Leili, nie roześmiał się. Nawet nie próbował wyobrazić sobie ślicznej małej dziewczynki w domu pełnym brutalnych Ivesów. To za wiele jak na jeden dzień.

- Ninian raczej nie wie, czy nasza córka będzie tak piękna jak ty?

Zaskoczył ją tymi słowami, co do tego nie miał wątpliwości.

Uniósł lekko powieki i zobaczył, że Leila się śmieje. I co on ma z nią począć?

Leila przytuliła się do niego mocniej, wsunęła mu palce we włosy i pokryła twarz pocałunkami.

- Jesteś wariatem. Znalazłam jedyne na świecie Ivesa, który rozumie kobiety z rodziny Malcolmów. Jak to się stało?

Dunstan odchylił głowę do tyłu i spojrzał na księżyc. Jego blade światło rozświetliło czarne włosy Leili i przez chwilę Dunstan wierzył we wróżki.

Trzymając ukochaną w ramionach, czuł się szczęśliwy i spełniony. Najchętniej zostałby z nią w grocie do końca życia.

- Przypadek? - zastanawiał się. - Wybryk natury? Próbował sobie wmówić, że Ivesowie nie płodzą córek, ale nic to nie pomogło. Leila by go nie okłamała.

- Nie chcesz myśleć o dziecku? - spytała. - Cóż, jesteś mistrzem w izolowaniu się od rzeczywistości.

- Sądziłem, że ty, Ninian i cała reszta waszego babskiego klanu wyręczycie mnie w tym. Mężczyzna niewiele ma do roboty, gdy jego nasienie padnie na żyzną glebę.

Dunstan uświadomił sobie, że odkąd w jego życiu pojawiła się Leila, stracił kontrolę nad wieloma sprawami. Cięża to kolejne wydarzenie, którego nie planował. W pewnym sensie poddawanie się losowi sprawiało mu przyjemność, bo czuł się mniej odpowiedzialny za swoje postępowanie.

Leila ugryzła go w czubek nosa. Dunstan uchylił się i usiadł. Myśl, że spłodził dziewczynkę, nie dawała mu spokoju.

Leila spojrzała na niego poważnie.

- Słuchasz tego, co mówię, czy lekceważysz mnie? Dunstan zmrużył oczy, żeby nie widzieć napierających na niego nagich piersi.

- A co byś wołała? - spytał, by zyskać na czasie.

- Nie wierzysz mi, prawda?

- Myślę, że jest za wcześnie, żeby stwierdzić z całą pewnością, czy jesteś w ciąży. Poza tym uważam, iż Ninian to wścibska plotkarka, która wtyka nos w nie swoje sprawy.

Oburzona Leila uszczypnęła go boleśnie.

Dunstan otworzył szeroko oczy i upajał się widokiem przytulonej do niego nagiej kobiety. W jego sercu radość mieszała się z lękiem.

- Nie mam ci do zaoferowania niczego z wyjątkiem splamionego nazwiska - rzekł wprost. - Jak mógłbym odebrać ci wszystko, na co pracowałaś tyle lat? Adonis by powiedział, że trudno jest zrobić to, co należy, skoro się nie wie, co to miałyby być.

Leila objęła go za szyję i oparła czoło o jego ramię. Dunstan przytulił ją mocno. Marzył, by codziennie budzić się obok niej.

Czy jednak po tragedii z Celią może narażać kolejną kobietę? A jeśli znowu straci panowanie nad sobą i skrzywdzi Leilę albo dziecko? I jak poprosić ją, by porzuciła dla niego swój ogród?

Tak bardzo do siebie nie pasowali, że nawet Bóg kręcił nad nimi z niesmakiem głową. Dunstan mógł Leili podarować jedynie wyrzuty sumienia i zhańbione nazwisko, a ona, przyjmując je, poświęciłaby wszystko, co dla niej ważne.

Dunstan nieraz w życiu stawiał czoła niebezpieczeństwu, ale nic nie dało się porównać z tym, co czekało go teraz. Wiedział, co powinien zrobić, ale wiedział też, że ta droga nie będzie usłana różami.

Tak czy inaczej skrzywdzi Leilę i dziecko.

- Możemy poczekać - szepnęła Leila. - Jeszcze za wcześnie, żeby mieć pewność. Ninian mogła się pomylić.

Dunstan parsknął z niedowierzaniem.

- Ta czarownica nigdy się nie myli.

- Ale mnie do tej pory nie udało się zająć w ciążę - mruknęła Leila. - Kołysałam na kolanach moje siostry i kuzynki, słuchałam ich płaczu i śmiechu, ale nigdy nie chciałam mieć własnego dziecka. Myślałam, że zostanę po prostu ciocią, która z boku obserwuje życie siostrzenic.

Strach chwycił Dunstana za gardło. Nie wątpił, że czarownice umiały pozbyć się niechcianej ciąży. Nie sądził, by to robiły, ale na pewno potrafiły. Przerażony wstrzymał oddech.

- Boję się - szepnęła Leila. - Kobiety umierają podczas porodu, a ja nie jestem gotowa na śmierć. Nie chcę urosnąć do rozmiarów słonia i nie móc nawet pochylić się nad stołem w pracowni.

Dunstan szukał w myślach odpowiednich słów pocieszenia, ale zanim zdążył się odezwać, Leila dodała:

- Ale ja wiem, że pod sercem noszę twoje dziecko, i chcę je urodzić. Pozwolisz mi?

Dunstan odetchnął z ulgą i przytulił ją mocno.

- Miejsce dziecka jest przy obojgu rodzicach.

Był to kolejny powód, dla którego musiał odzyskać dobre imię.

- Nigdy nie odbiorę ci praw ojcowskich - odparła Leila, po czym pocałowała go w szyję.

To już najmniejszy problem, pomyślał Dunstan, póki jeszcze mógł rozsądnie myśleć.

- Lilyyy! - rozległo się dziecięce wołanie, gdy Leila z Dunstanem wchodzili do domu późnym wieczorem.

Leila uśmiechnęła się do kilku ubranych w koronkowe koszulki nocne dziewczynek, które właśnie zbiegały ze schodów. Najwyraźniej czekały na jej powrót. Najmłodsza potknęła się i przewróciła. Najstarsza pomogła jej wstać. U stóp schodów wszystkie wpatrzyły się z niepokojem w Dunstana, który wyglądał na śmiertelnie przerażonego.

- Obiecałaś nam bajkę na dobranoc - odezwała się płaczliwym głosem jedna z dziewczynek. - Chcemy posłuchać o Kopciuszku.

Najmniejsza dziewczynka włożyła kciuk do buzi, zmierzyła poważnym wzrokiem Dunstana, po czym objęła go za nogę i sennym ruchem przytuliła policzek do jego kolana.

Wystraszony Dunstan spojrzął na Leilę.

- Co mam teraz zrobić? - szepnął.

- Weź ją na ręce i zanieś do łóżka - wesoło odparła Leila. - Te chochliki już dawno powinny spać.

Dunstan powoli chłonał sens jej słów. Dziewczynki, niańki, złote loczki...

- Będę miał taką córkę?

W jego pytaniu brzmiała nie tylko panika. Leila wyczuła w nim także dumę i ciekawość. Rozbawiona obserwowała, jak Dunstan kuca i bierze dziecko na ręce. Jak na tak ogromnego mężczyznę był bardzo delikatny i pełen wdzięku.

- Nasza córka może mieć ciemne włosy - ostrzegła go. - W mojej rodzinie wszystkie kobiety są blondynkami, ale ja zawsze stanowiłam wyjątek.

- Nie da się ukryć - mruknął Dunstan.

Na wspomnienie słodkich chwil spędzonych w grocie Leila oblała się gorącym rumieńcem. Kątem oka dostrzegła schodzącą na dół Ninian i odwróciła się do niej. Synek, którego kuzynka trzymała na rękach, pochłonięty zabawą drewnianym żołnierzykiem, nie zwracał uwagi na gromadkę jasnowłosych dziewczynek, zebranych u stóp schodów.

- Tu jesteś - ucieszyła się Ninian. - Powiedziałam im, że mogą poczekać na ciebie. - Przeniosła wzrok na Dunstana i uśmiechnęła się

znacząco. - Chyba powinnam być zadowolona, że w ogóle wróciłaś. Jeśli chcecie porozmawiać, sama ułożę dziewczynki do snu.

Leila nie omówiła jeszcze z Dunstanem kwestii wyjazdu do Londynu ani tym bardziej ich wspólnej przyszłości. W obawie, że przerażony Dunstan ucieknie, zaproponowała, by przeszli do salonu. Tymczasem Ives szykował dla niej kolejną niespodziankę.

- Dziewczynki czekają na bajkę na dobranoc, a ja muszę wyciągnąć Griffitha z biblioteki. Musimy się spakować. Rankiem wyruszamy do Londynu.

Te słowa zaskoczyły wszystkich, także wszechwiedzącą Ninian. Uwagę Leili zwrócił stojący w korytarzu młodzieniec. Zdziwienie na jego twarzy szybko zastąpiła duma.

- Ja mogę się zająć Griffithem - wtrąciła Ninian. - Nie sprawi mi to żadnego kłopotu. Ty i Leila...

Dunstan oddał śpiącą dziewczynkę Leili i gestem przywołał syna.

- On musi nauczyć się odpowiednio zachowywać w towarzystwie. Ja nie jestem może najlepszym wzorem do naśladowania, ale jedynym, jaki ma.

Dunstan położył dłoń na ramieniu syna. Griffith promieniał.

Leila spojrzała Dunstanowi w oczy. Wciąż nie potrafiła czytać w jego myślach.

- A twoje sadzonki? - spytała.

- Będą rosły beze mnie. Ogrodnicy wiedzą, jak pielęgnować twoje kwiaty. Na świecie są ważniejsze sprawy niż rzepa i róże.

Muszę oczyścić swoje imię, inaczej nie ma dla mnie przyszłości.
Teraz szczególnie mi na tym zależy - powiedział i popatrzył na Leile.

- Właśnie rozpoczął się sezon towarzyski - odparła powoli.

Oprócz uporu i determinacji nie wyczuła u Dunstana żadnych innych emocji. Wiedziała, że robił to dla niej i dla dziecka, ale nie chciał jej zmuszać, by jechała razem z nim. Rozumiał, jak ważny jest dla niej ogród i destylarnia. Dunstan przedkładał jej potrzeby nad swoje własne.

Uśmiechnęła się uradowana. Nie żądał, by wyszła za niego i przekazała mu majątek. Nie prosił, by pomogła mu poruszać się w londyńskiej dżungli. Mogła zostać na wsi i zajmować się perfumami, on nie będzie jej w tym przeszkadzał. Dawał jej wolność wyboru.

- Czy mogę ci towarzyszyć? - spytała cicho.

- A one wszystkie?

Dunstan spojrzał na dziewczynki.

- Pojadą z nami do majątku Ivesów. Ninian nie lubi Londynu.

Dunstan nie od razu pogodził się z myślą o podróży ciasnym powozem pełnym rozszczebiotanych dzieci.

Ninian tymczasem zabrała dzieci na górę, obiecując im nową, niezwykłą bajkę na dobranoc.

Leila odwróciła się do Griffitha. Skoro Dunstan mógł się nauczyć radzić sobie z małymi dziewczynkami, ona musi znaleźć wspólny język z tym młodzieńcem. Wyglądało na to, że Griffith zajmie stałe miejsce w jej życiu. Jeśli wszyscy Ivesowie mieli takie charaktery jak Dunstan, nie będzie się nudziła.

Griffith przyglądał jej się z zaciekawionym wyrazem twarzy. Jak to Ives, pomyślała Leila.

Jej córka też będzie nosiła to nazwisko.

- A ty, Griffith? - spytała. - Pozwolisz mi wypożyczyć ojca na jakiś czas? Obiecuję, że w zamian znajdę ci mnóstwo ciekawych zajęć w stolicy.

Chłopak rozpromienił się.

- Naprawdę? Mój ojciec nie znosi miasta i będzie ciągle burczał i warczał na mnie.

- Nie będę - warknął Dunstan.

Griffith kiwnął głową, mrugnął do Leili i wyszedł na dwór.

- O tej porze roku życie towarzyskie w Londynie kwitnie - ostrzegła Dunstana Leila.

- To mi ułatwi zadanie - zauważył Dunstan. - Będą tam wszyscy, którzy znali Celię. Tylko co zrobimy, gdy już znajdziemy mordercę?

- Będziemy żyć tak jak do tej pory - odparła Leila. - Gdy odzyskasz dobre imię, nic już nam nie zagrozi.

Dunstan parsknął z niedowierzaniem, ale Leila nie zwróciła na to uwagi. Wierzyła, że sobie poradzą. Najbliższe tygodnie zapowiadały się bardzo pracowicie; zupełnie inaczej niż to sobie zaplanowała.

Nie mogła się już doczekać wyjazdu.

- Twoje siostry i ja byliśmy w gospodzie, w której zginęła Celia
- powiedziała Ninian, przekrzykując stukot kół powozu.

Dzieci podróżowały drugą karetą razem z nianiami.

- To bardzo stara gospoda pełna duchów i wibracji, które trudno od siebie odróżnić.

Dunstan skrzyżował ramiona na piersi i zgromił wzrokiem bratową. Liczył na to, że będzie podróżował tylko z Leilą, tymczasem Ninian również wsiadła do ich powozu. Teraz żałował, że nie pojechał wierzchem, nie musiałby słuchać niedorzecznej paplaniny o duchach. Dwa dni spędzone z Ninian mogą do cna wyczerpać jego cierpliwość.

- Gdyby istniał duch Celi, wskazałby mnie jako mordercę, byle tylko zrobić mi na złość - stwierdził pogardliwie.

Nie podobało mu się, że kuzynki Leili wtrącają się do śledztwa. Czy one nie wiedzą, że nie należy wtykać nosa w nie swoje sprawy?

Leila zachichotała na widok jego miny i szybko wyjrzała przez okno, żeby ukryć wesołość.

Dunstan nie wiedział, co ją rozśmieszyło, ale złagodniał. Oczywiście nadal nie mógł się pogodzić z tym, że zamiast spędzać czas wyłącznie z Leilą, miał obok siebie przyzwoitkę.

Podejrzewał, że klan Malcolmów przeceniał swoje nadprzyrodzone zdolności. Kobiety to przecież tylko kobiety.

Zerknął ukradkiem na Leilę. Pod szarym płaszczem podróżnym miała błękitną suknię. Dla niego ubierała się na kolorowo, czerń

pozostawiając na spotkania towarzyskie. Przestał się złościć i oparł się wygodniej.

Do tej pory żadna kobieta nie starała się sprawić mu przyjemności. Postanowił, że się odwdzięczy i zaufa niezwykłym zdolnościom Leili.

Nie odnosiło się to oczywiście do jej kuzynki. Spojrzał z niesmakiem na Ninian, czekając na kolejną rewelację.

- Felicity twierdzi, że biurko, przy którym siedziała Celia, było źródłem wibracji przywodzących na myśl zielony kamień. Czy Celia miała jakieś zielone klejnoty? - spytała Ninian.

- Dawałem jej klejnoty we wszystkich kolorach tęczy - przyznał Dunstan. - Gdy gruchała słodko, trzepotała rzęsami i prosiła o czerwone, dostawała czerwone. Potem kupowała sobie zieloną suknię i boczyła się na mnie, dopóki nie kupiłem jej zielonych. Tej kobiety nie dało się zaspokoić.

- Może została napadnięta i okradziona? - spytała Leila.

- Raczej zastawiła albo sprzedała biżuterię, żeby oddać długi - sprostował Dunstan. - Ostatnio nie płaciłem jej rachunków.

- Wobec tego zacniemy od klejnotów - stwierdziła Leila. - Przygotuj listę kamieni, ich krótki opis i adresy sklepów.

Dunstan ucieszył się, że wreszcie będzie miał czym zająć umysł, bo do tej pory jedynie rozbierał Leilę w myślach i szukał pierwszych oznak ciąży. Dużo czasu poświęcał też wyobrażaniu sobie, co zrobi, gdy już ją będzie miał nagą przed sobą.

- W Londynie jest Drogo - niespodziewanie ostrzegła ich Ninian.
- Zabiorę dziewczynki do rezydencji, żeby nie plątały się pod nogami.
Drogo ucieszy się z twojego towarzystwa, Dunstanie.

Dunstan spojrział z ukosa na bratową. Ta przeklęta kobieta znowu czytała w jego myślach. Właśnie mu powiedziała, że aby zobaczyć nagą Leilę, będzie musiał kryć się przed sokolim wzrokiem brata albo wykradać na strych miejskiej rezydencji jej rodziców.

Będzie mógł patrzeć na Leilę, słuchać, jak flirtuje, ale nie będzie mu wolno jej dotknąć.

Leila mocniej otuliła się płaszczem.

- Dunstanie... - ostrzegła go niskim głosem.

- Do diabła, pojedę wierzchem z Griffithem - zdenerwował się Dunstan.

Jak, u licha, miał żyć z kobietą, która natychmiast wyczuwała wszystkie jego emocje? Zastukał w sufit karety i otworzył drzwi, zanim stangret zdążył zatrzymać konie.

- Oni już tacy są - pocieszyła Leilę Ninian, gdy Dunstan zatrzasnął za sobą drzwi. - Myślą tylko o jednym.

Leila stwierdziła, że chętnie popatrzyłaby na Ninian tak surowo, jak to czasem robił Dunstan, ale wiedziała, że kuzynka i tak by się tym nie przejęła.

- Nie wiem, jak uda nam się odnaleźć mordercę w wielkim Londynie - zmieniła temat. - To przecież niemożliwe.

- Może i tak - spokojnie odparła Ninian. - Ale przynajmniej Dunstan będzie miał czas przyzwyczać się do myśli o rodzinie. Zbyt

długo żył w samotności i teraz buntuje się przeciwko nam. Bądź dla niego wyrozumiała.

- Postaram się, ale pod żadnym pozorem nie możemy do niego dopuszczać mamy i cioci Stelli - odrzekła Leila. - Oderwą mu głowę, gdy dowiedzą się, że on nie zamierza się ze mną ożenić.

- Czyżby? - Ninian otworzyła książkę. - Chyba powinnaś przygotować dla niego następne perfumy, jeśli tak sądzisz.

Leila splotła palce i ścisnęła je boleśnie. Gdyby wyszła za Dunstana, straciłaby ziemię i wolność, o których marzyła od lat.

Dunstan nie zawsze się z nią zgadzał, ale nie nalegał, by wzięli ślub. To niestety jeszcze nie oznaczało, że podobne zdanie mieli ich krewni.

Dunstan miał wrażenie, że zaraz eksploduje, i tym samym oszczędzi wszystkim kłopotów związanych z jego osobą.

Nerwowo przechadzał się po korytarzu gospody, w której zatrzymali się na noc w drodze do Londynu. Starał się zachowywać jak cywilizowany dżentelmen, ale bardziej przypominał wściekłą bestię tłukącą się po klatce.

Zza drzwi pokoi po jego prawej stronie dobiegały dziecięce chichoty i upomnienia niań. Z lewej strony rozlegały się kobiece głosy, lekkie kroki i śmiech. Tam przebywały Leila, Ninian i ich służące. Był otoczony przez kobiety i doprowadzało go to do szału.

Gdy dotarli do zajazdu, Leila wyglądała na ciężko chorą. Dunstana zżerały nerwy. Nie wiedział nic o kobietach w ciąży. Jak przez mgłę przypomniał sobie rozpaczającą Bessie, gdy odkryła swój stan. Za każdym razem, gdy spoglądała na niego, wybuchała

histerycznym płaczem. Potem wyjechał do szkoły, a kiedy wrócił, zastał w domu piskliwą niemowlę o czerwonej buzi.

Wtedy ta sytuacja też go przerażała, ale od dziecka, którym wówczas był, nikt nie wymagał poczucia odpowiedzialności. Ani nawet rozsądku.

Zaskrzypiały drzwi i Dunstan spojrzął na nie z nadzieją. Musiał porozmawiać z Leilą. Wystarczyło, żeby powiedziała, że czuje się dobrze, a on się od razu uspokoi.

Westchnął z ulgą, gdy na korytarzu pojawiła się ukochana. Modlił się, by znalazła jakieś ustronne miejsce, do którego mogliby pójść razem, bo on dzielił pokój z Griffithem.

Leila podeszła do niego szybkim krokiem.

- Przestań wreszcie przechadzać się po tym korytarzu - skarciła go. - Co z ciebie za niecierpliwy nerwus?

- Jak mógłbym odpoczywać, podczas gdy ty chorujesz? Leila złagodniała.

- Martwisz się o mnie? Przepraszam, nie wiedziałam. Nic mi nie jest. Ninian twierdzi, że podróż kareta czasem pogłębia dolegliwości pierwszych miesięcy ciąży. Jeśli tylko tym się martwiłeś, to możesz już spać spokojnie.

- Spać? Ja już nigdy nie będę mógł spać.

Dunstan pocałował ją namiętnie i z radością przekonał się, że Leila gorąco oddaje mu pocałunki. Najchętniej podwinąłby jej spódnicę i wziął tutaj, w korytarzu.

Dochodzące zza drzwi chichoty ostudziły jego zapal.

- Zwariuję - mruknął i pochylił się, by przycisnąć usta do wrażliwego miejsca za jej uchem.

Dłoń Leili sunęła w dół po jego brzuchu.

- Wystarczy nam minutka...

Dunstan złapał ją za rękę i odsunął od siebie.

- Nie wystarczy ani minutka, ani noc, ani tydzień, ani miesiąc. W dodatku będziemy musieli poczekać, aż wrócimy na wieś. Nie chcę, żeby rodziny ciągle zaglądały nam przez ramię.

Leila ugryzła go w płatek ucha.

- Prowokujesz kłótnię, bo wolisz nie pamiętać, co czeka nas w Londynie. Daj spokój, to nie jest dobry sposób. Myślałam o tym, co powiedziałeś w czasie podróży na temat pensji Celi. Ze nie dawałeś jej pieniędzy.

Dunstan znieruchomiał. Ten temat nie nastrajał go najlepiej.

- Nie było mnie stać na utrzymywanie dwóch domów i nie widziałem powodu, by pobłażać jej zdradom - wyjaśnił.

- A więc z czego ona żyła? Kto ją utrzymywał? Zastanów się nad tym.

Powiedziawszy to, Leila odwróciła się na pięcie i zostawiła Dunstana samego.

- Powiedz, że jestem piękna - poprosiła Leila, splatając dłonie.

Był wieczór. Przejeżdżali właśnie przez Londyn. Ninian z dziećmi została w wiejskiej posiadłości Ivesów w Surrey. Griffith uparł się, że usiądzie obok stangreta, by oglądać miasto, które widział po raz pierwszy w życiu.

- Po co mam ci mówić coś, co sama dobrze wiesz? -uciał Dunstan.

Leila sądziła, że przestał się denerwować dawno temu. Wytrzymał przecież aż dwa dni z humorzastymi kobietami w różnym wieku. Dziś rano na przykład najmłodsza dziewczynka o mało nie wpadła pod kopyta koni, najstarsza chciała jechać z Griffithem konno, a Leila dwa razy podliczała wydatki. I Dunstan zniósł to wszystko ze stoickim spokojem. Więc czym się teraz martwił?

- Wolę raczej zapewnić cię, że jesteś znacznie inteligentniejsza i bardziej utalentowana od Ninian - dodał równie chłodno.

Im bardziej zbliżali się do stolicy, tym bardziej izolował się od Leili. Próbowwała nawiązać niezobowiązującą rozmowę o przyjaciółach i rodzinie, ale bezskutecznie.

W końcu dała za wygraną i usiadła wygodnie. Zamknęła oczy, by w skupieniu wyczuć zapach, jaki emanował od Dunstana, ale nie doszukała się w nim nic zaskakującego.

- Ninian potrafi leczyć ludzi - odparła rozgoryczona. - Ja umiem tylko robić perfumy.

- Leilo, nie masz pojęcia, co tak naprawdę potrafisz -odezwał się Dunstan. - Na razie przekonałaś się jedynie, że perfumy wywołują u ciebie dziwne wizje. Ninian od dzieciństwa babcia uczyła, jak wykorzystywać jej talent. Tu chodzi wyłącznie o praktykę.

Cóż, przynajmniej wreszcie zmusiła go do mówienia.

- Nie krzycz. I nie mów mi o praktyce. Jeśli tak cię martwi, jak sobie poradzisz w Londynie, to nie jesteś lepszy ode mnie. Tobie

wystarczy kilka przyjęć i już wszystkim jagniątkom będą się świeciły oczy na twój widok.

- Nie interesują mnie owce - mruknął Dunstan.

- A więc co cię interesuje? - zdenerwowała się Leila.

- Szubienica - odparł wprost. - Martwię się, że z powodu mojej reputacji ty, Griffith i nasze dziecko pozostaniecie poza nawiasem społeczeństwa.

- Przecież nie zabiłeś Celi. Na pewno wiesz o tym.

- Ale nie potrafię tego udowodnić - powiedział i skrzyżował ramiona na piersi.

Leila poddała się.

- Więc opowiedz mi chociaż, co wydarzyło się tamtego dnia. Może w tej historii jest coś, co naprowadzi nas na ślad mordercy.

- Myślisz, że Drogo nie wpadł na ten sam pomysł? Twarz Dunstana była pogrążona w cieniu, ale przez krótką chwilę w padającym przez okno świetle Leila dostrzegła zmarszczone czoło ukochanego.

Wyciągnęła rękę i położyła ją na kolanie Dunstana. Nie był sam, miał sprzymierzeńców.

- Drogo jest daleko. Jeśli mamy pracować razem, muszę wiedzieć tyle samo co ty.

Dunstan odwrócił się do okna.

- Gdybym coś wiedział albo podejrzewał, nie sądzisz, że już dawno bym to sprawdził?

- Mów - ponagliła go. - Zacznij od George'a Wickhama.

Dunstan zamknął oczy i zaczął opowiadać.

Surrey, 1751

- Co ty, u licha, wyprawiasz? - zdenerwował się Dunstan.

Szedł właśnie po konie i z niedowierzaniem wpatrywał się w pijanego młodzieńca, który próbował wyprząc z powozu spłoszone zwierzęta. Jeden ze służących ostrzegł Dunstana przed złodziejami, ale trudno było sobie wyobrazić, że przestępcy działali w biały dzień.

Młody łotrzyk hardo uniósł głowę.

- Przyszedłem po konie Celi.

Dunstan skrzyżował ramiona na piersi. Na dźwięk imienia zdradzającej go żony poczuł bolesne ułknięcie w sercu. Czyżby kolejny kochanek? Sądząc po drogim jedwabnym surducie, ten należał do bogatych arystokratów. Celia lubiła tytuły.

- To nie są konie Celi. Należą do księcia. Młody mężczyzna wzruszył ramionami.

- Dama twierdzi, że należą do niej. Moja para okulała i Celia zaproponowała mi swój zaprzęg.

- Dama kłamie. - Dunstan całą siłą woli starał się nie krzyżeć, by nie wystraszyć i tak nerwowych koni. - Jeśli jest tak, jak mówisz, dlaczego sama po nie nie przyjdzie?

- Boi się męża - odparł młodzieniec. Wściekłemu Dunstanowi krew zahuczała w uszach.

Głupi paniczyk, nie wiedział nawet, z kim rozmawia.

Dunstan nie miał pojęcia, czy jest zły na siebie, że wygląda jak służący, czy na Celię za jej zdrady. Co to zresztą za różnica!

- Najwyraźniej Celia nie boi się, że jej mąż każe cię powiesić za kradzież koni - rzucił ironicznie i ruszył w kierunku chłopaka.

Zastanawiał się, czy rzucić go na stertę świeżego końskiego nawozu, czy po prostu wypędzić go kopniakami z posiadłości.

Zirytowany spostrzegł, że pijany młodzieniec wyciągnął z kieszeni pistolet.

- Nie podchodź do mnie! Doniosę na ciebie władzom. Z bliska Dunstan rozpoznał w chłopcu George'a

Wickhama, którego Celia często zapraszała do rezydencji, spadkobiercę tytułu księcia.

W tym samym momencie i George zrozumiał, kto stoi przed nim.

- Ives! Sądziłem, że nawet taki prostak jak ty ma na tyle rozumu, by trzymać się z daleka, gdy jego żona chce wziąć to, co się jej należy.

Prostak! Dunstan zaczął tracić opanowanie. Podszedł bliżej i zacisnął dłonie w pięści.

Przerażony Wickham puścił lejce i chwycił pistolet obiema rękami.

- Wyzywam cię na pojedynek, by bronić honoru damy! Jakby było czego bronić. Dunstan stwierdził, że ma dość duże szanse, by obezwładnić pijanego paniczyka, ale wolał nie ryzykować. Chętnie nauczyłby moresu tego chłopaka, ale jego złość była skierowana przeciwko Celi, a nie jej ofierze.

- Wróć do Celi i powiedz jej, że jeśli chce te konie, może je odkupić.

- Wyzywam cię na pojedynek! - krzyczał młodzieniec. - Nie wolno ci w ten sposób bezkarnie traktować kobiety.

Zniecierpliwiony Dunstan szybkim krokiem zbliżył się do Wickhama. Nawet ten chłopak nie powinien ginąć w obronie Celi.

- Ostrzegam cię, Ives! Nie pozwolę się bić tak jak ona. Wyjmij broń! - to mówiąc, pijany Wickham cofnął się o krok.

Dunstan parsknął z niedowierzaniem. Co za wierutne bzdury!

- Gdybym bił tę kobietę, nie byłoby jej już na świecie i nie dręczyłaby ani mnie, ani ciebie.

Dunstan nie zamierzał ciągnąć tej farsy i rzucił się na młodzieńca. Wickham uchylił się i Ives trafił go w szczękę. Chłopak zachwiał się i runął do tyłu. Ciałem przygniótł rękę, w której trzymał broń.

Pistolet wystrzelił. Ku swemu przerażeniu Dunstan spostrzegł, że George Wickham leży na stercie nawozu w kałuży krwi.

Oszołomiony Dunstan usiadł na schodach prowadzących do wiejskiej rezydencji brata i utkwiał wzrok w czerwonej plamie na bucie.

Zanurzył chusteczkę w beczce z piwem i spróbował zmyć ślad, ale na próżno.

- Zupełnie jak Makbet - mruknął pod nosem. - Ale nie jestem prostakiem.

Zniewaga, którą usłyszał od Wickhama, wciąż go bolała.

- Proszę pana? - zwrócił się do niego pomocnik szeryfa, podczas gdy kościelny i służący kładli ciało Wickhama na wóz.

Dunstan podniósł wzrok na przestraszonego urzędnika. Nie miał żadnej broni prócz pięści, ale najwyraźniej to wystarczyło, by wystraszyć chłopaka.

Dlaczego Celia kazała George'owi Wickhamowi ukraść konie Drogo? Zamknął oczy.

Zgodnie z tym, co wielokrotnie zostało już powiedziane, nie śmierć, lecz umieranie jest straszne. Dunstanowi zawsze podobały się ironiczne spostrzeżenia Fieldinga. Dopił piwo, wstał ze stopnia i utkwiał wzrok w przykrytym płótnem ciele.*

*- Grób - to prywatny dom, najlepszy w świecie, lecz wiem, nikt w nim się nie obłapia przecie.** - Cytowanie poetów nie poprawiło Dunstanowi nastroju. - Pójdę po żonę i powiem jej, że nie będzie już mogła flirtować z George'em.*

**Henry Fielding „Amelia”; przeł. Maria Kornilowicz. PIW, Warszawa 1965.*

***Andrew Marvell „Do cnotliwej damy” w: „Antologia liryki angielskiej 1300-1950”, przeł. Jerzy Pietrkiewicz. Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 1987.*

Przerząła go sama myśl o takiej rozmowie. Wiedział, że nawet gdyby wypił beczkę piwa, nie byłoby mu łatwiej.

Zastępca szeryfa wyglądał na zdenerwowanego.

- Proszę pana, ja wiem, że to wydarzyło się w obronie własnej, a pana brat jest sędzią, ale może powinien pan pozwolić komuś innemu porozmawiać z żoną.

Dunstan odprowadził wzrokiem odjeżdżający wóz z ciałem Wickhama.

- Zguba mihuje wszystkie twe uczynki, a zaślubiony jesteś klęsce. Tak właśnie powinna mieć na imię moja żona, Klęska.*

Celia potrafiłaby sprowokować człowieka do morderstwa.

Gdy przed dom wyszedł lokaj z kuflami i dzbanem piwa na srebrnej tacy, Dunstan nalał sobie do pełna.

- Płynna odwaga - skonstatował. Urzędnik spojrzał na służącego.

- On powinien iść do domu. Przed chwilą zginął tu człowiek. To poważna sprawa.

Lokaj wzruszył ramionami.

- Pan cytuje poezję tylko wtedy, gdy jest pijany. Nie widziałem go w takim stanie od... roku. Porzuciła go wtedy żona.

Dunstan zgromił wzrokiem rozmownego służącego, odstawił pusty kufel na tacę i ruszył w stronę stajni.

- Niech nikt nie pociesza. Mówmy o grobach, robakach, napisach nagrobnych. **

* William Shakespeare „Tragedia Romea i Julii”, przeł. Maciej Słomczyński. Wydawnictwo Literackie, Kraków 1983. **William Shakespeare „Tragedia Króla Ryszarda Drugiego”, przeł. Maciej Słomczyński. Wydawnictwo Literackie, Kraków 1984.

Zastępca szeryfa nie zamierzał ryzykować i nie próbował zatrzymać Ivesa. Dunstan tymczasem wyrwał potężny drewniany skobel z drzwi stajni i rzucił go na środek podwórka.

Dunstan nie pamiętał, jak dotarł do zajazdu w Ba-den. Gdy się tam jednak znalazł, właściciel potwierdził jego podejrzenia. W pokoju na górze Celia czekała na powrót kochanka.

- Celio! - wrzasnął Dunstan, dobijając się do jej sypialni. - Muszę z tobą porozmawiać.

Za drzwiami dobiegi go jedynie perlisty śmiech żony, który kiedyś doprowadzał go niemal do utraty zmysłów. Celia zawsze śmiała się z

jego krzyków albo sama wrzeszczała na niego. Po ostatniej awanturze po prostu uciekła.

Dunstan potarł dłonią czoło i uspokoił się. Był dorosły i potrafił się opanować. Nigdy dotąd nie stracił przytomności po alkoholu, ale z drugiej strony nigdy dotąd nie widział, jak umiera człowiek. Może rzeczywiście wypił troszkę za dużo, ale nie na tyle, by głośno przekazywać Celi wiadomość o śmierci Wickhama.

Wpatrywał się w zamknięte drzwi sypialni Celi i rosła w nim złość, która wyparła poczucie winy i wstyd z powodu tak niepotrzebnej śmierci młodego człowieka.

Celia powiedziała George'owi, że Dunstan ją bił. Posłała chłopaka po konie, które do niej nie najeżały. Wiedziała, że Wickham ma przy sobie pistolet. Wiedziała, że Dunstan w ogóle nie posiada broni.

Przewrotność żony doprowadziła Dunstana do takiej wściekłości, że naparł na drzwi i wyłamał je z zawiasów.

- Chciałaś, żeby George mnie zabił! - krzyknął, gdy wpadł do pokoju.

Piękna Celia stała na środku pokoju i śmiała się wcale niezdziwiona najściem męża.

- Oczywiście, kochanie, ale stwierdziłam, że macie jednakowe szanse. George nie należy do najbystrzejszych. Jak on się ma?

W jednej chwili Dunstan z przerażającą jasnością przejrzał grę żony. Pozbawiła go majątku, narobiła na jego nazwisko długów, których nie mógłby spłacić do końca życia, i, wiedząc, że nie będzie w stanie dłużej nim manipulować, uznała, że jest jej zbędny. Miała

nadzieję, że Wickham zabije go i otworzy jej drogę do kolejnego małżeństwa.

I ten naiwny chłopak zapłacił najwyższą cenę za machinacje Celi. Ostatnia iskierka uczucia, które się jeszcze tliło w Dunstanie, zgasła bezpowrotnie.

- George nie żyje, a ty będziesz skazana na wieczne potępienie - oznajmił.

Wyciągnął rękę, zachwiał się i stracił przytomność.

- To wszystko, co pamiętam.

Dunstan wyglądał przez okno powozu. Nie śmiał spojrzeć na siedzącą obok niego kobietę, lękał się jej pogardy.

- Straciłeś przytomność - powtórzyła zamyślona Leila. Dunstan odetchnął z ulgą. Ona najwyraźniej wierzyła w jego niewinność.

- Nie wypilem aż tyle, żeby stracić przytomność. Potem Celię znaleziono martwą, a mnie śpiącego w korytarzu. Musiałem się jakoś wyczołgać na zewnątrz.

- Wobec tego będziemy musieli dowiedzieć się, kto wchodził do pokoju Celi po twoim wyjściu.

- Nikt - zapewnił ją Dunstan. - Szeryf, Drogo i detektyw, którego wynająłem, wypyтали gości zajazdu o tamto zajście. Okazało się, że przebywali tam wówczas, jak zwykle zresztą, farmerzy i sprzedawcy. Żaden nawet się nie ruszył z pokoju, gdy krzyczałem na nią. Znaleźli nas dopiero wtedy, gdy jeden z gości potknął się o moje ciało w korytarzu.

- Był u niej ktoś, kogo znała - zdecydowanie oznajmiła Leila. - Kto skorzystałby na jej śmierci? Albo twojej?

Dunstan zamrugał oczami.

- Mojej śmierci?

- Oczywiście. Gdyby oskarżono cię o zamordowanie Celi, nie tylko zostałbyś wykluczony ze społeczeństwa, ale mógłbyś nawet zawisnąć na szubienicy. Z tego, co mówiłeś, wynika, że ktoś mógł podpowiedzieć Celi, że skorzystałaby na twojej śmierci.

- Nie posiadam nic cennego - zaprotestował Dunstan. - Tylko Celia mogła zyskać na tej sytuacji.

- Jesteśmy prawie na miejscu.

Leila wyjrzała przez okno na miejską rezydencję Ivesów.

- Najpierw ja odwiozę cię do domu - nalegał Dunstan.

- Nie, lepiej, żeby moja rodzina nie widziała nas dziś razem. O tej porze roku wszyscy są w stolicy.

Dunstana ogarnęły wyrzuty sumienia, gdy uświadomił sobie, że Leila nie może się z nim pokazać rodzinie.

-Jeśli twoja matka zacznie coś podejrzewać - powiedział ostrożnie - uspokój ją, że jestem gotów zrobić wszystko, o co mnie tylko poprosisz.

Zdenerwowany przełknął ślinę. Leila spojrzała na niego spod oka. - Myślałam, że uważasz, iż nie możemy wziąć ślubu.

- Możemy zrobić to, co zechcemy. Ty poświęciłabyś bardzo dużo i dlatego nie śmiem cię o to prosić. Jeśli jednak twoja rodzina będzie nastawać na ślub, z radością dam ci swoje nazwisko.

Leila kiwnęła głową, ale w mroku Dunstanowi nie udało się dostrzec wyrazu jej twarzy. Jeszcze do niedawna sądził, że słowo

„ślub" nie przejdzie mu przez gardło, a tu proszę. Nie dość, że je wypowiedział, to jeszcze czuł się z tym całkiem dobrze.

- Masz rację - zgodziła się Leila. - Straciłabym ziemię, a ty nie byłbyś najszczęśliwszy, mieszkając w mieście i pozostając na moim utrzymaniu. Nie zamierzam ponownie wychodzić za mąż. Musimy zachować ostrożność aż do powrotu na wieś.

Dunstan wątpił, by wszystko potoczyło się tak gładko, jak łudziła się Leila, ale nie chciał jej martwić. Nie wyśmiała jego propozycji, zachowała się jednak bardzo rozsądnie. Podobało mu się takie nastawienie.

- Gdy przyjedziemy do twojej wiejskiej posiadłości, będę zawsze blisko ciebie. Zachowasz ziemię, a ja dopilnuję, by Staines nam nie zagroził.

Wicehrabia obiecał mu działkę, jeśli ożeni się z Leila, ale Dunstan wiedział, że Leila za nic nie porzuciłaby pracy nad perfumami i nie oddałaby ogrodu. Jej życzenia były dla niego najważniejsze. Zresztą nie wierzył obietnicom rozpieszczonego Stainesa, szczególnie że Henry Wickham i lord John Albemarle należeli do ścisłego grona przyjaciół wicehrabiego.

Powóz zatrzymał się przed rezydencją Ivesów.

Leila na pożegnanie pocałowała Dunstana w policzek. Jemu krótkie muśnięcie nie wystarczyło i na dłużej przywarł ustami do jej warg. Potem odgarnął jej z czoła niesforny kosmyk.

- Nie umiem kwieście przemawiać - powiedział. - Ale możesz posiać po mnie o każdej porze dnia i nocy i przybędę. Żałuję, że nie mogę ci zaoferować nic więcej.

- Niczego więcej nie potrzebuję - mruknęła Leila i poklepała Dunstana po policzku. - Teraz jestem panią samej siebie i sama podejmuję decyzje. Przekaż Drogo moje pozdrowienia.

Dunstan potrząsnął głową, ale nie protestował, gdy Leila wychodziła z powozu. Wiedział, że w najbliższych tygodniach nie wszystko ułoży się tak, jak życzyłaby sobie tego Leila.

Przede wszystkim najpierw musiał odnaleźć mordercę Celi, a dopiero potem zająć się ukochaną kobietą i ich dzieckiem.

RS

Czarownice zjawily się już następnego popołudnia, wcześniej niż spodziewał się Dunstan. Sądził, że przynajmniej jeden dzień zajmie paniom Malcolm zgromadzenie broni przeciwko niemu. Nie łudził się, że Leili uda się utrzymać ciężę w sekrecie.

Z ramionami skrzyżowanymi na piersiach obojętnie wyglądał przez okno na ulicę i patrzył, jak księżna Mainwaring i markiza Hampton, ciotka i matka Leili, wysiadają z powozów.

W innych, normalnych warunkach dwie kobiety w średnim wieku nie stanowiłyby żadnego zagrożenia, ale w jego świecie ich niszczycielska siła równała się sile batalionu żołnierzy. Nawet przechodnie wpatrywali się zaciekawieni w scenkę, która rozgrywała się przy chodniku. Damy zażądały wyjęcia z karety parasolek i szali, zbeształy chłopca, który nie pomógł matce nieść pakunków, kazały woźnicy sprawdzić podkowę jednego z koni i podały jedwabne torebki młodej kobiecie tulącej do piersi niemowlę.

Nieobecność Leili nie wróżyła nic dobrego.

Cóż, przynajmniej walka stoczy się w rezydencji, a świadkami będą jego dwaj bracia.

Dunstan nie zadał sobie trudu, by poprawić węzeł krawata albo przyczesać włosy - choć kusilo go, by sprawdzić, czy nie osiwiął. Spacerowym krokiem ruszył do głównego korytarza, skąd dochodziły ciche głosy braci.

Odkąd Ninian poślubiła Drogo, wygląd podupadłej posiadłości nieco się zmienił. Pani domu zatrudniła wykwalifikowanych służących i zrobiła porządek z rozrzuconymi w nieładzie po całej rezydencji rzeczami Ivesów. Trochę farby, kolorowa tapeta, kilka porządnych mebli zrobiło swoje - dom od razu stał się przytulniejszy. Co prawda podłogi wciąż skrzypiały, ściany chyliły się pod dziwnymi kątami, a głos nadal niósł się z przedpokoju na piętro.

- Nie musimy otwierać - zasugerował kamerdynerowi dwudziestodwuletni brat Dunstana, Joseph. - Albo można powiedzieć, że nie ma nas w domu. Czy nie tak właśnie kaže mówić Ninian, gdy jest zajęta?

- Otwórz drzwi, Jarvisie - rozległ się władczy głos księcia. - One nie przyszły tu odwiedzić Ninian. Księżna Mainwaring zawsze dokładnie wie, gdzie się kto znajduje. Dunstanie - ciągnął Drogo tym samym tonem - lepiej zejź na dół. Jeśli tego nie zrobisz, będą cię ścigać po całym domu.

- Daj mi chwilę, bym powsuwał sobie we włosy źdźbła słomy - odparł Dunstan, zeskakując po dwa schody na raz. - Może to im przypomni, że jestem tylko prostym farmerem.

- Wątpię, żeby o tym zapomniały - sucho odrzekł Drogo, spoglądając na brata przenikliwym wzrokiem. - Ciotki Ninian bardzo nam pomogły w trudnych chwilach, więc spróbuj się grzecznie zachowywać.

Joseph wbił zaskoczony wzrok w Dunstana.

- Chyba nie poprosiłeś ich, żeby znalazły mordercę Celi? - spytał z niedowierzaniem.

Żaden Ives nigdy dobrowolnie nie zwrócił się do Malcolmów o pomoc. Czasem musieli tę pomoc przyjąć, ale nigdy o nią nie prosili. Tylko głupcy próbowali ingerować w siły natury.

- Ninian i Leila już się tym zajęły, a sami rozumiecie, że nie mam na nie wpływu - przyznał.

Przez otwarte drzwi dostrzegł, jak damy podają kamerdynerowi wizytówki.

- Josephie, przestań się gapić i zajmij się swoimi sprawami - polecił Drogo tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Młody człowiek wzruszył ramionami i rzucił Dunstanowi pełne współczucia spojrzenie, po czym wyciągnął z kieszeni szlifowany kamień.

- Proszę. Felicity twierdzi, że ten kamień emituje silne, pozytywne wibracje. Będziesz ich bardziej potrzebował niż ja.

- Aha. - Dunstan wsunął talizman do kieszeni. Włożyłby tam nawet wypchane ptaki, gdyby sądził, że pomogą mu wyjść cało z opresji.

Zanim zdążył wyjaśnić Drogo, co się stało, obie damy weszły do środka. Wyglądały jak anioły zemsty.

- Dunstanie Ives! - zagrzmiała księżna, uderzając parasolką o podłogę. - Przyszłyśmy porozmawiać z tobą.

Wysoka i dumna sunęła do przodu jak statek pod pełnymi żaglami. W eleganckiej sukni z błękitnej tafty w paski z trudem przecisnęła się przez wąskie drzwi.

- Ives! Dobrze, że tu jesteś. Przejdźmy do salonu. Chodź,
Hermiono - powiedziała księżna i kiwnęła na swoją niską, pulchną
siostrę.

- Chyba lepiej byłoby od razu się powiesić - mruknął pod nosem
Dunstan i podążył za kobietami.

Drogo ruszył za nimi.

- Poprę cię bez względu na to, co zechcesz zrobić - odparł Drogo.
- Nie pozwolę, byś uwikłał się w kolejny zgubny związek.

Dunstan z ulgą przyjął słowa wsparcia od brata. Wyprostował
się i odważnie przestąpił próg salonu.

- Proszę kazać służącym przygotować herbatę - poleciła hrabina
księciu. - Widzę, że Ninian nie nauczyła pana jeszcze dobrych manier.

- Ninian nie musi mnie niczego uczyć - odciął się Drogo, ale
kiwnął kamerdynerowi, by spełnił polecenie gościa.

Gdy za służącym zamknęły się drzwi, księżę stanął przy
kominku, a Dunstan zaczął spacerować po pokoju.

- Rozumiem, że Leila wyjaśniła wam, dlaczego wróciliśmy do
Londynu, i przyjechałyście zaoferować nam swoją pomoc - oznajmił
odważnie.

Już od dawna wiedział, że kiedy człowiek czuje się niepewnie,
powinien przyjmować pozycję silniejszego.

Matka Leili wytrzeszczyła oczy i zaczęła machać szalem, jakby
zabrakło jej powietrza. Księżna natomiast opadła na krzesło.

- Młody człowieku, nie zwracaj się do mnie takim tonem -
skarciła Dunstana. - Leila powiedziała nam, że dzięki tobie
zrozumiała swój talent. Jesteśmy ci za to wdzięczne.

Zbity z tropu tym niespodziewanym stwierdzeniem Dunstan przerwał spacer po pokoju. Był tak spięty i zdenerwowany spotkaniem, że nie zwrócił uwagi na delikatny zapach docierający do niego od obu dam. Leila zabrała do Londynu wszystkie fiołki z perfumami. Na pewno natychmiast po przyjeździe do domu wypróbowała swoje mikstury na rodzinie.

Dunstan nie mógł nie podziwiać sprytu Leili. Miał ochotę uśmiechnąć się szeroko, ale nie zamierzał zdradzać swoich uczuć.

- Nie mam nic wspólnego z talentami Leili - odparł i podjął spacer po pokoju. - Jej wystarczył krótki pobyt na wsi z dala od miejskiego zgiełku, by uświadomiła sobie, na czym polegają jej zdolności.

Dunstan był ciekaw, czego - jeśli w ogóle - Leili udało się dowiedzieć o obu damach.

- My nigdy nie zmuszałyśmy dzieci, by jak najszybciej odkrywały swoje zdolności - powiedziała Hermiona. - Staralam się zachęcić Leilę, ale ona jest moim zupełnym przeciwieństwem...

- Leila zawsze wiedziała, czego chce - wtrąciła hrabina - i jak to zdobyć. Od dziecka umiała okręcić nas sobie wokół palca, ale nigdy nie zastanawiałyśmy się, jak to robiła. Cieszyłyśmy się, że radzi sobie bez naszej pomocy.

- I nikomu nie wydawało się dziwne, że ona czuła zapach strachu czy tchórzostwa? - spytał Dunstan.

Hermiona zamachała ramionami.

- My wszystkie jesteśmy dziwne, mój drogi. Niby jak miałyśmy zauważyć różnicę? Oczywiście, że wydawało nam się to dziwne, ale

nie bardziej niż jej czarne włosy. Ja też czuję zapach miłości, szczęścia czy zmartwienia, gdy przygotowuję moje eliksiry. Miałam nadzieję, że Leila rozwinie swój talent, ale nie...

Matka Leili znów zamachała rękami, nie potrafiła dobrać właściwych słów.

- Posłuchaj nas! - zawołała Stella. - Wdzięczymy się do ciebie jak podlotki, zamiast powiedzieć wprost, co tak naprawdę myślimy o tobie. - Spojrzała na Drogo. - Chciałam zażądać, by twój brat poślubił moją siostrzenicę, a tymczasem jedynie wyrażam swój podziw. Ty musisz to za mnie zrobić.

Zaskoczony Drogo spojrzał pytająco na Dunstana.

Dunstan zacisnął palce na kamieniu Felicity i zastanawiał się, jak w możliwie dyplomatyczny sposób przekazać bratu nowiny.

- Leila potrafi odgadnąć prawdziwą naturę ludzi dzięki niezwykle wrażliwemu zmysłowi węchu. W jakiś sposób, którego jeszcze nie umiemy wyjaśnić, jest to związane z tworzonymi przez nią perfumami. Nie miała na razie czasu na eksperymenty, więc nie wiemy dokładnie, jakie ma możliwości.

Drogo skrzyżował ramiona na piersi i czekał na dalsze wywody.

Dunstan zastanowił się, jak wytłumaczyć bratu istotę sprawy, z którą przyszły dziś panie Malcolm.

- Myślę, że hrabina próbuje powiedzieć, że nie może robić mi wyrzutów i grozić mi, bo przecież pomogłem Leili zrozumieć jej talent i tym samym uszczęśliwiłem ją.

- Jak to grozić? - Drogo przeniósł wzrok na damy. Markiza znowu zamachała rękami.

- Wiem, że Leila jest bardzo upartą osobą, i prawdopodobnie ja ponoszę za to winę, ale chyba nie pozwoli pan, lordzie, by urodziła panu nieślubną bratanicę. Wiem, że tak się zdarza i że ona ma swoje powody, ale...

Hrabina uniosła do góry brwi i w pokoju zapadła cisza. Drogo zastanawiał się nad usłyszczanymi właśnie wieściami. Dunstan skrzywił się, gdy brat spojrzał na niego pytająco.

- One są przekonane, że to będzie dziewczynka -oznajmił, jakby to wszystko wyjaśniało. - Leila twierdzi, że potrafi sama wychować córkę. Ja ze swojej strony obiecałem, że w każdej chwili będę gotowy jej pomóc. To jej wybór - dodał. - Straciłaby dom, ziemię i ogród, gdybyśmy wzięli ślub. Księżna Mainwaring wstała.

- Nie pozwolę, by którakolwiek z moich córek czy siostrzenic wplątała się w skandal. Najpierw odnajdzie pan złoczyńcę, który zhańbił pana nazwisko, a potem poślubi pan Leilę.

Dama dla podkreślenia swoich słów kiwnęła zdecydowanie głową, aż podskoczyły kwiaty na jej ogromnym kapeluszu, i gestem poleciła siostrze wstać.

- Idziemy, Hermiono. Nie mam wątpliwości, że Presowie wiedzą, jak należy zachować się z honorem.

Hermiona wygładziła pomiętą suknię i rozejrzała się w poszukiwaniu parasola.

- Jutro jest debiut Felicity - powiedziała, zwracając się do Dunstana. - Ma pan tam być.

Dunstan uklonił się z galanterią i poczekał, aż Jarvis odprowadzi panie do drzwi. Gdy opuściły rezydencję, upadł bezsilnie na sofę i ukrył twarz w dłoniach.

- Lady Leila z upodobaniem wiodła prym wśród londyńskiej arystokracji - zauważył Drogo. - A ty gardzisz arystokracją.

- Leila osiągnęła pozycję, do jakiej dążyła Ceila - przyznał Dunstan. - Celi nie udałoby się to nigdy.

- Rozumiem. - Drogo usiadł na krześle naprzeciwko brata i założył nogę na nogę. - To znaczy nie, nie rozumiem. Wy dwoje nie moglibyście powołać na świat dziecka, gdyby nic was nie łączyło.

Dunstan poczuł bolesny skurcz w żołądku. Nie potrafił wyjaśnić, co tak naprawdę zaszło między nim i Leilą. Przecież nie miał prawa nawet patrzeć na żadną kobietę. Leila musiała być szalona, skoro go w ogóle zatrudniła. To, co się wydarzyło, nie miało sensu.

Dunstan wolałby raczej zjeść szklanekę, niż opisywać swoje uczucia. Ninian na pewno zrobiłaby to o wiele lepiej niż on. Leila zresztą też. Właśnie, może powinien posłać po Leilę? Jak wytłumaczyć, że nie chcieli brać ślubu, ale być razem? Nawet jemu takie stwierdzenie wydawało się niedorzeczne.

- Leila życzyła sobie, żebym wyhodował dla niej nowe gatunki kwiatów - odezwał się w końcu. - Postanowiła tworzyć nowe zapachy, które na razie istnieją tylko w jej głowie.

Tyle sam rozumiał. Zapachy w jakiś sposób dawały jej możliwość wejrzenia w ludzkie dusze.

- Aby rozwinąć swój talent, będzie potrzebowała ziemi, pieniędzy i czasu. Dla zrealizowania swego celu jest gotowa poświęcić swoją pozycję towarzyską.

Dunstan przeczesał palcami włosy, próbując sam siebie przekonać o słuszności tego wyводу.

- Poświęcić pozycję towarzyską? Zatem Leila dobrze czuje się w Londynie wśród znajomych?

Dunstan przytaknął.

- Tak myślę. Odkąd wyprowadziła się na wieś, ciągle przyjeżdżają do niej goście.

- A więc nie chodzi tylko o to, że nie masz ziemi ani pieniędzy - zauważył Drogo.

- Nie - przyznał Dunstan. - Ona nie chce powtórnie wychodzić za mąż. Nie chce stracić majątku i kontroli nad swoim życiem. Obawiam się, że nie wyrzeknie się też życia towarzyskiego, gdy zdobędzie to, czego pragnie.

- A jeśli wyjdzie za ciebie, straci dom. Dunstan ponownie przytaknął.

- Nic gorszego przeze mnie nie mogłoby się jej przytrafić.

- Tak też mi się wydaje - odparł zamyślony Drogo i wstał.

Dunstan nie podniósł wzroku. Nie miał ochoty wysłuchiwać wyrzutów brata.

- Ufam, że postąpisz właściwie - powiedział Drogo. - Nie będziesz mnie potrzebował jutro wieczorem, prawda? Tom Wright zaprosił mnie do swojego laboratorium na obserwację nocnego nieba, bo Wenus będzie w koniunkcji z Marsem.

Dunstan myślał, że się przesłyszał.

- Tylko tyle? Żadnych wykładów na temat odpowiedzialności, honoru i wychowywania potomstwa?

Drogo spojrział zniecierpliwiony na brata.

- Oboje jesteście dorośli i wiecie, czego chcecie. Ja mam wystarczająco dużo problemów w młodszyimi braćmi. Będę cię wspierał niezależnie od decyzji, jaką podejmiesz. Wiesz, że możesz wrócić do majątku Ive-sów i zamieszkać w nim albo przejąć posiadłość Wy-stan w Northumberland. Nie wątpię w twój rozsądek. Dziewczynka Ives!

Księżę spojrział wymownie w górę i wyszedł z salonu.

Dunstan pograżył się w myślach. Mógł postąpić tak, jak uważał za słuszne. Najpierw jednak musiał oczyścić swoje nazwisko.

Utwierdziwszy się w tym przekonaniu, zawołał Josepha, który niewątpliwie krył się w sąsiednim pomieszczeniu i słyszał całą rozmowę.

Razem ze stryjem w salonie pojawił się Griffith. Joseph był osiem lat starszy od Griffitha. Przez chwilę Dunstan wahał się. Nie chciał angażować syna w śledztwo. Pragnął uchronić go przed wszelkimi niebezpieczeństwami - ale nie mógł. Wskazał na drzwi.

- Przeprowadźcie Davida i Paula. - Dwaj najmłodszy bracia nigdy nie chodzili do szkoły, choć powinni. - Jeśli Ewen jest w mieście, również go zaproście. Będziemy przeszukiwać wszystkie lombardy w Londynie.

- Ale jak Griffith może nam pomóc? - spytał Joseph. - Przecież on w ogóle nie zna Londynu.

- Więc pokaż mu miasto - polecił Dunstan. Joseph i dwaj najmłodszy bracia wiedzieli, czym zająć rozbrykanego chłopaka. - Wy dwaj udacie się do największych sklepów. Griffith najlepiej wie, jak wyglądała biżuteria Celi.

Syn spojrział na niego z taką dumą, że Dunstanowi ścisnęło się serce. Żałował, że wcześniej nie włączył chłopca do poszukiwań.

Joseph uśmiechnął się szeroko.

- W końcu zrozumiałeś, że jej nie zabiłeś, co? Świetnie. Wreszcie można zacząć działać.

Zadowolony Joseph klepnął Dunstana po plecach i razem z Griffithem wybiegł z salonu.

Kiedy, u licha, myślał Dunstan, mój nieśmiały młodszy braciszek wyrósł na takiego światowca?

Westchnął zrezygnowany, gdy uświadomił sobie, ile ma przed sobą trudnych, jeśli nie niemożliwych, zadań: wielkie bale, ojcostwo, śledztwo. Po chwili zastanowienia do długiej listy dodał jeszcze jedną sprawę: wizytę u krawca. Nie mógł przecież przynieść Leili wstydu na debiucie Felicity.

Choć wolałby raczej stanąć twarzą w twarz z szalonym mordercą niż udać się na bal fircyków.

- Miał pan wystarczająco dużo czasu, by przepytac połowę mieszkańców Londynu - oznajmił Dunstan.

Podszedł do okna i rozsunął czarne, aksamitne zasłony, by popatrzeć na zamieszanie na ulicy.

Wicehrabia Handel spokojnie założył nogę na nogę i uśmiechnął się.

- I przepytalem. Pańska zmarła żona miała szerokie grono przyjaciół.

- Mężczyzn? - drwiącym tonem upewnił się Dunstan.

- Głównie - przyznał Handel. - Mężczyźni wolą romansować z mężatkami. Tak jest bezpieczniej, szczególnie jeśli mąż nie jest zakochany.

Dunstan skrzywił się ogarnięty wyrzutami sumienia. Najwyraźniej kochankowie Celi sądzą, że jest zaniedbywana. Odwrócił się od okna i opadł na krzesło.

Czy jego winę pogłębiał fakt, że w głębi duszy cieszył się ze śmierci Celi? Potarł dłonią czoło, starając się nie myśleć w ten sposób. Byłoby to przecież gorsze niż świadomość, że zabił ją w pijackim szale. Mimo wszystkich swoich niegodziwości Celia nie powinna była tak tragicznie umrzeć.

- Czy któryś z kochanków Celi był w Baden tej nocy, gdy została zamordowana? - spytał detektywa.

Handel wzruszył ramionami.

- Żaden się do tego nie przyznaje. Sprawdziłem oczywiście ich alibi. Sezon towarzyski jeszcze się wówczas nie zaczął, więc w Londynie było mało rozrywek. Lady Willoughby urządziła wieczorne przyjęcie, na które przyszło wielu przyjaciół Celi. Mogą nawzajem poświadczyć swoją obecność.

- Ilu w takim razie pozostaje? - spytał zniecierpliwiony Dunstan.

- To zależy od tego, kto miał motyw, by zabić. Na razie nie udało mi się ustalić żadnego wiarygodnego motywu. George Wickham był w niej zakochany po uszy. Lorda Johna Albermarle widziano z nią kilkakrotnie, ale on jest kawalerem i szuka bogatej żony, więc się nie liczy. W gronie wielbicieli Celi był sir Barton Townsend, podobnie jak co najmniej dziesięciu innych. Nawet młody siostrzeniec lady Leili, lord Staines, uprawiał hazard w towarzystwie jej znajomych. Sprawdzam teraz ulubione domy gry Celi, by dowiedzieć się, czy ktoś nie był jej winien dużej sumy pieniędzy. To na razie mój jedyny trop. Ewentualnie mogła wiedzieć coś niewygodnego dla kogoś.

Czy ta wesoła, śliczna dziewczyna, którą poślubił, mogła być zamieszana w jakieś przestępstwa czy szantaż? Wydawało się to mało prawdopodobne, ale z czegoś przecież musiała się utrzymywać.

- Proszę sprawdzić, czy sir Bryan Trimble był wtedy w Londynie. To baronet, który mieszka niedaleko Bath. Kiedyś Celia bardzo go upokorzyła.

Dunstan nawet nie przypuszczał, że podzielił się z detektywem informacją, którą Leila uzyskała podczas wizji wywołanej zapachem. Zatem uwierzył, że Leila czuje zapachy uczuć.

- Moi bracia nie są towarzyscy, ale jeśli będzie pan potrzebował ich pomocy, chętnie jej udziela - ciągnął Dunstan. - Proszę dać nam listę osób i pytań, a od razu zabierzemy się do pracy. Istnieje podejrzenie, że Celię okradziono, więc próbujemy teraz znaleźć jej biżuterię.

Nie dodał, że zdaniem pewnej kobiety Celia miała przy sobie w Baden przynajmniej jeden z klejnotów, który potem zniknął razem z pozostałymi.

Handel zmarszczył czoło.

- Wspaniały pomysł. Przyznam, że zakładałem, iż pan - albo książkę - płacił jej pensję, ale czy w takim razie mogła je oddać w zastaw?

- Nie płaciłem jej pensji.

Dunstan wyjrzał przez okno.

- Powinienem był o to spytać. - Wicehrabia postukał palcami w oparcie krzesła. - Gdybyśmy znaleźli źródło jej dochodu, bardzo by to nam pomogło. Przecież wynajmowała mieszkanie w drogiej dzielnicy. Ktoś musiał za nie płacić.

- Może płaciła biżuterią, którą jej kupiłem, skoro klejnoty zaginęły?

- George Wickham otrzymywał pensję, ale nie był zamożny. - Handel wstał, najwyraźniej gotów podjąć nowy trop. - Lord John też nie. Może sir Barton Townsend. Tych panów nie widywano często z pańską żoną, ale mogło ich coś z nią łączyć. Postaram się dowiedzieć, co.

- Powiniennem panu zapłacić za pańskie wysiłki. -Dunstan podszedł do biurka. - Na pewno poniósł pan jakieś wydatki.

Handel potrząsnął głową.

- Dzięki śledztwu mam wymówkę, by spędzać wieczory w domach gry i w złym towarzystwie. Zapewniam pana, że wydałbym tyle samo, gdybym nie zajmował się śledztwem. Wystawię panu rachunek, gdy rozwiążę zagadkę.

Dunstan podejrzewał, że Drogo płacił detektywowi, ale na razie nie chciał rozmawiać o tym z bratem. Spłaci go, gdy nadejdzie czas zbiorów.

- Proszę informować mnie o rozwoju sytuacji. Im więcej oczu i uszu będzie pracowało dla nas, tym większe mamy szanse na sukces.

Handel kiwnął głową.

- Dziękuję za pomoc. Do zobaczenia na dzisiejszym debiucie lady Felicity.

- Do zobaczenia.

- Nie ubrałeś się na czarno! - wykrzyknęła Leila, podbiegając do wysokiego mężczyzny stojącego w drzwiach sali balowej. Ucieszyła się, że zamiast żałobnej czerni włożył modny strój. - Do twarzy ci w zielonym.

Dunstan spojrział z niechęcią na swój elegancki frak i jedwabną kamizelkę w złoto-białe pasy, po czym wzruszył ramionami.

- Krawiec powiedział, że zielony to teraz krzyk mody. Według mnie przypomina raczej upierzenie papugi. Powiedział, że nie mogę ubierać się jak wszyscy, ale w tym będę wyglądał dobrze. To chyba jakaś zniewaga.

Leila uśmiechnęła się.

- Ależ skąd. On po prostu uważa, że jesteś zbyt męski i szeroki w ramionach, by wypychać sobie rękawy poduszkami. Wybrał ci idealny krój. W tym sezonie wszyscy będą chcieli wyglądać jak ty.

Udobruchany Dunstan wszedł głębiej do sali. Z podziwem popatrzył na udekorowane świecami i wstęgami wnętrze.

- Dlaczego zaprosiłaś mnie wcześniej niż pozostałych gości?

- Pomyślałam sobie, że dobrze ci zrobi, jeśli zdążysz się przyzwyczać do nowego otoczenia. Poza tym chciałam cię zobaczyć, zanim będę musiała przejąć obowiązki gospodyni.

Leila wygładziła Dunstanowi krawat nie dlatego, że był przekrzywiony, ale dlatego, że zapragnęła dotknąć ukochanego.

Dunstan spojrzał na nią z wyższością.

- Czyżbyś chciała upewnić się, że nie ośmieszę cię, zakładając kalosze i na pół zjedzony przez mole sweter?

Leila trzepnęła go lekko wachlarzem po nosie.

- Chciałam, żebyś mnie pocałował, ale zmieniłam zdanie. Idź sobie do oranżerii, ale nie próbuj wyrzucać nikogo przez balkon. To pierwszy bal Felicity - zjadają ją nerwy.

Zanim Leila zorientowała się, co się dzieje, Dunstan chwycił ją wpół i podniósł do góry. Zdażyła jedynie złapać go za ramiona, zanim odchylił ją do tyłu i wpił się ustami w jej wargi.

- Leilo! - rozległ się przerażony dziewczęcy głosik. -Gdzie jesteś? Ja nie mogę założyć tych rękawiczek!

Dunstan postawił Leilę na podłodze, ale nie rozluźnił uścisku. Szybko łapiąc powietrze, kobieta uniosła dłoń do rozpalonego

policzka. Nigdy wcześniej niewinny żarcik nie zachęcił Dunstana do spełnienia jej prośby. Będzie musiała uważać z mężczyznami takimi jak Dunstan.

Z drugiej strony Dunstan był jedyny w swoim rodzaju. Przy nim inni mężczyźni wyglądali jak chłopcy. Co on z nią robił? Powinna bardziej panować nad swoimi emocjami.

- Wyznacz mi jakieś zadanie, żebym nie zwariował na tym balu - poprosił Dunstan.

- Co powiedział detektyw? - spytała Leila. - Wymieniał nazwiska podejrzanych? Może moglibyśmy razem ich przepytąć?

- Nie chcę angażować cię w to śledztwo bardziej, niż już to zrobiłem. Bracia mi pomagają. - Zanim Leila zdążyła zaprotestować, spojrział wymownie na jej czarne loki. - Są niemodne.

- Wszystko, co robię, jest modne. - Leila pacnęła Dunstana wachlarzem po ramieniu. - Podobają ci się?

- Cieszę się, że uczesałaś się tak dla mnie - odparł szczerze.

Nie zabrzmiało to jak komplement, ale mimo wszystko Leila oblała się rumieńcem i zaczęła się zastanawiać, jak skończy się ten wieczór.

- Idź, schowaj się gdzieś, później cię znajdę - poleciła. Dunstan wyglądał na rozbawionego, ale cofnął się i pozwolił jej odejść.

Gdy goście zaczęli się zjeżdżać i ustawiać w długiej kolejce do powitania gospodarzy, po Dunstanie nie było ani śladu. Leila zerknęła co chwila na salę balową, ale nie liczyła na to, że Ives podziwia tam dekoracje.

Pierwsze ostrzeżenie przyszło w postaci zapachu optymizmu. Pogoda ducha nie należała przecież do cech wyczuwanych przez innych ludzi.

Leila nerwowo rozejrzała się po sali. Muzycy zajęli już miejsca na balkonie i zaczęli stroić instrumenty. Matka dodała woni wywołujących uczucie przyjemności i szczęścia do wszystkich świec i goście wyglądali na zadowolonych.

Rozpoznawanie zapachów nie wydawało się ekscytującym zajęciem, ale jeśli było w jakiś sposób związane z wizjami...

Leila spojrzała w stronę pokoju z fontanną. Z tamtego kierunku dochodziły rozgorączkowane szepty. Co mógł oznaczać zapach optymizmu?

Leila nachyliła się do Felicity.

- Czy zaprosiłaś więcej niż jednego Ivesa?

Felicity - z dłonią wyciągniętą do kolejnego gościa - popatrzyła z ukosa na siostrę.

- Zaprosiłam ich wszystkich. Co, niepotrzebnie?

- To zależy, co chcesz, żeby goście mówili o twoim debiucie. Zostawię cię tu z mamą, a sama pójdę sprawdzić, co się dzieje.

Felicity otworzyła szeroko oczy, ale nic nie powiedziała, gdy Leila nawiązała rozmowę z następnym mężczyzną w kolejce i, ująwszy go pod ramię, ruszyła na salę balową.

W głównym korytarzu oddaliła się w kierunku pokoju z fontanną. Zanim do niego dotarła, na nosie pękła jej mieniąca się kolorami tęczy bańka mydlana. Następna opadła na koronkowy

rękaw, kilka innych na rękawiczki. Dookoła w powietrzu unosiły się całe chmury błyszczących kuleczek.

Goście pomrukiwali zadowoleni, a kilku rozsądniej-szych udało się w stronę, z której nadlatywały bańki. Leila nie musiała się długo zastanawiać, żeby zgadnąć, kto je rozpyła. Wiedziała.

Przygryzła wargi, żeby się nie roześmiać, i precyzyjnie się przez tłum. Była przekonana, że zapach optymizmu nie pochodził od baniek. One pachniały mydłem. Leila nie miała pojęcia, co ten wariat wyprawiał, ale dobrze wiedziała, czego się spodziewać, gdy go znajdzie.

Wśliznęła się do małego pokoiku z bulgoczącą fontanną, wokół której stały obite aksamitem sofy, i utkwiała wzrok w szerokich barach ubranego w zielony frak mężczyzny i jego ciemnych włosach, górujących nad kilkunastoma perukami. Dołączyło do niego jeszcze dwóch brunetów, którzy nie wiedzieć jak dostali się do pokoju.

Drzwi do oranżerii były otwarte i przeciąg wywiewał kolorowe bańki do sali balowej. Byłby to zachwycający widok, gdyby nie małe, mokre plamki na ubraniach, pozostałości po pękniętych kuleczkach.

Na razie na szczęście nikt nie zwracał na nie uwagi.

Leila poklepała wachlarzem znajome szerokie plecy i niemal roztkliwiła się na widok serdecznego uśmiechu Dunstana.

- To według ciebie jest poważne zachowanie? - spytała zuchwale.

- Według mnie tak - odparł dumnie młodszy Ives. -Chciałem sprawić Felicity przyjemność.

- Joseph, prawda? - Leila spojrzała na młodzieńca uważnie. - To ty zaprojektowałeś jedną z posiadłości mojego wuja? Myślałam, że to Ewen jest architektem.

Dunstan nie dotknął jej, ale Leila poczuła się tak, jakby to zrobił. Stał tuż obok, wyraźnie odbierała jego podniecenie i... optymizm.

Czyżby dobrze się bawił? Czyżby ze skorupy wyłonił się prawdziwy Dunstan Ives? Dla niej?

- Za tę sztuczkę Ewena wyrzucono ze szkoły - odparł Dunstan. - Joseph i David po prostu ulepszyli jego pomysł. W przeciwieństwie do Ewena dopilnowali, by fontanna nie wylała się na podłogę.

David, wyższy i szerszy w ramionach od Josepha, zarumienił się i uklonił.

- Próbowaliśmy pompować wodę w rytm akompaniamentu muzycznego.

- Ach, tak. - Leila spojrzała wymownie w sufit. - Felicity z pewnością bardzo wam podziękuje, gdy skończy witać gości. Czy mogłabym na chwilę porwać waszego brata?

- Pamiętajcie, co powiedziałem wcześniej - Dunstan zwrócił się do chłopców. - Miejcie oczy i uszy otwarte. David, nie odchodź od Josepha. I nie chwal się za bardzo tym świedelkiem. Pokazuj go tym, komu trzeba.

Dopiero teraz Leila zauważyła szmaragd przypięty do krawata Davida. Młodzieniec przytaknął posłusznie.

- Co ty knujesz? - szepnęła, gdy Dunstan prowadził ją do oranżerii.

Dzięki swojej posturze bez trudu poruszał się w tłumie, który rozstępował się przed nim. Ludzie zaczęli szeptać na jego widok, ale Dunstan tylko patrzył na nich z wyższością.

Wzruszył ramionami.

- Szukam kłopotów?

- Wszyscy od razu się zorientują, że wróciłeś do stolicy.

- Nie zamierzam się ukrywać. Muszę albo udawać, że nie zrobiłem nic złego, albo powiesić się na żyrandolu, żeby zyskać aprobatę tu zebranych - powiedział i wpuścił Leilę przed sobą do oranżerii.

- Czy ten szmaragd należał do Celii?

- Nie ten, ale podobny. To jest szkiełko. - Dunstan owinał sobie wokół palca lok Leili i przyciągnął ją do siebie. - Gdy jesteś obok mnie, nie czuję się jak przebrana małpa. Myślę tylko o tobie.

Leila wiedziała, że Dunstan mówi poważnie. I może też kręciło mu się w głowie jak jej?

- Zatańczysz ze mną później? - szepnęła. Dunstanowi kamień spadł z serca, gdy usłyszał jej słowa.

- Tak, jeśli to będzie wiejski taniec. W każdym innym depczę partnerkom po stopach. Wiedziałaś, że twój bratanek należał do grona znajomych Celii?

- Nie, ale powinnam, skoro romansowała z typami pokroju Wickhama i lorda Johna. Obaj są tu dzisiaj. Kogo jeszcze masz na liście?

- Townsenda i pewnie wszystkich pozostałych gości. Ale ciągle nie znaleźliśmy motywu. Czy ona mogła kogoś szantażować?

- Spróbuję porozmawiać z nimi o Celi. Zobaczymy, co się stanie. Co innego wiedzieć, że czuję zapach strachu, a co innego wykorzystać tę wiedzę. Obserwuj wszystkich uważnie i w miarę możliwości przysłuchuj się rozmowom.

Dunstan spuścił wzrok na głęboko wycięty dekolt Leili.

- Będę obserwował uważnie, ale nie ze względu na Celię. Nie uśmiechaj się zbyt słodko do tych bałwanów, bo będę musiał wszystkim powiedzieć, że należysz tylko do mnie.

Leilę zaskoczyły te słowa, ale nie okazała zdumienia, bo spostrzegła, że zdziwiły one samego Dunstana.

- Myślałam, że wiesz, iż moje uśmiechy do innych mężczyzn nie znaczą - mruknęła.

- Nie zdobyłem zbyt wielu doświadczeń w stosunkach z kobietami, więc uważaj - ostrzegł ją. - Wiem, że nie mam do ciebie prawa, ale w tej chwili zdrowy rozsądek nie jest moją najmocniejszą stroną.

Leila rozumiała go doskonale.

- Kochałeś Celię? - szepnęła wbrew sobie.

Dunstan znieruchomiał, po czym oparł się o blat stołu.

Płatek orchidei połaskotał go po czole, więc odsunął go.

- Ja nie wiem, co to jest miłość - odparł ostrożnie. - Celia była śliczna, zachwycająca. Była jak piękny motyl, który nie może usiedzieć w miejscu. Miałem nadzieję, że jeśli ją uwolnię, przekona się, jaki naprawdę jest świat, i wróci do mnie.

- Kochałeś ją - powiedziała z przekonaniem. - Kochałeś ją tak bardzo, że zaniedbałeś dla niej swojego syna, a ona cię zdradziła. Ale

ci, którzy cię naprawdę kochają i szanują, nigdy cię nie zdradzą. Zaufaj nam. - Zdenerwowana tym, że odkryła więcej, niż chciała, Leila poprawiła włosy. - Goście przygotowują się do pierwszego tańca. Bądź grzeczny, później cię znajdę.

Oszołomiony Dunstan pozwolił jej wyjść. Stał w drzwiach oranżerii i patrzył, jak kruczoczarna Leila mija damy w nijakich szarych perukach. Przy jej granatowej sukni bladły różowe i zielone stroje pozostałych pań. Dunstan nigdy nie zastanawiał się, jak według niego powinna wyglądać idealna kobieta, ale Leila była ucieleśnieniem tego ideału. Duma, że wybrała właśnie jego, dodawała mu pewności siebie.

Zastanawiając się nad ostatnimi słowami Leili, Dunstan poczuł się nieswojo. Czy wyrzuty sumienia po śmierci Celi były wywołane utratą kobiety, którą kiedyś kochał?

Musiałby mieć miękkie serce, żeby kochać, a przecież nie był słabym człowiekiem. Skąd Leili przyszedł do głowy taki pomysł?

No, tak. Leila przejrzała go, znała go lepiej niż on sam znał siebie.

Do oranżerii zbliżyli się Joseph i David. Przyszli sprawdzić, czy brat wyszedł cało ze spotkania z Leilą. Dunstan wzruszył ramionami.

- Nic mi nie jest. Idźcie do Felicity, dam sobie radę.

Jego pozamałżeńscy przyrodni bracia wychowywali się w Londynie, więc mieli maniery arystokratów. Nie mieli jednak tytułów. Dunstan cieszył się, że ekscentryczne panie Malcolm zaprosiły ich na bal. Uznał, że będzie musiał im się za to odwdziżyć.

Przede wszystkim przestanie upuszczać cygara na stopy bufonów. Z jednej strony chciał pozostać w ukryciu i nikogo nie kłuć w oczy swoim widokiem, z drugiej chętnie pokazałby się na sali, by dać wszystkim do zrozumienia, iż nie ma się czego obawiać. No i mógłby pilnować Leili.

Troska o ukochaną zwyciężyła.

Dunstan zdecydowanym krokiem pomaszerował w stronę sali balowej. Po drodze zgromił wzrokiem szepczącego coś do znajomych paniczka i dumnie minął grupę ironicznie przyglądających mu się mężczyzn.

Leila nauczyła go, że to nic złego, że ktoś woli hodowlę bydła od rozrywek wyższych sfer. Dunstan był farmerem i jeśli ludzie tego nie szanowali, to ich strata.

Spokojnym krokiem wszedł do sali. Grała muzyka. Perfumy gości zagęszczały panującą w pomieszczeniu atmosferę. Upudrowani mężczyźni w perukach szeptali coś za plecami Dunstana. Damy śledziły każdy jego ruch zza wachlarzy. Kiedyś Dunstan czułby się niepewnie w takim towarzystwie. Dziś liczyło się tylko jedno - dzięki swojemu wzrostowi mógł z łatwością odnaleźć Leilę.

Uśmiechnął się, gdy dostrzegł czarne loki na parkiecie wśród tańczących par. Porównując Leilę z innymi paniami, stwierdził, że może nie była najpiękniejszą kobietą na tym balu, ale na pewno najbardziej intrygującą.

Włożył rękę do kieszeni i oparł się o filar. Uśmiechnął się do Leili, gdy ta przelotnie wesoło na niego spojrzała.

Nie miał powodu, by sądzić, że nie założyła peruki dla niego, ani że śmieje się weselej, by jemu sprawić przyjemność. Jednak w jej spojrzeniu było coś, co usprawiedliwiała takie myśli.

Nie odwracając się zbytnio, popatrzył na pozostałych gości. Zauważył lorda Johna i młodego Stainesa, jeszcze zanim dojrzała ich Leila. Towarzyszyli lady Mary, siostrze lorda Johna. Za nimi z pogardliwą miną szedł Henry Wickham.

Dunstan widział, jak jego wróg szepcze coś na ucho każdemu, kogo mija. Wkrótce wszystkie znajdujące się w ich pobliżu osoby zaczęły rozmawiać półgłosem i wskazywać na niego palcami.

Dunstan nie wadził się z Malcolmami i szczerze lubił nieśmiałą Felicity. Nie chciał zepsuć jej debiutu, ale nie mógł pozwolić, by te papugi oczerniały jego i jego rodzinę. Oderwał się od filara i ruszył w stronę nowo przybyłych.

Koniec z ukrywaniem się i lizaniem ran w samotności. O siebie się nie martwił, ale o tych, których kochał, tak.

Leilę zaswędziało nos. Na pewno wróżyło to kłopoty, ale w tej chwili nie mogła zejść z parkietu, nie wywołując powszechnego zainteresowania i zamieszania wśród gości.

Gdy wreszcie muzyka umilkła, dygnęła przed partnerem i, odwróciwszy się na pięcie, spojrzała na wejście do sali balowej.

Serce ścisnęło jej się boleśnie na widok Dunstana podającego ramię lady Mary. Pierwszy raz w życiu poczuła prawdziwą zazdrość. W powietrzu pachniało katastrofą. Leila rozejrzała się dookoła i stwierdziła, że nie tylko ona wyczuła niebezpieczeństwo.

W drzwiach pokoju gier pojawiła się ciotka Stella. Księżna zawsze wiedziała, co się święci, i kto bierze w tym udział.

Matka Leili nerwowym kroczeniem zbliżyła się do Felicity i pchnęła ją lekko w stronę jadalni.

Zrezygnowana Leila zauważyła, że na sali pojawili się Joseph i David Ives. Zanosilo się na poważną awanturę.

Wickham nienawistnym wzrokiem odprowadzał Dunstana schodzącego ze schodów z lady Mary. Lord John wyglądał, jakby miał dostać ataku apopleksji, a Staines sprawiał wrażenie całkowicie zaskoczonego.

Gdyby Leila nie obawiała się, że w wybuchu nagromadzonej złości i napięcia spłonie cała sala, czekałaby z zainteresowaniem na rozwój wydarzeń.

Zebrała spódnicę i ruszyła w stronę Dunstana. Zanim do niego dotarła, orkiestra zaczęła grać skoczną, wiejską melodię. Po chwili straciła z oczu jego i lady Mary. Przepelniona pragnieniem zemsty chwyciła Wickhama za ramię.

- Spóźnił się pan - skarciła go. - Ten taniec zarezerwowałam dla pana.

Zdziwiony Wickham w pierwszej chwili nie wiedział, jak zareagować, ale po chwili odzyskał animusz. Spojrzał na Dunstana tańczącego z lady Mary, potem na Leilę i uśmiechnął się.

- Cała przyjemność po mojej stronie.

Kroki tańca nie pozwoliły jej długo pozostać w towarzystwie Wickhama. Na długą sekwencję wylądowała w ramionach młodego Josepha.

- Zajmij się Felicity - syknęła mu do ucha. - Ja zajmę się twoim bratem.

- Byłaby pani pierwszą osobą, której się to uda - ostrzegł ją Joseph. - Łatwiej okiełznać wściekłego byka niż rozdrażnionego Dunstana.

- Na razie jeszcze panuje nad sobą - uspokoiła młodzieńca Leila.

Po kilkakrotnej zmianie partnerów znalazła się przy Dunstanie. Wyczuła zapach zazdrości. Rzuciła mu ostrzegawcze spojrzenie, ale Dunstan zignorował je.

Był zazdrosny! O nią? Tylko dlatego, że tańczyła z Wickhamem?

Udało jej się wywołać w Ivesie irracjonalne emocje! Zaborczość Dunstana sprawiła, że Leila poczuła się... pożądana? Silna? I

piekielnie zirytowana, że mimo wszystko Dunstan uznał ją za nie lepszą od Celi.

Zanim zdążyła przypomnieć sobie jakieś zaklęcie, którym powstałoby wszystkich mężczyzn do piekła, kroki tańca przywiodły ją do Wickhama.

- Może moglibyśmy wyjść na balkon, żeby odetchnąć po tym żywiołowym ćwiczeniu? - zaproponował zdyszany Wickham, gdy muzyka umilkła.

Na zewnątrz łatwiej byłoby Leili wyczuć jego intencje. Albo doprowadzić Dunstana do białej gorączki.

- Nie, dziękuję - odparła, rozglądając się ukradkiem po sali. Gdzież się podziewał ten niemożliwy człowiek? W powietrzu wciąż unosił się zapach niebezpieczeństwa. - Muszę zająć się innymi gośćmi.

Leila odwróciła się, by odejść, ale wpadła wprost na lorda Johna. Natychmiast ogarnęły ją złe przeczucia.

- Nie spodziewałam się, że ośmieli się pan pokazać w moim domu - powiedziała, odsuwając się od niego.

- Ja jestem niewinny - zaprotestował lord. - To pani zaprasza morderców, którzy narzucają się mojej siostrze.

Ten Dunstan! Co on knuł? I gdzie? Leila uniosła brodę i wyniośle spojrzała na aroganckiego arystokratę.

- Jeśli w tej sali jest morderca, proszę mi go wskazać. Nie wiem, o kogo panu chodzi. - Skinęła głową jakiejś damie stojącej za lordem Johnem. - Teraz proszę mi wybaczyć, muszę się zająć pozostałymi gośćmi.

Zanim zdążyła się oddalić, rozmówca chwycił ją za łokieć.

- Radziłbym pani zacząć przyzwyczajać się do mojego towarzystwa - syknął Leili do ucha. - Pani bratanek może wkrótce wejść do mojej rodziny, a wtedy będę mógł was oboje doprowadzić do rozpaczy, jeśli nie zacznie pani zachowywać się uprzejmie.

Leila spojrzała na lorda z pogardą.

- Pan mnie chyba pomylił z Celią Ives - powiedziała ku własnemu zaskoczeniu. - Proponuję, by znalazł pan kogoś swojego pokroju, by go szantażować. Nie pozwolę panu zmusić mojego bratanka, by się ożenił tylko po to, żeby pan mógł go wykorzystywać.

Na wspomnienie Stainesa Leila rozejrzała się po sali. Zamiast bratanka dostrzegła Dunstana zbliżającego się do nich z zaciętą twarzą. Miała ochotę roześmiać się, bo niemal natychmiast poczuła od lorda Johna zapach strachu. Arystokrata bojaźliwie puścił jej łokieć.

Dunstan znalazł się przed nimi, zanim lord zdążył się wycofać. Ives splótł dłonie za plecami, ale jego mina nie wróżyła nic dobrego.

- Jej wysokość chciałaby z panią porozmawiać - powiedział beznamiętnie.

Nie odrywał wzroku od lorda Johna, nawet gdy mówił do Leili.

- Skoro tak, na pewno życzyła sobie, by i pan był obecny przy tej rozmowie - odparła Leila. - Czyją walkę chce pan stoczyć najpierw, swoją czy jej?

Dunstan podał jej ramię.

- Kobiety z rodziny Malcolmów przerażają mnie o wiele bardziej niż ten karaluch. - Odwrócił się do Leili. - Spotkamy się innym razem. Pańska siostra czeka na balkonie.

Dunstan przykrył dłoń Leili swoją i odprowadził ją do pokoju, w którym znajdowała się ciotka.

Idąc, przyciągali uwagę gości, którzy zaczęli szeptać między sobą. Leila jednak nie obawiała się niczego. Wiedziała, że w razie niebezpieczeństwa Dunstan ją obroni.

- Jesteś niezwykłym człowiekiem, Dunstanie Ives. Nie jestem tak odważna i wytrzymała jak ty, ale postaram się przyswoić sobie te cechy. Na pewno przydadzą się naszej córce.

Powiedziawszy to, Leila weszła do pokoju przywitać ciotkę. Dunstan poczuł się dumny, słysząc jej słowa. Celia twierdziła, że jest zimny, a matka kazała mu uczyć się pokory.

Lady Leila najwyraźniej chciała się do niego upodobnić. Nie był to chyba najlepszy pomysł. Dunstan postanowił, że nie będzie się dłużej zastanawiał nad tym, co powiedziała. Zamiast tego wsłuchał się w rozmowę kobiet.

- Narażasz siebie i wszystkich wokół tym śledztwem, Leilo - skarciła siostrzenicę Stella. - Zabierz tego Ivesa i jego chłopców na wieś, gdzie jest ich miejsce, i pozwól nam odnaleźć mordercę.

- Lord John trzyma Stainesa w szachu. Wyraźnie to czułam, gdy z nim rozmawiałam - upierała się Leila. - Nie mogę teraz wyjechać. Są tu wszyscy znajomi Celi. Ktoś z nich mógł ją zabić, a teraz może skrzywdzić Stainesa.

- Bzdury. Twój bratanek bawi się w najlepsze. Nic mu nie grozi. Wracaj na wieś.

- Dopóki nie oczyścimy nazwiska Dunstana, nigdzie nie wyjadę.

Dunstan co prawda podziwiał determinację Leili, ale nie chciał, by posuwała się za daleko w jego obronie. Złapał ją delikatnie za łokieć i próbował wyprowadzić z pokoju. Nie do końca rozumiał moc Malcolmów, ale nie ufał ich opanowaniu. Czasem czarownice same nie wiedziały, jakiej siły mogły użyć, i zdarzało się, że żałowały czegoś, co zrobiły pod wpływem impulsu. Nie zamierzał pozwolić, by ktokolwiek ucierpiał z jego powodu.

- Obiecałaś mi taniec, nic więcej - powiedział. – Ja i moi bracia zajmujemy się śledztwem, nie narażając nikogo na niebezpieczeństwo.

- Twoi bracia! - Leila odwróciła się na pięcie. -Znajdź ich natychmiast. Muszą pilnować Wickhama i lorda Johna.

Dunstan jęknął. Księżna wyglądała, jakby miała zaraz zacząć gryźć. Jeszcze chwila i zamieni wszystkich w kury.

- Wasza wysokość, ja się tym zajmę - pospieszył uspokoić księżnę. - Teraz ja opiekuję się lady Staines.

Dunstan odniósł wrażenie, że księżna spojrzała na niego z aprobatą, gdy wyprowadzał Leilę z pokoju. Niestety uwieszona na jego ramieniu uparciucha miała inne zdanie.

- Ty się mną nie opiekujesz - syknęła. - Ewentualnie opiekujemy się sobą nawzajem. Potrafię sobie radzić z ciotką o wiele lepiej niż ty.

- Mylisz się. Zaraz byście się pokłóciły jak dwa koguty o to, kto jest panem w kurniku. Weź przykład z Ninian i pozwól księżnej uwierzyć, że to ona jest górą.

Leila popatrzyła na niego niezadowolona.

- Bardzo wnikliwa uwaga jak na człowieka, który rozmawia z roślinami.

- Rośliny przynajmniej nie pyskują. O, jest Joseph. A gdzie są Wickham i lord John?

Leila stanęła. Dunstan zrobił to samo. Cierpliwie czekał i patrzył, jak Leila rozgląda się dookoła. Podejrzewał, że bada unoszące się w powietrzu wonie. Gdy to sobie uświadomił, poczuł na plecach gęsią skórę.

- Wickham i lord John jeszcze nie wyszli. Są pewnie w którymś z bocznych pokoi i coś szykują. Nie rozumiem...

- Rozmawiałem z lady Mary - wtrącił Dunstan. - Ona i jej brat nie będą więcej plotkować.

Dunstan obojętnym gestem włożył rękę do kieszeni i rozejrzał się w poszukiwaniu braci.

- Rozmawiałaś z lady Mary? - Leila z łatwością wyobraziła sobie tę scenę. - Co zrobiłaś, zagroziłaś, że ją wytarzasz w smole i pierzu?

- Po prostu przypomniałem jej, że jak na razie nie żądam od niej zwrotu pieniędzy, które była winna Celi.

- Jakich pieniędzy? - spytała zdziwiona Leila. Szybko jednak zrozumiała dzięki zapachowi satysfakcji, który emanował od Dunstana. - Wcale nie wiedziałeś, że ona ma jakiś dług! Zaryzykowałaś!

- Oni wszyscy lubią hazard. - Dunstan wzruszył ramionami. - A Celia zawsze oszukiwała. Ja tylko wyciągnąłem słuszny wniosek.

Zanim Leila zdążyła odpowiedzieć, nadszedł Joseph, ciągnąc za sobą przerażonego Stainesa.

- Powiedz im to, co mnie - polecił Joseph, potrząsając wicehrabiego za ramię.

- Ja... To znaczy Wickham - wyjąkał Staines. - I lord John. Mają świadka.

Dunstana zaczęła ogarniać panika. Skrzyżował ramiona na piersi i wbił wzrok w roztrzęsionego młodzieńca.

Staines spojrzał błagalnie na Leilę.

- Ja tylko chciałem, żebyś wyszła za męża, bo wtedy odzyskałbym majątek - wymamrotał. - A Henry Wickham to dobry człowiek. Byłby dla ciebie o wiele lepszym mężem niż ten morderca.

- Wickham to obrzydliwa ropucha. Można dostać pryszczycy, oddychając tym samym powietrzem co on - warknęła Leila. - A jeśli ty ożenisz się z siostrą lorda Johna, zobaczysz, jaka to czarownica.

Wicehrabia zbladł, ale wyrwał ramię z żelaznego uścisku Josepha i wyprostował się dumnie.

- Ja przynajmniej nie zadaję się z mordercami, Wickham wreszcie znalazł świadka zabójstwa Celi. On i lord John mają się z nim spotkać w gospodzie w Baden dziś rano. Chcą, żeby Dunstan skończył na szubienicy.

Dunstan z trudem trzymał ręce przy sobie. Najchętniej wydusiłby prawdę z chłopaka siłą.

- Jeśli to kolejny z twoich żartów, Staines, to ty zawisniesz z najwyższej wieży w mieście.

- Ja nie żartuję - przeraził się wicehrabia. Rozejrzał się w poszukiwaniu przyjaciół, a gdy przekonał się, że nikt go nie podsłuchuje, dodał: - Mam jechać z nimi. Wickham twierdzi, że pana

brat jest tam sędzią, i nie zgodzi się, by pana aresztować. Ja mam być świadkiem i wrócić tutaj, żeby sprowadzić sędziego z Londynu.

Mimo że orkiestra grała głośno, Dunstan wyraźnie usłyszał trąby anielskie wzywające na sąd ostateczny.

- Zastanów się, co robisz, Staines, zanim Wickham cię nie wykorzysta do swoich celów. Na razie przepraszam wszystkich, ale muszę dowiedzieć się, co oni knują.

Dunstan skinął głową na pożegnanie, odwrócił się na pięcie i ruszył do drzwi.

RS

Leila nie miała pojęcia, dokąd wybiera się ukochany, ale nie zamierzała mu pozwolić iść samemu. Nie wierzyła świadkowi Wickhama.

Najpierw jednak musiała uporządkować sprawy na miejscu.

- Josephie, natychmiast poinformuj o wszystkim Drogo. Niech śledzi Wickhama i lorda Johna. A ty, Staines, jeśli nie chcesz związać się na całe życie z wiedźmą dużo gorszą ode mnie, wracaj czym prędzej do Bath i trzymaj się z dala od tej sprawy. Choć raz posłuchaj starszych i mądrzejszych od siebie, dobrze?

Zadowolona, że udało jej się przestraszyć bratanka i że Joseph bez słowa wypełnił jej polecenie, Leila pobiegła za Dunstanem.

- Chyba nie wierzysz, że świadek Wickhama mówi prawdę? - zawołała za nim.

Dunstan, nie zatrzymując się, spojrzął przez ramię.

- Zamierzam się tego dowiedzieć.

- Oni coś knują, Dunstanie - krzyknęła Leila, starając się go dogonić. Dunstan nie zwolnił, więc rzuciła w niego wachlarzem. - Jeśli nie chcesz, żebym sturlała się z tych schodów, zatrzymaj się!

Dopiero teraz Dunstan przystanął. Oparł ręce na balustradach po obu stronach stopni, by nie pozwolić Leili przejść.

- Wracaj do swojej rodziny! - polecił. - Nie chcę, żebyś się w to angażowała.

- Ależ ja jestem w to zaangażowana. - Leila pochyliła się i precyzyjnie pod jego ramieniem. - Jesteś ojcem dziecka, które noszę pod sercem - szepnęła ze złością. - Nie mów mi, że nie powinnam się interesować twoim losem.

- Nie pozwolę, by cię skrzywdzili. Sam się wszystkim zajmę.

Gdy zeszli ze schodów, Leila uderzyła Dunstana piąstką w pierś.

- Nie rób tego - ostrzegła go półgłosem. - Pozwól nam wspólnie się tym zająć.

Dunstan pachniał wątpliwościami, złością i czymś, co bała się nazwać. Najchętniej przytuliłaby się do niego i powiedziała mu, jak bardzo go kocha, ale bała się jego reakcji.

- Nie zrobię nikomu krzywdy - obiecał Dunstan. - Chcę tylko odnaleźć tego świadka i porozmawiać z nim. Jeśli zabiłem Celię w pijackim ataku szału, muszę to wiedzieć.

- Nie byłbyś zdolny do popełnienia takiego czynu. Jeśli wierzysz w moje zdolności, musisz mi zaufać.

Dunstan zawahał się i Leila wstrzymała oddech. Ogarnęła ją rozpacz, gdy potrząsnął głową.

- Nie mogę ryzykować. Potrzebuję czasu, żeby zastanowić się, jak postąpić, jeśli świadek ma rację.

Leila straciła cierpliwość.

- A co, jeśli to jeden z nich jest mordercą? Jeśli teraz chcą zgładzić ciebie?

Dunstan znieruchomiał.

- Czy poczułaś od nich jakiś zapach, o którym mi nie powiedziałaś? Miałaś kolejną wizję?

A więc jednak wierzył w jej umiejętności!

- Żebym cokolwiek zobaczyła, koniecznie są odpowiednie warunki. Nie wiem, jak je przywołać. Wiem natomiast, że nie zabiłeś Celi. Musiał to zrobić któryś z jej przyjaciół.

- Albo zwykły złodziej, który włamał się do pokoju, by ją okraść. Zostań z rodziną. Tu jesteś bezpieczna. Ja będę ostrożny.

Dunstan zacisnął dłonie w pięści i mówił szorstkim tonem, ale patrzył na Leilę wzrokiem, który wyrażał smutek i obawę.

Leila pragnęła jego zaufania, nie żalu.

- A więc idź - zdenerwowała się. - Ale nie oczekuj, że będę spełniała twoje życzenia. Jeśli nie chcesz ze mną współpracować, będę działać na własną rękę.

- Leilo, liczę, że nie zrobisz jakiegoś głupstwa. Rodzina cię potrzebuje.

- Twoja rodzina też będzie mnie potrzebowała, jeśli okażesz się uparty jak osioł. Nie martw się o syna - dodała. - Griffith oszaleje z radości, jeżeli zginiesz, użalając się nad sobą. Dopilnuję, aby moja rodzina pokierowała nim rozsądniej niż twoja.

Dunstan wzdrygnął się, jakby dźgnęła go nożem, ale nie ustąpił. Pochylił głowę i musnął dłonią jej policzek. Leila modliła się, by nie natrafił na spływającą po nim łzę.

- Dziękuję - powiedział i wyszedł na ulicę.

Leila pragnęła pójść za nim, ale wiedziała, że nie może tego zrobić sama. Odwróciła się i spojrzała w górę schodów. Na piętrze stała cała jej rodzina.

Może i były to wścibskie czarownice, ale w trudnych chwilach potrafiły połączyć siły. Leila pobiegła na górę i rzuciła się matce w ramiona, po czym urywanymi zdaniami opowiedziała, co się stało.

- Staines i lord John wyszli z lady Mary - oznajmiła Christina, wpadając do saloniku, gdzie zebrały się kobiety.

Za nią wbiegł Joseph Ives, nie zważając na protesty lokaja, który próbował go zatrzymać.

- Nie mogę znaleźć wicehrabiego Handela ani Henry'ego Wickhama, ale David śledzi lorda Johna.

Po nim w salonie zjawił się starszy przyrodni brat Josepha, Ewen, z synem Dunstana. Leila chciała pocieszyć chłopca, ale ten miał tak zaciętą minę jak czasami jego ojciec w chwilach gniewu.

Nawet zwykle pogodny Ewen spoglądał ponuro na zgromadzone w pokoju kobiety.

- Drogo nie ma w domu. Nikt nie wie, gdzie jest. Leila zakłęła pod nosem. Jako sędzia Baden, książę Ives był ostatnią nadzieją Dunstana na uniknięcie więzienia.

- Znajdźcie go - poleciła.

- To on nas znajdzie - sprzeciwił się Ewen. - Griffith i ja zaraz wyruszamy do Baden. - Spojrzał na Leilę. - Czy mam przekazać jakąś wiadomość?

- Tak, że urwę Dunstanowi głowę za to, że mnie odsunął od śledztwa - odparła Leila słodkim tonem. - Nie boję się Wickhama i jego sztuczek, ale powiedz swojemu szlachetnemu bratu, że własnoręcznie powyrywam wszystkie jego sadzonki, jeśli sądzi, że może mnie porzucić.

- Przepraszam, panie Ives.

Ku zdziwieniu Leili przerwała im Felicity.

- Jestem pewna, że cała tajemnica leży w klejnotach

Celii. - Felicity splotła dłonie i spojrzała przejęta na Ewena. -

Gdyby udało się panu znaleźć zielony klejnot, na pewno bardzo by to nam pomogło.

Takiej prośby nie mógł zlekceważyć nawet zwykle beztroski Ives.

- Staramy się, jak możemy, lady Felicity. Omal nie zapomniałem, przyniosłem pani prezent z okazji debiutu.

Z przepastnej kieszeni surduta Ewen wyciągnął miniaturową mechaniczną zabawkę i wręczył ją dziewczynie.

Leila wstrzymała oddech, gdy jej wrażliwa siostra z zachwytem wpatrzyła się w małą bukiet róż, po czym delikatnie pogładziła palcem zabawkę. Widocznie poruszyła jakąś dźwigienkę, bo rozległa się muzyka.

- Och! - wykrzyknęła Felicity. - Cudowny prezent. Bardzo dziękuję. Jak ona gra?

Ewen z trudem odwrócił wzrok od dłoni dziewczyny i wzruszył ramionami.

- To tylko kawałki metalu obracające się dookoła. Będę musiał jeszcze popracować nad samą pozytywką, ale te kwiaty są trwalsze od prawdziwych.

Ewen nie wiedział, że Felicity nie przyjmuje podarunków od nieznajomych, więc nie mógł docenić jej reakcji. Oczarowana Felicity

podziwiała róże, a Ewen skinął głową Leili, uklonił się na pożegnanie i wyszedł w towarzystwie braci.

Leila zmarszczyła brwi, gdy Christina wymknęła się za nimi, ale najwyraźniej młodsze pokolenie znało się ze sobą lepiej niż starsze.

- Przepraszam, kochanie - zwróciła się do Felicity - ale muszę cię zostawić samą. Nie mogę pozwolić, by przez swoją głupotę zginął najlepszy i zarazem najbardziej uparty agronom w Anglii!

Księżna wyglądała jednocześnie władczo i niepewnie.

- On na pewno nie zamordował żony? - spytała.

- Na pewno, ciociu. Masz na to słowo moje i Ninian. Nie możemy się obie mylić.

- W takim razie musimy wrócić do naszych zajęć, jakby nic się nie stało. - Stella poprawiła siostrze przekrzywiony szal. - Hermiono i Felicity, chodźmy. - Rozejrzała się dookoła. - Gdzie jest Christina? Lord Harry będzie jej szukał.

- Lord Harry już wyszedł - szepnęła Felicity, spoglądając znacząco na Leilę. - Może Christina pobiegła go odnaleźć.

Leila odetchnęła z ulgą, gdy ciotka i matka wróciły na salę balową. Upewniła się, że przy drzwiach nie ma któregoś z Ivesów ani Christiny, i poszła na górę, by się przebrać.

Leila przemknęła tylnym korytarzem z dala od wesołych gości żegnających się z gospodarzami przed głównym wejściem. Miała na sobie czarną suknię podróżną.

Nie mogła czekać, aż skończy się bal, skoro Dunstan i inni jechali już do Baden.

Nie miała wątpliwości, że tak zwany „świadek” był częścią spisku przeciwko Dunstanowi. Nie wiedziała jedynie, dlaczego spiskowano i przede wszystkim kto spiskował. Wickham być może pragnął pomścić śmierć brata. Nie miał jednak powodu, by zabijać Celię.

Leila drgnęła przestraszona, gdy niespodziewanie dogonił ją jakiś cień. Pomyślałaby, że to któryś z młodych Ivesów, gdyby nie zapach.

- Christino! Co ty masz na sobie?

- Spodnie - odparła siostra. - W nich podróżuje się najwygodniej. Powinnaś sama spróbować.

- Nie mam czasu ani ochoty karcić cię teraz za twoje zachowanie. Wracaj do domu.

Leila zebrała spódnice i pospiesznie ruszyła w stronę stojącego przy podjeździe powozu.

- Usiądę przy woźnicy. Światło księżyca nie jest wystarczająco jasne, a w nocy widzę lepiej niż w dzień. Wiele rzeczy ma aury.

- Tylko żywe stworzenia - poprawiła Leila, ale Christina już rozmawiała z mężczyzną, który siedział w powozie.

- Lord Handel? - spytała zdziwiona. Mężczyzna uklonił się.

- Lady Leilo. Próbowałem porozmawiać z Dunstanem, zanim wyjechał, ale nie zdążyłem. Czy nie wie pani, jak mógłbym przekazać mu wiadomość?

W zapachu Handela Leila wyczuła zaniepokojenie i troskę. Przytaknęła.

- Jadę za nim do Baden. Co mu powiedzieć? Handel przyjrzał jej się uważnie, po czym kiwnął głową.

- Sir Barton Townsend pokłócił się z młodym Davidem Ivesem na temat ogromnego klejnotu, który chłopak miał dziś przypięty do krawata. Potem baron rozmawiał z Wickhamem i lordem Johnem. Udało mi się usłyszeć jedynie część dyskusji, ale najwyraźniej ten kamień przypomina klejnot, którym często chwaliła się Celia Ives. Sir Barton oskarżał tamtych dwóch o kłamstwo.

- Co to ma wspólnego z Dunstanem? - spytała Leila.

- Nie wiem na pewno, ale poszedłem za Wickhamem do pobliskiego lombardu. Sprzedawca nie chciał mnie wpuścić po wyjściu Wickhama, więc nie mogłem z nim porozmawiać. Spróbuję rano. Przekaze pani Dunstanowi tę wiadomość? - Oczywiście.

To znaczy pod warunkiem, że uda jej się dogonić tego przeklętego Ivesa, zanim ktoś go zabije.

Dunstan dotarł do gospody w Baden nad ranem. Przeklinając pośpiech, w którym opuścił Londyn, zeskoczył z konia i oddał lejce drzemiącemu stajennemu.

Dreszcz przeszedł mu po plecach, gdy spojrzał na wiekowy zajazd, w którym znaleziono Celię ze skrzyżowanym karkiem. Kiedyś często tu przyjeżdżał, by topić smutki w alkoholu. Dobrze go tu znano. Gospodarz sporo zysku czerpał z Drogo i posiadłości Ivesów.

Wchodząc do gospody, Dunstan przygotował się na najgorsze. W pustym pomieszczeniu panował półmrok. Dunstan znalazł sobie wygodne miejsce przy stole, wyciągnął przed siebie nogi i zamknął oczy.

Obudziło go pianie koguta i uczucie, iż ktoś mu się przygląda. Zesztywniały kark przypominał mu, że nie leży w łóżku, a nerwowy skurcz w żołądku przywołał w pamięci wydarzenia poprzedniego dnia.

Otworzył oczy. Najpierw zobaczył konstabla. Tęgi, siwowłosy mężczyzna miał w dłoniach kapelusz.

Dunstan głośno przełknął ślinę. Tak samo obudził się rankiem po śmierci Celi. Dziś przynajmniej nie bolała go głowa.

Odwrócił się w lewo i syknął z bólu. Po tej stronie dostrzegł skrzywionego Wickhama, a za nim upośledzonego chłopca, który najmował się we wsi do różnych prostych robót. Raz czy dwa Dunstan dał mu parę miedziaków, by popilnował konia. Wieśniak nie był dość sprytny, by kłamać. Mógł jednak łatwo ulegać sugestiom.

Dunstan wstał z ławki. Poczował satysfakcję, gdy przyłoczony jego posturą zniewieściały Wickham cofnął się z przestachem. Dunstan spojrział na swój paradny strój i strzepnął z niego kurz.

- Czy ma mi pan coś do powiedzenia? - spytał konstabla.

- Przepraszam pana. Wezwano mnie, bym spytał, czy pan wie, do kogo należy ten guzik.

Konstabl wyciągnął do Dunstana dłoń, na której leżał błyszczący złoty guzik z wygrawerowanym herbem rodu Ivesów.

Tylko jedna osoba na świecie mogła przywrócić do życia ten symbol. Celia. Odkryła go z dziecięcym okrzykiem radości i kazała ozdobić nim wszystko, co tylko się dało, także guziki swojego płaszcza.

Dunstana zapiekły oczy, gdy przypomniał sobie, jak Celia cieszyła się z nowych, złotych guzików. W tym płaszczu przywieziono do domu jej martwe ciało.

Dunstan spojrział konstablowi prosto w oczy.

- Moja żona miała podobne guziki. A gdzie ten znaleźliście?

Na zewnątrz rozległ się tętent kopyt i skrzypienie kół. Na podwórzu wjechał powóz. Uwagę zebranych w gospodzie mężczyzn przykuły kobiece głosy. Wszyscy wyjrżeli przez okno.

Najwyraźniej zbyt niecierpliwa, by czekać na lokaja, dama w czarnej sukni otworzyła sobie drzwi i zeskoczyła na ziemię.

Dama. w czarnej sukni. Dunstan zaklął pod nosem.

Jeśli stało się najgorsze i oni dowiedli, że zabił Celię, chciał zapamiętać Leilę szczęśliwą i wesołą. Po co, ona tu przyjechała?

- Skąd macie ten guzik? - powtórzył Dunstan szorstkim tonem.

Usłyszał, jak Leila wchodzi do gospody, i znowu zaklął. Do jego uszu dotarła przyciszona rozmowa. Rozpoznał głos lorda Johna.

Spojrzał groźnie na konstabla, który wreszcie zaczął mówić.

- Paulie twierdzi, że dał mu pan to tej nocy, gdy pani zginęła. A Paulie raczej nie kłamie. - Konstabl popatrzył z nadzieją na Dunstana, licząc, że ten mu coś wyjaśni.

Paulie miał guzik oderwany od płaszcza Celi. Dunstan od dawna już nie zbliżał się do żony ani nie dotykał jej ubrań. Mimo to dał guzik Paulie'emu.

Tamtej nocy zaślepiła go wściekłość. Z winy Celi miał na rękach krew człowieka. A ona tylko się śmiała. Czy chciał ją ukarać? Czy oderwał guzik w czasie szamotaniny?

Dunstan odetchnął głęboko, gdy wyczuł przybycie Leili. Dla jej dobra i dobra ich dzieci nie wolno mu uwierzyć, że byłby zdolny do popełnienia morderstwa.

- Byłem pijany, gdy ją ostatnio widziałem, już to panu mówiłem - odparł chłodno. - Równie dobrze mogła rzucić we mnie tym guzikiem.

Nic takiego nie pamiętał, ale nie pamiętał też, jak umierała kilka metrów od niego.

- Dał mi pan to, jak się pan ocknął - powiedział podekscytowany Paulie. - Trzymał pan to w ręce.

- Miał pan guziki oderwane od płaszcza tej pani - potwierdził konstabl. - A może oderwały się wcześniej, a pan je znalazł w domu?

- A po co miałbym je zabierać?

Celia od dawna nie sypiała w domu, więc nie mogła niczego zgubić w ich mieszkaniu. Dunstan z trudem zachowywał spokój w obliczu przedstawionych dowodów. Celia nie miała na sobie płaszcza, gdy z nią rozmawiał. A może miała?

Konstabl ze zmartwioną miną przyjrzał się Dunstanowi.

- Pana żona była ubrana w płaszczy, gdy ją znaleźliśmy.

Rozdarty między wyrzutami sumienia i wątpliwościami z jednej strony i obawą o Leilę z drugiej Dunstan pragnął jak najszybciej zakończyć tę upokarzającą scenę.

- Celia nie miała na sobie płaszcza, gdy ją widziałem - odrzekł.

Krepy właściciel gospody zbliżył się do nich, wycierając palce o fartuch.

- Miała go na sobie, gdy popatrzyliśmy do góry, żeby sprawdzić, dlaczego ktoś zrzucił drzwi ze schodów. Ona stała w progu i śmiała się do rozpuku.

Dunstan wciąż nie patrzył na stojącą przy wejściu kobietę.

- To niemożliwe. Ja tam leżałem - zaprotestował.

- Skąd, panie. Słyszeliśmy wcześniej, jak pan krzyczał, ale potem pan zniknął.

- Widocznie musiałem wyjść.

Dunstan nie przypominał sobie, żeby opuścił gospodę. No i znaleziono go w korytarzu tuż przed drzwiami do pokoju Celi. Chyba ktoś by go widział, gdyby wychodził?

- Mówiła coś do pana, a potem odwróciła się i weszła do środka.

- Gospodarz unikał wzroku Dunstana. - Miała wtedy na szyi duży naszyjnik z zielonych kamieni. A gdy znaleziono ją martwą, już go nie miała.

- On ją zamordował w szalonym napadzie zazdrości, konstablu - stwierdził Wickham z satysfakcją. - Najpierw zabił mojego brata, a teraz mamy dowód, że zamordował żonę. Założę się, że jeśli przeszuka pan jego dom, znajdzie pan tam naszyjnik Celi.

Dunstan poczuł skurcz w żołądku. Celia uwielbiała błyskotki. Według wszelkiego prawdopodobieństwa w dniu śmierci miała na sobie ten naszyjnik. Czy rzeczywiście było to zabójstwo na tle rabunkowym? I jak to sprawdzić?

- Wickham! Ty tchórze i kłamco! - krzyknęła Leila. - Dunstan nie skrzywdziłby nawet muchy.

Dunstan nie chciał, by Leila angażowała się w tę brudną historię. Już i tak znajomość z nim wystarczająco nadszarpnęła jej reputację. Jeśli teraz będzie próbowała go bronić i wykorzystywać swój dar, by odnaleźć mordercę, zaszkodzi sobie i dziecku.

W końcu odważył się na nią spojrzeć.

- Leilo, wracaj do rodziny i nie wtrącaj się w moje sprawy. - Jej oczy rzuciły błyskawice, ale wiedział, że go słucha. - Pozwól mi się tym zająć samemu.

- Przecież nie wiesz, co oni knują - zaprotestowała Leila.

- To nie twoja sprawa - odparł, by ją zniechęcić. Leila jednak nie zamierzała wykonać polecenia.

- Lady Leila potrafi jak nikt odgadnąć charakter człowieka - powiedział zrezygnowany Dunstan, zwracając się do konstabla. - Powinniście słuchać jej, a nie przepelnionego nienawiścią zgorzkniałego mężczyzny.

Proszę, zaopiekujcie się nią, a zrobię wszystko, co mi każecie.

- Poślę po księcia - powiedział szybko konstabl. - On będzie wiedział, co robić.

Stróż prawa spojrział ponuro na Leilę i wziął Dunstana pod łokieć, żeby go wyprowadzić.

- Poślemy po sędziego z Londynu - krzyknął Wickham. - Książę nie może sądzić własnego brata.

- Idź do domu, Leilo - szepnął Dunstan, przechodząc obok niej, i opuścił gospodę, nie zważając na urażoną minę Leili.

Leila drżała z wściekłości i przerażenia, ale nie zamierzała okazywać strachu przed Wickhamem. Wyprostowała się dumnie.

- Jest pan podłym tchórzem. Jeśli żywi pan do Dunstana urazę, powinien pan wyzwąć go na uczciwy pojedynek. Tylko niegodziwcy chowają się za plecami upośledzonego chłopca.

- Ives nie wie, co to znaczy uczciwy pojedynek - rozległ się za jej plecami czyjś głos.

Do gospody wszedł lord John, a za nim sir Barton. Leila przypomniała sobie, że bracia Dunstana obiecali ich śledzić, i zerknęła, co się dzieje za drzwiami. W korytarzu na krześle siedział Joseph Ives. Był zmęczony, zakurzony i niezadowolony. Najwyraźniej usłyszał dużo, bo aż zacisnął pięści ze złości.

W kieszeni Leila miała fiolkę z zapachem, który przygotowała dla lorda Johna. Pogładziła palcem szklane naczynko, zastanawiając się, jak wykorzystać perfumy. Woń triumfu i nikczemności zbijała ją z tropu. Czuła też zapach winy; ci mężczyźni na pewno mieli wiele na sumieniu.

- Skąd pan wie, czy Dunstan walczy uczciwie, czy nie? - spytała przystojnego mężczyznę, który kiedyś zabiegał o jej względy. - Gdzie był pan tego dnia, gdy George wycelował pistolet w Dunstana? Dunstan nigdy nie nosi broni, więc proszę mi nie mówić, że George zachował się uczciwie.

Leila poczuła, że musi wyjść z tego pomieszczenia. Niedobrze jej się robiło, gdy patrzyła na obiboków, których jej bratanek nazywał przyjaciółmi. Do tej pory jeszcze nigdy zapach nie działał na nią tak intensywnie. Zakręciło jej się w głowie.

- To Staines miał tu przyjechać, a nie pani. Co pani zrobiła, żeby go zatrzymać? - spytał Wickham, zanim zdążyła odepchnąć sir Bartona i opuścić gospodę.

- Porozmawiałam z nim w obcym panom języku zwanym prawdą - odparła Leila, zachowując spokój.

Jeśli liczyli na to, że Staines będzie świadkiem tej farsy i sprowadzi z Londynu sędziego, popełnili błąd. Tylko co teraz? Konstabl powiedział, że zawiadomi Drogo, ale przecież nikt nie wiedział, gdzie on jest.

- Staines to głupiec, skoro słucha kobiet. - Wickham wzruszył ramionami.

Usiadł na ławie przy kominku i zamówił śniadanie i piwo.

- Proszę podejść do mnie i porozmawiać grzecznie - rzekł do Leili. - Wtedy zobaczymy, może pogadam ze Stainesem i przekonam go, żeby zostawił w spokoju pani kwiatuszki.

Pod nieobecność Dunstana Staines mógł stratować ogród. Służący nie sprzeciwią się przyszłemu właścicielowi majątku, pomyślała.

Leila pomyliła się, stawiając ziemię i ogród na pierwszym miejscu przed mężczyzną, który był wart o wiele więcej.

Na szczęście ten błąd można było naprawić, o ile arogancki Ives na to pozwoli.

- Oby się pan w piekle smażył - odparła słodkim tonem, po czym odwróciła się na pięcie i wyszła z gospody.

Josepha nie było już w korytarzu. Miała nadzieję, że poszedł szukać Dunstana. Nagle jej uwagę przyciągnęły podniesione głosy dochodzące spod stajni. O ile się nie myliła, rozpoznała wśród nich głos rozzłoszczonej Christiny.

- Nie zamierzam słuchać mężczyzny, którego aura zmienia się co kilka chwil - krzyknęła Christina, gdy Leila znalazła się na dworze.
- Przecież tęczy nie da się zrozumieć.

- Kobieta w spodniach to skandal! - zawołał Ewen. - My nie mamy czasu pilnować i was, i Dunstana. Wracajcie tam, skąd przyjechałyście.

Nieopodal przerażony Griffith słuchał kłótni z otwartymi ustami. Na widok Leili ucieszył się, choć wciąż patrzył niespokojnie w kierunku stajni.

- Przestańcie oboje! - wtrąciła się Leila. - Mam dosyć zmartwień i bez waszych awantur. Dunstan potrzebuje nas wszystkich. Jeśli nie potraficie pracować razem, wracajcie do domu.

- Aura lorda Johna jest mroczna, a aura Wickhama czarna jak noc! - oznajmiła przejęta Christina. - Obserwowałam go przez okno.

- Mówiłaś, że aura Dunstana też jest czarna - zmęczonym głosem odparła Leila.

Zadowolony Ewen chciał coś powiedzieć, ale Christina uciszyła go wzrokiem.

- Teraz aura Dunstana jest głównie szara i błękitna. Jest zrozpaczony, ale próbuje zrobić to, co należy.

Ewen spojrział zdziwiony na Christine z takim samym wyrazem twarzy, jaki wiele razy Leila widziała u jego ojca. Griffith tymczasem się oddalił.

- Rozumiem, że aura wieśniaka ze złotym guzikiem jest biała jak śnieg? - spytał ironicznie Ewen.

Christina wzruszyła ramionami.

- Tak, ale przecież guzik mógł odpaść w innych okolicznościach. Albo ktoś mógł go podzucić Dunstanowi.

- Znalazłeś Drogo? - spytała Leila. - Jako miejscowy sędzia powinien dopilnować, by sprawiedliwości stało się zadość.

Leila nie spuszczała oka z Griffitha, który szedł przez podwórko. Nie mogła pozwolić, by stało mu się coś złego, tak samo jak nie wolno jej było dopuścić, by ktoś skrzywdził dziecko, które nosiła pod sercem. Miała tyle zmartwień, że nie wiedziała, jak się z nimi uporać.

- Drogo obserwuje jakąś koniunkcję gwiazd - powiedział Ewen.
- Ninian już po niego posłała. Nie pozwolę, by Dunstan gnił w stajni, czekając na niego.

Rozdrażniony Ewen ruszył w ślad za Griffithem.

- Arogancka świnia - mruknęła Christina.

- Biedna, plebejska, arogancka świnia - poprawiła siostrę Leila. - On nie jest dla ciebie.

Christina zamrugała zdziwiona, ale Leila już przestała się nią interesować. Zamknęli Dunstana w stajni! Taki dumny mężczyzna, który traktował rośliny delikatnie jak dzieci, a dzieci jak owieczki, nie powinien siedzieć w brudnej stajni z powodu kłamliwych oskarżeń jakiegoś łotra.

Albo dlatego, że ubzdurał sobie, iż w ten sposób będzie ją chronił.

Serce Leili rwało się do niego, ale wiedziała, że trudno jej będzie porozmawiać z Dunstanem, gdy w pobliżu znajdowali się jego brat i syn. Pozostała jednak jeszcze iskierka nadziei.

W gospodzie pachniało zbrodnią i winą. Wśród gości był prawdziwy morderca. Do Leili należało odnalezienie go i oddanie w ręce sprawiedliwości.

Dunstan siedział na słomie oparty o szorstką drewnianą ścianę i zastanawiał się, czy się nie przespać. Uznał jednak, że jeśli mają to być ostatnie dni jego życia, lepiej będzie spędzić je świadomie.

Wolał nie rozpamiętywać błędów, które popełnił, ale o niczym innym nie potrafił myśleć. Nie był w stanie uwierzyć, że zabił Celię. Nie mógł sobie wyobrazić, jak zaciska palce wokół jej delikatnej szyi.

Po Celi przysłała kolej na syna. Popełnił błąd, odsuwając się od Griffitha. Jeśli Wickham zwycięży, Dunstan nie dostanie kolejnej szansy na zbliżenie się do syna. Szkoda, że tak późno uświadomił sobie, iż chłopak potrzebuje ojca.

Był głupcem, pozwalając Celi mieszkać w Londynie samej. Gdyby z nią pojechał, może uchroniłby ją przed bezlitosnymi łotrami, jakimi okazali się bracia Wickhamowie i ich znajomi. Gdyby udało mu się wyjść cało z tej opresji, może zdołałby ocalić przed ich zgubnym wpływem bratanka Leili.

Dla Leili zrobiłby wszystko, nawet zniósłby rozkapryszonego Stainesa. Tego, co do niej czuł, nie dało się porównać z zauroczeniem Celią.

Przy Leili pragnął się zestarzeć, siedzieć z nią przed kominkiem, patrzeć na ich bawiące się dzieci, słuchać jej opowieści o wynikach eksperymentów. Serce ścisnęło mu się boleśnie, gdy pomyślał, że nigdy się nie dowie, do jakiego stopnia rozwinęła swoje nadprzyrodzone zdolności.

Kiedyś małżeństwo kojarzyło mu się jedynie z posiadaniem. Dopiero teraz, kiedy mogło być już za późno, zrozumiał prawdziwą naturę tego związku.

Załamany ukrył twarz w dłoniach.

Jego syn był owocem pożądania, a nie miłości, a córeczki może nawet nigdy nie zobaczyć.

Leila powiedziała mu, że go podziwia, ale on jak zwykle zlekceważył ją. Próbowala mu przekazać coś ważnego, lecz on nie słuchał.

Łatwiej było odrzucić czyjąś opinię, niż się nad nią zastanowić. Może Leila nie powinna była się do niego zbliżać. Jedwab należy przecież chronić przed błotem.

Tymczasem ona była świadkiem upokarzającej sceny w gospodzie i mimo to nadal mu wierzyła.

Jego wątpliwości i poczucie winy mogły zniechęcić kobietę, którą podziwiał i kochał nade wszystko na świecie.

Kochał ją.

Dunstan uderzył mocno głową o drewnianą ścianę i popatrzył na strużki światła przenikające przez drzwi. Jeśli naprawdę kochał Leile, powinien jej zaufać. Powiedziała, że jest niewinny. Musiał w to uwierzyć mimo przedstawionych mu dowodów.

Morderca wciąż pozostawał na wolności.

Strach ścisnął go za gardło. Siedział zamknięty w ciemnej stajni, a Leila przebywała blisko prawdziwego mordercy.

- Tato, jesteś tam?

Griffith. Co ten chłopak tutaj robi? Dunstan z całej siły uderzył pięścią w ścianę.

- Gdzie są twoi stryjowie? Powiedz im, żeby mnie stąd wydostali. Morderca jest na wolności i zagraża wam wszystkim.

Zapadła cisza.

- Skąd wiedziałeś? - rozległ się głos Ewena. - Przyjechał twój detektyw.

Do diabła, musiał się stąd jak najszybciej wydostać.

- Gdzie jest Leila? Ukryj ją gdzieś i zamknij. I wydostań mnie stąd! Czego dowiedział się Handel?

- Śledził Wickhama zeszłej nocy - odparł Ewen. Dunstan przestał uderzać w ścianę.

- Wickhama? Dokąd ten łotr poszedł?

- Do lombardu. - Ewen zawahał się, jakby chciał zyskać pewność, że nikt go nie słyszy. - Sprzedawca nie wpuścił go po wyjściu Wickhama, więc musiał czekać do rana.

- I czego się dowiedział?

- Wickham odebrał zeszłej nocy jakąś biżuterię. Handel przyniósł jej opis. Griffith uważa, że to były klejnoty Celi.

- Wickham?

Dunstanowi nie mieściło się to w głowie. Ten tchórzliwy szczur? Skąd wiedział, gdzie jest biżuteria Celi? Do tej pory Dunstan sądził,

że to lord John jest niebezpieczny. To on przecież zniszczył pracownię Leili.

- Niech jeden z was pilnuje Leili, żeby nie zrobiła jakiegoś głupstwa! - krzyknął Dunstan. - A potem wypuście mnie z tej przeklętej stajni, żebym mógł wydusić prawdę z Wickhama.

- Już posłałem Griffitha do gospody - odparł cicho Ewen. - Joseph też tam jest, ale żaden z nich nie przekona tej kobiety, by go posłuchała. Ona byłaby posłuszna tylko tobie. Nie możesz wyważyć tych drzwi?

- Gdybym mógł, już bym to zrobił! - warknął rozgoryczony Dunstan. - Te klejnoty to dowód, prawda? Spróbuj skłonić konstabla, żeby zapytał o nie Wickhama.

- Wickham przekazał je wczoraj komuś - przyznał w końcu Ewen. - Obawiamy się, że wynajął kogoś, by umieścił je w twoim domu.

Do diabła! Oczywiście. Zasugerował przecież, żeby przeszukać mieszkanie Dunstana.

- Staines - mruknął Dunstan. - On je ukryje w moim domu w majątku Leili.

Wickham wiedział, gdzie jest biżuteria Celi. Przebiegły Henry Wickham znał Celię o wiele lepiej, niż powinien. George Wickham kochał się w Celi, a Henry próbował zgubić Dunstana. Jaki związek ze sobą miały te dwie sprawy?

Przynajmniej okazało się, że Leila miała rację. Był inny podejrzany oprócz niego. Jeśli teraz zawisnie na szubienicy, zostawi Leilę i ich dziecko na łasce mordercy.

Ryknął wściekle i napał ramieniem na drzwi stajni.

RS

Leila potarła czoło dłonią. Zbyt długo nie spała. Co gorsza, obawiała się, że już nigdy nie zaśnie.

Podszedł do niej Joseph, ale nawet na niego nie spojrziała. Miała nadzieję, że Ewen pilnuje Griffitha. Stwierdziła, iż nadszedł czas, by przyzwyczała się do obecności Ivesów w swoim życiu. Ich wsparcie mogło się okazać nieocenione.

- Co oni teraz robią? - spytała.

- Wickham się wścieka - odparł Joseph, który właśnie wrócił z gospody. - On, lord John i sir Barton grają w karty. Wickham przegrywa. Nie mam pojęcia, skąd on bierze pieniądze, jest przecież beznadziejnym graczem.

- Tak samo jak Staines - powiedziała Leila.

Nie trzeba było mieć nadprzyrodzonych zdolności, żeby domyślić się, że te dwa łotry ogrywały jej bratanka, aby zmusić go do ślubu z lady Mary, o ile nie spłaci długu. Mimo tej świadomości Leila nadal nie wiedziała, co to miało wspólnego z Dunstanem i Celią. I jak rozpocząć poszukiwanie mordercy?

Poczuła, jak fiolka z perfumami, którą miała w kieszeni, robi się ciepła.

- A gdzie jest nasz paniczyk? - spytał Joseph. - Myślałem, że miał tu przyjechać.

- O ile ma choć trochę oleju w głowie, jest teraz w drodze do Bath - odparła Christina. - Leila dała mu ostrą odprawę.

Nie miało to teraz żadnego znaczenia, bo Ewen opowiedział im o Wickhamie i biżuterii. Ciekawe, czy Staines wyjechał na wieś przed tym, jak Wickham odebrał klejnoty, czy później?

- Wickham namówił konstabla, by posłać po sędziego do Londynu - ponuro oznajmił Joseph. - Czekają na jego przybycie.

Leila poczuła nieprzyjemny zawrót głowy. Teraz albo nigdy. Musiała tylko uwierzyć, że wykorzystując swój talent, pomoże Dunstanowi.

Ruszyła do wyjścia, zanim ktokolwiek zdążył ją zatrzymać.

- Nie pozwolę tym łotrom spokojnie grać w karty, podczas gdy uczciwy człowiek cierpi.

- Leilo, nie bądź głupia! - krzyknęła za nią Christina.

- Albo mam moc, albo nie - odrzekła Leila i ominęła młodego Ivesa, który zastąpił jej drogę. - Nie zamierzam dłużej czekać z założonymi rękami.

Wickham, lord John i sir Barton zdziwieni podnieśli głowy znad stołu, gdy do pomieszczenia weszła Leila, a za nią ubrana w spodnie Christina i skrzywiony Joseph.

- Czemu zawdzięczamy waszą wizytę? - spytał Wickham i z lubością pociągnął łyk piwa z kufla.

- Mnie - odparła rozdrażniona Leila. - Beze mnie bylibyście nikim, ale dla dobra mojego bratanka znosiłam wasze towarzystwo. Teraz dopilnuję, aby nikt w Londynie was nie przyjmował.

Zaskoczeni mężczyźni wstali, ponieważ przypominając sobie o dobrych manierach. Wickham wzruszył ramionami.

- To pani uznała, że Ives jest bardziej interesujący ode mnie, mimo że ja w przeciwieństwie do niego odziedziczyłem tytuł. Nie najlepszy wybór, moim zdaniem.

- Zostaw ją, Henry - ostrzegł go sir Barton. - Malcolmom nie wolno ufać.

- Jestem jedynie słabą kobietą. - Leila przysunęła się do nich bliżej. - A pan nie zaproponował, że pomoże mi hodować róże.

- Róże - parsknął lord John. - Większość kobiet woli biżuterię. Kto by się domyślił, że pani tak lubi kwiaty?

Leila musiała poczuć silny zapach albo wykorzystać fiołkę, którą miała w kieszeni. Nonszalancko podeszła pod okno, gdzie stał stół do gry.

- Może następnym razem pan zapyta.

Leila usłyszała, jak Christina ucisza Josepha. Chłopak na pewno gotów był rozerwać Leilę na strzępy za to, że rozmawia z ludźmi, którzy uwięzili jego brata w stajni.

- Za późno na pochlebstwa - pogardliwie odparł lord John. - Pani bratanek jest mi winien znacznie więcej, niż może oddać. Gdy tylko ożeni się z moją siostrą, jego domy w Londynie i Bath będą moje.

- Urocze - stwierdziła Leila. Wolałaby podpalić obie rezydencje, niż pozwolić, by wpadły w ręce lorda Johna. Delikatnie wyjęła z fiołki zatyczkę. - Staines potrzebuje opieki mężczyzny. Moich rad nie słucha.

- Nas będzie słuchał - burknął Wickham i sięgnął po piwo.

- Myli się pan. Staines będzie posłuszny wyłącznie Dunstanowi.

Mam dowód na niewinność Ivesa.

Leila ciągle nie potrafiła jednoznacznie ocenić, czy mężczyźni pachną zbrodnią, czy nie. Wiedziała, że jeśli teraz tego nie sprawdzi, wrócą do gry w karty i wszystko będzie stracone.

Zanim się zorientowali, Leila wyciągnęła fiolkę z kieszeni i zamachnęła się.

Lord John rzucił się na nią i wytrącił jej z ręki perfumy. Szkło rozprysło się na małe kawałeczki i w powietrze uniosła się charakterystyczna woń. Niestety, na mężczyznę nie upadła ani kropla i Leila straciła nadzieję, że teraz uda jej się poznać prawdę.

Joseph krzyknął, zdenerwowany atakiem lorda Johna, ale zanim doszło do bójki, wtrącił się Wickham. Chwycił Leilę za nadgarstek i przyciągnął do siebie.

- Może nas pani oblewać swoimi miksturami, ale Dunstan i tak zawiśnie - ostrzegł ją.

Leila była załamana. Jej plan się nie powiódł. Nie bała się jednak o siebie, dopóki Wickham nie objął jej ramieniem za szyję i niby to żartem nie uniósł jej brody. Zapach zbrodni niemal pozbawił Leilę zmysłów.

Z ciemności zaczęła się wyłaniać wizja. Leila krzyknęła.

Celia roześmiała się, patrząc na pijanych mężczyzn stojących u stóp schodów. Odwróciła się i weszła do pokoju. Zapięła płaszcz i trąciła nogą leżące na podłodze ciało mężczyzny.

- Mam nadzieję, że go zabiłeś.

Drugi mężczyzna wyjął z szafy kapelusz - i wzruszył ramionami.

- To on zabił George'a. Tak czy inaczej mój brat jest martwy.

Zaskoczona lodowatym tonem mężczyzny Celia przestała się śmiać. Gdy jednak zaczął pieścić jej szyję i uniósł ciężki naszyjnik, uśmiechnęła się znowu.

- Więc możemy wziąć ślub - zamruczała zadowolona. - Niech to się stanie jak najszybciej, żeby dziecko miało nazwisko.

- Ale to ty posłałaś George'a na śmierć - warknął mężczyzna, przesuwając kciukiem po szyi Celi. - Ty suko.

- Do diabła, Ewenie, gdzie się podziała twoja pomysłowość? Wydostań mnie stąd! - krzyczał Dunstan, waląc ramieniem w drzwi, które ani drgnęły.

Słyszał, jak brat krząta się przed stajnią. Nie pytał, w jaki sposób pozbył się konstabla i ludzi, którzy mieli go pilnować. Było mu to obojętne. Musiał znaleźć Leile, zanim zrobi się za późno.

Ogarnęła go rozpacz, gdy kolejnym uderzeniem omal nie zwichnął sobie barku.

- Kwas, może użyj kwasu? - zawołał. - Zagotuj wodę, wykorzystaj swoją diabelską maszynę parową. Proch! Na pewno jest tu gdzieś proch!

- Znalazłem! - rozległ się głos Griffitha.

- Griffith? Ewen, dlaczego on jest w gospodzie?

- Bo ma uszy i słucha, tak samo jak ty - odparł Ewen. - Odsuń się. Ten pędrak znalazł sposób, aby cię uwolnić.

- Jaki? Piorun? Dźwignia?

Dunstanowi przypominały się rozmaite eksperymenty brata. Na pewno któryś można wykorzystać, by go uwolnić.

- Siekiera.

Tylna ściana zadrżała uderzona ciężkim narzędziem. Gdyby sytuacja nie była groźna, Dunstana rozbawiłoby tak oczywiste rozwiązanie. Jeśli nikt nie zabił strażników, zaraz się tu zbiegną. Miał ochotę sam wziąć w ręce tę siekierę. Był silniejszy niż jego syn i Ewen razem wzięci.

- Mój syn to prawdziwy Ives bez dwóch zdań - powiedział dumnie Dunstan, gdy dziura się zwiększyła. -Daj mi tę siekierę. Gdzie są strażnicy?

Griffith podał ojcu narzędzie.

- Właśnie sprawdzałem. Staines częstuje ich cygarami. Niedługo ich usłyszysz.

- Nie wierzę! Co on tu robi? Odsuńcie się. Dunstan zamachnął się i jednym ciosem wyrąbał sobie wyjście.

- O ile się zorientowałem, Staines poszedł po rozum do głowy i stwierdził, że bardziej mu się opłaca wziąć stronę Malcolmów. Przed chwilą przyjechał, a ja od razu kazałem mu zająć się strażnikami.

Dunstan wyszedł na zewnątrz. Uściskał syna i spytał:

- Gdzie jest Leila?

Ewen ruchem głowy wskazał na gospodę.

Niezbyt głośne wybuchy, które nastąpiły jeden po drugim, oznaczały, że cygara Stainesa zostały zapalone. Dunstan popchnął Griffitha w stronę Ewena i biegiem rzucił się przez podwórko do gospody.

Usłyszał krzyk Leili, jeszcze zanim dotarł do drzwi zajazdu. Strach dodał mu skrzydeł.

Gdy wpadł do środka, w nozdrza uderzył go zapach perfum, które Leila przygotowała dla lorda Johna. Widząc, co dzieje się w pomieszczeniu, Dunstan uniósł do góry ramiona, by zatrzymać brata i syna, którzy przybiegli tuż za nim.

Wickham obejmował szyję Leili. Jeden ruch i złamie jej kark. Dunstan zamarł.

Leila najwyraźniej nie zauważyła przybycia Ivesów. Złoczyńca z niedowierzaniem wodził wzrokiem od niej do Dunstana, a w końcu zaczął się wycofywać, ciągnąc

Leilę za sobą. Kompani Wickhama, zaskoczeni, zastygli w bezruchu z kuflami w dłoniach.

Dunstan natychmiast odgadł, że w ten właśnie sposób Wickham zabił Celię. Tak samo zamorduje Leilę, jeśli nikt go nie powstrzyma.

- Puść ją, łajdaku! - krzyknął.

Przerażenie ustąpiło chłodnemu spokojowi. Wiedział, że teraz bezpieczeństwo Leili zależy od jego opanowania. Nie podobał mu się jednak nieobecny wyraz jej twarzy. Leila w tej chwili ich nie widziała. Na co w takim razie patrzyła?

- Zemdląca - zdziwił się Wickham. - Co jej nakłamaliście?

Dunstan wyczuł, że za jego plecami stanęli bracia i siostra Leili, ale starał się nie zwracać na nich uwagi.

- Puść ją - powiedział i postąpił krok do przodu. Wickham cofnął się.

- Nie podchodź! Nie dam się tak łatwo zabić jak George.

Leila powoli przytomniała. Oplotła rękę wokół ramienia Wickhama, żeby móc swobodniej oddychać.

Dunstan całą siłą woli opanował się, żeby nie podbiec do nich i nie ukrećić łotrowi głowy.

- Leilo? Słyszysz mnie? - spytał łagodnie.

Zaraz jednak umilkł, bo Wickham boleśnie odchylił głowę Leili do tyłu.

Kobieta zamrugła i instynktownie stanęła na palcach. Mocniej wczepiła się w ramię Wickhama, by móc oddychać i mówić.

- Dunstanie.

Uśmiechnęła się słabo, ale zaraz spoważniała, gdy popatrzyła na spięte twarze zebranych w pomieszczeniu osób.

- Wickham, ona źle się czuje. Pozwól jej usiąść - powiedział Dunstan spokojnym tonem, choć serce o mało nie wyskoczyło mu z piersi.

Sir Barton chciał zbliżyć się do Wickhama, ale ten szarpnął ramieniem i wyżej uniósł brodę Leili.

- Nie podchodź! Wy wszyscy, wynoście się! To jest sprawa między mną i Ivesem.

Leila spojrzała Dunstanowi w oczy, jakby kazała mu coś zrobić. On jednak nie był Malcolmem i nie umiał czytać w myślach. Zawahał się. Czego od niego oczekiwała? W pomieszczeniu unosił się ciężki zapach perfum. Przysięgłby, że czuje zapach strachu.

- Christino, wyjdź, proszę - szepnęła Leila.

Uparta dziewczyna nie ruszyła się z miejsca. Dunstan chwycił ją i Josepha za kołnierze i pociągnął ich w kierunku stojącego, w progu Ewena.

- Wyjdźcie stąd - powiedział i kiwnął na Griffitha, by podążył za resztą.

Gdy młodzi ludzie wyszli, Dunstan spojrział na sir Bartona i lorda Johna. Leila kiwnęła nieznacznie głową. Dunstan natychmiast chwycił ich za ramiona i wyprowadził. Może nie rozumiał, dlaczego miał to zrobić, ale był wystarczająco silny, by poradzić sobie z tym zadaniem.

No i Leila mu ufała.

Mężczyźni nieco się opierali i spoglądali z niepokojem na Wickhama, ale ten tylko wbił wściekły wzrok w Dunstana, więc potulnie dołączyli do pozostałych.

Gdy w pomieszczeniu zostali tylko we trójkę, Dunstan zacisnął pięści.

- A teraz ją puść, łajdaku.

- Skręcę jej kark, jeśli zbliżysz się choć na krok - ostrzegł go Wickham. - Ty chyba lubisz takie wygadane sekutnice, co?

Zanim Dunstan zdążył odpowiedzieć, wtrąciła się Leila.

- Celia cię okłamała, prawda? - łagodnie spytała Wickhama. - Nie chciałeś jej skrzywdzić.

- Twierdziła, że jest w ciąży. - Splunął z obrzydzeniem. - Powiedziała George'owi, że wyjdzie za niego, jeśli pozbędzie się jej nieokrzesanego męża. Ona uwielbiała tytuły arystokratyczne, a George miał odziedziczyć tytuł po stryju.

Dunstan słuchał wywodów Wickhama z kamienną twarzą. Nie do końca rozumiał, do czego zmierza Leila, ale był czujny. Bał się, że

jego czarownica może w każdej chwili zginąć. Stał spokojnie, choć krew w nim wrzała.

- A więc winę za śmierć George'a ponosi Celia - ze współczuciem w głosie stwierdziła Leila. - Ona posłała go na śmierć - dodała i rzuciła Dunstanowi ostrzegawcze spojrzenie.

Co takiego widziała, czego on nie mógł dostrzec?

- George był głupcem - oświadczył Wickham. - Robił wszystko, co mu kazała Celia. Wydał cały spadek na tę dziewczkę.

- Podobnie jak Dunstan - ciągnęła spokojnie Leila. - Guziki, które miała przy płaszczu, były drogie. W jaki sposób jeden z nich znalazł się w dłoni Dunstana?

W oczach Wickhama zapalił się niedobry błysk.

- Ja go tam włożyłem, gdy wytaszczyłem Ivesa na korytarz. Świetny pomysł, prawda? Zabić Celię i zwalić winę na jej męża.

Wickham roześmiał się, jakby opowiedział wyjątkowo zabawny dowcip.

Dunstan przełknął ślinę. Co zrobi Wickham, gdy zorientuje się, że Leila nim manipuluje? Na pewno miała kolejną wizję, skoro wie, jakie pytania zadawać.

Z sercem w gardle patrzył, jak Leila ręką sięga do tyłu i klepie Wickhama po twarzy. Spiał się w sobie i przygotował na najgorsze.

- Celi na nikim nie zależało. To z tobą była w ciąży? - spytała swego prześladowcę.

- Skąd wiesz? - zdziwił się Wickham. - Po tym, jak posłała George'a na śmierć, nie miałem innego wyjścia. Musiałem ją zabić. Chciała, żebym to ja się z nią ożenił.

Dunstan nie rozumiał, w jaki sposób Leila osiągnęła swój cel, ale wiedział, że zależało jej właśnie na wydobyciu tego wyznania. Podziwiał ją za to, jak sprytnie połączyła wnioski wyciągnięte z wizji i wrodzoną umiejętność odkrywania ludzkich sekretów.

On zwłaszcza powinien wiedzieć, jak niezwykle są zdolności Leili.

Ona nie potrzebowała róż ani perfum. Posiadała moc znacznie większą niż jej ciotka i matka. I umrze za chwilę, jeśli Dunstan szybko nie zareaguje.

Kątem oka spostrzegł, że pod oknem stanął Ewen. Postanowił działać, zanim Wickhamowi zdąży się odpowiadać na pytania.

Odetchnął głęboko i postąpił krok do przodu. Wickham cofnął się - w stronę okna.

Leila utkwiała wzrok w Dunstanie, kazała mu czekać.

- Rzeczywiście, że nie miałeś wyboru - powiedziała. - George wydał cały spadek na Celię, więc nie zostało wam nic prócz jej biżuterii. Zaczynam rozumieć, w jak trudnej sytuacji się znaleźliście.

Wickham rozluźnił się nieco.

- Musiałem odzyskać pieniądze George'a - przyznał. - Jej klejnoty były warte tysiące, ale ona nie chciała się ich pozbyć.

Dunstan znów się przybliżył, a Wickham cofnął pod okno.

- Była ci winna pieniądze? - spytała Leila, mocno ściskając ramię prześladowcy.

Modliła się, żeby Dunstan zrozumiał spojrzenia, które mu rzucała. Serce bilo jej niecierpliwie. Na widok zaciśniętych pięści

Ivesa uświadomiła sobie, że on z trudem powstrzymuje się, żeby nie udusić Wickhama.

Czekał jednak na jej znak.

Ślepo ufał w jej zdolności. Tylko tego pragnęła.

Uradowana wyczuła, że uścisk Wickhama słabnie. Spojrzała na Dunstana i kiwnęła ledwo dostrzegalnie.

Zanim morderca zdążył zareagować, Dunstan znalazł się przy nim jednym susem. Leila odetchnęła z ulgą, gdy chwycił ją w pasie lewą ręką, a prawą oderwał ramię Wickhama od jej szyi. Zrobił to tak mocno, że kości nadgarstka chrupnęły.

Wickham zawył z bólu. Dunstan postawił Leilę na podłodze i bezlitośnie wykręcił złooczyńcy ramię. Ten zgiął się wpół.

Leila dopiero teraz usłyszała krzyki dochodzące z zewnątrz i cofnęła się pod ścianę. Dunstan pchnął Wickhama w stronę okna prosto w ręce Ewena.

Uwolniona wreszcie Leila przytuliła się mocno do ukochanego i ukryła twarz na jego piersi. Ewen wspiął się na parapet i obezwładnił Wickhama takim samym uściskiem, w jakim morderca jeszcze przed chwilą więził Leilę.

Teraz była już bezpieczna. Serce jej i Dunstana biło w tym samym rytmie, mężczyzna opierał brodę na jej głowie, a jego oddech łaskotał jej kark.

- Wiesz, co zrobiłaś? - zapytał zdenerwowany Dunstan.

- Rozzłościłam cię? - szepnęła Leila i wsunęła mu palce we włosy. - Nie pachniesz złością.

- Do diabła, Leilo, mogłaś zginąć! - krzyknął rozgoryczony Dunstan. - Najwidoczniej nie mogę odstąpić cię ani na krok!

Leila zerknęła na niego spod półprzymkniętych powiek.

- A zostawiłbyś mnie?

Nagle rozległ się znajomy głos.

- Czy mam was wszystkich zamknąć w więzieniu, czy tylko tego, którego właśnie dusi Ewen? - spytał Drogo.

Bracia i syn Dunstana milczeli. Staines, o dziwo, także się nie odzywał.

Nawet Christina, która wśliznęła się do gospody, spojrzała wyczekująco na Dunstana.

Leila uśmiechnęła się, gdy ukochany popatrzył najpierw na nią, a potem na brata.

- Wszystko jest pod kontrolą - odparł z dumą. - Możesz wrócić, by dalej obserwować gwiazdy.

- Rozumiem, że nikt nie ma ochoty wyjaśnić mi, co się tu wydarzyło? - spytał Drogo, przenosząc wzrok z Ewena na lorda Johna i sir Bartona, którzy przepychali się w drzwiach gospody.

- Spytaj tę wiedźmę w spodniach - odparł Ewen. - A potem wyślij ją do domu, gdzie jej miejsce.

- Nie mieszaj w to Christiny! - zawołał Joseph. - Muszę zatrzymać tych łotrów, bo nam uciekną. Mogą mieć jakieś przekonujące dowody - powiedział i wybiegł na dwór za przyjaciółmi Wickhama.

Griffith i młody wicehrabia krzyknęli triumfalnie i rzucili się do drzwi za Josephem. Leila przytuliła się do Dunstana.

- Zaczynam rozumieć harmonię panującą między Ivesami. Czy oni nas jeszcze potrzebują?

Dunstan wyszedł bez słowa z pomieszczenia. Gdy Ivesowie ze Stainesem dopadli lorda Johna i sir Bartona w stajni, otworzył drzwi powozu, który ciągle stał na podwórku.

- Nie mam cię dokąd zabrać - mruknął rozgoryczony, gdy wsiedli do środka.

Leila spostrzegła z zadowoleniem, że ten kłopot nie powstrzymał go przed wydaniem stangretowi polecenia odjazdu.

RS

- Mogłaś zginąć! - rozpoczął na nowo wyrzuty Dunstan. - Co ty tam, u licha, robiłaś?

- Zaufałam instynktowi - mruknęła Leila, przytulając się do niego - tak jak mi kazałeś.

- A teraz każę ci zapomnieć o instynktach, zostać w Londynie i nigdy więcej nie wachać żadnych zapachów! - krzyknął. - Wolałbym własnymi rękami wyrwać sobie serce, niż znowu być świadkiem takich scen.

Leila przygładziła zmięty krawat Dunstana.

- Czy ktoś ci kiedyś powiedział, że jesteś bardzo przystojny, gdy się złościsz?

Na widok miny Dunstana roześmiała się. On tymczasem złapał ją za rękę, która zawędrowała w niebezpieczne rejony.

- Jeśli wkrótce nie będę mógł się z tobą kochać, oszaleję, ale przecież jedyne łóżko, które posiadam, znajduje się dwa dni drogi stąd - poskarżył się, gdy powóz wjechał na drogę, po czym wziął Leilę na kolana.

Uśmiechnęła się zadowolona. Dunstan trochę marudził, ale tulił ją, jakby była cennym klejnotem - albo sadzonką rzepy, pomyślała rozbawiona. Do końca życia mogła słuchać takich wyrzutów w zamian za bezpieczeństwo, które ofiarowały jego silne ramiona. Postanowiła, że przygotuje nowe perfumy dla Dunstana. Pachnące jednocześnie pewnością i niepewnością siebie.

- A co z twoim domem rodzinnym? Czy nie znajduje się gdzieś blisko? - spytała Leila bardziej zainteresowana kontynuowaniem tego wątku niż rozmową na temat wydarzeń w gospodzie. - Czy ma dach i cztery ściany?

- To nie jest miejsce dla ciebie - mruknął Dunstan. - Ty potrzebujesz puchu, jedwabi i pokojówek. Zabieram cię do Londynu.

- Ja potrzebuję ciebie - zdecydowanym tonem odparła Leila i pocałowała ukochanego w szyję. - Litanii wyrzutów posłucham dopiero jutro po wspólnie spędzonej nocy.

- Ale w tym domu jest miejsce tylko na to, żebym cię przytulił. - Dunstan wyjął Leili szpilki z włosów i rozpuścił gęste loki. - Mam ci do powiedzenia takie rzeczy, które wymagają romantycznego otoczenia, ale nasze rodziny chyba by nas rozszarpały, gdybym zabrał cię teraz do grotty.

- Chcę zobaczyć tę twoją chatkę - oznajmiła. - Chcę się przytulić i zapomnieć o całym świecie.

Dunstan spojrział na nią zdziwiony, ale wydał odpowiednie polecenie stangretowi.

- A teraz powiedz mi, co zobaczyłaś w gospodzie. Leila uśmiechnęła się z dumą.

- Widziałam Celię - odparła i zawiesiła głos w obawie, że Dunstan zacznie protestować.

On tymczasem jedynie lekko zbladł i zachęcająco kiwnął głową. Bez pośpiechu opowiedziała więc, co zobaczyła, i jak to zrozumiała.

- Henry jest na tyle podobny do George'a, że nikt nie zwrócił na niego uwagi, gdy wychodził od Leili -zakończyła. - Wtedy właściciel gospody nie wiedział jeszcze o śmierci George'a.

Pogładziła Dunstana po policzku, gdy ten zamknął oczy.

- Wszystko dla niej poświęciłeś: syna, majątek, przyszłość. Nie mogłeś zrobić nic więcej.

Dunstan przytaknął ruchem głowy i przez jakiś czas jechali w milczeniu.

- Jesteś zbyt niebezpieczna, by pojawiać się publicznie - odezwał się w końcu i objął Leilę ramieniem.

- Nie pozwolę ci się zamknąć w pustelni - przypomniała mu Leila. - Wiem, jak kochałeś Celię, ale musisz zrozumieć, że nią nie jestem. Będziesz musiał mi zaufać, bo już nigdy dla nikogo nie wyrzeknę się swojej tożsamości.

Dunstan zaczął skubać wargami płatek ucha Leili. Odpiął jej na karku haftkę i wsunął rękę pod gorset.

- To, że nie chcę się tobą dzielić, nie oznacza, iż oczekuję od ciebie całkowitego posłuszeństwa. Chcę, żebyś pozostała sobą. Byłbym zachwycony tym, jak zachowałeś się w gospodzie, gdyby nie to, że o mało nie dostałem ataku serca.

-Rozumiesz mnie jak nikt inny - szepnęła Leila. -Zaufałeś mojej intuicji. Dlatego cię kocham.

Usłyszawszy te słowa, Dunstan znieruchomiał. Nic nie mówił i Leila miała ochotę nim potrząsnąć, by przerwać jego milczenie, ale w gruncie rzeczy nie dziwiło jej takie zachowanie. Pod pewnymi

względami byli bardzo do siebie podobni, pod innymi całkowicie się różnili.

- Mówiłeś mi, żebym zaufała intuicji - powiedziała. - Cóż, intuicja podpowiada mi, żebym dłużej nie ukrywała tego, co czuję.

Dunstan pociągnął za tasiemki przy gorsecie, żeby uwolnić Leilę z krępującego stroju.

- Ty chyba lepiej wiesz, co czuję, niż ja sam - przyznał. - To zresztą nie zmienia naszych postanowień.

Leila przyciągnęła głowę Dunstana do swojej i pocałowała go tak żarliwie, że zaczął się zastanawiać, czy nie posiąć jej tutaj, w karcie. Powstrzymał się jednak, gdy przypomniał sobie, że Leila jest w ciąży. Niechętnie odsunął się od ukochanej, rzucił ostatnie tęskne spojrzenie na kuszące krągłości i zawiązał jej gorset.

- Chcesz to usłyszeć ode mnie? - spytał. - Chcesz dowodu na to, jakim jestem idiotą?

- Tak - odparła Leila i zatrzepotała rzęsami. - Skąd mam wiedzieć, że moja intuicja się nie myli, jeśli nikt nie potwierdzi moich przypuszczeń?

Dunstan pogładził ją po policzku.

- Kocham cię - powiedział zdecydowanie. Wypowiedzenie tych słów przyszło mu bez trudu. Powtórzył je z przyjemnością: - Kocham cię. Nie chcę się tobą dzielić z żadnym innym mężczyzną. - Zamrugał zdziwiony, że po takim wyznaniu nie zmienił się w kupkę popiołu. - Chcę móc z tobą porozmawiać zawsze, gdy będę miał na to ochotę. Chcę spędzać z tobą każdą noc. Chcę być przy tobie, gdy będziesz odkrywała i rozwijała swoje zdolności i gdy będziesz ponosiła

porażki. Czy to wystarczy, czy mam sobie wyrwać serce i podać ci je na dłoni?

Może zabrzmiało to zbyt szorstko. Często przerażał Celię swoimi wybuchami złości. Leila, jak sama mu przypomniała, nie była jednak Celią. Uśmiechnęła się teraz do niego tak radośnie, że serce ścisnęło mu się na myśl o niemożliwym. Oczyszczył swoje nazwisko, ale nie mógł odebrać jej ziemi i majątku, żeniąc się z nią.

- Twoje serce znajduje się na właściwym miejscu - odparła Leila. Odpięła mu koszulę i przycisnęła gorące usta do nagiej skóry. - Teraz muszę zająć się głową. Chcę tego samego, co ty. I jeszcze więcej. Jesteś dla mnie o wiele ważniejszy niż ziemia, róże czy perfumy. Nie należysz do mężczyzn, którzy lubią samotnie spędzać noce, a ja nie zniosłabym, gdyby w twoim łóżku znalazła się jakaś inna kobieta. Nasze rodziny także wyraźnie dały nam do zrozumienia, że nie będą zadowolone, jeśli nie zapewnimy dziecku rodziny z prawdziwego zdarzenia.

Dunstan przytulił głowę Leili do piersi, żeby nie patrzeć w jej oczy, kusząc obietnicą, której nie mogła spełnić.

- Oni chcą, żebyśmy wzięli ślub - powiedział chrapliwym głosem. - Ale ty stracisz wszystko, jeśli do tego dojdzie.

- Stracę wszystko, jeśli do tego nie dojdzie. Widocznie dla Leili „wszystko” równało się jemu.

Powóz zatrząsł się na nierównościach terenu. Jechali teraz znacznie wolniej. Dunstan wyrżał przez tylne okno i modlił się tak, jak nigdy dotąd, by Leila potrafiła wybiec myślami w dalszą przyszłość.

- Zaraz zobaczysz, jakie życie by cię czekało. Objął ją mocno. Wiedział, że będzie musiał zwrócić jej wolność, gdy tylko dojdzie do siebie po ostatnich przeżyciach. Mogli teraz uciec do Szkocji i wziąć ślub, ale nie wolno mu było wikłać Leili w małżeństwo, którego będzie później żałowała.

Powóz zatrzymał się. Leila popatrzyła na Dunstana pytająco, ale on tylko przyglądał jej włosy.

- Nie odjechaliśmy daleko - powiedziała. Dunstan poprawił sobie krawat.

- Mój dziadek był właścicielem tej ziemi. Ja wychowałem się na wsi niedaleko Baden i posiadłości Ivesów. Większość majątku dziadka odziedziczył wuj, ale starszy pan wiedział, jak kocham ziemię, i podarował mi tę działkę. Marzyłem, że wystarczy mi pieniędzy, by osuszyć ten teren i przygotować go pod uprawę, ale nie byłem w stanie utrzymać rodziny i jednocześnie zajmować się ziemią.

Stangret otworzył im drzwiczki i wysiedli. Dunstan wciągnął głęboko w płuca zapach wilgotnej gleby i rozejrzał się w poszukiwaniu rudery, na której widok Leila z krzykiem rzuci się z powrotem do powozu. Kamienny dom porośnięty był winoroślą, dach zapadł się ze starości. Na podwórzu królowały chwasty i dzikie kwiaty. Trzeba będzie porzucić marzenia o wspólnym szczęściu.

- Uważaj na buty - mruknął.

Dopiero teraz w pełni uświadomił sobie, jak bardzo pragnął przytulić Leilę i przywieźć do swojego domu, uwierzyć, że zostanie przy nim na dobre i na złe.

Bez względu na to, co przyniesie przyszłość, Leila na zawsze pozostanie w jego sercu.

Odwrócił ją twarzą w stronę walącej się rudery i objął ukochaną z tyłu ramionami. Musiał jej pokazać ten dom, ale nie musiał patrzeć na jej minę.

Leila milczała tak długo, że rozpacz chwyciła go za serce.

- Gdy moje imię zostanie oficjalnie oczyszczone z zarzutów, mogę się przeprowadzić, dokąd będę chciał przypomnieć jej. - Jeśli zechcesz zamieszkać z Ninian, wrócę do Ives. Mamy kilka możliwości - próbował jej wytłumaczyć, chociaż sam nie wierzył w to, co mówił.

- Tam rosną róże - odezwała się w końcu Leila dziwnie wzburzonym głosem. - Możemy popatrzeć?

Dunstan potrząsnął głową na kobiece fanaberie i pomógł Leili przedrzeć się przez bujną roślinność.

- Połowa Anglii jest porośnięta różami. Gdybym osuszył tę ziemię, mogłabyś tu urządzić swój ogród, ale wówczas musielibyśmy się żywić płatkami kwiatów albo umrzeć z głodu. A ja powinienem przede wszystkim myśleć o dzieciach.

Dunstan pragnął, by Griffith i jeszcze nienarodzona córeczka wychowywali się w kochającej rodzinie.

Leila kucnęła i pochyliła się nad różowymi pączkami.

- One pachną jak miłość! - wykrzyknęła. - Jeszcze nigdzie nie widziałam takiej odmiany.

Ku zdumieniu Dunstana skoczyła na równe nogi i rzuciła mu się na szyję.

- Chcę mieć ogród! - zawołała. - Myślałam, że mogę z niego zrezygnować, ale nie. Chcę mieć ogród. Ten ogród. - Spojrzała na niego błagalnie. - Czuję tę niezwykłą woń. Jest idealna. Wiem, że trzeba będzie włożyć dużo pracy w odnowę tego miejsca, ale warto!

Zdezorientowany Dunstan objął Leilę w pasie i zastanawiał się, gdzie jest logika w jej wypowiedzi.

- Co jest idealne? Przegniła strzecha? Wszechobecne chwasty?

- Ziemia. - Leila westchnęła z zachwytem. - Nie jest piaszczysta jak moja, ale wilgotna. Urosną tu wspaniałe róże, które będą pachniały jak miłość. Potrafisz sobie wyobrazić, co będę mogła zrobić z perfumami, pachnącymi miłością?

- Ludzie nie czują zapachu uczuć - przypomniał jej Dunstan, choć trudno było mu się skupić. - Zresztą tu się nie da mieszkać. To miejsce nie nadaje się nawet na oborę.

Leila machnęła lekceważąco ręką i pobiegła do następnego kwiatu.

- Lawenda - stwierdziła zadowolona. - To jest stary ogród. Mogą tu się znajdować niezwykle skarby, rzadkie okazy roślin. Tutaj nauczę się panować nad swoimi wizjami.

- Chyba mógłbym pracować dla Drogo i mieszkać w domku zarządcy - myślał na głos. - Żaden z moich braci nie kwapi się przyjąć tego stanowiska.

Leila przycisnęła lawendę do twarzy i pocałowała Dunstana w policzek.

- To cudowny pomysł, dziękuję ci. Pomógłbyś mi wyhodować nowe gatunki, a Ninian troszczyłaby się ze mną o ogród. Drogo na pewno się ucieszy, że znów będzie mógł liczyć na twoje rady.

Dunstan wciąż nie mógł wyobrazić sobie, że Leila wyprowadzi się z domu.

- Wyjdiesz za mnie? - zapytał i natychmiast chciał cofnąć te słowa.

- Już myślałam, że nigdy się nie oświadczysz.

Leila rzuciła mu się na szyję i pocałowała go namiętnie. Dunstan nie mógł uwierzyć, z jaką łatwością mówił przy Leili o swoich uczuciach. Oddał swoją przyszłość w ręce ukochanej i był szczęśliwy.

Wziął Leilę na ręce i zaniósł ją na drugą stronę domu, gdzie nie mógł ich widzieć stangret. Posadził ją wśród stokrotek, a sam zaczął obrywać z drzew zielone gałązki, na których później rozłożył jej płaszcz.

Gdy skończył, położyli się oboje na wiosennym łożu. - Moja żona powinna mieć jedwabie i diamenty - mruknął i opadł wargami na usta Leili, zanim zdążyła odpowiedzieć.

- Twoja żona woli róże i lawendę - szepnęła szczęśliwa Leila. - A to jest najpiękniejsze łoże, na jakim kiedykolwiek leżała.

Dunstana ogarnęła radość, gdy usłyszał, że Leila nazywa siebie jego żoną.

- Dam ci róże nawet zimą - przysiągł. - Nigdy nie zabraknie ci perfum, jeśli mnie zechcesz.

- Teraz chcę czuć tylko twój zapach - powiedziała Leila i wsunęła mu dłonie pod koszulę.

Tę prośbę mógł spełnić bez trudu.

- Ta przysięga łączy nas przed Bogiem, Leilo -ostrzegł. -

Zastanów się, czy tego naprawdę chcesz, bo gdy już będziesz moja, nie oddam cię nikomu.

Leila zdjęła mu wstążkę z włosów i pozwoliła długim kosmykom spływać na ramiona. Dunstan czekał w bezruchu i milczeniu na jej odpowiedź.

- Ślubuję ci miłość i szacunek w partnerskim związku do końca naszych dni - szepnęła poważnie.

Partnerstwo. Dunstan przypomniał sobie przerażenie Drogo, gdy ten usłyszał przysięgę Malcolmów. Dunstan miał jednak czas, by zrozumieć jej treść. On był mężczyzną, który nie mógł żyć bez kobiety, a w grę wchodziła tylko ta jedna jedyna.

- Ślubuję ci miłość i szacunek w partnerskim związku do końca naszych dni i dłużej - przysiągł bez wahania.

Oczy Leili rozszerzyły się z zachwyty, gdy usłyszała te słowa. W tym momencie cierpliwość Dunstana się wyczerpała. Jak pirat sięgający po cenny skarb, posiadał ukochaną kobietę.

Podbił jej serce dopiero wtedy, gdy oddał własne. Żadnych innych czarów nie potrzeba, by zbudować wspólną przyszłość.

- Raczej odgryzę sobie ramię, niż założę... - Dunstan urwał, gdy narzeczona spojrzała mu w oczy.

Leila stała po drugiej stronie pokoju w błyszczącej błękitnej sukni. Za każdym razem, gdy na nią patrzył, zapominał, na co się skarżył.

Ninian ubrana w prostą niebieską suknię ozdobioną wstążeczkami przyczepiła Dunstanowi do butonierki bukietik kwiatów.

-Wawrzyn przyniesie wam miłość, szacunek i powodzenie w życiu, a jaśmin dobrobyt.

- Czeki chyba lepiej by się sprawdziły w tej roli - zauważył ponuro Dunstan, ale upewnił się, że bukietik dobrze się trzyma.

Pieniądze na pewno mu się przydadzą. Będzie przecież miał na utrzymaniu żonę i dwoje dzieci.

- Mówiłem ci, żebyś zachował biżuterię Celi- odezwał się Drogo. Stał przy kominku i czytał książkę. -Wickham zrobił nam uprzejmość i nie musieliśmy odzyskiwać jej z lombardu. Zielony kamień wystarczył, by opłacić Handela, a pieniędzy, które ci dałem, nigdy nie uważałem za pożyczkę.

- To o wiele za dużo za moją pracę - odparł Dunstan i podniósł do góry brodę, żeby Ninian mogła mu zawiązać krawat.

Ponad głową bratowej spojrzał w głąb korytarza rezydencji Ivesów. Uwijały się tam krewne Leili, które dekorowały dom na przyjęcie weselne. Dunstan starał się nie okazywać zdenerwowania,

ale czuł się niepewnie na myśl o dziwacznych rytuałach, które go czekały. Za każdym razem, gdy ogarniało go zwątpienie, zerkał na Leilę i od razu uspokajał się na widok jej pełnych miłości oczu.

- Nie lubisz, gdy płaci ci się za pracę - skarciła go narzeczona. -
Widzę, że ja będę musiała negocjować twoją pensję.

Dunstan uśmiechnął się i podszedł do Leili.

- Chcesz oblać Drogo perfumami i odkryć, ile według niego naprawdę jestem wart?

Złapał koronkowy welon Leili i rzucił go w stronę kominka, z którego w ostatniej chwili uratowała go jej siostra.

Leila spojrzała odważnie na ukochanego.

- Twój wyniosły brat nie ma pojęcia, ile jesteś wart.

- A ty?

Zanim Leila zdążyła odpowiedzieć, jej matka i ciotka wpadły do pokoju, szeleszcząc szerokimi spódnicami.

- Ten niemożliwy człowiek jest tutaj! - zawołała księżna.

- Ktoś powiesił... - zaczęła Hermiona drżącym głosem - te rzeczy na jarzębinie! - dokończyła i spłonęła rumieńcem.

Ach, to tak zostały wykorzystane kondomy. Dunstan zastanawiał się, co się z nimi stało, a to najwyraźniej bracia doszli do wniosku, że nie będzie ich już potrzebował. Dlaczego jednak powiesili je na drzewie, wołał nie dochodzić.

- Ja zaprosiłem tego niemożliwego człowieka - powiedział zdecydowanie. - Griffith o to prosił.

- Adonisa? - szepnęła Leila, podchodząc do niego. Dunstan kiwnął potakująco głową.

- Cóż. - Stella przeniosła wzrok na gołą głowę Leili. -Gdzie twój wianek z jarzębiny? - spytała. - A jego? - rzuciła Dunstanowi ostrzegawcze spojrzenie.

- Załóż go - poprosiła półgłosem Leila, gdy Dunstan zaczął protestować. - Zrób to dla mnie - dokończyła z czarującym uśmiechem.

Dunstan ugryzł się w język i pozwolił, żeby Christina założyła mu wianek.

- Czuję się jak jeden z tych twoich przeklętych krzaków różanych - poskarżył się, gdy siostra Leili skończyła. - W końcu każesz mi stanąć w błocie i rosnać.

Stłumiony chichot Leili natychmiast złagodził mu nastrój. Nie protestował, gdy Hermiona nałożyła mu na ramiona pelerynę, którą miał na sobie Drogo na swoim ślubie.

- To Leila będzie rosła, mój drogi - poprawiła go przyszła teściowa. Odwróciła się do córki i poprawiła pelerynę, którą założyła jej Christina. - Będziesz musiała wyjechać do Northumberland przed jesienią, żeby nie ryzykować jazdy zimą.

W ciągu kilku ostatnich tygodni życie Dunstana drastycznie się zmieniło, ale zdążył się już do niego przyzwyczaić. Nie mógł jednak pozwolić tym czarownicom myśleć, że są górami. Nie zamierzał upierać się, że ich dzieci nie muszą się rodzić w rodowej posiadłości Malcolmów w Wystan, ale postanowił kwestionować wszystkie inne decyzje.

- Wyjedziemy, gdy osuszę ziemię, ani dnia wcześniej -ostrzegł. - Obiecałem Leili ogród i będzie go miała.

- Za osuszenie zapłacicie pieniędzmi z posagu Leili - przypomniał bratu Drogo, odkładając książkę. - Powinieneś więcej szacunku okazywać jej matce.

- Ta ziemia należy do Dunstana - broniła ukochanego Leila. - Do nas obojga. Za środki uzyskane ze sprzedaży zboża i rzepy kupimy kwiaty, a więc to ja będę jego dłużniczką, a nie odwrotnie. Zaufam mu w kwestii daty wyjazdu do Wystan.

- Ale to ty wykręciłaś Stainesowi ramię i zmusiłaś go, by zostawił mi działkę w swojej posiadłości - przypomniał jej Dunstan. - Inaczej nie miałbym żadnej rzepy do sprzedania. Lepiej nie rozważajmy, kto jest komu co winien.

Leila uśmiechnęła się szeroko.

- Staines był tak wdzięczny, że nie musi się żenić z lady Mary, że oddałby nam całą posiadłość w prezencie ślubnym, gdyby mógł. Myślisz, że któryś z braci potrafiłby zarządzać tamtym majątkiem równie dobrze jak ty? Bath jest tak daleko, obawiam się, że sam nie dasz rady zajmować się posiadłością Stainesów i Ivesów.

Dunstan roześmiały się na samą myśl o tym, że którykolwiek z jego braci miałby pracować z rozkapryszonym wicehrabią, ale ciągle trwał w radosnym uniesieniu, wiedząc, że za niecałe siedem miesięcy Leila urodzi jego dziecko.

- Bracia mogliby odnaleźć naszą grootę albo przekopać ziemię w poszukiwaniu kości, albo powysadzać dziury w skałach. Myślę, że najlepiej będzie znaleźć innego ekonoma dla twojego bratanka. Chociaż tyle jestem mu winien za to, że podarował ci grootę. Dziadek nie zgodził się przecież, żeby oddać ci ogród.

- Wszystkie kwiaty zabierzemy do Wystan - odparła spokojnie Leila, biorąc Dunstana za rękę. - Zimą będą rosły w oranżerii. Nauczysz mnie też, jak tworzyć nowe gatunki, żebyśmy byli przygotowani na powrót do Ives wiosną.

Dunstanowi spodobał się ten pomysł. Jego uwagę przyciągnął jednak hałas dochodzący z progu. Na widok syna, któremu towarzyszył Adonis, uśmiechnął się. Wyraz niepewności w oczach Griffitha przypomniawszy mu, że w chaosie przygotowań do ślubu nie zajmował się synem tak, jak należy.

- Lady Leila ma stajnię bardzo wartościowych koni, którymi trzeba będzie się zająć, gdy sprowadzimy je do Ives - powiedział chłopcu. - Pomyślałem sobie, że mógłbyś mi przy nich pomóc latem i pojechać z nami do Wystan jesienią, chyba że wolisz wyjechać do Eton.

Griffith popatrzył na ojca zdziwiony.

- Zabralibyście mnie ze sobą? Leila podeszła do chłopca.

- Rozmawiałam z twoją matką. Zgodziła się, że nadeszła pora, byś spędził trochę czasu z ojcem. Będzie potrzebował twojego towarzystwa w Wyston. Słyszałam, że Ivesowie denerwują się, gdy przebywają dłuższy czas wśród samych kobiet.

Griffith zerknął przez ramię do salonu, skąd dochodził głośny męski śmiech i dziewczęcy chichot.

- Ma wielu braci...

- Którzy nie cenią ziemi, z której pochodzą - dokończył Adonis.

- Nie opuszczają domu w środku zimy, żeby dotrzymać towarzystwa bratu.

Dunstan miał ochotę zaprotestować, ale widząc, z jakim zachwytem Leila patrzy na Adonisa, zmienił zdanie. Podszedł do ukochanej i czule pogładził Griffitha po głowie.

- W przyszłym roku wyjedziesz do szkoły, ale najbliższe miesiące spędzimy razem, synu - szepnął i objął chłopca ramieniem. - Do diabła z tobą - zwrócił się do krewniaka. - Co ty wiesz o życiu rodzinnym?

Adonis spojrział odważnie na Dunstana.

- Miałem matkę - odparł. - Nie wyskoczyłem sroce spod ogona.

Dunstan pocałował Leilę i podniósł zaciśnięte pięści.

- Jeśli miałeś matkę, masz i imię. Jakie?

Ubrany w znoszony, opięty surdut i wysokie, lśniące buty Adonis oparł się o framugę drzwi.

- Chcesz się ze mną kłócić o moje imię w dniu swojego ślubu? - spytał.

- Jestem tu najsilniejszy i mam największe szanse na zwycięstwo - odparł Dunstan, ignorując sugestywne pokasływanie Drogo.

Adonis spojrział pytająco na Leilę.

- Jesteś gotowa pielęgnować go po tym, jak wyrzucę go z tego pokoju?

Leila uśmiechnęła się, świadoma, że w ten sposób doprowadzi Dunstana do wściekłości.

- To Ninian jest pielęgniarką. Ja natomiast chętnie popatrzę.

Dunstan roześmiał się radośnie. Leila właśnie pozwoliła mu zrobić to, na co miał ochotę. Zachęciła go swoim uśmiechem. Boże, jak on kochał tę czarownicę.

Trzeba jednak było zakończyć tę rodzinną dysputę, bo stojący w drzwiach człowiek po prostu musiał należeć do rodu Ivesów. -

- Leila zna się na ludzkich charakterach - powiedział beztrosko, nie oczekując, że gość zrozumie, o co mu chodzi. -

Później zapyta ją, skąd wiedziała, że się nie pozabijają.

- Aodhagan.

- Aid-a-co? - Drogo stanął obok Dunstana i próbował powtórzyć nieznane słowo.

Dunstan jedynie patrzył na Adonisa, zastanawiając się, czy ten nie zwariował.

- Aodhagan - powiedział jeszcze raz gość. - Tak się nazywam.

- To celtyckie imię - mruknęła Hermiona, poprawiając pelerynę Dunstana. - Aid-ah-GAN, mały ogień. Bardzo, bardzo stare imię. Dziwię się, że matka ci je nadała. Teraz nadaje się imiona świętych.

Dunstan odniósł wrażenie, że Adonis zaraz się udusi, słuchając matki Leili.

- Malcolmowie nadają dzieciom imiona świętych - uściślił.

- To znaczy nasza gałąź rodu - poprawiła go Hermiona. - Ale my jesteśmy bardzo postępowe. To nie znaczy oczywiście, że on należy do rodziny Malcolmów, mój drogi - dodała szybko na widok zdziwionej miny Dunstana. - To naprawdę stare imię. Każdy mógł je wybrać dla dziecka.

Leila poklepała matkę po ramieniu i odprowadziła ją w drugi kąt pokoju.

- Rozumiem, że każesz nazywać się Adonisem, bo ludziom trudno byłoby powtórzyć twoje prawdziwe imię - zauważyła.

- Między innymi - odparł rozbawiony gość.

- A czy zechciałbyś nam jeszcze podać swoje nazwisko? - nalegał Dunstan.

O bożku Adonisie mówiono, że był piękny, a ten olbrzym wyglądał jak typowy Ives. Ivesowie odznaczałi się wieloma cechami, ale uroda do nich nie należała.

Dunstan nawet nie mrugnął pod uważnym spojrzeniem Adonisa. Nie chciał wywoływać awantury w dzień ślubu, ale jeśli ten człowiek nie przyzna się, że należy do rodziny, nie będzie miał innego wyjścia.

- Dougal - odparł w końcu gość.

- Dougal - powtórzyła w zamyśleniu Stella. - Hermiono, czy nasza babka nie poślubiła Dougala?

- Chyba tak. O, przyjechał pastor. Zajmijmy miejsca. Nie wiem, jak długo jeszcze uda się Felicity utrzymać dzieci w ryzach.

W zamieszaniu, które teraz nastąpiło, Dunstan przyciągnął Leilę do siebie. Należała do niego, już złożyli sobie przysięgę małżeńską. Ceremonia, która ich czekała, była jedynie formalnością. Miał teraz nowe obowiązki i zamierzał je wypełnić. Drogo zasiadał w parlamencie i trudno było oczekiwać, że znajdzie czas, by zajmować się wszystkimi problemami rodziny.

A człowiek, który stał w drzwiach, należał do ich rodziny bez względu na to, jakie podał nazwisko.

- Aidan - wymyślił nowe zdrobnienie Dunstan. - Koniec z Adonisem. Griffith ma stać obok mnie, ale ty dołącz do moich braci, jeśli chcesz - dodał, czując, jak Leila ciągnie go za rękaw.

Aidan przeniósł wzrok z Dunstana na uśmiechającego się przyjaźnie Drogo, potem na kobiety, którym ta propozycja wydała się zupełnie naturalna. Wzruszył ramionami.

- Jeśli sobie życzysz. Ale nie sądźcie, że mnie zatrzymacie na dłużej.

- Ależ skąd - odparła Leila. - Chociaż sędzę, że zechcesz zostać na mały poczęstunek. Mama zrobiła poncz, a Ninian zamówiła pyszne ciasteczka. No i Griffith nauczył się nowej sztuczki, którą pewnie chciałby ci pokazać, ale to z pewnością może poczekać do następnego razu.

Dunstan objął Leilę i pocałował ją.

- Nie kuś go, kochanie. Możesz okiełznać tylko jednego Ivesa i to ja nim jestem. - Spojrzał na gościa ze współczuciem. - Drogo zaprosił nas do rezydencji Ivesów na całe lato. Przyjeżdżaj, kiedy tylko będziesz mógł. W tak dużym domu bez trudu zmieszczą się dwie rodziny.

- Wolę twoją chatkę - odparł sucho Aidan. - W zamian naprawię ci dach.

- Naprawdę? - spytała uradowana Leila. - Planujemy urządzić tam destylarnię. Oczywiście jeszcze trochę czasu upłynie, zanim wyhoduję odpowiednie kwiaty.

Zadowolony, że wreszcie spłacił krewniakowi dług wdzięczności za to, że zwrócił mu syna, Dunstan skupił się na czekającej go ceremonii. Oby się jak najszybciej skończyła, żeby mógł zabrać Leilę do domu, który przekazał mu Drogo, i do własnego łóżka.

- Myślę, że teraz powinniśmy przecierpieć tę uroczystość, żeby potem przejść do istotniejszych spraw -szepnął Leili do ucha i położył jej dłoń na łonie.

W gruncie rzeczy nie mógł się doczekać chwili, gdy zacznie wychowywać swoją córeczkę.

- Gdybyś nie był tak wspaniałym agronomem, poradziłabym ci, żebyś rozpoczął karierę w dyplomacji, kochanie - odparła Leila.

Dunstan parsknął śmiechem i pociągnął Leilę w stronę przygotowanych krzeseł.

Prawdopodobnie nigdy nie będzie się dobrze czuł w arystokratycznych salonach, ale mógł liczyć na to, że żona zawsze poprawi jego błędy i rozproszy obawy. Nie szkodzi, że zajmie jej to całe życie.

Od autorki

W drugiej połowie osiemnastego wieku ogromne zainteresowanie ludzi wzbudzało wszystko co związane z nauką, choć słowo „nauka” miało wówczas inne znaczenie niż obecnie. Wrózenie z krost na głowie uważano za tak samo naukowe jak oglądanie nieba przez teleskop. Mimo że w Wielkiej Brytanii był to czas wielkich eksperymentów w rolnictwie, określenie „agronom” jeszcze nie powstało.

Aby ułatwić odbiór książki współczesnemu czytelnikowi, nie posługiwałam się skomplikowanymi osiemnastowiecznymi wyrażeniami i zamiast nich używam słów „naukowiec” i „agronom” w ich dzisiejszym znaczeniu.

Niedowiarkom, którzy kiwają z politowaniem głową nad zdolnościami mojej bohaterki, chciałabym przypomnieć, że naukowcy dowiedli, iż zapach jest w stanie przywoływać wspomnienia, wpływać na samopoczucie, emocje i dobór partnera. Można dzięki niemu przewidzieć śmierć i wykryć chorobę. Na podstawowym poziomie komunikacji ludzie mogą porozumiewać się za pomocą zapachu. Nie należy jednak oczekiwać, by osiemnastowieczne postaci wiązały to z nauką.